



Juliet Landon



Gra w miłość

Rozdział pierwszy

Richmond, Surrey. 1812 rok.

Panna Caterina Chester i jej siostra Sara skierowały wierzchowce do stajni na tyłach domu przy Paradise Road 18. Poklepując lśniące od potu końskie szyje, oczekiwały, że stajenni jak zwykle wybiegną im na powitanie i pomogą zeskoczyć z siodła, jednak dzisiejszego ranka, nie widząc nic wokół, pośpiesznie czyścili stojący na dziedzińcu mocno zabłocony faeton.

Caterina dostrzegła stojącego w cieniu nieznanego człowieka w obcej, zielonej liberii, który trzymał za uzdę wielkiego siwego ogiera.

- Ojciec ma gościa - stwierdziła Sara.

- To powóz ciotki Amelie. Tylko dlaczego jest taki zabłocony? Joseph, co tu się dzieje?

Stajenny opuścił ociekającą wodą szczotkę.

- Przepraszam, nie słyszałem, kiedy panie przyjechały. - Podszedł do nich, wycierając ręce w fartuch.

Nie czekając na Josepha, Caterina ześlizgnęła się z siodła.

- Pomóż panience Sarze. I powiedz, kto jeździł tym powozem.

- Pan Harry. Pożyczył go wczoraj wieczorem i...

- Pożyczył? Bez pytania?! - Spojrzała na siostrę. - Wiedziałaś o tym, Saro?

- Skądże. Ciotka Amelie pożyczyła powóz tobie, a nie Harry'emu.

- Widzieliśmy się dziś rano. Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Harry wziął faeton? - ostro indagowała Caterina.

- Myślałem, że panienka o tym wie - tłumaczył się skonfundowany Joseph. - Pan Harry powiedział, że pozwolono mu skorzystać z powozu i kazał mi go szybko przygotować.

- Przygotować? Do czego?

- Nie wiem, ale cokolwiek to było, z pewnością nie spodoba się lady Elyot. Niech panienka tylko spojrzy, cały zachłapany i zabłocony. - Ponuro spojrział na grubą warstwę brudu, spod której zaczynały wyzierać błyszczące drzwi powozu.

- Wrócił dopiero pół godziny temu.

Śliczna Sara czekała, aż przystojny stajenny pomoże jej zsiąść z konia, i dopiero wtedy Caterina zadała kolejne pytanie, i to tak lodowatym tonem, że na dziedzińcu zapanowała martwa cisza:

- A wiesz, skąd?

- Z Mortlake - odparł wreszcie Joseph. - Z posiadłości sir Chase'a Bostona. Przyprowadził go stajenny... Stoi tam, w cieniu, i pilnuje konia swojego pana. Mam go zapytać?

- Nie. Sama wszystkiego się dowiem. - Ruszyła szybkim krokiem, a gdy niecierpliwym gestem zdjęła jeździecki kapelusik, ciemnomiedziane bujne loki opadły na ramiona niczym lśniaca lisia czapa.

Mełczyźni patrzyli, jak z niewymuszoną gracją znika w drzwiach domu.

- A więc to ona - uśmiechnął się pod nosem stajenny sir Chase'a.

- Tak. To ona - przytaknął Joseph, odprowadzając konie. - Zła jak osa.

- Ciekawie się zapowiada.

- Twój pan usłyszcy od panienki parę ostrych słów i najdalej za pięć minut będzie gotowy do drogi. Nie warto zdejmować siodła z tego konia.

- Chcesz się założyć? W każdym razie ja sobie odpocznę na tym pniaku...

Idąc eleganckim biało-złotym korytarzem, zwolniła, by rzucić okiem na należącą do gościa bobrową czapę, jasne skórzane rękawiczki i zdobioną srebrem szpicrutę, które lokaj położył na stoliku. Nie zadała sobie jednak trudu, by spojrzeć na swoje odbicie w wiszącym nad stolikiem lustrze. Z piętra dobiegało trzaskanie drzwi i słaby kobiecy głos wydający polecenia niańkom, próbującym kołysanką uspokoić płaczące maluchy. Słyszając tę kakofonię, Caterina skrzywiła się i sięgając do klamki, nie zdążyła ukryć grymasu na twarzy.

Ojciec na ogół nie miał nic przeciwko jej wizytom w gabinecie, ale teraz, wyczuwając wściekłość córki, przerwał rozmowę w pół słowa i przywołał na twarz

wymuszony uśmiech. Był szczupłym mężczyzną w średnim wieku o wyrazie twarzy zaszczutego psa.

- Dobrze, że wróciłaś. Dostałaś moją wiadomość? - zapytał.

- Nie. Nie wiedziałam też, że Harry wziął powóz.

- Więc już go widziałaś... - Stephen Chester westchnął ciężko. - No cóż, sir Chase przyjechał tu aż z Mortlake, żeby wyjaśnić sytuację. Wątpię, byście mieli okazję się spotkać. Sir Chase Boston, moja córka Caterina - dokonał prezentacji.

Szybko się zorientowała, że gość ojca uważnie ją obserwuje. Nie spodobało jej się też, że sir Chase stał w cieniu skrzydła otwartych drzwi do gabinetu. Czyżby celowo tak się krył?

Odziedziczyła wysoki wzrost po ojcu i niewielu było mężczyzn, przy których musiała zadzierać głowę, żeby im spojrzeć w twarz. Sir Chase należał do tych niewielu. Był przy tym potężnie zbudowany.

Oczywiście słyszała o nim całkiem sporo. Wszyscy z towarzystwa znali go, jeśli nie osobiście, to z różnych opowieści. Salony huczały od plotek o jego niezwykłych wyczynach, niezliczonych romansach, bezsensownych zakładach, które zdawał się zawsze wygrywać, i o mistrzowskim powożeniu końmi. Wydawało się, że nie ma na świecie rzeczy, której nie spróbował. Poza małżeństwem.

Spodziewała się, że ktoś z taką reputacją powinien mieć zmęczoną, pociętą zmarszczkami i zniszczoną życiem twarz. Orzechowe oczy, czarne wijące się włosy odrzucone niedbale z wysokiego czoła i dołek w brodzie zupełnie nie pasowały do jej wyobrażeń. Do tego sir Chase był zadbany, niedostępny i wpatrywał się w nią z niepokojącą szczerością.

Pomyślała, że w tym człowieku wszystkiego jest w nadmiarze, choć ubrany był nienagannie: nieskazitelnie biała koszula, błyszczące jak lustro skórzane buty z cholewami... Dlaczego jednak dostrzegła w jego oczach coś więcej niż zwykłą uprzejmość? Zarumieniła się jak uczennica i skłoniła głowę w niemal niezauważalnym ukłonie.

- Milordzie, mogę zapytać, jak to się stało, że pan odprowadza powóz mojej ciotki, i to w takim stanie? - Brązowo- złote oczy Cateriny lśniły złością, ale sir Chase wydawał się tym wcale nie przejmować.

- Wygrałem go. Konie też. Od pani brata - odparł głębokim głosem, świetnie pasującym do jego potężnej sylwetki.

- Jabłkowite konie mojej ciotki? Harry wziął nie tylko powóz, ale i konie?

- Ładny kolor. Pasuje do brązu.

Była pewna, że sir Chase wcale nie mówił o powozie i o koniach, dlatego Caterina zwróciła się do ojca:

- Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? Wiesz przecież, że to mnie ciotka Amelie pożyczyła powóz i konie, dlatego muszę...

- Twój brat wyjechał do Liverpoolu porannym dylizansem, nie mówiąc słowa o tym śmiesznym zakładzie. Wygląda na to, że wczoraj wieczorem ścigał się z sir Chase'em w Richmond Parku i przegrał. Może lepiej usiądź, moja droga.

- Harry założył się o powóz, który do niego nie należy, i przegrał? Rozumiem. Nie, nie rozumiem - rzuciła ostro. - Jak mógł pan przyjąć taki zakład, wiedząc, że powóz nie jest jego własnością? Dlaczego pan...

- Nie wiedziałem - przerwał jej i stanął obok ojca Cateriny, by lepiej ją widzieć. - Proponując zakład, zachowywał się tak, jakby powóz należał do niego. Kiedy przegrał, musiał go zostawić w Mortlake. Dopiero wtedy obejrzałem faeton dokładniej i znalazłem to między siedzeniami. - Podał jej obszytą koronką chusteczkę z monogramem. - Inicjały A.C. zapewne wskazują na ciotkę pani brata, lady Amelie Chester, obecną lady Elyot. Pomyślałem, że milady będzie chciała odzyskać powóz, dlatego postanowiłem dać pani ojcu możliwość odkupienia go. To wspaniały pięcioletni faeton, pierwszy właściciel, świetne zawieszenie... do tego konie. Wszystko razem jest warte...

- Mój brat wrócił z Mortlake na piechotę, czy też zaproponował mu pan, że go odwiezie?

- Pani brat jest mi winien pieniądze. Nie składam takich propozycji swoim dłużnikom. A pani? - W oczach sir Chase'a błysnęła pogarda.

- Zakład to zakład - wtrącił Chester. - Sir Chase ma pełne prawo oczekiwać, że dług zostanie natychmiast uregulowany. Odprowadzając powóz i konie, postąpił niezwykle szlachetnie.

- Nie uważasz, że postąpiłby jeszcze szlachetniej, gdyby łaskawie zapomniał o tym całym zakładzie? Nie brakuje mu chyba powozów i koni. Harry ma dopiero dwadzieścia lat, nie zarabia i czasami bywa nieodpowiedzialny. - Czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Sytuacja była okropna, a jeszcze okropniejszy był sir Chase. Stawiał straszne żądania, a przy tym wyrażał je w tak bezpośredni, że aż obraźliwy sposób. No i ta jego fatalna reputacja, ta niekończąca się lista skandalicznych romansów...

- To, że pani brat nie ma pieniędzy, to jego problem, nie mój. Jeśli się zakłada, powinien dysponować środkami na pokrycie przegranej, by nie stawiać innych w kłopotliwym położeniu. Ma pani rację, jest nieodpowiedzialny, wprost śmiesznie nieodpowiedzialny, ale to nie zmienia faktu, że kiedy wygrywam zakład, zawsze egzekwuję wygraną. Nie mam też zwyczaju celowo pozwalać wygrywać innym. Nie jestem instytucją charytatywną i pora, żeby Harry nauczył się czegoś o honorze.

- W sytuacji gdy w grę wchodzi cudzy powóz i konie, prosiłabym nie wspominać o honorze. To oczywiste, że Harry nie miał prawa zakładać się o coś, co nie należy do niego, ale z pewnością... - Przerwała, bo wyraz twarzy ojca mówił, że to nie wszystko.

- Jest jeszcze coś... - westchnął Chester i tęsknym wzrokiem spojrzał na dopiero co nalane dwie szklaneczki brandy.

- Ojciec! Chcę wiedzieć!

- Harry jest też winien pieniądze. Kiedy weszłaś, sir Chase zamierzał mi właśnie powiedzieć ile... Myślę, że nie powinnaś być obecna przy tej rozmowie. Kiedy po ciebie posłałem, nie wiedziałem jeszcze o tym wszystkim. Może lepiej...

- Ile? - zapytała cicho. - Proszę, usiądź i wszystko mi powiedz. Nie możesz gryźć się tym sam.

- Nie wiem ile - odparł słabym głosem, zerkając pytająco na gościa.

- Dwadzieścia tysięcy.

Stephen Chester spuścił głowę, a Caterina popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. W końcu ocknęła się z szoku i spoglądając na Chase'a, wyszeptała:

- Dwadzieścia tysięcy funtów?

- Gwinei.

- Jak Harry mógł coś takiego zrobić? Ojciec, jak mógł zaciągnąć takie długi i liczyć, że ty je spłacisz?

- Pani brat jest mi winien dwadzieścia tysięcy. Mam to na piśmie. Termin spłaty długu upływał wczoraj rano. Harry zjawił się w moim londyńskim domu bez pieniędzy, za to z propozycją, byśmy się ściągali powozami. Jeśli wygra, miałem mu anulować dług. Nie chciałem zgodzić się na taki układ, ale błagał o jeszcze jedną szansę. Widziałem, że ma kłopoty, ale to nie powód, żebym ja miał tracić. Tak jak powiedziałem...

- Słyszeliśmy, co pan powiedział - przerwała mu Caterina. - Czy mój brat wspominał, w jaki sposób zamierza zdobyć pieniądze? Od lichwiarzy?

- Nie pytałem, bo to nie moja sprawa, ale ponieważ wątpię, by mógł zdobyć taką kwotę, przyszedłem do pani ojca. Gdyby nie to, nigdy nie mieszałbym do tego jego rodziny. No i chciałem zwrócić powóz lady Elyot.

Stephen Chester wydawał się nieobecny, a jego ręka po omacku szukała na stoliku brandy. Caterina przysunęła mu szklanekę, a potem podtrzymała ją, by mógł się napić. Była wściekła na brata za nieodpowiedzialne zachowanie i współczuła ojcu. Sytuacja, w jakiej się znalazł, była po prostu okropna.

Nie zasłużył sobie na takie kłopoty. Dwadzieścia tysięcy gwinei to ogromna suma. Żeby spłacić taki dług, ojciec będzie musiał sprzedać dom w Richmond, w którym obecnie mieszkali, i drugi, który miał w Buxton. Dochody z posiadłości odziedziczonej po zmarłym bracie ledwie starczały na życie, a sprzedaż czegokolwiek z majoratu była zakazana. Cały majątek miał przejść kiedyś w ręce Harry'ego.

Hannah, druga żona ojca, znacznie od niego młodsza, w ciągu sześciu lat małżeństwa urodziła dwie pary bliźniąt. Przytulny dom przy Paradise Road, który kiedyś należał do lady Elyot, obecnie pękał w szwach i właśnie dlatego Harry spędzał wakacje w Londynie, niecałe dwie godziny drogi od Richmond.

Caterina zrozumiała, że sir Chase nie przyjechał negocjować, ale odebrać cały należny mu dług, dlatego postanowiła wprowadzić go w zakłopotanie.

- Czy pieniądze z zakładów są dla pana źródłem utrzymania?

- Caterino! - oburzył się ojciec. - Nie możesz zadawać takich pytań. Najwyższa pora, żebyś nas zostawiła samych. Sir Chase i ja postaramy się jakoś rozwiązać ten problem. Dług musi zostać spłacony. Zajrzyj do Hannah, pytała o ciebie.

Sir Chase był pierwszy przy drzwiach i już miał je otworzyć, ale Caterina przytrzymała je ręką i popatrzyła mu w oczy.

- Jeszcze chwileczkę... Ja też rozumiem, co to honor. Skoro nie wolno mi pytać o pana wygrane z zakładów, to zapytam inaczej. Czy uważa pan, że ściganie się z moim bratem, który nie mógł z panem wygrać, w sytuacji, kiedy już był panu winien kwotę, której w żadnym razie nie mógł spłacić, było honorowe? Po co zachęcał pan Harry'ego do czegoś tak głupiego, co musiało się skończyć wstydem dla jego ojca?

Patrzył w pełne pasji oczy Cateriny. Ta młoda kobieta miała ognisty temperament i było oczywiste, że nie podporządkuje się ślepo woli ojca. Wprawdzie udawała uległą i posłuszną, ale czuł, że kierowała się własnym zdaniem i umiała postawić na swoim.

Patrzył na śliczną twarz, podziwiał piękne kasztanowe loki, wielkie złoto-brązowe oczy ocienione długimi rzęsami, prosty nos i zmysłowe, pełne wargi. By ją jeszcze bardziej rozdrażnić, zerknął na obszyty falbanką kołnierzyk bluzki, a potem przeniósł wzrok na ciasno opięte materiałem pełne piersi.

- Wyścig był pomysłem pani brata, nie moim - odparł bez uśmiechu. - A skoro rozumie pani pojęcie honoru tak dobrze, jak pani twierdzi, to nic więcej nie muszę już pani tłumaczyć, prawda?

Och, mogłaby jeszcze niejedno powiedzieć, ale nie miała ochoty spędzić ani chwili dłużej w towarzystwie tego aroganckiego człowieka. Cofnęła rękę i czekała, aż sir Chase otworzy jej drzwi. Kiedy tego nie zrobił, uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Z jego oczu nic wyczytać nie mogła, ale zrozumiała, że w ten sposób dawał jej do zrozumienia, co myśli o jej manierach. Potem otworzył drzwi, ale zrobił to tak powoli, że nie mogła wybiec, tylko musiała spokojnie wyjść.

Kiedy znalazła się w holu, serce biło jej jak oszalałe. Miała ochotę zrzucić ze stolika rękawiczki i czapkę sir Chase'a, ale powstrzymał ją donośny płacz dziecka. Westchnęła i skierowała się w stronę schodów na piętro.

Stephen Chester też usłyszał głośny płacz i smętnie spojrzał w górę.

- Proszę wybaczyć - bąknął, przepraszając za hałasy czy też za zachowanie córki.

Sir Chase uznał, że za to pierwsze, i usiadł w fotelu, a potem sięgnął po szklankę z brandy i rozejrzał się po ładnie urządzonej sypialni, którego okna wychodziły na zadbanej ogród. Między drzewami prześwitywała gdzieniegdzie Tamiza i kołyszące się na jej wodach łódzie. Popatrzył na wiszący nad biurkiem gospodarza obraz przedstawiający okręt pod pełnymi żaglami i pomyślał, że nie widać tu śladów biedy. Jednak utrzymanie tak licznej rodziny musiało być kosztowne. Jadąc tutaj, nie zamierzał negocjować, tylko egzekwować swoje, ale panna Caterina Chester sprawiła, że sytuacja uległa zmianie.

- Ma pan ciekawą rodzinę. Rozumiem, że pani Chester jest pana drugą żoną?

- Moja żona jest z domu Elwick, pochodzi z Mortlake. Pewnie zna pan jej rodzinę. Jesteśmy sześć lat po ślubie.

- To sąsiedzi moich rodziców. Ich najstarszy syn zmarł kilka lat temu.

- Chad był bratem mojej obecnej małżonki. Pierwsza pani Chester umarła dziesięć lat temu, zostawiając mi trójkę dzieci. Nie przypuszczałem, że moja nowa rodzina tak szybko się powiększy. Gdybym wiedział, zostałem w Derbyshire, bo mam tam sporą posiadłość i znacznie większy dom, ale moja żona pochodziła z Surrey, a Caterina i Sara chciały być bliżej Londynu... - Uśmiechnął się z dumą na wspomnienie córek. - Zanim lady Chester została lady Elyot, mieszkała w tym domu razem z Cateriną. Dla nich dwóch to było idealne miejsce.

- Mogę zapytać, ile lat ma pańska córka?

- Dwadzieścia trzy. - Chester uderzył dłonią w stół. - Cholerne dwadzieścia trzy lata i wciąż niezamężna! Jeśli się nie zmieni, zostanie starą panną. - Zerwał się z fotela i podszedł do okna. - Mam nadzieję, że wybaczy jej pan dzisiejsze zachowanie, ale czasem trudno nad nią zapanować. Ostatnio wszyscy jesteśmy trochę przemęczeni, a Caterina niestety zawsze ma swoje zdanie. Moja druga córka, Sara, jest zupełnie inna...

- Proszę mi opowiedzieć o Caterinie.

- Zapewne już o niej pan słyszał, czyż nie? - Doczekawszy się tylko uśmiechu w odpowiedzi, jednym haustem wychylił resztę brandy, a potem, chodząc po pokoju,

zaczął opowiadać o różnych wydarzeniach z życia swojej córki. Sir Chase miał jednak wrażenie, że bardziej mówił o sobie i o swoich pragnieniach niż o córce. - Caterina przyjaźniła się z lady

Chester, więc kiedy mój brat zmarł, pozwoliłem jej tu przyjechać i zamieszkać razem z wdową. Jednak kiedy jej ciotka ponownie wyszła za mąż i została lady Elyot, przeniosła się do Sheen Court.

- Dobrze znam lady Elyot i jej męża, a także jego brata, lorda Rayne'a.

- W wieku siedemnastu lat Caterina debiutowała w towarzystwie i wywołała spore poruszenie. Wszędzie ją zapraszano. Może pan sobie wyobrazić.

- Rzeczywiście mogę. Czy ktoś proponował pańskiej córce małżeństwo?

- Wielu. W końcu wybrała hrabiego Loddona, ale tuż przed ślubem zmieniła zdanie. Nie wiadomo, dlaczego to zrobiła, ale wywołała straszne zamieszanie. Potem była zaręczona z wicehrabią Hadstokiem. Miała szczęście, że po awanturze z Loddonem ktoś ją jeszcze chciał. I to nie byle kto. Hadstoke miał tytuł, pieniądze, duży... zresztą nieważne. Dwa dni przed ślubem znów zerwała zaręczyny. Byłem pewien, że po tym nikt więcej już się do niej nie zbliży. Zbyt duże ryzyko. Caterina nie przejmuje się tym, ale jej siostra i ja bardzo się martwimy.

- Dlaczego?

- Bo jak to wygląda? - Chester rozłożył bezradnie ręce.

- Ludzie gadają, plotkują... Niejeden proponował jej carte blanche, ale żenić się nikt już nie zamierza. Ach, zapomniałbym! W ubiegłym tygodniu hrabia St Helen poprosił o jej rękę, ale Caterina nie chciała na niego nawet spojrzeć. To jej ostatnia szansa, lecz ona żadnego nie chce. Nawet hrabiego! - Uniósł oczy do nieba.

- Powiedziała dlaczego?

- Zna pan te dziewczęce mrzonki o miłości i inne bzdury. Nie wątpię, że dla niej ma to znaczenie, ale bądźmy szczerzy, kto może sobie pozwolić na odrzucenie takiej oferty? Jej siostra jest gotowa wyjść za mąż, ale będzie musiała czekać. Żaden szanujący się ojciec nie wyda przecież młodszej córki, dopóki starsza nie zostanie mężatką. Zawsze tak było i tak musi być.

- Czasem bywa inaczej.

- Może, ale nie w naszej rodzinie.

- W tej sytuacji panna Chester jest zapewne poddawana wielu naciskom...

- No... owszem, a w tym wszystkim nie pomaga fakt, że w domu znajduje się czwórka ryczących dzieciaków. Nie chcę, żeby mnie pan źle zrozumiał. Kocham swoje dzieci, ale czworo maluchów w tak małym domu może zniechęcić do małżeństwa każdą młodą kobietę. Chyba że ma wybitne macierzyńskie instynkty. Caterina ich nie ma. Ona chce śpiewać i grać na fortepianie. Nadzwyczaj poważnie traktuje muzykę. Wspominałem panu, że ma piękny głos? Różne znakomitości zapraszają ją, żeby u nich śpiewała.

- A pana syn, Harry?

- Pojechał z samego rana do Liverpoolu. Uczy się bankowości i pracuje w firmie mojego zmarłego brata, pierwszego męża lady Elyot.

- Kiedy go spotkałem w Londynie, mówił, że jest właścicielem dwóch banków w Liverpoolu, więc pieniądze nie stanowią problemu.

Chester z hukiem odstawił szklanę na stół.

- Niech tylko go dorwę w swoje ręce! Wie, że mam kłopoty, a mimo to stawia mnie pod ścianą.

Zapadła krępująca cisza, w której obaj panowie rozważali problem ze swoich punktów widzenia. Sir Chase rozmyślał o Caterinie, która odrzucając kolejne beznadziejne oferty małżeńskie, nie rezygnowała z walki o spokojne miejsce, w którym mogłaby rozwijać swój talent. Zrozumiał, że ten dom kompletnie nie nadaje się dla takiej kobiety jak ona.

Chester nie wspominał, że nad głosem córki pracował jeden z najlepszych nauczycieli śpiewu, signor Rauzzini, który niestety zmarł w ubiegłym roku. Dla Cateriny był to prawdziwy cios, bo mistrz zachwycał się jej talentem, twierdząc, że nigdy nie słyszał tak wspaniałego mezzosopranu u tak młodej śpiewaczki. Nadal uczyła się śpiewu, ale rodzina naciskała na jak najrychlejsze zamążpójście, a sytuacja w domu stawała się tak nieznośna, że ciotka Amelie pożyczyła jej powóz, by częściej mogła uciekać od domowego zgiełku.

Sir Chase nie wierzył, żeby dług Harry'ego mógł zrujnować ojca, i nie zamierzał go umarzać. Przyjechał tu odebrać swoje pieniądze, a nie składać wyrazy współczucia. Niech ojciec policzy się z synem wedle własnego uznania, a w efekcie ta

historia może ich obu czegoś nauczyć. On natomiast spostrzegł, że dwadzieścia tysięcy gwinei plus cena powozu i koni to nie wszystko, co może dostać od Chesterów.

- Proponuję, byśmy przeszli do konkretów. Powóz jest wart jakieś...

- Może uda nam się znaleźć jakieś inne rozwiązanie? - Chester wyciągnął rękę, jakby chciał powstrzymać ostateczny wyrok. - Ani ja, ani mój syn nie mamy takich pieniędzy. Sprzedaż Buxton nawet w przybliżeniu nie pokryje długu. Nigdy bym się nie spodziewał, że Harry przegra aż tyle. Nie mam pojęcia, co robić. - Przygryzł palce. - Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to posag starszej córki. Raczej nie będzie jej potrzebny, chyba że część przekażę Sarze. Gdy jednak zmniejszę Caterinie posag, pozbawię ją resztek szans na małżeństwo. - Po jego głosie można było poznać, że w głębi ducha już się z tym godził, byle tylko uratować Harry'ego i rodzinę przed hańbą niespłacenia honorowego długu. Oczywiście nie życzył córce źle, ale liczyła się waga priorytetów.

- Jak duży jest ten posag?

- Wcale nie jest duży. Do tej pory wystarczały jej uroda i pochodzenie, ale nie zawsze tak będzie. Moim zdaniem Caterina nie weźmie ślubu, dopóki nie spotka kogoś, kto spełni jej oczekiwania - zakończył z sarkazmem.

- Może pan wydać za mąż młodszą córkę. Nie będzie musiał jej pan dłużej utrzymywać i od razu zrobi się lżej.

- To nie wchodzi w rachubę. Byłby to znak, że postawiłem krzyżyk na małżeństwie starszej córki i tym samym ostatecznie przekreśliłbym jej szansę na zamążpójście.

- Dwadzieścia trzy lata to nie tak dużo.

- W tym wieku moja pierwsza żona miała już dwoje dzieci - odparł ostro Chester. - Jeśli Caterina nadal będzie grymasić, podejmę decyzję za nią, choć nie wiem, czy hrabia St Helen nie ochłodził całkiem w swych zamiarach, szczególnie gdy dowie się, że chodzi o pannę bez posagu. A sam hrabia St Helen... Moja córka nie zdaje sobie sprawy, że wcale nie jest najgorszym z kandydatów, którzy mogliby się jej trafić, choć nie chcę nawet myśleć, co ona na to powie. Może zdołam ją przekonać, że to jej obowiązek, lecz słaby to argument, skoro jej siostra wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego sama sobie wybrała. Jednak obowiązek to obowiązek. -

Westchnął ponuro. - Choć i tak nie zdobędę w ten sposób dwudziestu tysięcy. Przeklęty chłopak! Mógłbym go zabić. Wiedział, że tego długu nie będę mógł zignorować. To nie to samo co rachunki od krawca. - Spojrzał zażenowany na sir Chase'a. - Och, proszę mi wybaczyć. Nie powinienem był zanudzać pana szczegółami.

- A rodzina żony nie mogłaby pomóc?

- Nie pozwolę, by moja żona usłyszała choć jedno słowo o tym długu. Dostyc ma kłopotów z czwórką dzieci.

- Panna Caterina jej nie powie?

- Że Harry wpędził mnie w długi i uciekł do Liverpoolu? Wątpię. Hannah i tak ma o nim złe zdanie, o co zresztą trudno ją winić. Gdyby poznała prawdę, miałyby do mnie jeszcze większy żal, że nie wysłałem syna do marynarki.

- Każda rodzina ma jakieś zobowiązania finansowe.

- Zapewne, nie zmienia to jednak faktu, że z tym problemem muszę poradzić sobie sam. Proszę dać mi dzień. Jutro złożę panu wizytę i przedstawię swoje propozycje. Wraca pan do Mortlake?

- Mam pewne sugestie... ale nie wiem, czy zechce ich pan wysłuchać.

- Jeśli chce mnie pan namawiać, bym pożyczył pieniądze na spłatę długu, to z góry odmawiam. Nie mam zwyczaju zaciągać kredytów.

- Nie to miałem na myśli. - Sir Chase oparł się rękami o biurko, przytłaczając Chestera imponującą posturą. - Chce pan wydać starszą córkę za mąż, ale boi się pan, że jej szanse na znalezienie męża maleją. Może uda mi się pomóc rozwiązać ten problem.

- Ma pan kogoś konkretnego na myśli? - spytał z powątpiewaniem nieszczęsny ojciec niepokornej córki.

Sir Chase ani przez chwilę nie wierzył, żeby Caterina mogła mieć problemy ze znalezieniem męża. Wprawdzie kobiety w jej wieku zwykle były już zamężne, ale ona nie zamierzała zadowolić się byle kim. W sakramentalnym związku szukała czegoś, co według jej ojca było błahostką i fanaberią, lecz dla niej miało tak wielką wagę, że cierpliwie na to czekała. Ktoś mógłby powiedzieć, że skończyła już dwadzieścia trzy lata i przez swoje wysokie wymagania brnie w staropanieństwo, daleko jej jednak było jej do wieku, w którym kobieta skazana jest na samotność. Prawdę mówiąc, nie

spotkał dotąd tak wspaniałej kobiety, a ponieważ ojciec i macocha nadal traktowali ją jak dziecko, otwierało to przed nim pewne perspektywy. Mianowicie miał nadzieję, że Stephen Chester złapie się na przynętę.

Jeżeli tak się stanie, będę musiał zmienić strategię, pomyślał sir Chase, bo i cel się zmieni.

- Owszem. Siebie.

- Słucham? - Chester wiedział, że mężczyźni pokroju sir Chase'a nie mieli zwyczaju się żenić, za to chętnie wchodzili w inne związki. - W żadnym razie! Nie pan pierwszy chciałby uczynić z Cateriny swoją kochankę. Składano jej już takie oferty. Nie dalej jak w zeszłym miesiącu księżę...

- Nie proponuję, aby pana córka została moją kochanką, lecz żoną. Jeżeli uda mi się ją namówić, żeby za mnie wyszła, anuluję cały dług Harry'ego.

- A jeśli się nie zgodzi? Ona nie zamierza wyjść za męża. Sam się pan przekona, że nie zechce pana ani na męża, ani nawet na przyjaciela.

- To była tylko propozycja. Nie chciałem nikogo obrazić. Jutro rano oczekuję pana w Mortlake.

- Po co ten pośpiech. - Chester podniósł się z fotela. - Dolać panu brandy... o, widzę, że pan jeszcze nie wypił. Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem. Prosi pan o rękę mojej starszej córki?

- Tak.

- I anuluje pan długi Harry'ego, jeśli ona za pana wyjdzie?

- Tak.

- Musi w tym być jakiś haczyk, choć nie potrafię go dostrzec.

- Nie ma żadnego haczyka. Jeśli pana córka mnie nie zechce, wtedy wrócimy do punktu wyjścia.

- W takim razie trzeba będzie jej powiedzieć, jak powinna się zachować... chociaż z drugiej strony... nic o panu nie wiem poza... hm... plotkami. - Przerwał na moment.

- Przyznaję, że to bardzo kusząca propozycja, chciałbym mieć jednak pewność, że Caterina będzie... nie wiem, jak to określić...

- Zadbana?

- Tak, mówiąc ogólnie. Proszę mi wybaczyć, ale większość ojców, mając na względzie powszechną opinię o pańskiej osobie... w sferze dotyczącej spraw damsko-męskich... mogłaby krzywo patrzeć na taki związek. - Choć ich córki optowałyby za czymś wręcz przeciwnym, dokończył zgryźliwie w myślach przedstawiciel „większości ojców”. Zarazem jednak... Och, jakże kusząca była perspektywa rozwiązania dwóch problemów za jednym zamachem! Okazałby się człowiekiem nierozsądnym, gdyby przed ostateczną odmową nie rozważył dokładnie całej sprawy.

- Co będzie, jeśli Caterina odmówi swej ręki?

- Będę się domagał zwrotu długu. Boi się pan, że nie zdołam jej przekonać?

- Nie wierzę, by w obecnym stanie ducha potrafiła kogokolwiek zaakceptować.

Widział ją pan przecież. Jeśli jednak wysunie pan odpowiednie argumenty, że ten ślub powinien się odbyć, po ojcowsku wyjaśnię córce, na czym polega jej obowiązek względem rodziny. Moje słowo wciąż liczy się w tym domu, choć do tej pory niczego nikomu nie narzucałem. Być może był to błąd.

- Wolałbym zająć się tym osobiście. Wiem z doświadczenia, że z taką kobietą jak panna Caterina trzeba postępować powoli i ostrożnie.

- Rzeczywiście, akurat doświadczenia nie można panu odmówić...

- Mam trzydzieści dwa lata. Jakiż mężczyzna nie ma go w tym wieku?

Ja nie miałem, pomyślał Chester i szybko zmienił temat.

- Pana rodzice mieszkają w Mortlake?

- Sir Reginald, mój ojczym, i moja matka, lady FitzSimmon, rezydują w Boston Lodge. Jestem ich jedynym synem. Mam własny dom w Londynie przy Halfmoon Street. Mieszkam tam od kilku lat, ale czasem wyjeżdżam do którejś ze swoich posiadłości na północy.

Nie musiał pytać, czym zajmował się sir Chase w ostatnich latach. Wiedział, że jest bogaty i ma wiele posiadłości rozsianych po całym kraju, a do tego przyjaźni się z księciem regentem. Rodzice sir Chase'a także opływali w luksusy. Nic dziwnego, że ktoś tak zamożny od czasu do czasu zabawiał się zakładami. Chester słyszał o tym od lorda Elyota i od jego brata, lorda Rayne'a, z którym był zaprzyjaźniony. Od nich też dowiedział się, że sir Chase jest członkiem Klubu Czterech Koni. Gdyby Harry o tym wiedział, nigdy nie zaproponowałby Chase'owi wyścigów.

- Chciałbym zapytać o pana imię. Czy to jakieś zdrobnienie?

- To przezwisko z dzieciństwa, które zyskałem w czasie swoich pierwszych polowań. Przyłgnęło do mnie na stałe i tylko matka mówiła do mnie „Charles”.

Chester pomyślał, że przezwisko doskonale pasuje do charakteru sir Chase'a, kojarzyło się bowiem z kobieciarzem.

- Ma pan obecnie jakąś kochankę? - Spojrzał na niego badawczo.

- Nic ważnego - odparł lekceważąco sir Chase. - Jakież potknięcia?

- Żadnych.

- Gdzie moja córka by zamieszkała, gdyby stał się cud i zgodziła się pana poślubić?

Im dalej od rodziny, tym lepiej, pomyślał, lecz zachował to dla siebie.

- Jeśli panna Caterina nie zechce mieszkać w żadnym z moich domów, kupię coś, co jej się spodoba.

- Kuszące perspektywy, szczególnie że kobiety przywiązują dużą wagę do tego, gdzie przyjdzie im zamieszkać. Mimo wszystko różni się pan znacznie od innych młodzieńców

- Właśnie w tych różnicach łożę nadzieję, że wydam się pańskiej córce interesujący. To prawda, żaden ze mnie stateczny i pracowity kawaler, który w mrówczym trudzie pomnaża swój majątek, czci konwenans, a w dyskusjach nie śmie nawet napomknąć o czymś, co odbiega od powszechnie przyjętej opinii, nawet gdy taka myśl jakimś cudem powstanie w jego głowie; wymykając się poza ciasny horyzont. Lecz prawdą jest również, że Caterina ma w sobie mnóstwo życia i energii, nie mieści się w ramach wyznaczonych kobietom i potrzebuje partnera, który zrozumie ją i zdoła jej dorównać. Nie musi się pan obawiać, że wciągnę ją w piekło hazardu albo że będę ją zdradzał. Zadbam, by nie wpadła w żadne kłopoty. Gdy o coś walczę, a później zdobywam, mam to w uważnej pieczy. A jeśli chodzi o mój wiek... Nazwał mnie pan młodzieńcem, jakbym miał mleko pod wąsem, lecz to nieprawda, i na tym poprzestańmy. Spytałem natomiast o dżentelmenów, z którymi Caterina była zaręczona. Ot, taki Loddon, nieszczęsny ciamajda, sporo po czterdziestce i nadal trzyma się maminego fartucha. Hadstoke ma pięćdziesiątkę na karku i dorosłe dzieci,

które skaczą sobie do gardeł. A St Helen... cóż, tylko naprawdę zdesperowana kobieta mogłaby wziąć za męża tego starego durnia.

- Kobiety pragną tytułów i bogactwa.

- Raczej ich ojcowie. Mam tytuł barona, który mój potomek, jeśli go będę miał, odziedziczy wraz z przynależną do niego posiadłością. Do tego, choć już nie młokos, wciąż jestem młody, pełen energii i pomysłów, a skoro pana córka lubi powozić, to mój styl życia na pewno jej się spodoba.

- Powożenie to niebezpieczna rozrywka. Żałuję, że lady Elyot pożycza powóz Caterinie.

- Nie wszyscy muszą to lubić. Czy udało mi się pana uspokoić?

Nawet jeśli Stephen Chester nie był do końca przekonany do takiego zięcia, i tak już podjął decyzję. Caterina poślubi sir Chase'a, a pytania, które zadawał, miały stwarzać pozory, że się nad tym zastanawia. Tak naprawdę ogarniała go euforia, mimo to spytał jeszcze chłodno:

- Rozumiem, że nie był pan żonaty?

- Nigdy nawet się nie oświadczyłem.

- Cóż, wiele pan ryzykuje, pod wpływem impulsu podejmując decyzję. Z drugiej jednak strony niewiele ma pan do stracenia.

- Przyznaję, że to ryzyko. Tak samo jak pan mogę stracić to, na czym mi zależy. Aby do tego nie dopuścić, potrzebna mi będzie pańska współpraca - powiedział sir Chase, bo bezdenna głupota Chestera wprawiała go w osłupienie.

- Oczywiście. Może pan na mnie polegać. Macocha Cateriny użyje wszystkich...

- Proszę, byście się państwo powstrzymali od jakichkolwiek działań. - W taki oto swoisty sposób rozumiał „współpracę”. - Będę wdzięczny, jeśli pozwolicie, żebym sam mógł zdecydować, w jaki sposób najlepiej wpłynąć na pannę Chester. Jeśli poczuje, że na nią naciskacie, może się uprzeć.

- Będzie, jak pan sobie życzy - zapewnił, chociaż wiedział, że Caterina i tak będzie się upierać, a Hannah nie zdoła ukryć radości z nowego kandydata na męża pasierbicy.

- W takim razie może pan poinformować córkę, że poprosiłem o jej rękę. Nie ma w tym nic złego.

- Oczywiście... ale... - Chester przycisnął dłoń do czoła, jakby sobie o czymś przypomniał. - W najbliższy weekend Caterina ma śpiewać na przyjęciu w posiadłości lady Ensdale i do Londynu wróci dopiero we wtorek. Proponuję poczekać do tego czasu z informacją. Jeśli się zdenerwuje lub będzie zła, może mieć problemy z głosem...

Słyszając takie proroctwo, zwykły człowiek czmychałby już za próg, ale sir Chase wystarczająco poznał Chestera i nie liczył na takt z jego strony. Uznał natomiast, że faktycznie lepiej, by Caterina nie wiedziała o jego zamiarach. Nie wierzył, aby po wysłuchaniu nowiny mogła mieć problemy z głosem, lecz do wtorku mogło to ulec zmianie. Wierzył natomiast, że kiedy bez uprzedzenia wkroczy do akcji, wszystko potoczy się po jego myśli.

- Skoro zostałem zaakceptowany jako przyszły zięć, chciałbym wiedzieć, jak wygląda posag pańskiej córki. - Tego nie zamierzał darować przyszłemu teściowi.

Chester ciężko westchnął. Wiedział, że najbliższe minuty nie będą dla niego miłe. Nie znosił zarówno pożyczać pieniędzy, jak i ich wydawać.

Trzeba też było ustalić jakiś termin. Chester miał szczęście, bo przyszły zięć lubił wyzwania. To, co sobie zaplanował, nie mogło się udać w sześć tygodni, ale sześć tygodni brzmiało lepiej niż sześć miesięcy. W końcu uznano, że sir Chase będzie potrzebował całego lata, a ponowna ocena sytuacji zostanie dokonana w jesienną równonoc.

Po osiągnięciu porozumienia panowie wyszli na dziedziniec, by rzucić okiem na powóz lady Elyot, ale już po chwili Chester został pilnie wezwany do żony. W drodze na piętro zdążył zajrzeć do gabinetu, gdzie jednym haustem wypił brandy, której nie dokończył jego gość. Potem schował do kieszeni wizytówkę o złożonych krawędziach i przyglądziwszy włosy, przywołał na twarz radosny uśmiech.

Caterina poczekała, aż ojciec zniknie w pokoju dzieciennym, i na palcach zbiegła tylnymi schodami prowadzącymi na dziedziniec. Chciała rzucić okiem na powóz i konie ciotki Amelie. Gdyby Harry coś im zrobił, byłyby kłopoty.

Wyrzała na dziedziniec i ze złością popatrzyła na wielkiego siwego ogiera, stajennego w zielonej liberii, a przede wszystkim na sir Chase'a, który wdał się w pogawędkę z Josephem. Już chciała wrócić do domu, lecz sir Chase dostrzegł ją i ruszył ku niej. Nie mogła teraz uciec, byłby to bowiem niewybaczalny afront.

- Chcę obejrzeć konie mojej ciotki - oznajmiła, zachodząc w głowę, czemu się przed nim tłumaczy. - Jestem za nie odpowiedzialna - dodała niepotrzebnie, słuchając ostrego tonu swojego głosu.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy z pani stajennym. - Uśmiech rozświetlił oczy sir Chase'owi.

- Jeśli zwrócił je pan w takim stanie, w jakim był powóz, trzeba je będzie porządnie wyczyścić.

Wyciągnął do niej rękę, a ona musiała przyjąć jego pomoc. Poczowała pod palcami silne męskie ramię i od razu przypomniała sobie, co słyszała o legendarnych szermierczych i bokserskich zdolnościach sir Chase'a, a także o jego wybitnym talencie jeździeckim. Przypomniała też sobie, jak podstępnie uczynił z brata dłużnika na niewyobrażalną kwotę. Jeśli wierzyć plotkom, sir Chase był niebezpiecznym człowiekiem. Zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn.

Kiedy doszli do wybrukowanej części dziedzińca, cofnęła rękę bez słowa podziękowania.

- A więc kazał pan wyczyścić konie?

- Chciałem zwrócić powóz w takim stanie, w jakim go dostałem, żeby mogła się pani przekonać, jak pani brat go używał, lecz konie to co innego. Moi stajenni szorowali je z błota przez pół nocy. Kiedy Harry przyjedzie następnym razem do domu, na pani miejscu zamknąłbym je tak, by nie mógł się do nich dostać, bo inaczej wystawi pani ich zdrowie na szwank.

- Dziękuję za radę - odparł lodowato. - Kiedy mój brat wróci do domu, to nie konie, lecz on zostanie zamknięty... z dala od ludzi, którzy z ochotą przyjmują jego dziecinne zakłady.

- Skoro już o tym mówimy, to radzę przy okazji go nauczyć, żeby nie kłamał. Po co zmyśla? Po co czyni z siebie potentata finansowego, dla którego dwadzieścia tysięcy gwinei to tyle co kieszonkowe?

- Pan nigdy nie zmyślał? Nie dodawał sobie splendoru i bogactwa?
- Nie miałem takiej potrzeby. - Otworzył przed nią drzwi do stajni. -

Wejdziemy do środka?

Nie chciała oglądać koni w jego towarzystwie, ale w tej sytuacji nie wypadało oponować. Poczowała, że sir Chase nią manipuluje. Pewnie tak samo postąpił z jej bratem.

Dębowe boksy stajni były zalane słonecznym blaskiem wpadającym przez wysokie okna. Pomalowane na czarno kraty wieńczyły drewniane przegrody, a każdy pręt był zakończony złotą kulą. Gruba warstwa słomy tłumiła odgłosy kroków, a wyszczotkowane końskie zady lśniły jak satyna. Zapach siana i skóry przyjemnie uderzał w nozdrza.

Caterina popatrzyła na konie ciotki. Były otulone szarymi derkami z monogramem. Perfekcyjnie czyste, z błyszczącymi oliwą kopytami i wyczesanymi grzywami. Widać było, że stajenni sir Chase'a dołożyli wszelkich starań, by przywrócić jabłkowity zaprzęg do właściwego stanu. Powinna mu podziękować, nie uczyniła jednak tego, tylko weszła do boksu, fachowo obejrzała konia i stwierdziła sucho:

- W porządku.
- Przynajmniej tyle mogłem zrobić.
- Mógł pan oszczędzić mojemu ojcu kłopotów i nie zakładać się z Harrym. Dla pana to może drobna kwota, ale nie dla nas. Nasza sytuacja finansowa nie jest tak dobra, jak może się wydawać. Ojciec pewnie się do tego nie przyznał, bo jest zbyt dumny, ale ja nie, i dlatego mogę powiedzieć, że nie jesteśmy w stanie panu zapłacić.

- Gdyby chodziło o jakąś błahostkę, nie zawracałbym sobie głowy, ale dwadzieścia tysięcy gwinei nie jest drobną kwotą. Pani brat powinien zrozumieć, że ignorowanie długów honorowych pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wolałbym, żeby poniósł jakąś karę, ale ucierpi tylko jego duma.

- W tej sytuacji ucierpi mój ojciec. I ja - dodała ostro i od razu tego pożałowała.
- Pani? W jaki sposób długi odbijają się na pani?
- Nie bezpośrednio, oczywiście. Zresztą nie ma o czym mówić. Proszę zapomnieć, co powiedziałam.

Ruszyła do sąsiedniego boksu, ale sir Chase wyprzedził ją i zagroził jej drogę. Wiedziała już, że sama zapędziła się do rogu.

- Zaintrygowały mnie pani słowa. Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób to pani dotyczy? Czy chodzi o posag? - Patrzył na nią wyzywająco spod przymkniętych powiek.

- Nie mogę z panem o tym dyskutować. W rzeczy samej ten temat nigdy nie będzie z panem omawiany. I Bogu dzięki. - Zimny blask jej oczu zdradził, że Caterina, choć nie cofa się przed konfrontacją, to boleśnie ją przeżywa.

- A jednak mówimy o posagu. I to o pani posagu, który mocno się zmniejszy, jeśli ojciec zapłaci nim dług Harry'ego. Niedobrze, panno Chester. Jeśli ojciec podejmie taką...

- Ojciec nie ma wyjścia! Proszę pozwolić mi przejść. Ta rozmowa jest... niedelikatna.

- Och, niechże pani da spokój i nie udaje, że jest zbyt delikatna, by rozmawiać o kłopotach ojca. Widziałem, jak potrafi się pani zachowywać, więc proszę nie odgrywać pensjonarki. Skoro jest problem, dlaczego o nim nie podyskutować?

- Nie mogę o tym rozmawiać z obcym człowiekiem.

- To mnie jesteście winni pieniądze. Z kim, jeśli nie ze mną, należy o tym rozmawiać? Proszę mi odpowiedzieć, czy będzie pani potrzebowała swojego posagu.

- Ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości nie będę go potrzebować. Ma pan swoją odpowiedź. Proszę pozwolić mi przejść.

Nie próbował udawać, że nie rozumie, co miała na myśli. Stał i patrzył na nią w milczeniu, aż w końcu zapytał.

- Dlaczego?

- Ani ojciec, ani macocha nie potrafią zrozumieć moich racji. Dlaczego pan miałby zrozumieć?

- A pani sama je rozumie? - zapytał szeptem.

Gdy westchnęła, zrozumiał, że trafił w czuły punkt. Caterina nie miała gotowej odpowiedzi na to pytanie. A kiedy usłyszał stłumiony szloch, opuścił ramię i pozwolił jej przejść.

Niemal wybiegła ze stajni, a po chwili dobiegł go trzask zamykanych drzwi do ogrodu.

- Na ogół wygląda to inaczej - mruknął do siebie. - Miła odmiana, moja piękna. Ile nam to zajmie? Pięć miesięcy?

Caterina oparła się o drzwi w ogrodowym murze i czekała, aż jej serce przestanie bić jak oszalałe. Była wściekła, że odsłoniła się przed tym okropnym człowiekiem. Z drugiej jednak strony musiała przyznać, że okazał się wyjątkowo bystrym i wrażliwym obserwatorem. W zasadzie miał też prawo zapytać, czy rozumiała powody swej nieprzejednanej niechęci do małżeństwa.

Nie była ani pesymistką, jak jej ojciec, ani beztroską istotą, która liczy, że wszystko jakoś się ułoży, jak robili to jej siostra i brat. Zastanawiała się nad wszystkim, co niesie życie i zawsze rozważała, czy ma prawo zaspokajać własne potrzeby, czy też z nich zrezygnować, by sprawić przyjemność rodzicom. W ostatnich latach te dwa aspekty coraz bardziej się od siebie różniły, a kwestia przyszłości Cateriny powodowała coraz większe konflikty. Kiedy ojciec zenił się z Hannah Elwick, nikt nie przypuszczał, że sytuacja rozwinie się w ten sposób.

Ojciec pozostał w Derbyshire, natomiast Caterina przeniosła się do Richmond, gdzie poznała Hannah, która była od niej o sześć lat starsza i mieszkała zaledwie kilka mil od ich domu. Polubiły się, więc gdy ojciec postanowił poślubić Hannah, Caterina liczyła, że będzie miała w macosze przyjaciółkę. Nikt jednak się nie spodziewał, że Stephen Chester i jego nowa żona błyskawicznie doczekają się tak licznego potomstwa. Dom przy Paradise Road trzeba było przystosować do nowych potrzeb. W miejsce pokoju muzycznego, gdzie dotąd Caterina ćwiczyła śpiew, a Sara grę na harfie, biblioteki czy pokoi gościnnych powstały dodatkowe sypialnie dla członków rodziny, pokoje dla maluchów i gabinet pana domu. Po tych wszystkich przeróbkach Caterina czuła się tu trochę jak na walizkach.

Lubiła maluchy i cieszyła się, że ojciec znalazł partnerkę, której mu przez lata bardzo brakowało, z coraz większym jednak trudem znosiła szalone macierzyństwo macochy, które od rana do wieczora dezorganizowało życie całej rodziny. W przeciwieństwie do innych kobiet Hannah nie oddała dzieci w ręce nianie i pielęgniarek. Owszem, korzystała z ich pomocy, ale główny ciężar ciągle spoczywał

na niej i wszyscy mieli już serdecznie dosyć reżimu niekończącego się karmienia piersią dwóch par bliźniąt. Hannah zachęcała pasierbice do zajmowania się maluchami, twierdząc, że w przyszłości bardzo im się to przyda, ale żadna z dziewcząt nie była gotowa zmierzyć się z niepohamowanym macierzyństwem macochy.

Sara wolała odwiedzać przyjaciółki i uczyć się nowych tańców, a Caterina chciała śpiewać. W domu nie miała do tego warunków, ale na szczęście ciotka Amelie mieszkała w dużej rezydencji, gdzie mimo trójki uroczych dzieci można było odizolować się od całego świata. W pokoju muzycznym w Sheen Court, w ciszy i atmosferze zrozumienia dla sztuki, Caterina mogła więc odbywać lekcje ze swoim nauczycielem. Była wdzięczna ciotce Amelie za ten azyl i z coraz większą niechęcią myślała o rodzinnym domu.

Kiedy Harry oznajmił, że chce spędzić miesiąc wakacji w Londynie, nie oponowała, i teraz, jako najstarsza z rodzeństwa, czuła się w jakimś stopniu odpowiedzialna za jego kłopoty. Nieznośna atmosfera panująca w przeludnionym domu nie rzuciła jednak Cateriny w objęcia pierwszego mężczyzny, który poprosił o jej rękę. Wręcz odwrotnie. Patrząc na podkrążone oczy przemęczonej i zestresowanej macochy, a także na ojca, który nie mogąc się wyspać, stawał się coraz bardziej nerwowy, nie miała ochoty ani na ślub, ani na macierzyństwo.

Hrabia Loddon od razu stwierdził, że po oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn przyszła hrabina wyjedzie do Kornwalii, by dotrzymać towarzystwa jego starej matce, on zaś zostanie w Londynie. Te słowa odebrały mu szansę na rękę Cateriny, zaś wicehrabia Hadstoke stracił swoją, gdy po raz pierwszy spróbował pocałować potencjalną narzeczoną. Myśl, że miałyby położyć się do łóżka z kimś tak obrzydliwym, choćby i utytułowanym, była o wiele gorsza niż perspektywa mieszkania w ciasnocie z ojcem i z jego rodziną.

Nie miało sensu tłumaczyć rodzicom, że nie wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego nie kocha, bo oboje twierdzili, że uczucie rodzi się dopiero po ślubie. Caterina przytoczyła przykład ciotki Amelie i jej męża lorda Nicholasa Elyota, a także kilku innych par, ale były to raczej wyjątki od reguły i jako takie nie miały znaczenia. Amelie i Nicholas byli przed ślubem kochankami, a Caterina kochała się w bracie Nicholasa. Od czasu, kiedy Seton, lord Rayne, był obiektem jej westchnień, minęło

sześć lat, ale dopiero niedawno zapomniała o radościach i o mękach, jakie wtedy przeżywała, i o szaleństwie, do jakiego przywodziła ją tęsknota za ukochanym. Wydawało się jej, że to, co wtedy czuła, było prawdziwą, głęboką miłością, i pragnęła to przeżyć jeszcze raz. Każde uczucie słabsze od tamtego byłoby zgodą na coś pośledniego, pójściem na kompromis, czyli czymś jeszcze gorszym niż staropanieństwo.

Mimo to, stojąc w ogrodzie, nie mogła przestać myśleć o gościu ojca. Jej serce biło w znanym dzikim rytmie. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Przed oczami miała obraz sir Chase'a. Żaden szczegół jego twarzy ani sylwetki nie umknął jej uwagi. Nie знаła go, ale wiedziała, co ludzie o nim mówią. Był niebezpiecznym mężczyzną. Czy to nie ironia losu, że właśnie ktoś taki zainteresował się przyczynami, dla których nie chciała wyjść za mąż? Przecież nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

Ojciec Cateriny nie był całkiem pozbawiony sumienia, choć dziś rano, gdy rozmawiał o przyszłości córki, mogło się tak wydawać. Nieczęsto jednak zdarzało się, by posłaniec, przynosząc złe wieści, zarazem proponował sposób rozwiązania kłopotliwej sytuacji. Kwestia wydania za mąż najstarszej córki od lat spędzała Stephenowi Chesterowi sen z powiek, trudno więc się dziwić, że z radością i bez zbytnich skrupułów powitał możliwość rozwiązania problemu.

Prawdą było, że z początku mierzył wysoko. Może za wysoko. Jego córką interesowali się książęta, hrabiowie i wicehrabiowie. Caterinę bawiły okazywane jej względy, lecz nie zamierzała ich odwzajemniać. Mężczyźni wycofywali się jeden po drugim, by lizać rany, a on zaczął się zastanawiać, czy magnesem, który ich przyciągał, była wyjątkowa uroda jego córki, czy też jej posag. Nie był on szczególnie duży, ale wystarczający, by skusić co uboższych arystokratów. Sir Chase'a nie kusily jednak pieniądze. Dla niego Caterina stanowiła wyzwanie. Chester nie mógł się nadziwić, że jego potencjalny zięć nie przejmuje się utratą dwudziestu tysięcy gwinei.

Sir Chase był kobieciarzem i hazardzistą, ostro żył i równie ostro się bawił. Tego Chester, jako ojciec córki na wydaniu, nie mógł zupełnie ignorować, uciszał jednak nikłe popiskiwanie sumienia tym, że przyszły zięć jest bogaty, a także posiada tytuł, co prawda tylko barona. Poza tym obiecał dbać o Caterinę i trafnie zauważył, że przeciętni mężczyźni nie są w guście jego córki.

Chester nie umiał powiedzieć, kto jest w guście jego córki, ale skoro nie mogła się zmusić do poślubienia pospolitego księcia, to może spodoba się jej ekstrawagancki baronet.

Z ciężkim westchnieniem przyciągnął do siebie karafkę. Przyrzekł nie nalegać na Caterinę, ale gdyby udało mu się sprawić, by potraktowała mariaż z sir Chase'em jako obowiązek wobec rodziny, wówczas... Czym w końcu jest niewielki nacisk ze strony ojca w porównaniu z dwudziestotysięcznym długiem wiszącym nad głową?

Podniósł karafkę i popatrzył pod światło na bursztynowy płyn. Żeby choć raz Hannah nie dołała wody... Nic dziwnego, że sir Chase nie chciał pić. Mimo to nalał sobie szklaneczkę i ściskając ją w dłoni, usiadł za niedawno kupionym, bardzo droгим biurkiem.

Rozdział drugi

Potężna brama z kutego żelaza, prowadząca na tereny Sheen Court, była otwarta. Powóz powożony przez Caterinę zgrabnie ją minął i znalazł się w alei wysadzonej wiązami. Para jabłkowitych koni biegła równym klusem, a upojona jazdą Caterina zerkała na siostrę, która kurczowo przytrzymywała czepek.

- Zdejmij go. Niech wiatr rozwiewa ci włosy! - zawołała ze śmiechem. - Nikt nie będzie miał ci tego za złe.

- Tobie ładnie z takim bałaganem na głowie, ale ja wyglądałabym jak ktoś, kto powinien nosić czepek - odparła z uśmiechem Sara.

- Bzdury. Wszyscy wiedzą, że jesteś piękna, nieważne, czy masz włosy rozwiane przez wiatr, czy nie.

Sara miała dziewiętnaście lat i ani na chwilę nie zapomniała o tym, że powinna wyglądać jak najlepiej, jednocześnie usilnie próbując naśladować starszą siostrę, której gracia, wdzięk i nietuzinkowa osobowość były dla niej wzorem. W przeciwieństwie do siostry natura uczyniła z niej eteryczną blondynkę, i to, co podkreślało zdecydowaną urodę i bujne kształty Cateriny, jej nie dodawało uroku. Nie

mogła się poszczycić wybitnie kobiecymi kształtami i przy głębokich dekoltach musiała wypychać gorset chusteczkami.

Wielu mężczyzn preferowało jednak takie delikatne i kruche kobiety, bo przy nich czuli się silni i mężczy. Drobne uprzejmości i troskliwe gesty, które w stosunku do tych słabych istot były jak najbardziej na miejscu, w oczach takiej panny jak Caterina Chester wcale nie uchodziły za wzruszające, tylko za śmieszne i niepotrzebne, a nawet żalotne. Dla jasnej i bajkowo zwiewnej Sary romans był jak menuet. Dobrze znane, powolne, wystudiowane, pełne gracji ruchy i żadnych niespodziewanych gestów. Dzięki temu wszyscy wiedzieli, czego się spodziewać, a ona miała czas, by się zastanowić. Caterina natomiast wolała przeżywać, niż rozważać, i czekała na mężczyznę, którego serce, podobnie jak jej, zacznie bić pradawnym, prymitywnym rytmem.

Zbliżały się do rezydencji, której neoklasyczna kamienna fasada połyskiwała w słońcu srebrzystymi blaskami. Surowo wykrojone okna i centralny portyk, wznoszący się nad dwoma piętrami korynckich kolumn, obserwowały zbliżający się powóz. Monumentalne schody prowadziły na podjazd między gigantyczne kamienne urny. Tam właśnie Caterina wstrzymała konie. Natychmiast pojawił się pomocny lokaj, a za nim o wiele wolniej podążał uśmiechnięty, wysoki i szczupły mężczyzna z dwoma cętkowanymi chartami.

- To lord Elyot. W jego obecności zawsze mam w głowie pustkę - szepnęła Sara.

- To nie on, tylko jego młodszy brat, lord Seton Rayne - odparła Caterina.

Ton jej głosu sprawił, że Sara szerzej otworzyła oczy.

- Ten... Seton? Ten, w którym byłaś kiedyś...?

- Cii! To było dawno temu. Nie wiedziałam, że wrócił do domu.

- Skąd?

- Z wojska. - Caterina pomachała w powitalnym geście. - Lord Rayne. Co pan tu robi?

- Kiedyś tu mieszkałem. Pamięta pani? - Błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- Rzeczywiście. Niemal zapomniałam.

Oczywiście wiedziała, że jej nie uwierzy, i faktycznie nie uwierzył. Pomógł jej wysiąść z powozu i uściśnął jak starszy brat. Potem poprosił, by go przedstawiła swojej uroczej towarzysze.

Wiele razy zastanawiała się nad zmianami, jakie zaszły w nich obojgu przez te wszystkie lata, w czasie których się nie widzieli. Kiedy Seton wyjeżdżał, by dołączyć do regimentu, w którym kiedyś służył jego starszy brat, żegnała go z uśmiechem i spokojnie, tak jak inni. Obiecała sobie wtedy nigdy więcej przez niego nie płakać i dotrzymała słowa, choć odtrącenie złamało jej serce.

Miała wtedy tylko siedemnaście lat, a on dwadzieścia pięć. Wszystko odbyło się w bardzo cywilizowany sposób. On świetnie ją rozumiał i było mu bardzo przykro. Wyjaśnił, że jest dla niego za młoda, on zaś niedługo wyjedzie z Anglii. „Zasługujesz na kogoś lepszego niż ja” - powiedział i wyjechał z kraju, a rodzinny dom odwiedzał rzadko i zawsze na krótko. Caterina nigdy nie wierzyła, by miłość miała coś wspólnego z „zasługiwaniem”, ale z braku lepszego przyjęła to tłumaczenie.

Lord Rayne, podobnie jak jego starszy brat, miał kochanki, Caterina uznała więc, że nie jest w jego typie. Niezręczna i niewinna nastolatka, choćby i dość ładna, najwidoczniej nie wydawała mu się interesująca. Nigdy do niczego między nimi nie doszło, a Seton zawsze zachowywał się w stosunku do niej bez zarzutu, co wiele razy bardzo ją rozzłościło. Nie miała jednak żadnych powodów, by mieć do niego pretensje. Chyba tylko o to, że jej nie chciał. Kiedy sobie wszystko wyjaśnili, ostatnie tygodnie przed jego wyjazdem spędzili w wielkiej przyjaźni, a w miejsce jednostronnego uwielbienia pojawiły się przyjazne sprzeczki.

Dla Cateriny była to najtrudniejsza lekcja uczuć w życiu, ale przeszła przez nią przy pomocy ciotki Amelie, która zastępowała jej matkę. Godność, z jaką cierpiała, zyskała uznanie ciotki. W tym też czasie odkryty został wspaniały głos Cateriny, a także wstąpiła ona na pierwszy szczebel drabiny wiodącej do najlepszych salonów. Właśnie dlatego owdowiały Chester poprosił wdowę po swoim bracie, by zajęła się jego córką.

Teraz czuła się równa Setonowi. Z niepokojem wsłuchiwała się w swoje serce, ale nie reagowało jak dawniej. Co było, minęło. Lord Rayne był dla niej niczym brat.

Ciekawa zmian, które zaszły w nim przez ostatnie lata, obserwowała, jak pomaga Sarze wysiąść z powozu.

Seton poruszał się jak wojskowy. Wyprostowane plecy i opalona twarz nie zmyliły jednak Cateriny, która od razu zauważyła, że schudł. Skóra na jego wydatnych kościach policzkowych była napięta bardziej niż kiedyś, a wokół oczu pojawiły się nowe zmarszczki. Nie był to jednak efekt trudów wojskowego życia. Dziesiąty Regiment Lekkich Dragonów, prywatny regiment księcia regenta, znany był z tego, że jego żołnierze nawet w najcięższych czasach nie cierpieli niewygód i słynęli nie tyle z walki, co z innych dziedzin męskiej aktywności.

Lord Rayne zmienił się z wyglądu o wiele mniej niż Caterina i nadal był tak samo urodziwy. Jej zdaniem Seton i jego brat byli najprzystojniejszymi mężczyznami w towarzystwie. Nigdy nie słyszała, żeby ktoś twierdził inaczej.

Całą trójką ruszyli po schodach. Sara zarumieniła się uroczo, a Caterina zasypała Setona pytaniami:

- Kiedy wróciłeś? Złożyłeś patent? Zaproponowano ci jakąś posadę?

Patrzył z zachwytem na masę niesfornych płomiennych loków, na nieskazitelną cerę, musnięte słońcem policzki, długie rzęsy i eleganckie łuki brwi. Obserwując pełne gracji ruchy i pewność siebie, z jaką prowadziła rozmowę, nie mógł się nadziwić, jak bardzo się zmieniła.

- Jestem w domu zaledwie od kilku dni. - Przycisnął jej ramię do swojego boku.

- Nie mówmy jednak o mnie. Chcę usłyszeć o tych wszystkich nieprzyzwoitych propozycjach, które ci składano. Myślałem, że do tej pory będziesz już miała gromadkę dzieci.

- Jesteś wulgarny. - Caterina zmarszczyła brwi. - I nie opowiadaj mi tu bajek.

Przyznaj, że wcale o mnie nie myślałeś.

- Myślałem. Raz albo dwa... Choć nie przypuszczałem, że...

- Że co?

- Że tak rozkwitłaś. Widzę, że mamy sporo do nadrobienia. Czy druga panna Chester też śpiewa? - Zerknął z góry na czepek Sary.

- Tylko czasami. Głównie akompaniuję na harfie, kiedy Cat śpiewa. To łatwiejsze.

Uśmiechnął się do Sary. Panny Chester były skrajnie różne, a jednak potrafiły żyć w zgodzie. Znał Cat i jej wysokie wymagania, wiedział więc, że akompaniowanie jej nie mogło być łatwe.

- Signor Cantoni już czeka. Nie masz nic przeciwko temu, bym posłuchał, jak śpiewasz?

- Pod warunkiem że nie będziesz nam przeszkadzał chrapaniem.

Lady Elyot jak zwykle ciepło przyjęła Caterinę i Sarę. Traktowała je bardziej jak siostry niż bratanice. Jej uwagi nie umknęło też zadowolenie malujące się na twarzy szwagra.

- W końcu się spotkaliście - rzekła z uśmiechem. - Widzisz jakieś zmiany?

- Dzięki Bogu, wiele - odparł przekornie.

- Za to ty się nie zmieniłeś. Nadal nie jesteś dżentelmenem - oznajmiła Caterina. - Uprzedzam cię, siostrze, nie oczekuj od niego żadnych komplementów. Zapomniał nawet o tym jednym, który kiedyś znał.

Sara zachichotała, ale nie czuła się na siłach dorównać siostrze w dowcipie, zwróciła się więc do lady Elyot:

- Odprawiliśmy powóz, ciociu. Cat uznała, że ponieważ jutro wyjeżdżamy na kilka dni do Wiltshire, będzie stał nieużywany. Hannah miała jechać razem z nami, ale bliźniaki zachorowały i musi zostać w domu.

- Przykro mi to słyszeć. Czy doktor Beale już je widział? - zmartwiła się lady Elyot.

Mimo trzydziestu lat wciąż była atrakcyjną kobietą. Miała migdałowo wykrojone ciemne oczy i długie loki w odcieniu ciepłego brązu. Szczupła i wysoka prawie tak jak Caterina, nadal budziła męskie pożądanie. Urodziła troje dzieci, ale zachowała figurę młodej panny, co z dumą podkreślała odpowiednim strojem. Dziś włożyła białą suknię dzienną wykończoną niebieskim obszyciem, a na to niebieską pelisę bez rękawów. Do tego nosiła kaszmirowy szal narzucony na jedno ramię w sposób, w jaki Sara nigdy by tego nie zrobiła. To właśnie dzięki lady Elyot Caterina stała się pewną siebie kobietą. Połączyła je specjalna więź, jakiej Caterina nie zdołała zbudować ani z siostrą, ani z macochą.

- Doktor przyjechał, gdy ruszałyśmy do cioci - odparła Sara. - Hannah nie może z nami jechać, ale zamierza prosić ciotkę Dornę, żeby była naszą przyzwoitką - dodała bez cienia żalu w głosie.

- Dorna jako przyzwoitka... - Lady Elyot uniosła brwi. - Jestem pewna, że się zgodzi, chociaż moim zdaniem nie nadaje się do tej roli.

Lady Adorna Elwick była siostrą Satona i lorda Elyota, a także niedawno owdowiała bratową Hannah. Nagła utrata męża zmartwiła ją jedynie z tego powodu, że musiała nosić czerń, czego w innych okolicznościach nigdy by nie zrobiła.

- Raczej nie zrezygnuje z własnych przyjemności, żeby was pilnować - wtrącił lord Rayne. - Pewnie dlatego zaproszono także mnie jako jej partnera. Wątpię jednak, by Dorna zamierzała prowadzić się ze mną przez cały wieczór, ja zresztą też chciałem sobie znaleźć kilka niewinnych panienek, żeby z nimi miło spędzić czas. Myślę, że wy dwie świetnie spełnicie tę rolę.

- Dziękujemy, że o nas pomyślałeś, ale nie z tego. Nie jesteśmy dla ciebie dostatecznie niewinne - odparła Caterina, z uśmiechem biorąc od lokaja teczkę z nutami. - Nie wiedziałam, że cię zaproszono.

- Do Sevrington Hall? Państwo Ensdales nigdy nie wydaliby przyjęcia, nie zapraszając mnie do siebie. Jestem przecież kawalerem.

- Świetnie. Zatem będziesz wiedział, jak się tam poruszać. Sara i ja zostałyśmy zaproszone na występy.

- Och, nie... - jęknął z teatralną rozpaczą.

- Nie możemy pozwolić, by signor Cantoni dłużej czekał. Dziękujemy cioci za pożyczenie powozu. Miałyśmy dużą frajdę, mogąc z niego korzystać. Dziś rano został starannie umyty.

- Możecie z niego korzystać, kiedy tylko chcecie. Biegnijcie na lekcję, a jeśli nie macie nic przeciwko temu, później zajrzemy, żeby was posłuchać.

- Zapraszamy. Będziemy ćwiczyć pieśni, które chcemy wykonać podczas nadchodzącego weekendu.

Długi oszklony korytarz prowadził do jednego z bocznych skrzydeł, w którym na pierwszym piętrze poprzedni lord Elyot dobudował długą galerię, by umieścić w niej portrety przodków i kolekcję dzieł sztuki. Galeria miała na dwóch przeciwległych

ścianach wielkie okna od podłogi do sufitu. Wpadało przez nie mnóstwo światła, więc często używano jej jako sali koncertowej lub balowej. W tej chwili był tam tylko signor Cantoni, który w oczekiwaniu na uczennice grał na fortepianie, oglądając malowidła na suficie.

- Jak się czujesz po tym nieoczekiwanym spotkaniu, Cat? - spytała szeptem Sara.

Dawniej Caterina bała się, że zobaczy lorda Rayne'a na jakimś balu w towarzystwie pięknej i wyrafinowanej damy, a on popatrzy na nią z politowaniem. Nic takiego nie miało jednak miejsca, wręcz przeciwnie, od razu zaczęli się przekomarzać. Drobnie złośliwości, jak za dawnych czasów, były o wiele lepsze niż silenie się na uprzejmości, które miały maskować żal. Pomyślała o tym, jak bardzo się zmieniła w ciągu tych sześciu lat, coś też zrozumiała. Otóż on wiedział, że tak będzie. Musiał czuć, że jej marzenia wybiegną o wiele dalej, niż mogła przypuszczać, mając siedemnaście lat. Była mu wdzięczna za to, co jej kiedyś powiedział, a w co wtedy nie chciała wierzyć, że po świecie chodzą inni mężczyźni, którzy są bardziej odpowiedni dla niej niż on.

Objęła siostrę ramieniem.

- Cudownie, o tak, cudownie - szepnęła. - Jestem wolna! Naprawdę. Wszyscy troje możemy być przyjaciółmi.

Przywitała się z nauczycielem, całując go w oba policzki, a potem pomogła siostrze odkryć harfę i zaczęła przeglądać nuty. W ciągu ostatnich lat muzyka stała się dla niej najważniejsza i traktowała ją bardzo poważnie. Szybko zaczęto ją zapraszać do najlepszych domów, aby swoimi występami uświetniała uroczyste spotkania, wieczorki i koncerty charytatywne. Czasem występowała z Sarą, czasem ze swoim nauczycielem, coraz częściej z orkiestrą. Tak pięknego głosu nie można ukrywać, powiedziano jej ojcu.

Mieszkańcy Sheen Court zaczęli zapełniać pokój muzyczny. Cicho przemykali do krzeseł i siadali zasłuchani w bogaty mezzosopran Cateriny. Pogrążeni w transie, upajali się pieśniami Mozarta, Glucka i Haendla. Caterina zaśpiewała też kilka utworów swojego zmarłego nauczyciela, a także pieśń, którą Joseph Haydn napisał specjalnie dla niego.

Stała przodem do fortepianu i do harfy, by widzieć wyraz twarzy signora Cantoniego, i nie zdawała sobie sprawy z coraz liczniejszej publiczności, dopóki w czasie przerwy nie usłyszała szeptu Sary:

- Przyszedł lord Elyot.

- Nie patrz na niego - odparła również szeptem i spojrzała na nauczyciela. - Możemy zacząć w tym miejscu? Chciałabym przećwiczyć ten fragment.

Zrobiła ołówkiem znak na swoich nutach i przy okazji zerknęła na publiczność. Zobaczyła lorda Elyota, jego brata, ciotkę Amelie i wysokiego, mocno zbudowanego mężczyznę, którego nie dalej jak dziś rano poznała w domu przy Paradise Road w całkiem odmiennych okolicznościach.

Nigdy nie dręczyła jej trema, ale obecność sir Chase'a spowodowała, że poczuła się skrępowana. Kiedy maestro zaczął od ustalonego miejsca, nie była gotowa.

- Przepraszam, signor. Proszę jeszcze raz.

Tym razem zaczęła równo. Widziała, jak sir Chase skinął jej głową i śmiało spojrzała na słuchaczy, by pokazać, że tym razem trzyma nerwy na wodzy.

Wolałaby go nie spotkać, ale nie było na to szans, bo sir Chase poinformował lady Elyot, że on i panna Chester zostali sobie przedstawieni, byłby więc szczęśliwy, gdyby mógł z nią raz jeszcze porozmawiać. Jeśli lady Elyot oczekiwała, że Caterina odniesie się do tego spotkania z równym entuzjazmem, to słysząc jej lodowaty ton, szybko zrozumiała, jak bardzo się myliła. Caterina usiadła do fortepianu z pięcioletnim Adrianem i razem zagrali coś na cztery ręce. Nie zamierzała okazywać niechęci gościowi gospodarzy, bo to wzbudziłoby ciekawość, ale nie życzyła sobie także zainteresowania ze strony kogoś, kto bez skrupułów odbierał jej ojcu dwadzieścia tysięcy gwinei jako zadośćuczynienie za zwykłą błąhostkę.

Kiedy po próbie wracali do zielonego salonu, Caterina przekonała się, że lady Elyot zauważyła jednak jej niechęć do sir Chase'a.

- O co chodzi, Cat? Baron koniecznie chciał posłuchać twojego śpiewu. Masz coś przeciwko temu, że zaprosiliśmy go na twoją lekcję?

- Każdy może słuchać, jak śpiewam, ale jego nie lubię.

- Czym zdążył ci się już narazić? Podobno poznaliście się dopiero dzisiaj rano.

- Nie podoba mi się to, co o nim mówią. Działa mi na nerwy. Wiem, że niektórzy go podziwiają, ale nienaganny strój nie zmienia faktu, że to rozpustnik.

- Nie wierzę własnym uszom! Trochę przesadzasz, moja droga. Gdyby był złym człowiekiem, mój mąż nigdy nie zaprosiłby go do naszego domu.

- Lord Elyot go tu zaprosił?

- Tak, kochanie. Znają się z wojska i przyjaźnią od lat. Sir Chase był kapitanem w tym samym regimencie co Nick i Seton i mają o nim dobre zdanie. Oczywiście mężczyźni są zdolni do niejednego, ale przekonałam się, że lepiej za bardzo w to nie wnikać. Nick nawet mnie nie powie o psikusach, jakie sobie robili w wojsku.

- Na pewno masz rację, ale im rzadziej będę go widywać, tym bardziej będę zadowolona.

Lady Elyot widziała, z jakim zainteresowaniem sir Chase obserwował Caterinę, i zastanawiała się, ile czasu zajmie mu zjednanie sobie jej sympatii. Zamierzała obserwować rozwój wypadków, bo sir Chase nie należał do mężczyzn, którzy napotykać opór, wycofują się. Była pewna, że postanowił zdobyć jej bratanicę. Może to był właśnie powód jego wizyty w domu przy Paradise Road?

Signor Cantoni pożegnał towarzystwo i udał się do kolejnego ucznia, a Sara chciała zostać jeszcze chwilę i w samotności poćwiczyć grę na harfie. Caterina z uśmiechem ujęła lorda Rayne'a pod ramię.

- Może byłbyś tak miły i odwiózł mnie do domu?

- Może byłabyś tak dzielna i wróciła na piechotę? - odparł niczym wzór impertynenta.

- Seton! - syknęła jego bratowa. - Jak możesz odzywać się w ten sposób?

- Nic się nie stało, ciociu. On tylko żartował - zapewniła pośpiesznie Caterina.

- Wcale nie - odparł niewinnym tonem Seton.

Sir Chase wiedział, że to tylko żarty, ale złapał okazję w lot, by pobyć sam na sam z Cateriną, która najwyraźniej nie miała na to ochoty.

- Moja dwukółka czeka przed domem. Z przyjemnością odwiozę pannę Chester na Paradise Road.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby, dziękuję. - Caterina silniej chwyciła ramię lorda Rayne'a.

On zaś, niepomny jej rozpaczliwego uścisku, rzekł radośnie:

- No proszę, problem rozwiązany. Nie musisz się obawiać, Cat. Sir Chase daje sobie radę z końmi. To przyjaciel rodziny i tak dalej. W jego towarzystwie będziesz bezpieczna.

Wiedziała, że nie zdoła się wykręcić, nie powodując konsternacji, którą zrozumieliby tylko sir Chase i ciotka Amelie. Była zła, że sprawy przybrały taki obrót, ale z drugiej strony perspektywa jazdy dwukółką u boku sir Chase'a wydawała się jej ekscytująca i niepokojąca zarazem. Nie chciała wnikać, dlaczego. Dość powiedzieć, że po tym, co zaszło w czasie poprzedniego spotkania, wolałyby iść pieszo, niż korzystać z jego uprzejmości.

Niestety to było niemożliwe. Gospodarzy pożegnała ciepło, zaś lorda Rayne'a z lodowatym chłodem.

- Już mnie ignorujesz? - zapytał, kiedy wyszli na słońce.

- Tak. Zresztą zawsze słabo powoziłeś. Lord Elyot gwizdnął, a potem się roześmiał.

- Brawo, Cat! Należało mu się za tak niegrzeczne zachowanie.

Wszyscy podeszli do niedużej błyszczącej dwukółki, której siedzenie znajdowało się wyżej niż końskie grzbiety. Tak samo było w faetonie ciotki Amelie, ale miał cztery koła, a nie dwa, i ciągnęła go para koni. Sir Chase zaś zaprzągnął do swojego powozu aż cztery piękne kasztanki, identyczne jak ziarnka maku. Caterina starała się nie okazać wrażenia, jakie zrobił na niej ten imponujący zaprzęg, ale zanim zapanowała nad wyrazem twarzy, sir Chase zdążył zauważyć malujący się w jej oczach zachwyt.

Opierając się o rękę sir Chase'a, bez trudu wspięła się do dwukółki i od razu wcisnęła się w sam kąt. Nagle przypomniała sobie o chusteczce ciotki Amelie.

- Lordzie Rayne, zechce pan oddać lady Elyot tę chusteczkę? - zapytała, szukając w torebce. - Znalazłam ją w powozie.

Skrawek materiału obszyty koronką wylądował w dłoni Setona.

- W jednej chwili mnie ignorujesz, a za chwilę rzucasz mi chusteczkę? Jakim cudem mężczyzna ma się w tym połapać? - zawołał ze śmiechem.

Dwukółka drgnęła i przechyliła się na jedną stronę, kiedy sir Chase wsiadał do niej. Jego potężne ciało wypełniło całe miejsce na siedzeniu i chcąc nie chcąc Caterina musiała się pogodzić z taką bliskością.

- Myśl sobie, co chcesz! Miałeś szansę, ale ją straciłeś - odparła, nie patrząc na przyjaciela.

Sir Chase spojrzał na sztywno wyprostowane plecy Cateriny, na jej dłoń kurczowo trzymającą się dwukółki i na stopy cofnięte jak najdalej od jego nogi.

- Gotowa? - Nie czekając na odpowiedź, ujął długi bat i płynnie ruszył z miejsca.

Przez pierwszych kilka minut Caterina była pochłonięta obserwacją sposobu, w jaki sir Chase powoził. Robił to doskonale i cała czwórka noga w nogę przemknęła wiazową aleją, a potem skręciła za bramą w błotnisty szlak prowadzący w stronę Paradise Road. Płynność, z jaką sir Chase powoził, była imponująca, ale nie zamierzała go komplementować ani okazać, jaką przyjemność sprawia jej ta wspólna jazda.

- Co się stało z pana zasadami, sir Chase? - zapytała, przerywając milczenie.

- Mam kilka zasad. Nie wiem, którą z nich pani ma na myśli?

- Tę o niepodwożeniu dłużników.

- Pani nie jest moim dłużnikiem. Pani ojciec i ja znaleźliśmy polubowne wyjście z sytuacji. Poza tym to nie pani jest mi winna pieniądze, prawda?

- Nie mogę uwierzyć, że sprawa jest już załatwiona.

- Dlaczego? Przecież tego pani chciała.

- Owszem, ale jakim cudem załatwił to pan tak szybko? Dał pan ojcu więcej czasu? A może kupił pan coś od niego?

- Nic nie kupiłem. Zawarliśmy pewną umowę i tyle.

- I tyle? Przecież ojciec nie mógł w tak krótkim czasie zebrać takiej kwoty.

Proszę mi powiedzieć, co panu sprzedał? Dom?

- Niech pani lepiej zapyta ojca - odparł, wiedząc, że Chester nie powie córce ani słowa.

- Zapytam.

- Może zatem porozmawiamy o czymś przyjemniejszym?

- Czymś przyjemniejszym niż otrzymanie wygranej? Naprawdę myśli pan, że może być coś przyjemniejszego? - zapytała kwaśno.

- Chociażby pani śpiew.

Nie wypadło znów go atakować, ugryzła się więc w język i nic nie powiedziała.

Z Sheen Court na Paradise Road nie było daleko. Znajdowali się już na obrzeżach parku, kiedy sir Chase zatrzymał dwukólkę pod starym dębem. Odwrócił się w ku Caterinie i zajrzał w pełne złości oczy.

Patrzyła na niego z wściekłością. Nie znosiła, gdy stawiano ją w jakichś sytuacjach wbrew jej woli. Najchętniej zapytałaby, dlaczego się zatrzymali, ale zmilczała, by nie sprawić mu satysfakcji, że przewidział jej pytanie. Mierząc go złym spojrzeniem, odniosła wrażenie, że świetnie rozumiał jej zachowanie i szybko umknęła wzrokiem, by nie wyczytał z jej oczu zbyt wiele. Do tego ta jego bliskość... Fatalnie! Dlaczego tak na niego reagowała?

- Proszę mi powiedzieć, jak blisko zna pani lorda Rayne'a? - zapytał miękko. - Chciałbym wiedzieć, czy pod waszymi sprzeczkami kryje się jakiś głębszy związek, czy to zwykłe bratersko-siostrzane przekomarzanie?

Pytanie byłoby impertynenckie, gdyby zadał je przyjaciel. W ustach sir Chase's była to bezczelność.

- Fakt, że mój ojciec jest pana dłużnikiem, nie upoważnia pana do wtrącania się w moje sprawy. Obojętne, jak bardzo chciałby pan, żeby było inaczej - powiedziała z całą słodyczą, na jaką mogła się zdobyć. - O moje prywatne życie może pan zapytać dopiero wtedy, kiedy ja zacznę dopytywać się o pana ostatnie romanse. Dobrze?

Sir Chase był zaskoczony, ale jego zdecydowane i ładnie wykrojone usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- No, no! - zawołał. - Lubię, kiedy pani staje się tak uszczypliwa. Chce pani wiedzieć, ile romansów miałem w ostatnim czasie? Nie daje to pani spokoju? Naprawdę chce pani o tym posłuchać?

- Nie. Nie chcę - odparła sucho.

- Tak też myślałem. Często używa pani takiego języka?

- Tylko wtedy, gdy rozmawiam z ludźmi pana pokroju, a nie zdarza się to często.

- Z ludźmi mojego pokroju? A jacy to ludzie, jeśli można spytać? - Ton jego głosu stał się niepokojąco intymny.

- Ta rozmowa jest co najmniej niedorzeczna. Proszę jechać - zażądała.

- Skoro pani sama poruszyła ten temat, to chcę, by pani wiedziała, że nigdy nie uwodzę młodych panienek, starych bab, sekutnic ani też kobiet zaniedbanych i nieatrakcyjnych. To powinno panią uspokoić. - Pochylił się lekko w kierunku Cateriny, która zarumieniła się jak rak. - Jest jeszcze coś, co panią niepokoi?

- Proszę... mnie odwiedzić do domu - szepnęła, odwracając głowę.

- Powoziła pani kiedyś czwórką? - Gdy przecząco pokręciła głową, spytał: - Ma pani ochotę spróbować?

Oczywiście, że chciała, nie zamierzała jednak pozwolić, by sir Chase ją uczył kierować zaprzęgiem, byłby to bowiem wstęp do bliższych, przyjaźniejszych stosunków. Nie dopuści do tego nawet kosztem własnej przyjemności. Zawsze marzyła o tym, by powozić czwórką, i teraz nie mogła oderwać wzroku od pięknych kasztanków. Gdyby mogła poprowadzić dwukólkę sir Chase'a w drodze do domu, spacerujący po parku ludzie zobaczyliby ją na koźle i z lejcami w dłoniach. Nieczęsto można coś takiego ujrzeć. Dlaczego to właśnie on musi siedzieć obok niej?

Jej milczenie było tak wymowne, że sir Chase ujął jej lewą dłoń i położył na swojej. Potem pokazał, jak należy trzymać lejce poszczególnych koni.

- Teraz proszę robić to samo, co w przypadku powożenia parą. Przejedziemy kawałek i zawrócimy. Prawą ręką proszę ściągać lejce przy zakręcie, jak zawsze. Kiedy chce pani ruszyć, proszę zaczynać od drugiej pary, bo w innym wypadku może dojść do kolizji. Przejmę lejce, jeśli się pani zmęczy.

Ruszyła powoli, a sir Chase kontrolował każdy jej ruch, chwalił i tłumaczył, co powinna robić. Przejechała kawałek, a potem zawróciła, ściągając lejce obrotem jednej dłoni.

- Dobrze. Bardzo dobrze - rzekł szczerze. - Proszę jechać prosto, potem skrócić w prawo. Najpierw przejechać na lewą stronę drogi, a potem... świetnie.

Minęli dom Cateriny, nawet na niego nie patrząc. Jechali dalej, skręcając kilka razy w prawo, aż znaleźli się na obrzeżach rozległych terenów zielonych. Musiała przyznać, że ramię bolało ją już z wysiłku, i niechętnie oddała lejce. Sir Chase zawrócił, ale kiedy zamiast skierować się w stronę jej domu, wjechał w Hill Street, Caterina zrozumiała, że to jeszcze nie koniec przyjemności, jakie daje powożenie czwórką koni.

- Dokąd jedziemy? - zapytał cicho.

- Konie muszą trochę pobiegać. Moglibyśmy przejechać przez park. Wygląda pani na kogoś, kto lubi szybką jazdę.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się do niej, jakby dobrze wiedział, że gdyby nie chciała mknąć jak strzała powozem prowadzonym ręką mistrza, dałaby temu wyraz.

Nie odwzajemniła uśmiechu, ale jej spojrzenie upewniło sir Case'a, że miał rację. Caterina wciąż go nie lubiła, ale nie potrafiła zrezygnować z frajdy, jaką jej zaproponował.

Dwukółka mknęła jak wiatr. Caterina miała wrażenie, że wręcz unosi się nad ziemią. Zwolnili dopiero przez parkową bramę, gdzie sir Chase ponownie przekazał jej lejce.

- Najpierw kłusem, a potem poćwiczmy zakręty - powiedział.

Próbowała nie okazywać zbyt dużego entuzjazmu. Przed sobą miała puste aleje i dobrze ułożone konie. Z radością przeszłaby do galopu, ale czujny sir Chase kazał jej jechać kłusem.

- Będą biegly w tym tempie, dopóki nie każe im pani przyśpieszyć. To pani tu rządzi, nie one.

Ramiona bolały ją z wysiłku, ale powożenie było czymś tak cudownym, że nie zważała na to.

Przejechała około mili, a potem sir Chase ponownie przejął lejce i przemknął przez park w pełnym galopie. Inni jeźdźcy przystawali, by popatrzeć. Grupa żołnierzy z koszar w Kew rozpoznała jego zaprzęg i zaczęła głośno wiwatować, a spacerujące panie podziwiała młodą damę z powiewającymi na wietrze długimi rudymi lokami, która z gracją trzymała się na koźle. Caterina szeroko rozstawiła stopy,

żeby się mocniej oprzeć, i z radością wystawiała twarz na wiatr. Przepelniały ją radość i wspaniałe poczucie wolności. To była prawdziwa ucieczka. Słońce, wiatr i pęd upajały ją mocniej niż oklaski po udanym występie. Kiedy powóz zakręcał, opierała się ramieniem o sir Chase'a i czuła jego udo przyciśnięte do swojej nogi. Wprawa, z jaką panował nad końmi, dawała jej cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Dojechali aż do Terrace, skąd rozciągał się wspaniały widok na miasto i na szeroką niebieskosrebrną wstęgę Tamizy. Przez chwilę w milczeniu patrzyli na wiosenną zieleń niczym para orłów gotowych wzlecieć, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota.

Caterina nie miała ochoty rozmawiać, ale sir Chase wiedział, że jest zadowolona z przejażdżki. Te zarumienione policzki, błyszczące oczy i rozwiane wiatrem niesforne, ogniste włosy...

- Powinniśmy jechać. Konie są spocone - przerwał milczenie.

- Oczywiście.

- Hm... Może powinna pani poprawić włosy, zanim odwiozę panią do domu?

W jego tonie było coś niepokojąco konspiracyjnego. Zupełnie jakby nie chciał, aby jej rodzice zobaczyli ją z rozwianymi przez wiatr włosami. Zastanawiając się, czy mówił to wszystkim kobietom, które zabierał na przejażdżki, owinęła głowę szalem. Stopy ustawiła blisko siebie i skromnie złączyła kolana.

Sir Chase zdjął rękawiczkę i kciukiem starł z nosa Cateriny jakiś pyłek. Patrzył jej przy tym w oczy wyraźnie rozbawiony.

- Dziękuję - szepnęła, zaszokowana miękkością jego skóry i tym, że pozwoliła mu się dotknąć. Poczula, że choć nawet nie drgnęła, zrobiła pierwszy krok.

Powoli zaczął zjeżdżać ze wzgórza.

- Mniej więcej na tej właśnie trasie ściagałem się wczoraj z pani bratem. Tyle że wtedy było więcej błota.

- Cztery konie przeciwko dwóm? - Zmarszczyła brwi.

- Skądże znowu! Każdy z nas miał parę koni, ale zaprzęgaliśmy je w tandem, to znaczy jeden za drugim.

- Harry nigdy wcześniej nie powoził tandemem. Zresztą nie wiem, jak miałby pana wyprzedzić na tych wąskich trasach?

- Zrobiłby to, gdyby lepiej powoził i gdyby miał równie dobre konie co ja, lecz żaden z tych warunków nie był spełniony.

- Nadal uważam, że nie powinien był pan przyjmować tego zakładu.

- Jak pani zdaniem zostałaby zinterpretowana taka odmowa?

- Czy to ważne?

- Dla mnie tak. Zresztą proszę pomyśleć, ile bym stracił przez odmowę.

Idąc za tym tokiem rozumowania, łatwo można było zrozumieć, że głupota Harry'ego przyniosła Chase'owi podwójne korzyści. Nie tylko zarobił, ale także zawarł nowe znajomości. Wolałaby jednak tego nie usłyszeć. Jedyne, co sprawiłoby jej przyjemność, to wyznanie sir Chase'a, że żałuje swojej nieustępliwości w dochodzeniu długu. Tego jednak nie mogła się spodziewać.

Dzięki przejażdżce przekonała się, jak mistrzowsko sir Chase powozi. Zrozumiała, że te umiejętności w połączeniu z nieustraszonym charakterem pozwoliły mu dokonywać bohaterskich czynów. Czowała jednak, że kieruje nim coś więcej niż zuchwałość i ślepa odwaga. Nie było to szaleństwo i pragnienie, by olśnić kobiety. W jego obecności czuła się bezpieczna i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ją w pełni rozumie. Były nawet takie chwile, kiedy zapominała, że go nie lubi i ma do niego żal. Wspólne milczenie napełniało ją dziwnym niepokojem, co nie zdarzało się jej w towarzystwie innych mężczyzn. Wiedziała oczywiście, że nigdy mu nie wybaczy tego głupiego zakładu i że nie będzie się z nim w stanie zaprzyjaźnić. Jeśli ktoś zapyta, z kim jeździła w parku, powie, że to przyjaciel ojca.

Kiedy Stephen Chester dowiedział się, że Caterina była na przejażdżce w parku w towarzystwie sir Chase'a, wprost nie mógł uwierzyć. Oczywiście nie oczekiwał, że córka wróci cała w uśmiechach, ale ku jego zaskoczeniu wcale nie mówiła o spacerze. Co innego ją nurtowało.

Weszła do gabinetu, wzięła ojca za rękę i posadziła go w fotelu.

- Sir Chase powiedział, że mam spytać ciebie. Najwidoczniej liczył, że nie powiesz słowa. Powinieneś mi jednak wyznać prawdę, bo przecież znam kwotę długu i wiem, że jego spłacenie dotknie nas wszystkich, nie tylko ciebie. Powiedz, sprzedałeś dom? Ten w Buxton też?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, napiłbym się odrobinę brandy.

- Wypiłeś już dzisiaj jedną szklaneczkę. Wiesz, że Hannah tego nie lubi.

- Wiem, ale naleję sobie tylko łyk.

Prawdę mówiąc, Chester wypił już trzy, ale póki Hannah o tym nie wiedziała, póty nie wypominała mu tego.

Caterina posłusznie naląła ojcu brandy, licząc, że alkohol rozwiąże mu język. Jednocześnie bała się tego, co może usłyszeć. Kochała oba domy i ich utrata byłaby dla niej ciężkim przeżyciem.

- Powiedz mi całą prawdę - poprosiła, odbierając ojcu szklanekę. - Zniosę wszystko. Sprawa dotyczy całej naszej rodziny i każdy z nas powinien zrobić, co w jego mocy, by pomóc. Harry musi wrócić z Liverpoolu i zacząć zarabiać, a ja umówię się z menadżerem z Covent Garden. Zawsze mi powtarza, że cały czas czeka na mnie miejsce w zespole...

- Przestań! Nie sprzedałem domu.

- Nie? A co? Co takiego miałeś, co zadowoliło sir Chase'a?

- Ustaliliśmy... sir Chase i ja... że powiemy ci o wszystkim po weekendzie.

Kiedy wrócisz z... stamtąd, dokąd jedziesz.

- Czy to znaczy, że wtedy będziesz już wiedział, ile dasz radę zgromadzić?

Ojczy, o co chodzi? Na co się zgodziłeś? Co to takiego, że nie mogę o tym usłyszeć w tej chwili?

Zaczął gładzić córkę po rękę, ale jego dotyk był jej obcy i nie przyniósł ukojenia. Cofnęła się, bo nagle ogarnęło ją przeczucie, że cała ta sprawa dotyczy jej osobiście. Przypomniała sobie swoje słowa o pomocy rodzinie i żołądek podszedł jej do gardła. Ojciec wciąż szukał odpowiednich słów, a ona czuła coraz większą pewność, że wypytywania sir Chase'a o powody, dla których nie chce wyjść za mąż, a także o jej posag, wcale nie były takie bezsensowne, jak się jej wydawało. Przypomniała sobie jego zapewnienie, że sprawa długu została załatwiona „pokojowo” i już wiedziała, że to wszystko dotyczy tylko jej.

- Ojczy, coś ty zrobił?! Tu chodzi o mnie, prawda?

- Nigdy nie spłaciłbym tak dużej kwoty... i to nie był mój pomysł... Propozycja wyszła od...

- Powiedz to wreszcie! - rzuciła ostro. - Czego dotyczy wasza umowa?

- Ciebie. On chce ciebie. Poprosił mnie o twoją rękę. Skamieniała. Nie wierzyła własnym uszom.

- Oświadczyły?! To nazywasz oświadczynami?! On anuluje dług Harry'ego w zamian za mnie?! A jeśli nie uda mu się przekonać mnie do małżeństwa, będziesz musiał zapłacić, tak? To nie oświadczyły, to zakład! - Przymknęła oczy na moment, a potem powiedziała cicho, z pozornym spokojem:

- Nie jestem już tą naiwną panienką co kiedyś. Rozumiem wiele rzeczy, lecz ty zdajesz się nie rozumieć, że nie zamierzam wychodzić za męża. Za nikogo. A jeśli kiedyś zmienię zdanie, to ten piekielny drań znajdzie się na końcu mojej listy! Jak mogłeś mi to zrobić? Tak mnie zdradzić? Nie dociera do ciebie, że jestem kobietą, a nie towarem? Jeśli zechcę, potrafię zarobić na życie. Mogę się stąd wyprowadzić w każdej chwili... i zrobię to w przyszłym tygodniu, zaraz po powrocie z Wiltshire. Ojciec, który tak łatwo... i haniebnie... pozbywa się córki, nie zasługuje na nią.

Stephen Chester mógł ryknąć na swoje dziecko, które ośmiela się go krytykować, lecz ten safandula ryczeć na nikogo nie potrafił. Westchnął więc ciężko, by zyskać na czasie, a gdy uznał, że furia Cateriny nieco zmaląła, przystąpił do negocjacji.

- Sama przecież mówiłaś, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby pomóc.

- To prawda, ale nie proponowałam siebie w zamian za dług Harry'ego. Chcę pomóc, ale nie zamierzam przekreślić jednym ruchem ręki całego mojego życia, i to tylko po to, by mój brat mógł nadal przegrywać pieniądze, których nie ma.

- Przesadzasz. Sir Chase zyskał moją aprobatę. Gdyby tak nie było, nigdy nie przyjąłbym jego hojnej oferty.

- Ponieważ żadnemu z was nie przyszło do głowy, żeby zapytać, co ja o tym myślę, więc teraz będziesz musiał poinformować sir Chase'a, że prędzej zostanę śpiewaczką operową, niż wyjdę za niego za męża.

- Nie... Nie możesz tego zrobić.

- Mogę. Sama będę decydować, z kim pójdę do łóżka. Ojcu z oburzenia odjęło mowę, ale zanim odzyskał głos,

Cateriny nie było już w gabinecie. Usłyszał tylko głośnie trzaśnięcie drzwiami i huk, z jakim mosiężna klamka potoczyła się po podłodze.

Drzwi otworzyły się ponownie i pojawiła się w nich Caterina z drugą częścią klamki w dłoni.

- A może wystawimy Harry'ego na licytację? Sprzedamy go temu, kto najwięcej zapłaci. W końcu to przecież on narobił długów, a nie ja - oznajmiła cynicznie, kładąc klamkę na stoliku. - Każ to naprawić, zanim sprzedasz dom. - Szybko wyszła, aby ojciec nie zobaczył łez w jej oczach.

Następnego ranka Caterina, Sara, lady Dorna i jej młodszy brat, lord Seton Rayne, usadowili się w luksusowo wyposażonym powozie lorda Elyota. Dwie pokojówki, lokaj, dwa łańcuchate charty i harfa w skórzanym pokrowcu zostały ulokowane w drugim i cała grupa ruszyła Sevrington Hall.

Lady Dorna i jej brat szybko zauważyli, że Caterina milczy, a na pytania odpowiada krótko i zdawkowo. W dodatku Sara spoglądała na nią ze współczuciem. Było to niepokojące, uwielbiała bowiem śpiewać i zawsze z przyjemnością występowała przed eleganckim towarzystwem. Dawało jej to sposobność spotkania przyjaciół i nawiązania nowych znajomości, a przy okazji mogła uciec od zaszczutego ojca i macochy, która bez przerwy wytykała jej, że nie wychodzi za mąż.

Dzisiaj jednak nie miała humoru. Ciągle jeszcze nie doszła do siebie po rozmowie z ojcem, który mimo jej protestów upierał się, by poślubiła sir Chase'a, zwalając na jej barki załatwienie sprawy długu Harry'ego. Nie zamierzała się na to zgodzić i wiedziała, że zanim ojciec lub sir Chase pogodzą się z porażką, czekają ją długie i ciężkie tygodnie. Od rozmowy z ojcem nie schodziła na dół, a posiłki kazała przynosić na górę. Dziwiła się, że Hannah, która musiała wiedzieć o propozycji sir Chase'a, nie próbowała z nią porozmawiać.

- Boli cię głowa? - zapytała lady Dorna. - Nie cieszysz się z nadchodzącego weekendu?

- Cieszę się, nawet bardziej niż zwykle. Wiesz, jak trudno teraz wytrzymać w domu. Nawet moja siostra chętnie korzysta z okazji, żeby gdzieś wyjechać.

Sara przytaknęła z uśmiechem, choć tak naprawdę cieszyła ją głównie perspektywa spotkania dwóch przystojnych i nieżonatych synów lordostwa Ensdale.

- Mam nadzieję, że nie gniewasz się na mnie za wczoraj? - zapytał lord Rayne. - Zauważyłem, że nie byłaś zachwycona, kiedy Boston zaproponował, że cię odwiezie

do domu, ale było już za późno, bym mógł coś zrobić. Dopiero potem Amelie powiedziała mi, że go nie lubisz. Gdybym wiedział...

- Nie podoba mi się to, co o nim słyszałam - odparła z uśmiechem, patrząc na wyjątkowo urodziwe, ale zupełnie do siebie niepodobne rodzeństwo siedzące naprzeciw niej. Seton był ciemny i bardzo męski, zaś Dorna miała jasną karnację, blond włosy i błękitne oczy. Ubierała się zgodnie z najnowszą modą, choć niektóre damy ze starszego pokolenia uważały, że przesadza z eksponowaniem atrybutów swojej kobiecości. - Dlatego nie chcę, by mnie widywano w towarzystwie mężczyzny z taką reputacją. Sama pani wie, jak ludzie plotkują... - dodała, zdając sobie sprawę z własnej hipokryzji, bo tak naprawdę uważała, że to było bardzo podniecające.

- Wiem o tym aż za dobrze. - Lady Dorna uściśniła współczująco jej dłoń. - Sir Chase powiedział Setonowi, że był u was z wizytą i że zostaliście sobie przedstawieni. Czy to znaczy, że twój ojciec go aprobuje?

- Na to wygląda. Proszę mi powiedzieć, co pani o nim wie. Przecież pani i jego rodzice jesteście sąsiadami.

W półmroku powozu oczy lady Dorny wydawały się niemal fioletowe. Chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o tym mężczyźnie, którego jej bracia tak podziwiali, ale jakoś nigdy nie było okazji.

- Jedyne, co mogę powiedzieć, to że połowa kobiet w Anglii chciałaby, by odwoził je do domu. Choćby tylko pół mili.

- Zrobiła wdzięczną minkę.

- A druga połowa została już przez niego odwieziona, ale na tym nie koniec - wtrącił się lord Rayne. - Boston jest wspaniałym i wyjątkowym człowiekiem.

Służyłem z nim w wojsku. Wszyscy go podziwiali i nadal tak jest.

- Był kapitanem, tak jak ty? - zapytała lady Dorna.

- To prawda. Księżę regent patrzy w niego jak w słońce. Wiesz, Cat, że Boston należy do Klubu Czterech Koni?

- Powozi naprawdę po mistrzowsku, ale musisz znać też ciemną stronę jego duszy. Hazard, różne awantury... romanse - dodała, nie mogąc się powstrzymać.

- Boston żyje intensywniej niż większość mężczyzn. Jeździ konno jak diabeł, ale nikt tak nie zna się na koniach jak on. Jest wspaniałym atletą. Nie ma mu równych

w boksie i w fechtunku. Zawsze wygrywa zakłady, a mimo to jest wspaniałomyślny. Do tego jest jeszcze bajecznie bogaty.

- A kobiety? Czy w stosunku do nich też jest taki wspaniałomyślny?

- Kobiety? - Seton przyjrzał się bacznie Caterinie.

- Tak, kobiety. Znaczą tylko punkciki na długiej liście jego osiągnięć. A może powinnam służyć sobą w jednym z wielu zajęć, którym oddaje się z takim zapałem?

- A, więc o to chodzi... Boston zarzucił wędkę, a ty nie chcesz dać się złapać.

- Nie bądź wulgarny! - fuknęła na brata lady Dorna. - Kiedy cię tu nie było, Cat przeszła wiele trudnych chwil i ma prawo nie mieć ochoty na awanse kogoś takiego jak on.

- Powiedz, czy Boston robi ci awanse? - dopytywał się lord Rayne.

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie. Co do awansów, nieważne, kto je robi, bo nie jestem zainteresowana. Chcę się dowiedzieć, czy sir Chase zasłużył na swoją reputację, czy to tylko ludzkie gadanie. I doprawdy nie rozumiem, dlaczego miałabym kogoś lubić tylko dlatego, że wszyscy go lubią.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to Boston miał więcej kobiet, niż ja zjadłem kolacji. Nie powiem słowa więcej, bo twoja siostra rumieni się jak rak.

- Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć - odparła Caterina. - Dziękuję. Możemy zmienić temat. Jak dobrze znasz lordostwa Ensdale'ów?

- Wystarczająco dobrze, by cię zapewnić, że ich przyjęcia nigdy nie są nudne. W Brighton przyjmowali u siebie cały regiment. Prowadzili tam otwarty dom... - Przerwał na moment. - Posłuchaj... jeśli niepokoi cię zachowanie Bostona... wiesz... jeśli będzie składał ci wizyty, po prostu po mnie poślij. Przez jakiś czas będę w domu i zawsze chętnie dotrzymam ci towarzystwa. Jeśli będziesz potrzebowała wymówki, użyj mnie.

- Dziękuję. Może skorzystam, choć nie przypuszczam, żeby to miało długo trwać.

- Sir Chase'a możesz wysłać do mnie, do River Court - zaproponowała lady Dorna. - Tak się nim zajmę, że zapomni o tobie.

Lord Rayne nie wierzył, aby jego siostra była w stanie odwieść sir Chase'a od czegoś, co sobie postanowił, ale widząc, że Caterina nie jest zadowolona z jego

awansów, postanowił pomóc jej wybrnąć z trudnej sytuacji. Poza tym nie miał nic przeciwko temu, żeby pokazywać się w jej towarzystwie.

Propozycja Setona sprawiła, że Caterina pierwszy raz od rozmowy z ojcem zaczęła się uspokajać.

Rozchmurzyła się, bo nie chciała sobie zepsuć tak długo wyczekiwanego weekendu. Pięć dni z dala od domu powinno wystarczyć, by zapomniała o ojcu i propozycji sir Chase'a. Nie życzyła źle bliźniakom macochy, ale cieszyła się, że ich choroba zatrzymała ją w domu. Hannah zbyt poważnie podchodziła do obowiązków przyzwoitki, budząc tym duże rozbawienie w towarzystwie. Lady Dorna, nazywana przez przyjaciół Wesołą Wdówką, całkiem inaczej traktowała tę rolę. Panny Chester nie miały wątpliwości, kto bardziej potrzebuje nadzoru.

Caterina i Sara były już kiedyś w Sevrington Hall. Wtedy ich pobyt bardzo się przedłużył z powodu gwałtownych opadów śniegu. Goście świetnie się bawili, jeżdżąc na łyżwach i sankach, lepiąc bałwany i tocząc bitwy na śnieżne kule. Tym razem jechały wiosną, a ziemię pokrywała zieleń i kwitnące kwiaty.

W drodze dwa razy zmieniano konie, dzięki czemu dotarli na miejsce jeszcze przed kolacją. Położony w pięknym parku duży elżbietański budynek z wieloma oknami odbijającymi światło zachodzącego słońca prezentował się wspaniale. Wprawdzie gości zajechało już sporo, ale gospodyni witała ich z tak ogromną radością, jakby byli pierwszymi ludźmi, którzy zawitali do niej od roku.

Lady Ensdale należała do tych nielicznych arystokratek, o których nigdy nie mówiono źle. Może tylko czasem ktoś napomknął o jej donośnym głosie, którego nie powstydziliby się kapitan regimentu. Suknie milady były nieco zbyt strojne, lecz nikt nie zarzucał jej braku gustu. Mąż i synowie po prostu ją uwielbiali, zresztą jak i cała reszta. Osiągnęła już wiek średni, lecz wciąż imponowała energią i apetytem na życie.

Witając gości, grzmiała w Great Hall, którego schody z czasów króla Jerzego i galeria minstreli z epoki Tudorów były kwintesencją eklektycznego stylu tego domu.

- Prawie wszystkich znacie - oznajmiła gospodyni, wspinając się na piętro po białych schodach. - Tym razem to naprawdę niewielkie przyjęcie. Panie mają pokoje w zachodnim skrzydle, a ty, Seton, we wschodnim, tak jak pozostali panowie. Nie rób takiej miny, nicponiu. Nie wnikać, co będziesz robił w nocy, proszę tylko, żebyś nie

potykał się o swoje psy i nie stawiał całego domu na nogi. - Jej śmiech był tak zaraźliwy, że wszyscy jej zawtórowali.

Millie, pokojówka Cateriny i Sary, otworzyła okno i zobaczyła lecące kluczem łabędzie. Wszystkie trzy patrzyły, jak zachodzące słońce błyszczy złotem i purpurą na białych piórach. Ptaki kierowały się w stronę jeziora. Powoli obniżały lot, wreszcie wylądowały, mącąc gładką jak lustro powierzchnię wody.

- Tym razem to naprawdę niewielkie przyjęcie - powtórzyła Sara z uśmiechem.

Przebieranie się do obiadu, kiedy gości się w cudzym domu, jest o wiele zabawniejsze niż u siebie. Millie praktykowała kiedyś u modystki. Była sprawna i szybka, bez trudu obsługiwała obie siostry jednocześnie. Wiedziała wszystko o modzie, o dodatkach i fryzurach, umiała też z polotem dobierać jedno do drugiego. Wiedziała przy tym, jak zadowolić obie panny, choć ich gusta tak bardzo się różniły.

Sara przeglądała się w wysokim lustrze. Miała na sobie bladoniebieską suknię obszytą dołem złotymi koralikami i jedwabne pończochy ze złotą nitką, które chciała dyskretnie zademonstrować w trakcie wieczoru.

- Może włożę szafiry? - zapytała.

- Kolczyki z małymi perełkami, panienko - orzekła Millie, nie wdając się w dyskusję.

Kiedyś Caterina też potrzebowała rady, teraz siostra i pokojówka służyły jedynie do akceptacji. Wybrała kreację ze srebrnego jedwabiu nałożonego na szary jedwabny spód. Suknia miała głębokie wcięcie na dekolcie i na plecach, a rękawy z najcieńszego tiulu ledwie okrywały ramiona. Chłodne kolory ożywiały brzoskwiniowy odcień skóry i dodawały połysku rudym pukłom ułożonym w wysoki kok przytrzymywany srebrnymi opaskami. Tylko kilka skręconych pasemek opadało prowokacyjnie na długą szyję, przesłaniając brylantowe kolczyki.

Strzepnęła frędzle śnieżnobiałego jedwabnego szala i zarzuciła go na ramiona.

- Wyglądasz zachwycająco - rzekła z uśmiechem do Sary. - Którego zamierzasz zdobyć? Constantine'a czy Titusa?

- Obojętne. Obaj są równie dobrzy - zachichotała Sara.

Caterina pomyślała o propozycji lorda Rayne'a, który zaoferował im swoje towarzystwo podczas weekendu. Nie zachwyciła jej forma, w jakiej to uczynił, ale

doceniała jego troskę. Mimo to propozycję odrzuciła. Schodząc na parter z siostrą i z lady Dorną, zerknęła na wypełniony gośćmi hol. Znając gospodynię, spodziewała się mnóstwa ludzi, i nie pomyliła się. Przeczesała wzrokiem tłum, dostrzegła lorda Rayne'a. Przyzwyczajona do śpiewania przed dużą publicznością, nie czuła tremy, miała jednak dziwne wrażenie, że gdzieś tu jest ktoś, kto przyciąga jej uwagę jak magnes.

I nagle dostrzegła go w drugim końcu holu. Nie była zaskoczona czy zirytowana. Patrząc na sir Chase'a, pomyślała, że z niepojętych powodów to spotkanie było nieuniknione.

Widziała, że ktoś coś do niego mówił, ale on nie słuchał.

Do niej też coś mówiono i wołano, ale słyszała jedynie, jak głośno bije jej serce. Schodziła powoli po schodach, czując na sobie spojrzenie tylko jednej pary oczu.

Rozdział trzeci

Sir Chase skłonił się z gracją paniom, zanim lord Rayne zdążył przedrzeć się przez tłum.

- Lady Adorna, panna Chester, panna Sara. Czy panie były przygotowane na takie tłumy? A gospodyni zapraszała na niewielkie przyjęcie.

Lady Dorna wiedziała, że Caterina nie darzy sir Chase'a sympatią, postanowiła więc zająć go swoją osobą. Szykując się do natarcia, zagadnęła Sarę o jakąś błahostkę, a po chwili zatrzepotała zalotnie rzęsami.

Caterina zrozumiała, że Dorna jest gotowa do ataku. Nie wiedzieć czemu, zirytowało ją to. Sir Chase oczekiwał, że teraz ona odpowie na powitanie, skłoniła więc oficjalnie głowę, choć tak naprawdę przywitali się, gdy ich oczy się spotkały.

- Przyjechał pan z osobą towarzyszącą? - zapytała obojętnie.

„Dobrze pani wie, że nie” - odpowiedziały jego oczy.

- Raczej przybyłem jej śladem - powiedział cicho i odwrócił się, by powitać lorda Rayne'a. - Prawdziwy z ciebie szczęściarz, masz do towarzystwa aż trzy damy.

Lord Rayne odparł coś żartem, ale Caterina nie słuchała.

Stała twarzą w twarz z mężczyzną, który poprosił o jej rękę, a mimo to wyraźnie flirtował z lady Dorną. Czyż nie powinien był raczej walczyć o względy kobiety, z którą zamierzał się żenić? Nawet jeśli prawdziwym powodem tych jego zalotów miała być jedynie chęć wygrania zakładu?

Wszyscy zrozumieli odpowiedź sir Chase'a, ale tylko Sara popatrzyła współczująco na siostrę. Według młodszej panny Chester kobieta albo kogoś chciała, albo nie, jednak dla Cateriny ta sprawa nie była taka prosta. Mając przed sobą jednocześnie lorda Rayne'a i sir Chase'a, dokonywała porównań. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani, obaj trzymali się prosto i z gracją. Lord Rayne miał w sobie nonszalancję, która urzekła ją przed laty, ale sir Chase aż emanował niezwykłą energią. Do tego było w nim coś, czemu nie umiała się oprzeć. Po prostu ciągnęło ją do niego i nie umiała sobie z tym poradzić. Coś się z nią działo, ale tym razem niepokój nie dotyczył jej serca, jak przed sześcioma laty. Tym razem sięgał znacznie głębiej... tam, gdzie drzemała namiętność.

Zrozumiała, że sir Chase pociąga ją fizycznie. Pomyślała więc, że jeśli ona działa na niego tak jak on na nią, to powodem jego nieprzemyślanych oświadczeń jest pociąg fizyczny i zamiłowanie do hazardu.

Lord Rayne mówił o nim jak o człowieku wielkich apetytów, lecz nie biesiadowanie musiał mieć na myśli, skoro sir Chase nie obrósł w drugi podbródek. Ciemne włosy zaczesane niedbale do tyłu tworzyły artystyczny nieład. Pomyślała, że po prostu przeczesał włosy palcami, podczas gdy inni musieli spędzić przed lustrem wiele czasu, by osiągnąć taki efekt. Potem spojrzała na jego usta, zdecydowane i ładnie wykrojone. W niczym nie przypominały czerwonych warg jej poprzednich zalotników.

Nie zdążyła umknąć wzorkiem i sir Chase przyłapał ją, jak wpatruje się w jego usta. Natychmiast przywarł wzorkiem do jej warg, ale na szczęście lord Rayne demonstracyjnie stanął u jej boku, a kiedy poproszono gości o przejście na kolację, podał jej ramię.

Caterina z uśmiechem położyła dłoń na jego ramieniu. Sara przyjęła ramię Constantine'a Ensdale, starszego syna gospodarzy, a lady Dorna uczepliła się sir

Chase'a, który musiał się z tym pogodzić. Galanteria lorda Rayne'a sprawiała Caterinie przyjemność, wolałaby jednak, aby lady Dorna z nieco mniejszym entuzjazmem zajmowała się sir Chase'em.

- Wiedziałeś, że on tu będzie? - zapytała Caterina w drodze do jadalni.

- Nie pytałem go o to, a sam nic nie mówił. Może to twój ojciec powiedział mu, że tu będziesz?

- Na pewno nie ja.

- Aż tak bardzo go nie lubisz?

- Aż tak. I nie pytaj, dlaczego.

- Skoro tak, to trzymaj się blisko mnie. Zrozumie, co to znaczy. Zresztą jeśli Dorna chwyci go w swoje pazurki, nie będzie miał czasu, żeby ci się narzucać.

Lady Dorna była pełną temperamentu kobietą i nie kryła swoich zainteresowań, tak samo jak gorset jej sukni nie krył jej kobiecych wdzięków. Caterina była pewna, że dzisiejszego wieczoru, a może nawet nocy, sir Chase będzie zajęty.

Stół w jadalni zastawiony był bardzo wytwornie. Świeczniki, dekoracje z kwiatów i owoców, śnieżnobiałe obrusy i serwetki, lśniące kryształy i srebra stwarzały oficjalny nastrój, który mocno kontrastował ze swobodą, z jaką usadzono gości, nie zwracając zbyt wiele uwagi na starszeństwo i tytuły.

- Wybaczcie, ale nie dopatrzyłam porządku przy stole. Siadajcie, gdzie chcecie, moi drodzy - poprosiła gospodyni. - Loughborough, tutaj, obok Perdity... nie tam, tutaj. Och, to Barbara, prawda? Oczywiście. Wiedziałam. Chase, drogi chłopcze... Jesteś z Dorną, tak? A kto prowadzi naszego skowronka? Seton! Siadajcie... Umieram z głodu. - Odszukała wzrokiem kamerdynera. - Sanderson, zaczynaj podawać!

Caterina wiedziała z doświadczenia, że kolacja będzie długa. Siedząc prawie dokładnie naprzeciwko sir Chase'a, nie liczyła na to, że uda jej się odprężyć. Na szczęście po sześciu latach nieobecności lorda Rayne'a nie brakowało im tematów do pogawędki. Widząc ich pograżonych w rozmowie, można było pomyśleć, że ich dawna sympatia zaczyna odżywać. Lord Rayne wytrwale nadskakiwał Caterinie, a ona przyjmowała to z uśmiechem i żartowała jak niegdyś. Czowała, że to najlepszy sposób, by uniknąć pewnych oczu, spoglądających na nią przez szparę między ananasem i wielką żółtą peonią.

Jednak i tak nie zdołała uniknąć rozmowy z sir Chase'em, bo musiała co jakiś czas odpowiadać na jego pytania, a były tak skonstruowane, że nie wystarczyło proste „tak, sir” czy „nie, sir”. Sądząc z tego, co o nim słyszała, powinien bawić towarzystwo opowieściami o swoich wyczynach, tymczasem jego wypowiedzi były zadziwiająco poważne i skromne. W ogóle nie mówił o sobie, a jeśli już, to raczej z siebie żartował, dając do zrozumienia, że nudzi go rozmowa o nim. Wszyscy się wtedy śmiali, a Caterina odkrywała nieznane jej, nowe oblicze sir Chase'a. Nie wiedziała, jakich argumentów użyje, odrzucając jego oświadczenia, ale nie będzie mogła powiedzieć, że jest głupi albo obrzydliwy.

Mimo swoich wysiłków, lady Dorna nie zdołała skupić na sobie uwagi sir Chase'a. Próbowwała z nim flirtować, ale jego odpowiedzi nie dawały nadziei na coś więcej. Nie była na tyle głupia, by nie zauważyć, że jej partner wykorzystuje każdą okazję, by zerknąć na Caterinę i lorda Rayne'a, którzy wydawali się bez reszty pochłonięci rozmową. Nie mogła jednak wiedzieć, że choć Caterina i sir Chase prawie na siebie nie patrzyli, to i tak doskonale czuli wzajemną obecność.

Można by rzec, że Caterina krążyła jak óma wokół ognia i więcej niż raz bliska była osmalenia skrzydeł.

Kiedy wreszcie sprzątnięto naczynia, Caterina przestała się denerwować. Zaczynało ją bawić obserwowanie wysiłku, z jakim lady Dorna próbuje zatrzymać uwagę sir Chase'a. Pewnie robiła to już nie tyle na jej prośbę, co z popędu zmysłowej natury. Caterina cieszyła się, że lord Rayne wrócił do domu w tak odpowiedniej chwili. Czowała też satysfakcję, że ich przyjaźń wkrótce zostanie zakwestionowana przez sir Chase'a, co było zgodne z jej planem.

Wypłukała palce w miseczce z wodą, a kiedy wycierała je serwetką, zauważyła, że lord Rayne patrzy na nią z czułym uśmiechem.

- Wyrosłaś na piękną kobietę - powiedział miękko. - Nie tylko ja nie mogę oderwać od ciebie oczu.

- To miłe, dziękuję. Możesz poudawać jeszcze trochę?

- Wcale nie udaję, Cat. Zresztą wiesz, że nie umiem tego robić.

- Szkoda, bo potem czeka nas gra w kalambury. Muszę dopilnować, żebyś nie był w mojej grupie.

- Powiedz mi, czemu Boston tak nagle poprosił o twoją rękę.

- Ciszej. Nie mówiłam, że to zrobił.

- Tak, nie mówiłaś, ale ci się oświadczył?

- To nie miejsce ani chwila na takie rozmowy, a sir Chase już wkrótce zrozumie, że nigdy nie zaakceptuję nikogo, kogo wybierze mi ojciec. Możesz mi podać oliwki? Dziękuję.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Chodzi ci o jego reputację? A może nie lubisz go za coś innego?

- Znasz moje poglądy na małżeństwo. Jeśli w ogóle kogoś poślubię, to będzie to mężczyzna, którego sama wybiorę, a nie taki, który zapuka do drzwi mojego ojca i powie, że chce się ze mną zenić. Zbyt wiele nasłuchałam się o tym, co robią unieszczęśliwione małżeństwem kobiety, by ich życie było jako tako znośne. Popatrz choćby na własną siostrę.

- Uważasz, że Dorna jest nieszczęśliwa? To nonsens. Jest dokładnie taka jak jej matka. Nieudane pierwsze małżeństwo nie miało na to żadnego wpływu. - Uśmiechnął się. - A więc dumna panna Chester wyjdzie tylko za mężczyznę, którego sama sobie wybierze. Mam szansę zostać tym wybranym?

- Już nie - odparła ze smutkiem.

- Rozumiem. A Boston?

- Z pewnością nie. Kogoś takiego jak on nigdy nie można być pewnym.

- Nibyś taka mądra, a to najgłupsza rzecz, jaką od ciebie słyszałem. Jeśli uważasz, że nie można zaufać Bostonowi, to lepiej w ogóle przestań szukać męża. Nie znam nikogo, na kim polegałbym bardziej niż na nim, ale nie jestem tu po to, żeby piąć peany na jego cześć. Dokończ swoje wino. Panie będą zaraz wychodzić z jadalni.

Uniosła kielich i przez białe wino spojrzała w oczy, których tak starannie unikała. Wino i szlif na szkle zniekształcały obraz, ale mimo to widziała, że sir Chase także na nią patrzy. Obserwowała jego wyprostowane plecy i długie palce delikatnie muskające nóżkę kielicha. Nagle, nie odrywając od niej oczu, podniósł kielich, jakby chciał wznieść toast, a potem przysunął go do warg. Oboje wypili bez słowa, jakby wypełniali jakiś sobie tylko znany rytuał, pieczętujący przyjęcie wyzwania rzuconego przez przeciwnika.

Po chwili wszyscy wstali. Panie zaczęły opuszczać jadalnię, tylko Caterina siedziała, śniąc na jawie piękny sen, w którym silne męskie ramiona chwytają ją w objęcia, a potem ciepłe wargi... Och, nie! Co za głupoty! - ofuknęła się w duchu, wracając do rzeczywistości.

Chwyciła Sarę za rękę i od razu poczuła się bezpieczniej.

- Masz ochotę na filiżankę herbaty? Może porozmawiamy z lady Marlborough?

- Lady Marlborough? Nie pamiętam, byśmy ją poznały.

- Zaraz to zrobimy. - Zarzuciła na ramiona biały szal, przywołując swoje myśli do porządku. Wciąż jeszcze czuła na plecach dreszcz podniecenia, co uświadamiało jej, jak niebezpieczna może być nazbyt romantyczna wyobraźnia.

Panny Chester szybko się przekonały, że jeśli chodzi o romantyczną wyobraźnię, lady Marlborough w sposób zdecydowany przewyższa wszystkie znane im damy. Milady oczekiwała, że na przyjęciu pojawi się jej ukochany lord Byron, a ponieważ wciąż go nie było, rozpaczła, że musiało się wydarzyć nieszczęście. Siostry z zażenowaniem obserwowały młodą inteligentną kobietę, która nie była w stanie mówić o niczym innym, a jej wybujałej wyobraźni nie zadowoliłoby nawet trzęsienie ziemi.

Sara nie mogła dłużej słuchać tych hysterii, a kiedy odeszły na bok, ciężko westchnęła.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mogła zachowywać się tak głupio jak ona. Jeżeli kiedyś znajdę się w jej sytuacji, postąpię raczej tak jak lady Dorna i poszukam sobie innego kawalera. A tak w ogóle to kim jest ten Byron?

- Musiałś o nim słyszeć. Kiedy miałś czternaście lat, napisał tomik poezji „Godziny beczynności”. Nie pamiętasz? Od tej pory stał się sławny.

- A tak, już sobie przypominam, ale myślałam, że to jakiś starzec.

- Lord Byron jest młody, przystojny i bardzo niemoralny. Kochają się w nim wszystkie panie oprócz nas dwóch.

- Mam nadzieję, że się tu zjawi, bo inaczej lady Marlborough wypłacze sobie oczy. A może sir Chase zdoła go zastąpić?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pan Constantine Ensdale powiedział mi, że sir Chase przyjechał niezapowiedziany. Podobno często tak robi, ale nie mają nic przeciwko temu, bo to stary przyjaciel rodziny i zawsze czeka tu na niego gotowy pokój.

- Bardzo wygodnie...

Wkrótce przekonały się, że głównym tematem rozmów wśród pań wcale nie jest lord Byron, lecz sir Chase. Niemal wszystkie chciały, aby to na nich właśnie zatrzymało się chłodne spojrzenie jego śmiałych, orzechowych oczu, i zazdrościły lady Dornie, która cieszyła się jego towarzystwem.

- Jaki on jest? - dopytywała się pani Bannerman, którą jako świeżą mężatkę kusił porównania z własnym mężem. - Wydaje się taki surowy. Zemdlalabym chyba, gdyby tak srogo na mnie popatrzył.

- Myślę, że tak by właśnie było - przyznała z niestosownym rozbawieniem lady Dorna. - Moim zdaniem sir Chase oczekuje jednak od kobiety czegoś więcej niż wyczucie, kiedy należy zemdleć. To nie jest mężczyzna dla pani.

Caterina, widząc stropioną minę pani Bannerman, pośpieszyła jej z pomocą.

- Ktoś z taką reputacją jak sir Chase nie jest mężczyzną dla żadnej z nas. Chyba że jako chwilowa rozrywka.

- Nie wiercie wszystkiemu, co opowiadają ludzie - odezwała się cicho lady Inchall, krucha starsza dama o umyśle ostrym jak brzytwa. - Lepiej samemu kogoś poznać i wyrobić sobie o nim zdanie, niż powtarzać za innymi. Obiegowe opinie rzadko są obiektywne.

- Proszę mi wybaczyć i dziękuję, że zwróciła mi pani uwagę.

- Nie ma czego wybaczać. Jesteś jeszcze taka młoda.

- Czy pani zna sir Chase'a?

- Och, od dawna. Był bardzo żywym dzieckiem, ani chwili nie usiedział na miejscu. Był zmorą swojego ojca i największą miłością matki. Z wiekiem nauczył się dyscypliny, ale nadal drzemie w nim niezwykła energia.

- Z tego co słyszałam, trudno by go nazwać zdyscyplinowanym.

- Drogie dziecko, znowu powtarzasz cudze opinie. Ludzie bez przerwy obmawiają bliźnich, przez co każdy ma już wyrobioną reputację. Lady Dorna, ty i nawet ja. I tylko my wiemy, dlaczego mówią o nas tak, a nie inaczej.

- Nie wiedziałem, że ja też mam... reputację.

- Dwa razy zrywałaś zaręczyny. Naprawdę myślałaś, że plotkarze nie wysnują z tego żadnych wniosków?

- Nigdy nie pomyślałam...

- Że ktoś może się tym zainteresować? To tylko potwierdza moją teorię, że wszystko, co robimy, ma na celu spełnienie naszych niezaspokojonych potrzeb, a nie dostarczanie uciechy innym. Zgodzisz się ze mną?

- Z pewnością ma pani rację, ale czy to znaczy, że mężczyzna, którego życie składa się wyłącznie z romansów i ekstrawaganckich wyczynów, realizuje jakąś potrzebę? Czy ktoś taki w ogóle może znaleźć to, czego szuka?

- Innymi słowy, czy potrafi zrezygnować z pogoni? - uśmiechnęła się lady Inchall. - Ludzie kierują się różnymi wartościami. To, co dla jednego jest ekstrawagancją, dla innego będzie czymś normalnym. Są mężczyźni, którym myśl o zdobywaniu czegokolwiek jest obca, ale są i tacy, którzy nie mogą bez tego żyć. Myślę, że on znajdzie to, czego szuka, i będzie umiał ocenić, czy to jest dla niego dobre. Ktoś, kto zdobył tak ogromne doświadczenie, nie powtórzy swoich błędów z młodości. Chyba że jest głupcem... To prawda, mężczyźni rozmawiają o nas jak o koniach, ale smutna prawda jest taka, że większość z nich więcej wie o koniach niż o nas. Moim zdaniem sir Chase jest jedynym wyjątkiem od tej reguły i właśnie dlatego kobiety nie potrafią być wobec niego obojętne.

- Pani też? - zapytała lady Dorna, której wachlarz z każdym słowem starszej damy opadał coraz niżej.

- Ja też, moja droga, ja też. - Lady Inchall zachichotała figlarnie. - Poczekaj, też kiedyś będziesz stara, ale mogę się założyć, że i wtedy nie przestaniesz tęsknić za dobrym kochankiem. Tak jak dziś.

Caterinie bardzo spodobała się lady Inchall. Też na starość chciałaby dzielić się swoim doświadczeniem i mądrością z młodymi, zaabsorbowanymi sobą pannami, które uważają, że zjadły wszystkie rozumy.

Siostry Chester miło spędzały czas w salonie wypełnionym przez gospodynię haftami i koronkami, w tym i takimi, które liczyły ponad sto lat. Na jednym z małych

stolików stała mahoniowa skrzynka zawierająca poruszającą się szklaną tarczę oprawioną w mosiądz.

- To najnowsza zabawka lorda Ensdale'a. Jakiś coś tam metr - zaśmiała się wesoło. - Możesz zapytać Chase'a. On wszystko wie o nawigacji - dodała, a Caterina pomyślała, że lady Ensdale musiała się pomylić, bo sir Chase nie służył w marynarce.

Panie przeglądały właśnie dzienniki z podróży, gdy z jadalni dobiegł głośny śmiech, a potem otworzyły się drzwi i do salonu wkroczyli panowie w strojach wieczorowych w towarzystwie oficerów w purpurowych mundurach. Damy nie odrywały oczu od sir Chase'a i lorda Rayne'a, którzy weszli do salonu pogrążeni w rozmowie.

Bracia Ensdale'owie zabawiali pozbawione towarzystwa przyzwoitki panny Chester. Kiedy Caterina ponownie zerknęła na lorda Rayne'a, zobaczyła go w towarzystwie brunetki, której wpięte we włosy strusie pióra sięgały sufitu.

Nie musiała się rozglądać, żeby sprawdzić, gdzie się podział sir Chase, bo mrowienie na plecach było najlepszą odpowiedzią. Stał za jej plecami, ale zanim zdążyła odejść, włączył się do rozmowy. Po chwili Sara w towarzystwie obu synów gospodarzy poszła obejrzyć dom dla lalek królowej Anny, a Caterina i sir Chase zostali sami.

- Nie gra pan w karty? - zapytała.

- Nie. Przyszedłem dotrzymać pani towarzystwa. Może usiądziemy?

- A lady Dorna?

- Co z nią?

- Na pewno oczekuje, że to jej pan będzie dotrzymywał towarzystwa.

- A ja oczekuję tego od pani. Proszę usiąść. - Wskazał pluszową kanapę stojącą w odległym kącie pokoju. - Straszny gwar, a tam będę panią słyszeć.

Zła jak osa z takiego obrotu sprawy, wcisnęła się w sam kąt kanapy i zaczęła rozważać, jak by tu poruszyć kwestię rozwiązania długu Harry'ego, nie wywołując kłótni. Nakazała więc sobie przede wszystkim spokój.

- Myślę, że powinien mi pan coś wyjaśnić - powiedziała cicho, lecz gdy spojrzała na sir Chase'a, jej spokój diabli wzięli. Zerknęła na jego silne nogi opięte kosztownymi jedwabnymi rajtuzami, jakie nosili wyłącznie mężczyźni mogący się

pochwalić odpowiednią muskulaturą. Następnie przeniosła wzrok na białą brokatową marynarkę, złoty łańcuch, perłowe guziki i nieskazitelny krawat. Kiedy dotarła do silnie zarysowanej brody, od razu wspomniała cudowną przejażdżkę po parku, jego palce na swojej dłoni i dotyk silnego ramienia, gdy w pędzie brali zakręty. Nie do wiary, że to było zaledwie wczoraj. Zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Może zechce pan wyjaśnić, dlaczego złożył pan mojemu ojcu tak niedorzeczną propozycję, nie pytając mnie o zdanie? Rozumiem, że to rodzaj zakładu, dzięki któremu ojciec ma szansę wywinąć się moim kosztem od spłacania długu Harry'ego. Nie uważa pan, że elegancko byłoby omówić to najpierw ze mną?

- Gdybym to zrobił, zgodziłaby się pani?

- Oczywiście, że nie. Musiał pan o tym wiedzieć.

- Wiedziałem i pani ojciec też. Dlatego właśnie nie pytano pani o zdanie. Tak jak pani powiedziała, to zakład, więc mogę go wygrać. Czy pani pomoże ojcu, to już pani wybór. Umówiliśmy się, że powiemy pani o mojej propozycji dopiero po weekendzie, ale pan Chester przysłał mi liścik, w którym informuje mnie, że zmienił zdanie.

- Zrobił to po rozmowie ze mną. Wiem, kiedy ojciec czymś się gryzie, choć nie przypuszczałam, że wplącze mnie w tak pokrętne interesy. Nie zamierzam brać udziału w waszych ekstrawaganckich zakładach. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

- Szkoda, że pani już wie. Wolałbym, by usłyszała to pani ode mnie. Zrobiłbym to z większym taktem.

- Wolałabym wcale tego nie słyszeć. Zdażył pan już poznać moje poglądy na małżeństwo. Zapewniam jednak, że kiedy nadjedzie czas, sama podejmę decyzję, kogo chcę poślubić. Nie jestem zdesperowana, jak pewnie przedstawił to mój ojciec.

- Nic podobnego. Pani ojciec twierdził, że to on i jego żona nalegają na pani zamążpójście. Pani jednak nie śpieszy się z tym.

- Gdyby nad moją głową wisiał taki dług, też byłabym zdesperowana.

- Pani macocha nadal o nim nie wie?

- Nie wie i nie wolno dopuścić, żeby się dowiedziała.

- A pani nie zamierza pomóc im wybrnąć z sytuacji?

- Ciekawie pan to ujął! - Wprost nie wierzyła własnym uszom. - Czy pan ożeniłby się z kobietą wybraną przez ojca tylko po to, by spłacić nie swoje długi? Chciałby pan stać się czekiem bankowym, o który idzie zakład?

- Gdyby to pani była tą kobietą, skorzystałbym z okazji.

- Bzdury! Niech pan nie próbuje mącić mi w głowie takimi nonsensami. Nie jestem aż tak naiwna. Uważam siebie za posłuszną i oddaną rodzinie córkę, ale musiałabym być całkiem głupia, żeby do tego stopnia pozwolić sobą sterować. Mam swoją dumę i aspiracje, i ani jedno, ani drugie nie da się pogodzić z poślubieniem kogoś takiego jak pan.

- Już wczoraj wspominała pani o mężczyznach mojego pokroju, ale było to dość mętne i pozbawione konkretów. Może teraz lepiej mi to pani wyjaśni?

Niestety nie potrafiła. Wiedziała, że kobiety marzą o takich mężczyznach jak on, ale kryją te marzenia głęboko, na samym dnie serca, gdzie nikomu nie mogą zrobić krzywdy.

- Musi pan wiedzieć, że wychowano mnie w poszanowaniu umiaru, a pana życie...

- Proszę mi oszczędzić hipokryzji! - przerwał jej gwałtownie.

- Słucham?

- Owszem, domyślam się, jak panią wychowano, proszę jednak sobie darować umoralniające pogadanki. Wiem, że gdyby była pani na moim miejscu, robiłaby pani to samo co ja. I to właśnie nie daje pani spokoju, prawda? To, że nie może pani tego robić. Proszę nie patrzeć na mnie z taką złością.

Wścieka się pani na ojca, bo ponownie pozbawił panią możliwości decydowania o sobie...

- To nieprawda!

- Zrobił to o jeden raz za dużo, czyż nie tak? Niech pani zrozumie, że ja wiem, czego pani pragnie. Wiem też, że nikt nie umiał dostrzec drzemających w pani pasji i namiętności, które pani ojciec określa mianem bzdur i nonsensów.

- Tak powiedział?

- Widzę tę pasję w pani oczach i słyszę w pani głosie, kiedy pani śpiewa. Jest tak silna, że niemal zapiera pani dech i jednocześnie sprawia, że czuje się pani winna.

Złości się pani na swojego żalosego ojca i na głupiego brata za to, że rozporządzają pani życiem. Złości się też pani na mnie, bo jestem pierwszym mężczyzną, który zwrócił pani uwagę, ale nie ośmieli się pani do tego przyznać, bo sytuacja, w jakiej do tego doszło, uwłacza pani godności. Lecz proszę za to obwinać Harry'ego, nie mnie. I proszę jeszcze o jedno. Niech pani mi teraz nie odpowiada, tylko zastanowi się nad moimi słowami. Spędzimy tu razem kilka dni, a kiedy przyjdzie pora wracać, wtedy mi pani odpowie.

- Nie muszę czekać tak długo - odparła mocno poruszona. - Mogę zarabiać.

Jeśli da mi pan czas, zwrócę panu całą kwotę, co do pensa.

- Nie takiej odpowiedzi oczekuję. Poza tym nie zamierzam czekać.

- Nawet jeśli pana poproszę?

- Nic nie mów, moja droga. Domyślam się, że dużo panią kosztuje taka prośba.

Nie wracajmy do tego. Nie będzie pani pracować i nie chcę, by mnie pani błagała.

Zostanie pani moją żoną. Proszę się przyzwyczajać do tej myśli.

- Nigdy. Żyjemy z całkiem różnych światach.

- Naprawdę tak pani uważa? Czy wczoraj, gdy razem mknęliśmy po parku, myślała pani tak samo?

- Jedna chwila zapomnienia.

- Było ich więcej i oboje o tym wiemy.

- Być może, lecz nie łączy nas nic więcej. Szybko pan się o tym przekona.

- To nieprawda. - Musnął palcem jej ramię.

Poczuła podniecający dreszcz i znieruchomiała, nie będąc w stanie zdobyć się na żadną ciętą odpowiedź.

- Widzi pani, że mam rację. Proszę pomyśleć, jak dużo już wiem o pani prawdziwej naturze. A wkrótce dowiem się reszty. Różne światy! Dobre sobie!

Pod pewnymi względami ich światy były jednak różne. Wystarczyło choćby porównać warunki, w jakich żyli. Atmosfera panująca w domu przy Paradise Road 18 doprowadzała jego mieszkańców do ostateczności. Nic dziwnego, że córki marzyły, by stamtąd uciec, a ojciec odchodził od zmysłów.

- Kiedy będzie pani śpiewać? - zapytał miękko.

- Jutro albo w niedzielę.

- Powtórzy pani tę arię Mozarta, którą ćwiczyła pani w Sheen Court?

- Zna ją pan?

- Słyszałem ją w zeszłym roku w operze w Neapolu.

Chętnie zapytałaby go o Italię i o przedstawienia, jakie tam oglądał, tym bardziej że w czasie kolacji przysłuchiwała się dyskusji o niebezpieczeństwach podróży przez Francję i odniosła wrażenie, że sir Chase zna dobrze języki. Nie zrobiła tego jednak, bo w jego towarzystwie czuła się nieswojo. Milczała, czując, że rozumiał powody jej małomówności.

- Wiem, że przyjeżdżając tutaj, miała pani nadzieję odpocząć ode mnie, ale może dobrze się stało, że tu jestem. Dzięki temu będzie pani miała okazję przyzwyczać się do mojej osoby.

- Nie zrozumiał mnie pan - odparła z nadludzkim spokojem. - Nie zamierzam się do pana przyzwyczajać. Posiadłość i dom są dostatecznie duże, żeby z łatwością schodzić sobie z drogi. Poza tym jest tu wiele pań, które z przyjemnością dotrzymają panu towarzystwa. Choćby lady Dorna.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Wezmę to pod uwagę. - Odwrócił się przez ramię i zerknął w głąb salonu. - Widzę, że panie udają się już na spoczynek. Odprowadzę panią do schodów.

- Nie ma takiej potrzeby. Dziękuję.

Udawał, że nie słyszy. Podniósł się i podał jej ramię. Gdy wsparła się na nim, poczuła delikatny zapach przywodzący na myśl sosnowy las po deszczu.

- Mam nadzieję, że nie mówił pan nikomu o... wie pan, o czym? - szepnęła.

- Inni goście na pewno zauważą moje zainteresowanie pani osobą, ale nie potraktują tego chyba poważnie - odparł, przytrzymując jej rękę.

- Tak pan myśli?

- Mężczyzna mojego pokroju i tak nieśmiała i skromna dzierlatka? Proszę się nie obawiać, nikomu nic takiego nie przyjdzie do głowy. Mogą być jedynie ciekawi, czy zdołam panią oderwać od ramienia Setona.

- Co lady Dorna panu powiedziała? - zapytała ostro.

- Tylko tyle, że pani i on byliście kiedyś... eee...

- Tak?

- Że byliście... przyjaciółmi... dobrymi przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi i niczym więcej. I nadal nimi jesteśmy. - Nie obchodziło jej, że tak kategoryczne oświadczenie zdradza więcej, niż chciałaby przed nim odkryć. W tej chwili zależało jej tylko na tym, by sir Chase uwierzył, że jej związek z lordem Rayne był całkowicie niewinny, bez względu na to, co mogła sugerować lady Dorna. Nie chciała, by sir Chase był o nią zazdrosny. Wiedziała, że od lat przyjaźnią się z lordem Rayne'em i bez naprawdę ważnych powodów nie zamierzała wtrącać się w ich wzajemne stosunki. Gdyby sir Chase zaczął się jej zbyt narzucać, mogłaby poprosić o opiekę lorda Rayne'a, miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Dziękuję pani za szczerość. Seton powiedział mi to samo

- Pytał pan go o to?

- Oczywiście. Panią też pytałem, nie pamięta pani? Nie uzyskałem jednak odpowiedzi, więc poszedłem do Setona.

- Nie ma pan prawa wypytywać o takie sprawy.

- Wręcz przeciwnie. Lubię wiedzieć, czy mam konkurencję i w czyjej osobie. Chociaż jestem pewny, że i tak wygram. Z Setonem znamy się od lat i nigdy nie próbowaliśmy odbijać sobie kobiet, dlatego w tym przypadku musiałem się upewnić.

- W tym przypadku? Co jest takiego szczególnego w tym przypadku? Zresztą proszę nie odpowiadać. Rozumiem, że chodzi o dług. Jeśli w grę nie wchodzi pieniądze, zawsze jest łatwiej.

- Pewnie tak, ale ja lubię wyzwania. Sprawa, o której mówimy, wymaga ode mnie znacznie więcej czasu i starań niż zazwyczaj, bo zamierzam ją zakończyć przed ołtarzem.

- Ta sprawa będzie skończona, zanim się zacznie.

Doszli do podnóża białych schodów, gdzie lokaje czekali ze świecznikami, by wskazywać gościom drogę do ich pokoi. Sir Chase pochylił się ku Caterinie i szepnął:

- Jeśli się pani zastanowi, zrozumie pani, że już zaczęliśmy. Za późno, żeby się wycofać. Pani jest zainteresowana tak samo jak ja.

- Co będzie, kiedy pan już wygra i przestanę stanowić wyzwanie? Czy mój los będzie lepszy niż zesłanie do Kornwalii do wiekowej matki hrabiego Loddona?

- Nie mam matki staruszki mieszkającej na odludziu, będę więc musiał nalegać, aby to mnie dotrzymywała pani towarzystwa. Proponuję jednak, abyśmy te szczegóły omówili innym razem, dobrze?

Wolałaby to zrobić od razu, szczególnie jeśli to „dotrzymywanie towarzystwa” miałoby dotyczyć jej udziału w grach hazardowych lub orgiach z bogatymi przyjaciółmi sir Chase'a. Gdyby jednak o to spytała, okazałaby zainteresowanie, które tak usilnie starała się ukryć.

- Jeśli chodzi o tego typu sprawy, to nie musi się pani niczego obawiać - zapewnił, wyczuwając jej niepokój. - Może będzie kilka niespodzianek, ale nic szokującego. Uważam, że żadnej damy nie należy szokować więcej niż raz. Damy tego nie lubią, zgadza się pani ze mną?

- Tak.

- Fakt, że pani się ze mną zgadza, nastraja mnie optymistycznie do przyszłości. Może w tym przyjemnym nastroju powiemy sobie dobranoc?

- Dobranoc, sir Chase.

- Dobranoc, panno Chester. Słodkich snów. - Ucałował jej dłoń.

Powoli wchodziła po schodach, czując na sobie palące spojrzenie. Zanim weszła na piętro, dogoniła ją Sara.

- Sir Chase wyraźnie chce cię zdobyć - pisnęła, nie mogąc opanować podniecenia. - Wszyscy już o tym mówią.

- Zapewne chce, by właśnie tak myśleli - odparła nieco ostrzej, niż zamierzała. - Ciekawe, gdzie był Seton, kiedy go potrzebowałam?

Kiedy znalazły się w sypialni, Caterina ciężko opadła na fotel. Millie pomagała Sarze zdjąć suknię, słuchając jej paplaniny z wyrozumiałą miną, respektując jednocześnie ponure milczenie starszej panny Chester.

- Naprawdę jesteś do niego aż tak źle nastawiona? - zapytała Sara, zrzucając pantofle. - Mówią, że jest bardzo doświadczony, a panowie liczą się z jego opiniami. Nie słyszałam, żeby ktokolwiek źle się o nim wyrażał. Zresztą gdyby papa go nie aprobował, nigdy nie przyjąłby jego propozycji. Może jednak zdołasz się przełamać na tyle, żeby go poślubić?

- Och, Saro! Jak możesz!

- Co się stało, kochana?

- Czyżbyś uważała, że wystarczy się przełamać, by spędzić z nim resztę życia?

Wiem, że na ogół małżonkowie, gdy już przyjdą na świat dzieci, zaczynają żyć własnym życiem, ale mnie coś takiego nie odpowiada. Myślałam, że przynajmniej ty mnie rozumiesz.

- Wybacz mi... jestem taka samolubna. - Klękła przy Caterinie i oparła jasną głowę na jej kolanach. - Oczywiście, że cię rozumiem. Masz rację, że nie chcesz wyjść za niego, skoro jest ci tak wstrętny, jak to okazujesz. Nigdy bym cię nie prosiła, żebyś to zrobiła... ale... och... sama już nie wiem. Jestem taka zakochana. Kiedy patrzę na pana Ensdale'a... na Constantine'a... czuję, że łączy nas coś wyjątkowego. Coś silniejszego niż w przypadku Titusa. Zresztą pewnie wiesz, jak to jest. Tak było z tobą i lordem Rayne'em, prawda? Chcę z nim być, trzymać go za rękę i wiem, że on pragnie tego samego. Powiedziałam mu jednak... - Sara przerwała, nie chcąc drażnić siostry.

- Co mu powiedziałaś?

- Że nie mogę przyjmować oświadczeń, dopóki... no, sama wiesz.

- Dopóki ojciec nie wypchnie z męża starszej córki.

- Ujęłaś to bardzo niedelikatnie. - Sara popatrzyła na nią ze smutkiem. - Dobrze wiesz, że jeśli ojciec wbije sobie coś do głowy, to nic na to nie poradzimy. Może zdołam przekonać Constantine'a, żeby na mnie poczekał, a w tym czasie znajdziesz kogoś, kogo pokochasz. - Usiadła przed lustrem, aby Millie wyjęła szpilki z jej włosów.

Caterina popatrzyła na opadające na ramiona złote loki siostry i na jej uroczą kobiecą sylwetkę, rysującą się pod cienką nocną koszulą. Uświadomiła sobie, że młodsza siostra jest już dojrzałą kobietą i że obie tęsknią za tym samym. Kiedy to do niej dotarło, omal nie krzyknęła, że dla szczęścia Sary gotowa jest poślubić sir Chase'a.

Jednak gdy Sara pragnęła delikatnych, wysublimowanych uczuć i męża, który te uczucia odwzajemni, Caterina marzyła o gorącym, pełnym namiętności związku z doświadczonym w miłości mężczyzną, który dostrzeże w niej apetyt na życie i namiętność i będzie umiał je rozbudzić.

Patrząc na wielkie łóżko, myślała o miłosnych uniesieniach, jakich mogłaby doznawać w ramionach kochanka. Upór, z jakim Chase powtarzał, że i tak się z nią ożeni, sprawiał, iż wąły ogieniek, który do tej pory ledwie się w niej tlił, gotów był wybuchnąć wielkim płomieniem. Każdy, nawet najłżejszy dotyk jego ręki palił ją jak ogień, ale czy poślubiając go ze względu na czysto fizyczne pożądanie, miała większe szanse na udany związek, niż gdyby to zrobiła na polecenie ojca? Czy jeśli go polubi, zdoła pogodzić się z faktem, że będzie miał też inne kobiety? Jak długo jeszcze będzie potrafiła mu się opierać? Czy ma prawo stawać na drodze szczęściu Sary?

Kiedy Sara zasnęła, Caterinę ponownie opadły wątpliwości. Dowiedziała się od siostry, że rankiem wszyscy mają się udać na zwiedzanie ruin Old Sarum. Nie miała pojęcia, czy to zainteresuje sir Chase'a, ale na wszelki wypadek usiłowała wymyślić jakiś pretekst, by się wykręcić od tej wycieczki. Uznała to za tak ważne, że postanowiła poradzić się lady Dorny. Ona na pewno ją zrozumie.

Włożyła szlafrok i ostrożnie wyszła na ciemny korytarz, którego mroku nie zdołała rozświetlić jedna płonąca świeca. Z oddali dobiegło skrzywienie podłogi. Caterina zatrzymała się i zobaczyła wyłaniającą się na końcu korytarza stającą ostrożnie wysoką postać.

Wstrzymała oddech i wcisnęła się w głęboki cień przy drzwiach. Postać znieruchomiła przed jednymi z drzwi. Nasłuchiwała przez chwilę, a potem cicho zapukała i sięgnęła do klamki, wyraźnie pewna, że ktoś na nią oczekuje. W jasnym prostokącie drzwi przez chwilę widać było sylwetkę wysokiego mężczyzny.

Była to sypialnia lady Dorny, a Caterina doskonale rozpoznała nocnego gościa. Poczula się dotknięta do żywego. Na własne oczy widziała, że nikczemnik, który dręczy ją małżeńskimi planami, nie zawahał się skorzystać z okazji, aby spędzić noc z inną kobietą. Czegoś takiego po prostu nie mogła wybaczyć. Bez względu na to, jak bardzo inni chcieliby ją widzieć przy jego boku, nigdy nie wyjdzie za drania, który nie potrafi spędzić samotnie nawet jednej nocy.

Głęboko nieszczęśliwa wróciła do łóżka i spędziła w nim długą, bezseną noc.

Nie winiła lady Dorny za niezwykle zapał, z jakim zajmowała się sir Chase'em. Nie zmieniało to jednak faktu, że na wspomnienie peanów lorda Rayne'a kierowanych pod adresem przyjaciela, poczuła gorzkie rozczarowanie. Jedyne, czego można było

być pewnym w związku z sir Chase'em, to chyba tylko to, że nie przepuści żadnej okazji, by wskoczyć do łóżka chętnej damy. Lady Inchall krytykowała dawanie wiary ludzkim plotkom, ale w tym akurat przypadku nie o plotki chodziło, tylko o fakty. Caterina czuła gorzką satysfakcję, bo słusznie przyjęła na wiarę gorszą wersję publicznego wizerunku sir Chase'a. Żal i uraza ciążyły jej na sercu jak głąz.

Lady Dorna nie wiedziała, że sir Chase poprosił ją o rękę, więc Caterina nie mogła jej winić, natomiast dla niego nie było żadnego usprawiedliwienia. Wystarczyło, by atrakcyjna kobieta kiwnęła na niego palcem, a on natychmiast pędził do jej łóżka.

Sir Chase był dla wszystkich obiektem podziwu i zazdrości. Caterina rozważała, czy powiedzieć lordowi Rayne'owi, co widziała, mogłoby to jednak wywołać niepotrzebne napięcie. Z drugiej strony pamiętała, że panowie rozmawiali kiedyś o miłosnych trójkątach, więc kiedy w drodze na śniadanie spotkała lorda Rayne'a, enigmatycznie nawiązała do tego tematu, nie zdradzając, kto miałby stanowić ramiona owej specyficznej figury geometrycznej. Seton zrozumiał to po swojemu.

- Powiedziałem mu, że jestem tutaj, by cię pilnować. Jeżeli chce być z tobą sam, najpierw musi się pozbyć mnie. Bez względu na aprobatę twojego ojca, nie zamierzam Bostonowi niczego ułatwiać.

Do tego nie mogła mieć zastrzeżeń, choć gdyby nie znała Setona, mogłaby się zastanawiać, czy przypadkiem nie zamierza starać się o względy panny, której miał pilnować. Pomyślała jednak o nieznannej damie, która wczorajszego wieczoru pochłonęła całą jego uwagę. To eliminowało go z owego trójkąta, zarazem jednak nie mogła liczyć na to, by Seton bez przerwy warował przy niej niczym cerber. Miała więc rycerza, ale nie na wyłączność. Natomiast sir Chase był bardzo wytrwały i przebiegły.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem, słysząc w wyobraźni szcęk mieczy. - Wybierasz się na zwiedzanie ruin Old Sarum?

- Old Sarum? Czy to jakaś wiedźma?

- Wzgórze, czterdzieści mil stąd. W powrotnej drodze zatrzymamy się pewnie w Salisbury.

- Pojadę, ale nie pozwól, żeby Chase wybierał ci konia. Zostaw to lepiej mnie.

- Dlaczego?

- On kocha tylko szybkie konie. Zawsze takie wybiera. Również lubiła szybkie konie, ale była w tak bojowym nastroju, że nie zamierzała w niczym słuchać się sir Chase'a.

W jadalni było już tłoczno. Przy jednym końcu stołu siedziała lady Dorna w towarzystwie nadskakującego jej wicehrabiego Sambrooka. Sir Chase, jak można było się spodziewać, siedział na drugim końcu.

Gdy goście zaczęli rozmawiać o wycieczce do ruin, lady Ensdale machnęła lekceważąco ręką i powiedziała:

- To tylko trochę kamieni i wielki rów. No i zawsze strasznie tam wieje. Namawiam na krykieta. Zagramy na frontowym trawniku, a potem zjemy lunch na tarasie. Konne przejażdżki są dla młodych.

Lady Dorna postanowiła zostać w domu, natomiast lord Sambrook zaoferował swoje towarzystwo Caterinie. Odpowiadało to jej planom, więc nie protestowała, nawet gdy stwierdził, że wybierze jej konia.

Kiedy po śniadaniu wyszła w towarzystwie wicehrabiego, sir Chase natychmiast do nich dołączył i powiedział:

- Sambrook, jeśli byłbyś tak uprzejmy, chciałbym zamienić z panią kilka słów. Wicehrabia mógł tylko posłuchać grzecznej prośby.

Sir Chase oparł się ręką o ścianę, a Caterina szukała w jego twarzy śladów nocnej rozpusty z lady Dorną. Wprawdzie niczego się nie dopatrzyła, za to jej badawcze spojrzenie nie umknęło uwagi sir Chase'a.

- Czego pani tak zawzięcie szuka? Śladów skruchy? Zmiany uczuć?

- Tego nie potrafię rozpoznać, ale poczucie winy owszem.

- Czyżby miała pani jakieś podstawy...

- Nie - przerwała mu ostro, zła, że w ogóle poruszyła ten temat. - Muszę iść się przebrać. Rozumiem, że pan zostaje z lady...

- Jadę z panią. Sambrook nie zna się na koniach, proszę nie pozwolić, żeby wybierał pani wierzchowca.

- Dziękuję za rady, ale moi przyjaciele potrafią o mnie zadbać. Czy tu trzeba płacić za przejście? - Zmierzyła wściekłym wzrokiem jego ramię, które zagrażało jej drogę.

- Gdyby wokół było pusto, musiałyby pani zapłacić - odparł cicho.

Domyślała się, jaką opłatę miał na myśli, ale ponieważ znajdowali się wśród ludzi, nie musiała się niczego obawiać. Sir Chase opuścił ramię, pozwalając jej przejść. Nie uśmiechnęła się do niego ani nie podziękowała. Kiedy znalazła się w sypialni, wzięła się w garść. Wyglądając przez okno, powtarzała sobie, że tak samo potraktowałby każdą znośnie wyglądającą pannę i że wcale nie jest przystojniejszy ani lepiej zbudowany niż zwykły, średnio atrakcyjny mężczyzna.

Pod pewnymi względami wycieczka przebiegła zgodnie z planem Cateriny. Hrabia Sambrook i lord Rayne nie odstępowali jej na krok. Sir Chase trzymał się w pewnej odległości i wydawał się zadowolony z takiego rozwoju sytuacji. Nie próbował jej wciągać do rozmowy, choć uważała, że powinien próbować. Przekonała się też, że swoją wiedzą o ruinach znacznie przewyższał pozostałych.

Kiedy znaleźli się na górującym nad okolicą płaskowyżu, sir Chase pokazał im szczątki murów miasta i katedry, które stały tu na długo przed tym, zanim w dole zbudowano Salisbury. Chętnie posłuchałaby uczonego wykładu, ale Sara i towarzyszący jej bracia Ensdale'owie namawiali do wyścigów.

Ustalono trasę. Caterina bezapelacyjnie wygrała i zapytała lorda Rayne a, czy to on wybierał jej konia.

Wzruszył ramionami.

- Kiedy przyszedłem do stajni, Chase już tam był i miał dla ciebie osiodłanego konia. Nie wypadało mi go zmieniać. Zresztą widać, że dobrze wybrał.

Spojrzała na potężnego jeźdźca pewnie dosiadającego ogromnego siwka. I tak postawił na swoim, pomyślała. Wpatrzona w siwego konia, który posłusznie reagował na najłżejsze sygnały swojego pana, przypomniała sobie błogą uległość, jaką poczuła, gdy sir Chase pieszczotliwym gestem dotknął jej ramienia.

- Chodźmy. Chcę posłuchać, dlaczego miasto obróciło się w ruinę.

- Myślę, że ludzie wynieśli się ze względu na silne wiatry - powiedział Sambrook, jakby wiatr pojawił się dopiero wtedy, gdy miasto już zbudowano.

Trzymając się na obrzeżach grupy słuchającej wykładu sir Chase'a, ze zdziwieniem odkryła, że to ona podąża za nim, choć jej zdaniem powinno być odwrotnie. Odsuwając jednak na bok osobiste animozje, musiała przyznać, że pogadanka okazała się bardzo ciekawa.

W katedrze w Salisbury historia się powtórzyła. Caterina z Sarą i eskortą ruszyły w przeciwnym kierunku niż sir Chase, ale cały czas wyteżęła słuch, by nic nie uронić z jego objaśnień. W końcu usiadła w bocznej nawie i udając, że ogląda klęczniki i witraże, z przyjemnością słuchała wykładu. Tak jak zaplanowała, przez całą wycieczkę trzymała go na dystans, doszła jednak do wniosku, że w ten sposób zmarnowała ranek.

Wrócili do Sevrington Hall akurat w chwili, gdy na tarasie zaczynano podawać lunch. Lady Marlborough doczekała się nareszcie ukochanego lorda Byrona i choć przyglądano się jej z pewną ulgą i obawą jednocześnie, zasypywała go wyrazami czułego zainteresowania.

Caterina porządnie zgłodniała i bardziej niż poeta interesował ją suto zastawiony stół. Sir Chase nie usiadł blisko niej ani nie nadskakiwał jej przy półmiskach, co uznała za kolejny uciążliwy rezultat czujności lorda Rayne'a. Kiedy wicehrabia Sambrook zwolnił krzesło obok Cateriny, przysiadła się do niej ciekawa wrażeń z przejażdżki lady Dorna. W tej samej chwili w pobliżu pojawił się sir Chase, więc Caterina zaczęła wyrażać przesadne zadowolenie.

- Czy Seton wywiązał się z zadania? - zapytała lady Dorna, gładząc drobną dłonią ramię Cateriny.

- Byłam bardzo dobrze pilnowana - odparła, mając w pamięci, jak bardzo musiała się hamować, by nie biegać za sir Chase'em.

- Widziałam... - Oczywiście lady Dorna szelmowsko błysnęły. - Czyż on nie jest słodki? - zapytała, czule gładząc rękaw Cateriny.

- Słodki? Kto, Seton?

- Nie mówię o moim bracie, ale o twoim drugim towarzyszu. O wicehrabim - syknęła, patrząc na młodego mężczyznę, który stojąc na tarasie, wołał kogoś stojącego poniżej. - Co za nogi...

Caterina nie patrzyła na nogi młodzieńca, tylko na pożądanie błyszczące w oczach lady Dorny.

- Spodobał ci się lord Sambrook? Myślałam, że...

- Spodobał to zbyt słabe określenie. Nie mogę się doczekać nocy. To wspaniały kochanek. Ma tyle energii. - Lady Dorna wystawiła twarz do słońca.

Caterina zarumieniła się jak rak. Zrozumiała zarazem, że była niesprawiedliwa dla sir Chase'a. To nie on wybrał się na nocną schadzkę, tylko wicehrabia Sambrook, ten sam, który nie odstępował jej na krok przez cały ranek.

Poszukała wzrokiem sir Chase'a, by porównać go z mężczyzną, którego widziała w nocy. Stał w towarzystwie młodej damy, jednej z jego zapalczywych admiratorek. Opowiadała coś z wielkim przejęciem, prezentując przy tym pełną gamę uwodzicielskich gestów. Niby mimochodem dotykała czubkiem palców szyi albo uszu, zwilżała językiem wargi, rozchyłała, muskała sir Chase'a wachlarzem... Nie spojrzę na mnie, póki ona tam stoi, pomyślała ze złością.

Pomyliła się jednak. Sir Chase, jakby wyczuwając jej zdenerwowanie, powoli odwrócił głowę i spojrzał prosto w oczy Cateriny. Nie mógł wiedzieć, że go posądzała o romanse z lady Dorną, ale w jego oczach było nie tylko rozbawienie, ale i współczucie. Wynikało z tego, że rozumiał, jak wielką walkę toczyła z sobą, byle tylko trzymać się od niego na dystans. I tak samo jak ona był rozgoryczony. Od natłoku myśli kręciło się jej w głowie, ale to jego spojrzenie... Dostrzegła w nim pożądanie i namiętność. Wtedy pojęła, że gdy przyjdzie pora, będzie je dzielić razem z nim.

W końcu odwrócił się na powrót w stronę młodej damy, która nieprzerwanie ciągnęła swój monolog, zostawiając Caterinę z jej pożądaniami. Lady Dorna uważnie obserwowała tę milczącą batalię.

- Na Boga, Cat. Żałuję, że on tak nie patrzy na mnie - szepnęła.

Jednak tego nie słyszała. Siedziała nieruchomo, jej serce łomotało, działo się z nią coś, czego nie umiała nazwać.

Rozdział czwarty

Goście lady Ensdale oczekiwali, że z chwilą pojawienia się lorda Byrona lady Marlborough przestanie ich zamećzać egzaltowanym wyrazami miłości do poety i skupi się na bardziej kameralnym przeżywaniu tego uczucia, pomylili się jednak srodze. Od tej bowiem pory jej głównym celem stało się izolowanie lorda Byrona od wszystkich młodych kobiet, które postrzegała jako śmiertelne zagrożenie. Początkowo Caterina sądziła, że to tylko chwilowy przejaw złego humoru lady Marlborough, ale kiedy zaczęła wyczyniać historie, omdlewać i zalewać się łzami, wszyscy już mieli dosyć.

Lady Ensdale próbowała ratować sytuację, ale obdarzony chłopięcą urodą, ospały i z natury życzliwy lord Byron nie zamierzał przejmować się humorami lady Marlborough. Traktował je jak przejaw uwielbienia, na które swoim zdaniem w pełni zasługiwał. Sprawiały mu one przyjemność i bawiły równocześnie, zarazem szybko upodobał sobie towarzystwo milczącej Cateriny i próbował do niej zagadywać, czyniąc z niej tym samym najgorszego wroga lady Marlborough.

Lady Dorna, lord Rayne i sir Chase obserwowali rozgrywki dziwnych kochanków najpierw z rozbawieniem, a potem z coraz większym niepokojem, starając się jednocześnie chronić przed nimi Caterinę. Lord Byron miał jednak swoje plany i kiedy mężczyźni poszli grać w krykieta, został z paniami na tarasie. Oczywiście nikt się temu nie dziwił, bo poeta był dość wątłej budowy i do tego utykał na jedną nogę. Caterinie nie podobał się ani jego fircykowaty strój, ani to, że ożywił się tylko wtedy, gdy rozmowa schodziła na tematy poezji. Uznała, że jest dosyć głupi i okropnie afektowany.

Na szczęście ani lord Rayne, ani sir Chase nie zamierzali pozwolić, by lord Byron tak łatwo się wykręcił. Wzięli go pod rękę i wyciągnęli z fotela, a potem zawlekli na trawnik, gdzie powierzono mu rolę sędziego. Poeta jak to poeta, nie znał zasad gry w krykieta i całe to przedsięwzięcie stawało się coraz bardziej zabawne.

Mimo to panie siedzące na tarasie z przyjemnością napawały oczy widokiem panów, którzy pozbywszy się marynarek i krawatów, zostali w samych koszulach z

podwiniętymi rękawami. Swobodny strój pozwalał dostrzec to, co na ogół było szczelnie zakryte. Nawet lady Marlborough przestała narzekać. Caterina nigdy nie widziała lorda Rayne'a w tak niekompletnym stroju. Wydał się jej przystojny, atrakcyjny i przystępny jak nigdy dotąd. Kiedy usiadł obok niej, spojrzała na niego z podziwem. Kiedyś odrzucał jej uczucia, ale teraz, gdyby tylko skinęła palcem, mogłaby go mieć. Oboje o tym wiedzieli. To, że wczoraj adorował jakąś damę, nie miało żadnego znaczenia. Ot, towarzyski flirt. Prawda zaś była taka, że z zachwytem patrzył na rozkwitłą urodę Cateriny, próbując dostrzec w jej oczach jakiś sygnał.

Kolejny gracz opuścił boisko i ze śmiechem wrócił na taras. Caterina spojrzała w jego kierunku, a lord Rayne w jednej chwili wszystko zrozumiał. Patrząc na jej zarumienione policzki, rozszerzone oczy i rozchylone usta, ujrzał obraz najczystsze go pożądan ia. Wprawdzie błyskawicznie przybrała obojętny wyraz twarzy, ale skoro on to zauważył, nie mogło też umknąć Chase'owi, który był mistrzem w tych sprawach. Niech go diabli, pomyślał lord Rayne.

Sir Chase wbiegł na taras, chwycił fotel, wstawił go między Caterinę i Setona i opadł nań z westchnieniem ulgi. Był spocony jak pozostali gracze, a rozpięta koszula ukazywała mocarną pierś. Caterina zerknęła tam ciekawie. Sir Chase zaczął zapinać koszulę, ale kiedy przyjął podaną mu szklan kę kordiału, poły koszuli ponownie się rozchyliły. Caterina odwróciła wzrok, lecz obaj jej towarzysze zdawali się przenikać jej myśli. Sir Chase spojrzał na lorda Rayne'a... i już wiedział, że nie może lekceważyć tego, co łączy go z Cateriną, a co oboje uparcie zwali przyjaźnią.

Lady Marlborough była potwornie zazdrosna o Caterinę, która nie zrobiła nic, by na to zasłużyć. Widzieli to wszyscy, lecz lord Byron nie próbował nawet uspokoić szalejącej kochanki. Być może uznał, że odrobina niepewności dobrze wpłynie na nieszczęsną milady, bez względu jednak na to, jakimi względami się kierował, efekt był taki, że Chase i Rayne musieli zjednoczyć siły i bronić Cateriny zarówno przed poetą, jak i jego metresą. Ta przykra sytuacja skłoniła lorda Rayne'a do głębszych refleksji natury męsko-damskiej, a skutek tego był taki, że podjął arbitralną decyzję i nie pytając Cateriny o zdanie, wycofał się, pozwalając, by to Chase zaprowadził ją na kolację.

Postąpił tak, bo poznał uczucia, jakimi Caterina darzyła sir Chase'a. Nie pojmował, czemu za wszelką cenę starała się je kryć pod pozorami antypatii, co zresztą nie wychodziło jej zbyt dobrze. Lord Rayne zrozumiał, że opieka, o którą go prosiła, nie tylko nie jest jej potrzebna, ale tak naprawdę wcale jej nie chce. Postanowił nie wchodzić Caterinie w drogę, zachowując jedynie pozory, że robi, co może, by wywiązywać się ze swoich obowiązków.

Decyzję tę podjął nie tylko dlatego, że chodziło o Bostona, ale także z uwagi na prawdziwe uczucia Cateriny. Gdyby nie to, żadna siła poniżej batalionu nie byłaby go w stanie pokonać.

Siostry Chester, szeleszcząc jedwabiami, całe w bieli i błękitach, powoli schodziły po schodach, skupiając na sobie uwagę zgromadzonych w holu gości. Caterina przez całe popołudnie była ofiarą wrogich ataków, ale patrząc na jej spokojny, pełen gracji krok, nikt nie odgadłby, że jej nerwy są mocno nadwerężone. Jeśli dodać do tego nieudany poranek i nieustanną gonitwę myśli, łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo była wytrącona z równowagi.

Kiedy panny znalazły się już na ostatnich stopniach, podszedł do nich sir Chase. W niczym nie przypominał spoconego gracza w rozchełstanej koszuli. Był nienagannie ubrany i irytująco atrakcyjny, co sprawiało, że Caterina rozżłościła się i zakłopotała zarazem, wiedząc przy tym, że tylko on ją rozumie. Pewny siebie i opanowany, aprobując spojrzął na fryzurę, jaką Millie wyczarowała na jej głowie, potem zaś z uśmiechem przekazał rękę Sary starszemu synowi gospodyni, rękę Cateriny zachowując dla siebie.

- Rozumiem, że dziś mamy muzyczny wieczór. Nie czuje się pani zdenerwowana?

Caterina nie zdołała się powstrzymać i spojrzała na śliczną młodą kobietę, która uwiesiła się ramienia lorda Byrona, jakby chciała ostrzec przed zbliżaniem się do niego.

- Początkowo chciałam zmienić program, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego. Jeśli lady Marlborough poczuje się urażona co bardziej romantycznymi pieśniami, może być potrzebne wiadro wody. Nie ponoszę odpowiedzialności za jej reakcję.

Nie wypadło dodać, że jego osoba też wpłynęła na stan jej nerwów, a perspektywa ciągnącej się w nieskończoność kolacji również nie działa kojąco. Przed występem nigdy nie jadła. Mogła sobie tylko wyobrazać, jak te dwie godziny w towarzystwie sir Chase'a wpłyną na jej koncentrację, apetyt i na nerwy, nad którymi na ogół świetnie panowała.

- Osobiście poszukam wiadra i napełnię je wodą. Może pani na mnie polegać. Na pewno trafię w cel, choć nigdy dotąd nie polewałem jeszcze kobiety - zapewnił z powagą.

- Spotkała się już pani z muzykami?

- Kiedy niedawno o nich pytałam, jeszcze nie przyjechali - odparła zirytowana.

- Zwykle przed koncertem ustalam z muzykami różne szczegóły, a teraz nawet nie wiem, czy będzie wśród nich pianista... Nie chcę narzekać. Lady Ensdale jest bardzo uprzejma, ale... - Westchnęła ciężko.

- Gdzie są pani nuty?

- Razem z harfą w pokoju muzycznym.

- Chodźmy tam. Sprawdzimy, czy muzycy przyjechali. Jestem równie dobrym pianistą, jak strażakiem. W razie czego mogę zagrać.

Żart jak żart, pomyślała uprzejmie, bo wcale nie było jej do śmiechu, jednak ku jej zdumieniu sir Chase, gdy tylko weszli do pokoju muzycznego, natychmiast zasiadł do fortepianu i z prawdziwą maestrią zagrał fragment utworu, który był w programie. Dołączyła do niego i zaczęła śpiewać tak swobodnie, jakby akompaniował jej signor Cantoni.

Improwizowany koncert przerwał im dźwięk gongu.

- Nigdy więcej nie będę kwestionować pana umiejętności strażackich - powiedziała Caterina, z trudem powstrzymując śmiech.

- Mam nadzieję, że uspokoiła się pani choć trochę. Nawet jeśli muzycy gdzieś utkną w śnieżnych zaspach, panna Sara i ja możemy ich z powodzeniem zastąpić - oznajmił sir Chase, zbierając nuty.

- Wątpię, by w maju mógł ich zatrzymać śnieg, ale dziękuję za propozycję. Teraz nie obchodzi mnie już nawet lady Marlborough ze swoimi histeriami i zazdrością.

- A lady Dorna i lord Sambrook? - zapytał, gdy zmierzali w stronę drzwi do jadalni.

Zrozumiała, że sir Chase domyślił się powodów jej wcześniejszej nieuprzejmości, ale nie było czasu na tłumaczenia.

- Zawrzemy rozejm? Czy tak nie będzie lepiej? Naprawdę nie chciałabym...

- Zawsze byłem zwolennikiem rozejmów, droga panno Chester. Jestem go gotów zawrzeć na tak długo, jak to pani odpowiada.

- Na dziś wieczór?

- Jak pani sobie życzy. - Ucałował jej dłoń.

Poczuła ulotny sosnowy zapach, a sir Chase popatrzył jej w oczy i bez trudu odczytał jej myśli.

- Wracajmy do gości i głowa do góry. - Podał jej ramię i poprowadził do jadalni.

Zastanawiała się, ile razy ten człowiek jeszcze ją zaskoczy. Przekonała się, że wspaniale powoził czwórką koni, był mistrzem konwersacji, wyśmienitym sportowcem i korzystał z życia bez żadnych zahamowań. Dziś odkryła, że jest także znakomitym muzykiem i czuła, że to nie koniec. Jeśli zechce, pozna jeszcze niejedno oblicze sir Chase'a.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, co znajdował w jej osobie i dlaczego zadaje sobie trud, by ją poznać. Czy chciał udowodnić lordowi Rayne'owi, że jeśli tylko zechce, nadal może mu odebrać każdą kobietę? Nie, to nie to, bo prosił ojca o jej rękę, zanim jeszcze zaczął wypytywać o to, co ją łączy z Setonem. Dlaczego więc wpędził w długi jej brata, skoro wystarczyło tylko popytać wśród ludzi, by przekonać się, że Harry nie ma żadnych pieniędzy? Skąd te nagłe oświadczenia bez względu na ostrzeżenia ojca o jej niechętnym stosunku do małżeństwa?

W ciągu trwającej dwie godziny kolacji Caterina obserwowała sir Chase'a i musiała przyznać, że nie może mu niczego zarzucić. Zachowywał się z wdziękiem i zdawał się zgadywać wszystkie jej życzenia. Tak jak wtedy, gdy zaprowadził ją do pokoju muzycznego, by odzyskała równowagę. Nie zrobił tego z chęci pochwalenia się swoimi umiejętnościami, tylko po to, by mogła się uporać ze skrywanym nie-

pokojem. Widząc jej brak apetytu, podsuwał jej najsmakowitsze kąski i nie komentował, kiedy prawie nic nie jadła, a piła tylko wodę.

Drugim sąsiadem przy stole był Titus Ensedale, miły młodzieniec o twarzy cherubinka otoczonej masą blond loków z krawatem zawiązanym tak niewygodnie wysoko, że prawie nie mógł skłonić głowy. Wyraźnie czuł się zaszczycony faktem, że siedzi obok Cateriny i sir Chase'a.

- Czy zechciałby mi pan pokazać, jak wiąże pan krawat? - zapytał, pochylając się sztywno w kierunku sir Chase'a.

- Nie mogę się zorientować, jaki to węzeł. Trochę jak torrent i trochę jak waterfall. Wspaniały. Panno Chester, proszę o wybaczenie. Nie powinienem przy pani poruszać tego tematu, ale dotąd nie udało mi się znaleźć dostatecznie blisko sir Chase, by o to spytać.

Sir Chase przyjął komplement z uśmiechem.

- Masz rację, Titusie. Mój pokojowy pomieszał kiedyś przez przypadek torrent z waterfallem i wyszło coś takiego. Tak mu się to spodobało, że od tej pory zawsze wiąże mi krawat w ten sposób. Przyjdź do mnie jutro przed śniadaniem, to cię nauczy.

- Dziękuję panu! Bardzo dziękuję!

Kolacja minęła w miłym nastroju. Pod koniec posiłku dotarła wiadomość o przyjeździe orkiestry. Muzycy spóźnili się kilka godzin z powodu pożaru, który zablokował główną drogę, zmuszając podróżnych do szukania objazdów. Kilka godzin kluczenia wąskimi drogami odbiło się na muzykach, którzy byli w kiepskiej formie. Gospodarz zaproponował im, by częstowali się gorącym ponczem, a pianista, który skwapliwie skorzystał z tej szczodrej propozycji, rozgrzał się nawet za bardzo.

Podczas pierwszych dwóch utworów muzycy kilka razy się mylili, ale solówka Sary na harfie napełniła słuchaczy nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Niestety Caterina nie podzielała ich wiary. Z rozpaczą spojrzała na sir Chase'a i wyczytała w jego wzroku pełne zrozumienie.

Kiedy nadeszła pora wokalnego występu, stało się jasne, że mózg i ręce pianisty przestały z sobą współpracować. Muzyk mylił się, rozsypywał nuty i nie nadał z pozostałymi, ale szczytem było to, że przerwał grę i zaczął wycierać nos. Caterina była zrozpaczona. Jak miała śpiewać swoje arie z takim akompaniamentem? Przerwała,

czekając, aż maestro wyczyści nos, modląc się w duchu o trzęsienie ziemi i zakończenie koncertu.

Wtedy ktoś podniósł się na sali i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę orkiestry. Pianista nawet nie próbował protestować, tylko ustąpił miejsca wysokiemu mężczyźnie, chwiejąc się przy tym okrutnie. Zanim słuchacze ochłonęli ze zdziwienia, sir Chase usiadł przy fortepianie i zaczął grać. Uśmiechnął się do Cateriny, z której ust popłynęły cudowne dźwięki. Miała wrażenie, że od samego początku oboje wiedzieli, że tak to się skończy.

Mając odpowiedni akompaniament, dała ponieść się muzyce, jej wokalny kunszt zyskał pełną krasę. Podczas jednej z miłosnych arii Mozarta, którą śpiewała po włosku, głos Cateriny i muzyka współbrzmiały tak idealnie, że słuchacze zamarli oczarowani, a potem skutecznie domagali się bisu.

Wreszcie koncert dobiegł końca. Jako pierwszy z gratulacjami pośpieszył lord Rayne, a tuż za nim lord Byron. Lady Marlborough nie była zachwycona pochwałami, jakimi jej ukochany zasypywał śpiewaczkę. Uznała je za przesadne i zgoła niepotrzebne, co wyraziła dostatecznie głośno, by wszyscy ją usłyszeli.

Caterina nie była gotowa na ten atak, ale sir Chase tak.

Ujął ją za łokieć i nie czekając, aż ktoś uciszy plującą jadem milady, wyprowadził Caterinę na taras. W salonie zapanowała cisza, w której słychać było tylko wrzaski chorej z zazdrości kobiety i bezowocne próby jej uciszenia. Caterina była za daleko, by rozumieć poszczególne słowa, ale skierowany ku niej potok nienawiści sprawiał jej ból.

- Co się z nią dzieje? Chyba całkiem oszalała. - Zbiegła po kamiennych schodach prowadzących w stronę wysokiego muru za domem. - Wracaj do salonu! - rzuciła przez ramię. - Chcę zostać na chwilę sama. Proszę, odejdz... - dokończyła łamiącym się głosem.

Słyszając, że jej prośby nie odniosły żadnego skutku, przyśpieszyła kroku. Dostrzegła furtkę w murze, przemknęła przez nią i chciała za sobą zatrzaskać, ale sir Chase zdążył wsunąć nogę w szczelinę.

- Odejdz stąd! - krzyknęła i zaczęła uciekać alejką wysypaną drobnym żwirem. Cienkie satynowe pantofelki nie nadawały się do biegania po kamieniach, a obsypane

białym kwiatem jabłonie chwyciły ją za włosy. Zrozumiała, że znalazła się w warzywniaku pełniącym również funkcję ogródka ziołowego. Potykając się w ciemnościach, szukała miejsca, gdzie mogłaby ochłonąć w samotności, lecz ogród wydał się jej nieprzyjazny i odpychający.

Od kilku dni wzbierały w niej zmęczenie i gniew, więc wybuch był nieunikniony. To nie był u niej normalny stan. Coś dziwnego się z nią działo.

Zazwyczaj po koncercie, który zawsze działał na nią zbawiennie, dawał poczucie spełnienia i napędzał twórczą mocą, kryła się w swoim pokoju, koła euforię i oddawała się kontemplacji. Sztuka była jej miłością, talent - darem bożym, pracowitość - orężem, swobodna myśl - nieograniczoną przestrzenią. Wszystko to w świecie zniewolonych kobiet czyniło z niej istotę wolną jak ptak.

Jednak dziś było inaczej. Wiedziała, że jej wolność została zagrożona i że mężczyzna, który jest tego sprawcą, wdiera się przemocą w jej uczucia. Co gorsza, dotarł dalej niż ktokolwiek przed nim. Dzisiejszy koncert wydawał się jej nierzeczywisty. To, co się wydarzyło przed nim, po nim i w trakcie, wstrząsnęło nią do głębi. Na co dzień racjonalna i chłodna, zazdrośnie kryjąca przed światem swój intymny świat pełen sztuki, myśli i głębokich przeżyć, dzisiejszego wieczoru nie była w stanie opanować kipiących w niej emocji. Jakby nagle stała się całkiem inną osobą.

Biegając przed siebie ciemnym ogrodem, dotarła do zamkniętej furtki oddzielającej kuchenną część ogrodu. Dalej nie mogła już uciekać. Silna ręka opadła na jej drobną dłoń i ostrożnie oderwała od żelaznej klamki. Sir Chase był tak blisko, że z trudem obróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Czując wbijające się w plecy pręty furtki, próbowała oswobodzić dłoń. Uderzyła go pięścią w pierś, ale zamiast ją uwolnić, chwycił jej drugą rękę i unieruchomił w uścisku.

Błagała, żeby ją zostawił, ale nie dbał o to. Opuściła głowę i oparła ją o pięści... i zdała sobie sprawę, że dotyka ustami dłoni sir Chase'a. Poczula ciepło i szorstkość jego skóry, zapach i siłę, z jaką przyciskał ją do prętów furtki. Ta bliskość oszołomiła ją. Rozchyliła wargi i czubkiem języka przesunęła po szorstkiej skórze. Pierwszy raz poczuła jego smak. Jej zmysły zawirowały.

Och, jakże czekała na ten pocałunek! Z jakąż czułą dzikością wtuliła się w sir Chase'a, łącząc z nim swe usta, błędząc dłońmi po jego włosach i szyi, i w zamian przyjmując pieszczoty.

Wreszcie znalazła ujście dla targających nią emocji. Miała nadzieję, że sir Chase przypilnuje, by w swoim zapomnieniu nie posunęła się zbyt daleko. Tymczasem on walczył z sobą, by utrzymać ręce z dala od zakazanych obszarów jej ciała i nie przekroczyć granicy, którą sobie sam wyznaczył. Wiedział, że jeśli nie zachowa wyjątkowej ostrożności, straci Caterinę bezpowrotnie.

Żadne z nich nie było w stanie ocenić, jak długo stali przy żelaznej furtce złączeni namiętymi pocałunkami. Kiedy jednak pierwsza fala namiętności opadła, Caterina odniosła wrażenie, że sir Chase steruje jej uniesieniami i gdy zaczynało jej brakować oddechu, przesuwał usta na jej szyję, by dać chwilę wytchnienia i możliwość zebrania myśli.

Gdy jego ręka znalazła się na jej piersi, roztoczyła się przed nimi wizja rozkoszy i zagrożenia zarazem - tak jak to sobie zaplanował.

Wiedziała, że wbrew rozsądkowi gotowa jest go przyjąć. Był dla niej wprost wymarzoną partnerem. Dlaczego nie oddać mu się tutaj... teraz? Tak niewiele wiedziała... przeczuwała tylko... wiele musiała się nauczyć... on zaś był tak bardzo doświadczony...

Wysunęła palce z jego włosów z wrażeniem, że budzi się ze snu. Nie do końca docierało do niej, co się przed chwilą wydarzyło, wiedziała jednak, że cokolwiek robiła, robiła to z własnej woli. Odsunęła się od niego i wciąż niezaspokojona, drżąc na całym ciele, zdała sobie sprawę, jak niebezpieczne były takie czułości. Wiedziała, że dla kogoś takiego jak sir Chase tego typu schadzki były czymś zwyczajnym.

Nie mogła jednak dopuścić, by uważał ją za jedną z wielu kobiet, które gotowe były paść mu w ramiona, gdy tylko skinie palcem.

Niezrozumiała uległość i brak silnej woli wytrąciły ją z równowagi i rozżłościły. Jak mogła tak się zachować?!

Bez słowa wyslizgnęła się spomiędzy furtki i sir Chase'a. Myślała, że pozwoli jej odejść, ale miał całkiem inne plany.

- Koniec z uciekaniem - ostrzegł. - Nie możesz wiecznie uciekać, Caterino.

Poczuła na szyi jego ciepły oddech i wiedziała, jak niewiele brakuje, by zmieniła zdanie, udało się jej jednak zapanować nad sobą.

- Muszę już iść. Nie chciałam, żeby... żeby do tego doszło - wyszeptała drżącym głosem.

- Może i nie... ale twoje ciało tego pragnie. Myślę, że powinnaś zwracać większą uwagę na jego potrzeby. Słuchasz go przecież, kiedy śpiewasz. Dlaczego tylko wtedy? - zapytał miękko, a w jego głębokim głosie wciąż dźwięczały namiętne nuty.

- Dziwię się, słysząc takie słowa z pana ust. Bo przecież właśnie pan do spółki z moim ojcem postanowiliście kompletnie zignorować to, co moje ciało mi mówi. Dobrze wiem, co ono mówi, jak większość kobiet, lecz mężczyźni uwielbiają mieć ostatnie słowo, prawda?

- W takim razie proszę posłuchać, co mam do powiedzenia.

- Nie. Widzę, że pana zdaniem...

- Nie może pani wiedzieć, co myślę.

- Uważa pan, że już to wcześniej robiłam... że jestem...

- Wiem, że to był pierwszy raz. Myśli pani, że nie umiem tego poznać?

- Nie wiem, co myśleć, lecz jestem pewna, że posunęłam się za daleko. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie... - Gdyby lady Dorna albo lord Rayne wywiązali się ze swoich zadań, dokończyła w duchu, ale szybko się skarciła. Nie była przecież dzieckiem, sama odpowiadała za siebie.

- Doszło do tego, bo jestem ci potrzebny - powiedział cicho. - Nie możesz temu zaprzeczyć. Czy zrobiłabyś to samo z innym mężczyzną? Poszukaj odpowiedzi w swoim sercu.

- Nie zrobiłabym tego z nikim innym - szepnęła.

Wysłuchał jej wyznania w milczeniu, nie okazując żadnej satysfakcji. Przyniosło jej to ogromną ulgę, bo sama nie wiedziała, co skłoniło ją do takiej szczerości. Kiedy wreszcie uniosła głowę, zobaczyła, że na ciemnym niebie pojawił się sierp księżyca.

- Popatrz, jaki piękny - szepnął sir Chase.

Była pewna, że się uśmiechał, pozwoliła więc, by jeszcze chwilę trzymał jej dłoń. Długą chwilę stali bez słowa. Caterina czuła, że powoli zaczyna się godzić z sytuacją, lecz było to zbyt świeże i zbyt kruche, by o tym mówić.

- Musimy wracać. Jeszcze ktoś pomyśli... - Przerwała, bo nie chciało jej przejść przez gardło, jakie okropne plotki mogłyby powstać.

- Wyszliśmy na chwilę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. - Przeczesał palcami włosy. - Pozwoli pani, że poprawię jej fryzurę? Już to kiedyś robiłem, pamięta pani? Po przejeździe w Richmond.

- Pamiętam.

Z uśmiechem uporządkował kilka niesfornych loczków, a ona stała potulnie, napawając się cudownym dotykiem jego palców.

- Sir Chase. To co się wydarzyło było... nie było...

- Nie podobało się pani?

- Nie zamierzałam tego robić.

- Gotowe. Od razu lepiej. - Uniósł jej brodę góry. - Teraz nikt nie będzie niczego podejrzewał. Wracamy?

- Tak, dziękuję. Czy pan słyszał, co mówiłam?

- Słyszałem. Nie zamierzała pani tego robić. Wiedziałem o tym. A teraz dosyć już tych dyskusji, dobrze? Będą lepsze okazje na takie rozmowy. - Ujął ją za rękę i w milczeniu poprowadził do domu.

Nie weszli jednak do jasno oświetlonego salonu, ale do pokoju, który spełniał rolę biblioteki i zarazem gabinetu pana domu.

- Dzięki temu nasz powrót nie powinien wzbudzić zbytniego zainteresowania - wyjaśnił.

Rozejrzała się po półkach pełnych książek o skórzanych grzbietach i zerknęła na kolekcję dziwnych naukowych przyrządów służących do pomiaru rzeczy niewidocznych dla oka. W półmroku gabinetu miała okazję ochłonać. Nagle wzrok jej padł na mahoniową skrzynkę, którą już wcześniej widziała.

- Coś tam metr lorda Ensdale'a. - Z uśmiechem pochyliła się, by dokładniej obejrzeć instrument. - Lady Ensdale mówiła, że zna się pan na przyrządach nawigacyjnych. Czy to jeden z nich?

- To chronometr. - Uniósł wieko skrzynki. - Służy do odczytu godziny. Ułatwia też określenie położenia na morzu, podając długość geograficzną.

- Czemu tak się kiwa? - zapytała, gdy sir Chase rozbijał urządzenie palcem.

- Dzięki takiemu zawieszeniu chronometr zawsze zachowuje położenie poziome i nawet podczas kołysania okrętu odczyty są dokładne. Nazywa się je zwieszeniem kardana. Używa się go też do mocowania lamp na okrętach. Dzięki temu nawet przy dużym przechyle oliwa nie wylewa się z lamp.

- Pływał pan na okrętach?

- Na piechotę nie da się opuścić naszej wspaniałej wyspy - odparł z uśmiechem, wyjmując chronometr z zawieszania.

Zapanowała dziwnie kojąca, a zarazem pełna emocji cisza, przez chwilę bowiem oboje oddawali się wspomnieniom niedawnych doznań, lecz nagle rozwarły się drzwi.

- Nie wierzę własnym oczom! - Lord Rayne patrzył na nich zdumiony. Schadzka z chronografem w roli głównej, zakpił w duchu. - Czy to jakiś wykład Królewskiego Towarzystwa Naukowego? Mogę posłuchać?

Nieodłączne dwa charty wślizgnęły się za swoim panem i ułożyły się na perskim dywanie.

- Nie żartuj sobie, proszę. - Caterina zmarszczyła brwi.

- Wcale nie żartuję. Nic nie wiesz? - Lord Rayne zakręcił globusem i zatrzymał go, celując palcem w Anglię.

- Dość tego, Seton. - Sir Chase odłożył chronometr na miejsce.

- Nie uważasz, że panna Chester powinna więcej o tobie wiedzieć? Poza tym twoje członkostwo w Królewskim Towarzystwie Naukowym to przecież żaden sekret. Gdyby mnie tak uhonorowano, czułbym się zaszczycony. - Rzucił okiem na zaskoczoną minę Cateriny i z uśmiechem ciągnął dalej:

- Sir Chase i lord Ensdale razem jeżdżą do miasta na spotkania Towarzystwa. Obaj są ekspertami w naukach...

- Dostyc! - przerwał mu ostro sir Chase. - Jeśli panna Chester zechce dowiedzieć się o mnie czegoś więcej, sama mnie o to zapyta. Nie musi wysłuchiwać szczegółowych opowieści o moich zainteresowaniach.

- Przepraszam. Myślałem, że to ją może zaciekać.

- Chciałabym usłyszeć coś więcej - powiedziała cicho Caterina i ruszyła do wyjścia. Mijając lorda Rayne'a, przystanęła. - Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam? Nie, nie musisz odpowiadać. Teraz to już nie ma żadnego znaczenia - dodała z wyrzutem i zamknęła za sobą drzwi.

Lord Rayne obserwował, jak przyjaciel bębni palcami po mahoniowej skrzynce.

- Gdzie się podziewałeś? - zapytał, a jego ręka znieruchomiała.

- Staralem się nie wchodzić wam w drogę. Dobrze wybrałem czas?

- Doskonale, dziękuję.

- Rozumiem, że nie byłem potrzebny.

- Nie byłeś.

- Musisz wiedzieć, że naprawdę mi na niej zależy i nie zawsze będę ci zostawiał wolną rękę - ostrzegł lord Rayne.

- Wierzę ci. Wierzę też, że Caterina będzie walczyć o swoją wolność do samego końca. Nie zdziwiłbym się, gdyby uciekła z domu i wpakowała się w kłopoty. Choć sam już nie wiem, co myśleć.

- Całkiem dobrze zdołałeś ją poznać.

- Chcesz powiedzieć, że już zdarzało jej się uciekać? Nie licząc dwóch zerwanych zaręczyn?

- Raz. Nick i ja ją znaleźliśmy. Nie pytaj mnie o nic więcej. Było, minęło.

- Rozumiem. Jak myślisz, gdyby uciekała, to dokąd?

- Jest wiele możliwości, ale... Nicholas prosił, żebym obejrzał stajnie księcia regenta w Brighton. Jadę tam w środę. Jestem pewien, że jeśli to rozpowiem, panna Chester będzie chciała jechać ze mną.

- Świetnie. Wiesz, gdzie się zatrzyma? Mam nadzieję, że nie razem z tobą?

- Nie obawiaj się, nie ze mną - odparł rozbawiony jego widoczna obawą. - Ja zamieszkać w Pavilion, a na nią zawsze czeka pokój w Steyne. Jest też jeszcze Castle.

- Nie chciałbym, żeby to wyglądało na porwanie.

- Nie tędy droga, mój stary, lecz nie musisz się martwić. To nie będzie przypominać porwania. Pamiętaj, że nie wiemy, czy w ogóle pojedzie. Poza tym ona chce ciebie, a nie mnie... Cóż, lepsze to, niż gdyby wybrała jakiegoś innego głupca.

- Miło słyszeć. Żałuję, że nie mam twojej pewności w tym względzie.

- Uwierz mi na słowo. Znam ją dłużej niż ty. Co tam trzymasz? - Zerknął ciekawie na maleńki medalion. Na tle z białego jaspisu umieszczono figurę klęczącego Murzyna skutego grubymi łańcuchami.

- Widziałeś już kiedyś coś takiego?

- Nie. Co tu jest napisane: „Czyż nie jestem człowiekiem i bratem twoim?”. To jeden z medalionów Wedgwooda, prawda? Zastanawiałem się, kiedy jakiś wpadnie mi w ręce.

- Ten należy do lorda Ensdales'a, ja też mam jeden.

- Caterina nie wie zapewne, że należysz do abolicjonistów?

- Panna Chester nie zada żadnego pytania, które mogłoby zasugerować choćby cię zainteresowania moją osobą. Woli rozmyślać nad moją fatalną reputacją, co dodaje ognia jej argumentacji. Nie zamierzam jej pozbawić tej broni. Jeszcze nie teraz.

- Pozwól, że od czasu do czasu mimochodem wspomnę o którejś z twoich licznych zalet, tak jak to zrobiłem przed chwilą. Jeśli chcesz, możesz protestować, a ja będę ignorował twoje protesty, dzięki czemu nasza droga Caterina będzie pod wrażeniem twojej skromności.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Moja skromność sama z siebie świeci jasnym blaskiem i nie wymaga reklamy. Lepiej zajmij się swoimi sprawami. - Odłożył medalion na biurko i wyjął z kieszeni wykładaną macicą perłową tabakierkę. - Spróbuj mojej specjalnej tabaki.

- Jestem zaszczycony.

Zażył tabaki, ale sir Chase czuł, że nie wszystko jeszcze zostało powiedziane.

- Dlaczego nagle stałeś się tak cholernie pomocny? Gdybym cię nie znał, podejrzewałbym, że kryjesz w rękawie jakiegoś asa.

- Gdybym naprawdę zaczął ją przed tobą chronić... - lord Rayne kichnął - ...mógłbym poważnie popsuć ci szyki. To prawda, zaspokoilibym własną dumę, ale Caterina tylko by na tym ucierpiała, dlatego to nie ma sensu. Mówiłem ci już, że chcę dla niej jak najlepiej. Kręcę się przy niej, bo o to prosiła, przypuszczam też, że będzie chciała pojechać ze mną do Brighton. Poza tym kiedy się ożenisz, wreszcie spokojnie poszukam sobie kobiety, nie bojąc się, że zaraz mi ją odbierzesz.

- Co za brednie. Dobrze wiesz, że możesz zdobyć każdą damę, która ci się spodoba.

- Masz rację, czekają tam na mnie w kolejce. - Ziewnął i przeczesał palcami ciemne włosy. - Co za nuda. A przy okazji, ceną za moją współpracę jest sekret twojego krawata. Co to za węzeł? Chyba nie waterfall?

- Stawiasz ostre warunki. Przyjdź do mnie jutro przed śniadaniem. Mój pokojowy pokaże ci, jak to się wiąże. To nie do końca waterfall... To jak, wracamy do salonu?

- Tak... - Lord Rayne zastanawiał się uparcie nad tym, co powiedziała Caterina, wychodząc z biblioteki, i nad przyczynami jej rumieńca.

Sir Chase natomiast wrócił myślą do obrazu, który przed czterema dniami widział nad biurkiem Stephena Chestera. Obraz przedstawiał okręt wychodzący w morze z portu w Liverpoolu. W jego kadłubie były cztery kwadratowe otwory wentylacyjne.

Dzięki rozejmowi Caterina mogła rozmawiać z sir Chase'em, lecz skutkiem tego pewne rzeczy zostały powiedziane zbyt szybko. Wmawiała sobie, że wykorzystując rozejm, sir Chase zmusza ją do natychmiastowego podejmowania decyzji, choć w innej sytuacji zwlekałaby z tym miesiącami. Zastanawiając się nad rozejmem, uznała, że skorzystał na nim głównie sir Chase, a ona wypłynęła na niebezpiecznie głębokie wody, z których zawrócić do zacisznej przystani było o wiele trudniej, niż uniknąć dwóch poprzednich małżeństw. Tym razem pozwoliła sobie jednak na taką bliskość, po której nie mogła wycofać się bez wstydu.

Musiała też rozważyć emocje, które budził w niej dotyk sir Chase'a. Czuła się wtedy jak zamknięty w klatce ptak, marzący o tym, by wyfrunąć na wolność. Chwile uniesienia

przeżyte w ciemnym ogrodzie nie pozwalały jej zapomnieć o rozkoszy, którą Chase potrafił jej dać. Mogła żałować, że do tego doszło i że tak chętnie odpowiadała na jego pieszczoty, ale zapomnieć nie mogła. Zawsze gdy myślała o tym, co zrobiła, i o mężczyźnie, który ją do tego doprowadził, czuła przyjemny dreszcz.

Ostatnie dwa dni pobytu w Sevrington Hall upłynęły w spokoju, głównie zresztą dlatego, że lord Byron i lady Marlborough opuścili towarzystwo, by nie

wystawiać gospodyni na dalsze próby. Caterina trzymała się bliżej lorda Rayne'a, mając nadzieję, że w jego obecności łatwiej odzyska kontrolę nad sytuacją, on zaś nie oponował, czuł bowiem, jak bardzo jej zależy na jego opiece.

W niedzielę goście odpoczywali, spacerując po rozległych terenach parkowych lub pływając łodziami po stawie. Niektórzy panowie zajęli się wędkowaniem. Potem wszyscy wzięli udział w pikniku, a po południu oglądano bogatą kolekcję dzieł sztuki gospodarzy. Wieczorem zorganizowano bilard i kręgle. W poniedziałek pojechali do Wilton House, gdzie lord Rayne i za jego namową sir Chase wzięli udział w popisach jeździeckich na manezu szkoły jeździeckiej. Wykonali figury przedstawione na wiszących w palarni obrazach, czym zdobyli uznanie lorda Pembroke'a, który stwierdził, że nigdy nie widział lepszych jeźdźców. Dla Cateriny była to kolejna odsłona nieznanych dotąd talentów sir Chase'a.

Nie zwróciła uwagi, że to jej opiekun był inicjatorem hippicznych popisów, ani na to, że przy kolacji to także on poruszył temat działań wojennych, podkreślając wagę sir Chase'a i wielkie zaufanie, jakim darzył go książę regent.

Sir Chase jak zwykle zbywał pochwały przyjaciela, a Caterina kolejny raz musiała przyznać, że zbyt pochopnie go osądziła. Była tak uprzedzona, że uważała go za osobę płytką, teraz jednak już wiedziała, że jest całkiem inaczej.

Jednak od pamiętnego epizodu w ogrodzie sir Chase przestał szukać jej towarzystwa.

W odpowiedzi na to prezentowała chłodną uprzejmość i dystans, nie ignorowała go jednak demonstracyjnie. Choć udawała obojętność, ani na chwilę nie traciła go z oczu. Widziała, z kim rozmawiał i komu okazywał względy. Nie miała do niego żalu, że interesuje się innymi kobietami, ale nie mogła mu darować długu, w jaki wpędził jej ojca, i tego, że to ona miała stanowić zapłatę. Nie dość, że cały ciężar odpowiedzialności za szczęście rodziny zrzucił na jej barki, to jeszcze był kobieciarzem. Jak mogłaby wyjść za kogoś takiego?

W poniedziałek po kolacji lady Ensdale zapytała Caterinę, czy jej zdaniem ich ojciec nie miałby nic przeciwko temu, żeby Sara została w Sevrington Hall kilka dni dłużej. Caterina oczywiście miałaby posłużyć siostrze za przyzwoitkę, więc także musiałaby przedłużyć swój pobyt. Lady Ensdale zauważyła, że Constantine i Sara

bardzo się zaprzyjaźnili i byłoby wspaniale, gdyby mieli okazję poznać się jeszcze lepiej.

Nie była pewna, co odpowiedziałby ojciec. Wiedziała przecież, że dopóki ona nie spełni oczekiwań rodziny i nie wyjdzie za mąż, młody Ensdale nie ma co liczyć na rękę Sary. Oświadczyła jednak, że choć nie może zostać, to ojciec na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, aby Sara spędziła w Sevrington Hall kilka dni więcej. Zrobiła to na prośbę siostry, mimo iż przewidywała, że po powrocie do domu czeka ją nieprzyjemna rozmowa z ojcem.

Sir Chase cierpliwie czekał, aż panie skończą rozmowę, a potem zaprowadził Caterinę na taras, gdzie było już kilka par. Ze sposobu, w jaki na nią spoglądał, domyślała się, że czekał, czy jej plany nie ulegną zmianie.

- Gdybym miał choć cień nadziei, że pani przyjmie moją propozycję, zaoferowałbym pani jutro miejsce w swoim powozie, ale chyba nie ma na to szansy?

- Nie ma - odparła cicho.

- Widzę, że postanowiła pani trzymać mnie na dystans jeszcze przez jakiś czas.

W ciągu ostatnich dni dowiedziała się o nim wielu nowych rzeczy. Przekonała się, że był powszechnie lubiany, rozsądny, inteligentny, kulturalny, utalentowany, wyjątkowo uzdolniony manualnie i wysportowany. Był także dobrym słuchaczem, a jeśli wnioskować z incydentu w ogrodzie, doskonałym kochankiem. W tym ostatnim zapewne miał dużą wprawę. Przede wszystkim jednak wydawał się rozumieć, że ona wie, czego chce, nawet jeśli zależało mu, by doprowadzić do jej kapitulacji. Jakkolwiek by jednak na to patrzeć, to ona miała się poświęcić, a nie on.

Zatrzymali się w miejscu, gdzie nikt nie mógł ich usłyszeć. Patrzyła na piękne rysy jego twarzy, myśląc o chwilach, gdy tak bardzo tęskniła za jego bliskością i pocałunkami, i nie umiała zdobyć się na żadną odpowiedź.

- Przynajmniej pani nie potwierdza - rzekł z uśmiechem. - A może działam zbyt szybko?

- Myślę, że poczynił pan już pewne założenia względem mojej osoby... względem nas. Najlepiej byłoby jednak...

- Posłuchaj mnie, Caterino. Nie czyniłem żadnych założeń na twój temat. To, co o tobie wiem, wiem z własnych obserwacji. Powinnaś zrozumieć, że zgodzisz się za mnie wyjść.

- Nie za wcześnie na takie wnioski?

Udał, że nie słyszy, i spokojnie ciągnął dalej.

- Wyjdiesz za mnie, a ślub weźmiemy od razu, jak tylko załatwię specjalne pozwolenie. Szybko i bez żadnego zamieszania. Potem wyjedziemy z Richmond, bo oboje potrzebujemy przestrzeni. Twój dom zamienił się w klatkę i ktoś musi cię z niej uwolnić.

Nie mogła temu zaprzeczyć, ale jaką wolność mógł jej zaoferować ktoś, kogo świat był jednym wielkim placem zabaw? Czy ktoś taki nadawał się na ojca jej dzieci?

- Specjalne pozwolenie? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Wuj jest biskupem, na pewno coś załatwi. O co chodzi? Nie przyjęłaś przecież zaproszenia lady Ensdales?

- Tylko Sara zostanie na parę dni. Nie wydaje się panu, że powinnam mieć w tej sprawie coś do powiedzenia? - rzuciła ostro.

- Teraz mówi pan o specjalnym pozwoleniu. Ciekawe, co będzie za chwilę? Środki uspokajające i kaftan bezpieczeństwa?

- Nie traktuj tego tak poważnie - odparł ze śmiechem.

- Rozumiem, że wolałabyś być uwodzona długo i powoli. Obiecuję, że przyjdzie na to czas, ale wtedy, kiedy już będziemy sami, bez twojej rodziny, bez jej dobrych rad. Nie uważasz, że tak będzie przyjemniej?

- Jestem śpiewaczką i mam zobowiązania, których nie mogę zignorować.

- Nie musisz z niczego rezygnować. Będziemy jeździć razem. Zostanę twoim mężem, przyzwoitką i menadżerem, a jeśli jakiś pianista za dużo wypije, zastąpię go. Pomyśl o tym. Raz już ci akompaniowałem. Możemy to powtórzyć, kiedy tylko zechcesz. Pragnę cię i zamierzam cię zdobyć.

Tak śmiałe słowa krępowały ją i zawstydzaly. Chciała odejść, ale nie mogła zrobić kroku.

- Chcesz wiedzieć skąd ten pośpiech? - ciągnął Chase. - Wyjaśnię ci to. Kiedy piękna i namiętna kobieta odrzuca nie jednego, ale dwóch utytułowanych kandydatów

i oświadcza, że żaden mężczyzna nie jest dla niej wystarczająco dobry, to domyślasz się, jak to podziela na prawdziwego mężczyznę, który niejedno już w życiu osiągnął? Myślisz, że nie potraktuje tego jak wyzwania? Nie paliłbym się tak do ciebie, gdybyś była tchórzliwą kwoką albo brakowałoby ci wielu zębów, lecz ty jesteś wspaniała. Stworzona do wielkich rzeczy. Wysoko mierzysz i odnosisz sukcesy...

- Dziękuję panu. Myślę, że rozumiem, co chciał pan powiedzieć.

- Natura obdarzyła panią anielskim głosem i namiętnością, która potrzebuje prawdziwego mężczyzny. Wiem, jak do pani podejść...

- Proszę... usłysz pan. - Niespokojnie rozejrzała się wokół.

- I wiem, co zrobić, żeby pani odpowiednio reagowała.

- Mówi pan o mnie czy o koniu?

- Dobrze pani wie, że o pani. Widzę, że pani drży.

- Zimno mi... wjedźmy do środka - wyjąkała z trudem, ale nadal stali w milczeniu, słuchając, jak nietoperze latają nad ich głowami. Sir Chase delikatnie dotknął jej dłoni. - Stawia mnie pan w okropnej sytuacji.

- Kiedy się spotkaliśmy, pani już była w okropnej sytuacji. Nie mogła pani nawet ćwiczyć w swoim domu. Oferuję pani możliwość ucieczki od tego wszystkiego, a także oferuję pani przyszłość jako lady Boston. Twój los leży w twoich rękach.

Trochę odwagi. Weź mnie za męża.

- Tylko tyle. Żadnych obietnic, żadnych zabezpieczeń?

- Najpierw chcę usłyszeć pani zgodę.

- Porozmawiamy po powrocie do Richmond.

- Mogę liczyć na odpowiedź w środę rano?

- W środę otrzyma pan odpowiedź. Ode mnie albo od mojego ojca.

Pochylił głowę nad jej dłonią, przy czym spojrzał na nią tak ognście, że od razu zaczęła żałować, iż ten pocałunek nie spoczął gdzie indziej.

- Życzę pani bezpiecznego powrotu do domu. Na wszelki wypadek pojedą za panią, więc we wszystkich zajazdach będzie pani skazana na moje towarzystwo.

Nie odpowiedziała, mogła się jednak uśmiechnąć, bo w ciemnościach tego nie widział.

Kiedy wrócili do salonu, lady Dorna spojrzała na Caterinę z wyraźną ulgą i czymś, co mogło przypominać poczucie winy. Podała jej kieliszek wina i unosząc brwi, popatrzyła na znikające plecy sir Chase'a.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytała szeptem.

Caterina popatrzyła w szczerze błękitne oczy. Lady Dorna bywała nieprzewidywalna, ale zawsze miała dobre intencje. Rzadko prawiała morały i z zapalem ulegała swoim słabościom.

- Tak. Możemy porozmawiać później?

- Oczywiście! - Oczy lady Dorny błysnęły figlarnie. - A teraz zjedz coś. Jak daleko się posunęliście?

- Tylko rozmawialiśmy...

Następnego dnia rano Caterina wracała do domu, nadeszła więc chwila rozstania z siostrą. Sara wzruszyła się do łez. Zakochana w Constantynie, miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła go poślubić. Oczywiście nic o tym nie wspomniała, ale liczyła, że starsza siostra nie będzie już zbyt długo stała na drodze do jej szczęścia.

Podczas podróży Caterina miała mnóstwo czasu, by przemyśleć kwestię uszczęśliwienia zarówno Sary, jak i rodziców, choć zupełnie nie miała ochoty sprawiać przyjemności Harry'emu, który i tak najmniej z nich wszystkich ucierpiał.

Wściekła za postawienie jej pod ścianą, zastanawiała się, czy zgodzić się na ślub, którego i tak nie mogła uniknąć, w sposób możliwie najbardziej przykry dla przyszłego męża, przez co zyska przynajmniej mściwą satysfakcję. Jeśli natomiast chodzi o ojca, to wątpiła, by mogła go jeszcze bardziej zirytować. Po ostatnich wydarzeniach przestała go szanować, choć on pewnie nigdy tego nie zauważy, bo zdecydowanie za dużo pije.

Postanowiła utrudnić całą sprawę i przez resztę drogi do domu wymyślała sposoby, jak to zrobić. Niestety, sir Chase coraz bardziej się jej podobał, więc te utrudnienia dotkną nie tylko jego, ale także ją.

Na noc stanęli w White Hart w Winchesterze, gdzie dotarła do nich wstrząsająca informacja o brutalnym zamordowaniu premiera Spencera Percivala w holu Izby Gmin. Dowiedzieli się również, że tymczasowo na czele rządu torysów stanął lord Liverpool.

Lord Rayne zamierzał poinformować o swojej wyprawie do Brighton tuż przed końcem podróży, ale w zaistniałej sytuacji musiał zmienić plany i razem z ojcem i bratem udać się do Londynu, by wspierać nowego premiera i wziąć udział w pogrzebie poprzedniego.

Niezwykłym zbiegiem okoliczności nagły i niespodziewany wyjazd do Brighton figurował na liście Cateriny jako jedna z opcji utrudniających ślub. W tym mieście mieszkała jej dawna guwernantka, panna Vincent. Caterina i Sara odwiedzały ją każdego roku i właśnie zbliżała się pora kolejnej wizyty. Caterina co prawda nie uprzedziła o terminie swojego przyjazdu panny Vincent, ale nie zwykła ona robić problemu z takich drobiazgów. Brighton było doskonałym miejscem, żeby spędzić w nim tydzień, pozwalając, by sir Chase w tym czasie przetrząsnął całe sąsiedztwo Richmond w poszukiwaniu przyszłej żony.

Rozdział piąty

Przed wprowadzeniem swego planu w życie postanowiła porozmawiać z lady Dorną, z którą w zajeździe dzieliła sypialnię. Zwierzyła się z nagłej potrzeby odwiedzenia dawnej guwernantki w Brighton i zyskała pełne zrozumienie.

- Kiedy zamierzasz jechać? - spytała lady Dorna.

- Pojutrze o świcie. Problem polega na tym, że jeśli wezmę powóz ojca, od razu będzie wiadomo, gdzie mnie szukać, a nie chcę, by mnie znaleziono, dopóki nie będę gotowa.

- Masz rację. Powóz twojego ojca nie ma odpowiedniego szyku. Nie pojmuję, dlaczego Hannah godzi się nim jeździć. A jeśli już uciekać, to z klasą. Potrzebujesz czegoś ekstra. Pożyczę ci mój nowy powóz. Jest szybki, więc jeśli ruszysz bladym świtem, w południe dotrzesz na miejsce, i tylko ja będę wiedziała, gdzie w razie czego cię szukać.

- Świetnie mnie rozumiesz. Dziękuję! - Rzuciła się jej na szyję. - Powinnam powiedzieć cioci Amelie, ale może uznać, że mój ojciec powinien wiedzieć, co się ze mną dzieje.

- Nie trzeba nikomu mówić. Mężczyzna musi trochę powalczyć o kobietę. Niech się postara, zanim zgodzisz się go przyjąć. - Lady Dorna ze śmiechem padła na łóżko. - Pojutrze o szóstej rano mój powóz będzie na ciebie czekał przed domem przy Paradise Road. Zadowolona?

Ciekawe, jak długo muszą się starać mężczyźni, zanim wpuści ich do swojego łóżka? - pomyślała Caterina i ucałowała lady Dornę w policzek.

- Och, jak bardzo ci dziękuję. To będzie nasza tajemnica.

- Oczywiście. Hannah była kiedyś taką słodką gąską, ale zmieniła się.

- Tak... i ojciec też się zmienił... - dodała Caterina.

Po przyjeździe do domu okazało się, że Caterina niepotrzebnie obawiała się chłodnego przyjęcia. Ojciec i macocha szczerze cieszyli się z jej powrotu, choć rozstali się w atmosferze dalekiej od serdeczności. Oboje byli zaskoczeni nieobecnością Sary, która została w gościnie u Ensdale'ów, ale powstrzymali się od komentarzy, wiedzieli bowiem, jak gorzką pigułkę będzie musiała przełknąć Caterina. Na osłodę przygotowano więc jej ulubioną kaczkę z pomarańczami i szparagi.

Zanim na stole pojawił się deser w postaci pieczonych jabłek, padło pierwsze nieśmiałe pytanie o rozwój sytuacji. Wynikało z niego, że rodzice wiedzieli o obecności sir Chase'a w Sevrington Hall. Caterina miała wrażenie, że podchodzą do niej delikatnie, jak chirurg, który przygotowuje się do trudnej i bolesnej operacji.

Sytuacja była absurdalna, bo wiedziała, że rodzice już podjęli decyzję i to, czy polubiła przyszłego męża, czy nie, nie miało żadnego znaczenia. Ona zresztą też już wiedziała, co zrobi. Oznajmiła, że sir Chase przybędzie nazajutrz z wizytą i że ojciec ma mu przekazać, iż zgodziła się zaakceptować jego propozycję. Z satysfakcją obserwowała ich zaskoczenie, a potem dodała, że robi to wyłącznie ze względu na Sarę. Rodzice patrzyli na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami. Pomyślała, że wyglądają jak ryby.

To, co powiedziała, nie było do końca prawdą, ale nie czuła wyrzutów sumienia. Jaki sens miałyby wyznanie, że od chwili, gdy poznała urok pieścizot sir Chase'a, nie wyobrażała sobie, by mogłaby zaprzepaścić szansę na przeżycie tego jeszcze raz? Nie chciała, by wiedzieli, że odkryła, jak niezwykłym mężczyzną jest jej przyszły mąż i dlatego właśnie podjęła taką decyzję. Nie zająknęła się choćby słowem

o nieszczęśliwości ojca, który postanowił wymienić ją na dług Harry'ego. Hannah przecież nie wiedziała o horrendalnej przegranej pasierba. Obserwując ojca, widziała, jak jego wyrzuty sumienia nikały wraz z rychłą perspektywą pozbycia się kłopotliwej opieki nad starszą córką. Zrozumiała, że na wszelkie protesty jest już za późno.

Poczuła, że nie może już się doczekać, kiedy znów się stąd wyrwie. I to na zawsze!

Po kolacji Hannah poklepała ją po ręce.

- Zobaczysz, że wszystko się dobrze ułoży - pocieszyła.

Przyjrzała się macosze. Hannah miała delikatne rysy i była łagodna w obejściu. Jako parna nie uchodziła za piękność, a teraz, gdy na jej twarzy stałe gościła troska, a brązowe włosy przedwcześnie posiwiały, wyglądała na znacznie więcej niż dwadzieścia dziewięć lat. Na pewno przyczyniła się do tego czwórka dzieci urodzonych w krótkim czasie. Caterina i Hannah bardzo się od siebie różniły, a przyjaźń, która je kiedyś łączyła, została wystawiona na ciężką próbę przez seniora rodu, który nie wykazywał należytego rozsądku w zarządzaniu pieniędzmi. Niestety córka nie mogła pouczyć ojca, jak powinien gospodarzyć rodzinnymi zasobami, natomiast nie zamierzała puścić w zapomnienie jego zdrady i między innymi dlatego postanowiła wyjechać do Brighton. Wiedziała o tym tylko Millie, która już zaczęła pakowanie.

- Dla Sary na pewno. To chciałaś powiedzieć? - Caterina oparła rękę o poręcz i natrafiła na ślady lepkich dziecięcych palców.

- Dla nas wszystkich - odparła Hannah, zerkając na pusty hol. Z jadalni dobiegło szcęknięcie karafki. Hannah zachmurzyła się na chwilę, a potem przyłożyła palce do ust i pochyliła się w kierunku Cateriny. - Będziemy potrzebowali więcej miejsca, kiedy ty i Sara się wyprowadzicie. Nie chodzi o to, że cieszę się z tego, ale... trzeba gdzieś wstawić nowe kołyski.

- Nowe... kołyski? Chcesz powiedzieć, że jesteś przy nadziei?

- Tak. Znowu. - W oczach Hannah nie było widać szczęścia. Caterina przytuliła ją, bo wyraźnie szukała w niej pocieszenia. - Wiem, że to za szybko - wyszeptowała. - Wolalabym trochę odpocząć po poprzednich, ale zawsze chciałam mieć dzieci. No i mam, co chciałam.

- Spodziewasz się bliźniąt?
- Mam nadzieję, że nie.
- Ojciec się cieszy?
- Tak myślę. - Hannah nareszcie zdobyła się na uśmiech. - Mówi, że wszystko będzie dobrze. Jakoś sobie damy radę.
- Przydałaby się dodatkowa pomoc.
- Wiem... - Już się nie uśmiechała.
- Kiedy przewidujesz poród?
- W październiku. Czy ty będziesz już...
- Po ślubie? Tak. Przypuszczam, że Sara też. Hannah z zadowoleniem skinęła głową.
- Nie widziałam sir Chase'a od lat. Jutro, kiedy przyjedzie z wizytą, usiądziemy i omówimy szczegóły.
- Oczywiście. Dobranoc. Postaraj się odpocząć. - Caterina objęła chude plecy macochy i pocałowała ją w policzek. Usiłowała sobie wyobrazić jutrzejszy poranek, kiedy rodzice i sir Chase będą siedzieć w salonie i zachodzić w głowę, dlaczego wyjechała, nie mówiąc nikomu ani słowa.

Przez całą noc biła się z myślami, nie mogąc zdecydować, czy chce sir Chase'a, czy też nie. Wciąż dostawała furii na myśl, że potraktowano ją jak czek dłużny, zarazem jednak nawiedzały ją wspomnienia pieszczot sir Chase'a, które kusily obietnicą nieznanych rozkoszy. Z ulgą powitała świt, choć za oknem szalała ulewa.

Problem zniesienia do powozu ciężkich walizek i kufra bez obudzenia całego domu rozwiązano przy pomocy dwóch chłopców kuchennych, którzy wielbili Caterinę i w podobnych sytuacjach byli bardzo użyteczni. Jednak na widok ekwipażu, jaki czekał pod domem, Caterina uznała, że lady Dorna albo nie zrozumiała potrzeby zachowania dyskrecji, albo prowadziła jakąś własną grę, bo akurat ten powóz musiał zostać zauważony zawsze i wszędzie.

Był jaskraworóżowy z zielonymi detalami, do tego miał czarne koła i monogramy wymalowane na drzwiach. Lampy i klamki przy drzwiach były srebrne, a luksusowe wnętrze ozdobiono koronką. Na skrzyni z tyłu jechał jeden pocztylion, a drugi na koniu za powozem. Obaj nosili liberię w kolorze różu i srebra, białe spodnie i

czarne aksamitne berety. A konie... konie były jak marzenie. Lady Dorna nazywała je siwkami, ale była to pięknie dobrana śnieżnobiała para. Długie grzywy zapleciono w warkocze i ozdobiono różowymi i srebrnymi wstążkami. Caterina nigdy nie lubiła zwracać na siebie uwagi w podróży, a co dopiero teraz. Niestety nie miała wyboru.

Różowy powóz przyciągał uwagę na wszystkich postojach od Londynu po Brighton, budząc różne reakcje. Gdyby umiała to zignorować, można by powiedzieć, że podróżowała „z klasą”, jak tego chciała lady Dorna. Kiedy zatrzymały się w Reigate, bez pytania podano im śniadanie w prywatnej jadalni. Tak samo było w Cuckfield, tyle że dwóch nachalnych młodzieńców, widząc, że nie mają przyzwoitki, koniecznie chciało im dotrzymać towarzystwa. Ustąpili dopiero na widok krzepkich pocztylionów. Pogoda była zmienna. Zza ciemnych burzowych chmur czasami wyglądało słońce, a wtedy morze wyglądało jak srebro.

Dom panny Vincent znajdował się w Montpelier Place. Caterina oczekiwała gorącego przyjęcia i nawet nie przyszło jej do głowy, że może być inaczej. Kilkakrotnie uderzyła kołatką w drzwi, ale nikt jej nie otwierał, za to z okna z sąsiedniego domu wychyliła się pokojówka i poinformowała, że panna Vincent wyjechała zaopiekować się chorą siostrą. Nikt nie wiedział, kiedy wróci. Zanim Caterina odjechała, w oknie pojawiły się kolejne twarze i ciekawie oglądały różowy powóz.

- W tej sytuacji możemy wybierać między Old Ship i Castle Inn.

- Kiedyś mieszkała już pani w Castle Inn i właściciel panią zna - przypomniawszy Millie. - A poza tym o tej porze dyliżans pocztowy już przyjechał do Old Ship, więc wątpię, żeby mieli wolne pokoje.

- Spróbujmy więc w Castle. Uchyl tylne okno i powiedz Williamowi, dokąd ma jechać.

Castle Inn znajdował się między Steyne a Prince Regent Pavilion. Przyjazd różowego powozu oczywiście wzbudził powszechną ciekawość. Zaczęto spekulować, kto mógł nim podróżować, i choć było to całkowicie sprzeczne z jej intencjami, Caterina znalazła się w centrum zainteresowania. Kiedy wysiadła ubrana w elegancką suknię z brązowego aksamitu i pasujący do niej czepek, wyglądała na zamożną, dobrze urodzoną pannę. Wybierając się do Brighton, nie pomyślała o przyzwoitce, bo

przecież jechała do panny Vincent, która miała spełniać tę funkcję. Niestety guwernantki nie było i Caterina znalazła się bez opieki. Mogło to wywołać nie tylko plotki ale także spowodować niechciane zainteresowanie mężczyzn. Zrozumiała, jak nierozsądnie postąpiła, przyjeżdżając bez uprzedzenia.

Skoro jednak już tu była, musiała gdzieś zamieszkać. Zdecydowała się na zajazd, bo choć był droższy niż małe pensjonaty, to znając właściciela, czuła się bezpieczniej. Poprzednio planowała spędzić w Brighton tydzień, ale teraz, kiedy musiała zapłacić za pokój i utrzymanie, musiała skrócić pobyt. Napisała liścik do lady Dorny, prosząc, by przysłała po nią powóz za cztery dni i powierzyła go pocztylionowi, który miał wrócić do Londynu.

Stojąc przy oknie w swoim pokoju, patrzyła, jak spienione fale zalewają kamienistą plażę, ale gdy w okna uderzyła potężna fala ulewnego deszczu, odwróciła się.

Dokładnie w tym momencie ulicą przejechała elegancka dwukółka zaprzęzona w cztery wspaniałe kasztanki i skręciła w North Street. Caterina wróciła do okna z filiżanką herbaty, ale dwukółka zniknęła już za rogiem. Gdyby ją zobaczyła, dobry humor pewnie by jej minął.

Pod deszczu przyszło słońce, więc wybrała się na spacer. Idąc wzdłuż klifu, wystawiła twarz do wiatru. Silne podmuchy przyklejały suknię do nóg i szarpały cienkim szalem, którym owinęła szyję i głęboki czepek kryjący włosy. Krótki płaszczyk nie był w stanie ochronić przed wiatrem, ale Caterina lubiła przebywać na świeżym powietrzu. Czując słoną bryzę na ustach, zaśmiała się i zawirowała w objęciach wiatru. Chętnie wzięłaby na spacer pokojówkę, ale Millie zaczęła kaszleć. Lata ciężkiej pracy w pracowni krawieckiej znów dały znać o sobie.

Szkoda jej było Millie, ale z drugiej strony cieszyła się, że może być tu sama. Patrzyła, jak fale biją o brzeg. Nie zwracała uwagi na mijanych ludzi. Była pewna, że tu nikt jej nie rozpozna. Poczowała się wolna i powoli zaczęła się odprężyć. Pomyślała o rodzicach, ale wcale nie czuła się winna za to, że uciekła. Na pewno uważali, że takim zachowaniem obraziła sir Chase'a, ale czy metody, jakimi zmuszali ją do ślubu, nie były odrażające?

Kątem oka zauważyła mundury stacjonujących w mieście żołnierzy, którzy pełnili służbę w domu księcia regenta. Wszędzie ich było pełno i zawsze rozglądali się w poszukiwaniu młodych i pięknych dam. Odwróciła się w stronę morza, czekając, aż hałaśliwa grupa ją minie. Wprost czuła, jak ją rozbierają spojrzeniami i pierwszy raz pożałowała, że jest całkiem sama.

Zerkając na ciemniejące niebo, doszła aż do Royal Crescent, a w drodze powrotnej chciała zajrzeć do dwóch bibliotek. Kiedy wyszła z książkami, akurat przestało padać, postanowiła więc sprawdzić, czy konie lady Dorny są właściwie zadbane. Przeszła North Street do New Road, gdzie znajdowały się nowe stajnie należące do Castle Inn.

Z daleka zobaczyła, że w wozowni obok różowego powozu zebrał się tłumek podziwiający detale wykończenia szykownego pojazdu. Kolejna fala deszczu zmusiła ją do schronienia się w stajni. Starając się nie przeszkadzać stajennym, podeszła do koni lady Dorny, których białe zady łatwo było zauważyć. Sunąc wzrokiem po rzędach jedwabistych końskich ogonów, nagle rozpoznała cztery kasztanki należące do sir Chase'a. Zamarła, nie wierząc własnym oczom. To niemożliwe, żeby już tu był! Za szybko. Czy lady Dorna jednak ją zdradziła?

- Czyja jest ta czwórka kasztanków? - zapytała. Wiekowy stajenny uśmiechnął się.

- Chciałaby je pani kupić? Drogo by to panią kosztowało. Należą do sir Chase'a Bostona, a on zna się na koniach. To najlepszy jeździec, jakiego widziałem, a widziałem wielu. Kiedy służył w regimencie księcia regenta, często tu bywał. Droga z Londynu dwukółką zaprzęzoną do tej czwórki zajmuje mu niewiele ponad cztery godziny. - Znów się uśmiechnął, tym razem na widok twarzy Cateriny. Myślał, że jest zachwycona, ale już go nie słuchała, tylko nie zważając na deszcz, wybiegła ze stajni.

Dotarła do swojego pokoju, szczęśliwie nie natykając się na sir Chase'a. Fakt, że tu był, wstrząsnął nią do głębi. Musiał wiedzieć, że uciekła z miasta, bo chciała pobyć sama, ale nie zamierzał jej na to pozwolić. Szlak różowego powozu nie był trudny do wytropienia. Nie mogła wykluczyć, że odnalazł już nawet pocztylionów, którzy jutro mieli wracać do Londynu, i dowiedział się od nich, kiedy mają po nią przyjechać.

Ze złością zdjęła przemoczone buty. Zamierzała powiedzieć Millie, że albo znajdą inne mieszkanie, albo jutro rano wracają do Richmond, ale kiedy na nią spojrzała, zrozumiała, że o przeprowadzce ani o podróży nie ma mowy, bo pokojówka była rozpalona i kaszlała znacznie gorzej niż przedtem. Musiała więc się trzymać pierwotnego planu. Millie potrzebuje ciepła i spokoju, a ona nie będzie rzucać się ludziom w oczy.

Nie było to jednak łatwe w tak ruchliwym i zatłoczonym miejscu jak Castle Inn, bo zajazd dysponował wielką salą balową, dwiema dużymi jadalniami i kilkoma prywatnymi salkami. Caterina żałowała, że nie ma pieniędzy, żeby wynająć jedną z nich na cały czas swojego pobytu.

Po zastanowieniu doszła do wniosku, że gdyby sir Chase zamierzał ją stąd zabrać albo dotrzymać jej towarzystwa, już by ją o tym poinformował. Na pewno wiedział już, gdzie się zatrzymała i kto z nią przyjechał. Skoro do tej pory nie złożył jej wizyty, to najwidoczniej nie zamierzał się narzucać, pozwalając, by sama zdecydowała, czy i kiedy zechce go widzieć. Wiedziała jednak, że będzie się trzymał w pobliżu, na wypadek gdyby potrzebowała jego pomocy. Pomyślała o żołnierzach, którzy szli za nią od biblioteki do zajazdu, by dowiedzieć się, gdzie mieszka, i od razu zrobiło się jej raźniej.

Rozumiała, że przyjechał jej pilnować, by nigdzie nie uciekła. Musiała jednak przyznać, że jak na kogoś, kogo oświadczyły zostały właśnie przyjęte, nadzwyczaj spokojnie podchodził do jej wyczynów. Zastanawiała się, na co może sobie pozwolić, zanim ta niezwykła tolerancja się wyczerpie.

Kolację zjadły w pokoju, a potem Caterina zajęła się gazetami i książką o historii Salisbury i Old Sarum.

Millie miała za sobą ciężką noc, lecz mimo to rankiem gotowa była towarzyszyć swojej pani na spacerze. Panny Chester, odwiedzając była guwernantkę, zawsze kąpały się w morzu. Caterina to uwielbiała, tym bardziej że nikt jej podczas tej rozrywki nie mógł przeszkodzić. Poszła jednak sama, by nie forsować chorej pokojówki.

Do miejsca, gdzie na plaży ustawiono kabiny kąpielowe, nie było daleko. Zaledwie kawałek ulicą, a potem ścieżką prowadzącą w dół klifu.

Skryła się w ciasnej, ciemnej i wilgotnej kabinie, którą po chwili koń przeciągnął do wody. Przystawiono schodki, otwarto drzwi i Caterina, przebrana w lnianą suknię kąpielową, mogła wejść w morskie fale. Obok stały dwie potężnie zbudowane kąpielowe, gotowe pomóc jej bezpiecznie się zanurzyć. Caterina nie miała jednak ochoty ani na zanurzanie, ani na ich towarzystwo. Kobiety ostrzegły ją o zbliżającym się przypiływie i o tym, że dno w tym miejscu stromo opada. Wysłuchiwała ich, a potem poinformowała, że umie pływać i da sobie radę.

Robiła to już nie pierwszy raz, a dzisiaj bardzo chciała zostać sama. Wiedziała, że to pewnie ostatnia taka okazja, i że od tej pory będzie wszędzie chodzić w towarzystwie.

Weszła do lodowatej wody po uda, ale fale zaraz zmoczyły cały przód sukni. Caterina wstrzymała oddech, bo mokra tkanina przykleiła się do ciała. Nie przejęła się tym, tylko rzuciła się na nadchodzącą falę. Poczowała euforię. O tej porze w morzu było tylko kilka kabin, wszystkie w oddali. Plaża też była pusta, tylko dwie osoby bawiły się z psami.

Z zapamiętaniem zmagiała się z przypiływem, ze wszystkich sił próbując choć trochę oddalić się od brzegu. Zajęta rozmyślaniami o mężczyźnie, którego energia dorównywała jej energii, upojona obcowaniem z naturą i wyzwolona od dręczących ją kłopotów, nie zwracała uwagi na upływ czasu ani na to, że zaczyna jej brakować sił.

Z trudem łapiąc oddech, odwróciła się na plecy i z przerażeniem zobaczyła, że kabina kąpielowa stała się malutką kropką na odległej plaży. Dopadło ją wyczerpanie, panika wywołała mdłości. Z przerażenia, że nie da rady wrócić do brzegu, zaczęła miotać się chaotycznie, ale po chwili ochłonęła. Przecież przypiływ mi pomoże, uświadomiła sobie. Muszę dopłynąć do brzegu. Po prostu muszę.

Wpatrzona w kabinę kąpielową, z trudem poruszała ramionami, a lniana suknia wydymała się jak balon, utrudniając ruchy. Żałowała, że nie może pływać nago. Zdarłaby z siebie tę okropną szmatę, ale potrzebowała obu rąk, aby się utrzymać na powierzchni wody. Bolało ją już całe ciało i czuła przejmujący chłód. Kabina kąpielowa zupełnie znikła jej z oczu. Nie miała siły, żeby poruszać nogami i rękami. Zrozumiała, że jest całkiem sama i zdana wyłącznie na siebie. Pomóc jej mogły tylko determinacja, odwaga i dobre płuca.

Pomyślała, że jeśli się utopi, straci cudowną przyszłość u boku wspaniałego mężczyzny. Wszystko to było w zasięgu ręki, wystarczyło sięgnąć. Nie mogła umrzeć, nie poznawszy miłości. Muszę dopłynąć, powtarzała w duchu. Muszę. Jeszcze jeden ruch ręką, jeszcze jeden...

Zamoczona i prawie nieprzytomna, nagle dostrzegła obok siebie ciemną głowę. Mężczyzna krzychał do niej, kazał płynąć, nie poddawać się, wytrzymać... Uznała, że to przywidzenie, ale posłusznie starała się poruszać nogami i rękami. Kilka razy zetknęli się ramionami, widziała jego zalaną wodą twarz i słyszała, jak nakazywał jej dalej płynąć. W końcu poczuła, że fala zaczyna ją nieść do brzegu. Po chwili poczuła, że ktoś chwyta ją za suknię na plecach, podnosi jak szmacianą lalkę i pomaga wejść do kabiny. Potem leżała na podłodze brzuchem do dołu. Słyszała trzask zamykanych drzwi i głos człowieka poganiającego konia. Zorientowała się, żeabinę przestawiono tam, gdzie prąd kończył się na brzegu, by było jej łatwiej.

W końcu kabina znalazła się na plaży. Caterina musiała się wytrzeć i przebrać, lecz brakowało jej sił. Wystraszone kąpielowe wypytały ją gorączkowo, jak się czuje, wreszcie uspokoiły się nieco.

- Miała pani dużo szczęścia, młoda damo. Gdyby nie pomoc tego dżentelmena, utopiłaby się pani - powiedziała jedna z nich, patrząc na Caterinę, która wyglądała jak zmokła kura. - Za daleko pani wypłynęła.

Wciąż była oszołomiona i kręciło się jej w głowie, ale spojrzała nieco przytomniej na kąpielową.

- O kim pani mówi? Naprawdę ktoś mi pomagał? - wychrypiała.

- Oczywiście. Nie widziała go pani? Przybiegł stamtąd. - Wskazała ręką w stronę Steyne. - Po drodze zrzucił z siebie ubranie i popłynął w morze, potem przyciągnął panią do samej plaży i trzymając za suknię, wniósł do kabiny. Nie wiem, jakim cudem mu się udało, a jednak to zrobił. Zasłużył na medal.

- Gdzie on jest?

- Pozbierał swoje rzeczy i odszedł, ubierając się po drodze. Pasowałby do pani taki mężczyzna.

Zapłaciła kąpielowym oraz wozakowi i na trzęsących się nogach ruszyła w stronę klifu. Z trudem wspinała się ścieżką, ale nie robiła przerw na odpoczynek. Po

jej wybawcy nie było śladu, minęła tylko kilku spacerowiczów, którzy na widok jej mokrej, zapiaszczonej sukni unosili brwi.

Nie miała wątpliwości, że mężczyzną, który rzucił się jej na ratunek, był sir Chase. Ocalił jej życie i nie wolno jej było tego zbagatelizować. Musiała mu z serca podziękować, a na przyszłość postarać się nie przysparzać więcej kłopotów. Irytowało ją, że tyle mu zawdzięcza, tym bardziej że wciąż była wściekła za uczynienie z niej czeku dłużnego i zmuszenie do wyrażenia zgody na ślub. Była już jednak dorosła i dłużej nie mogła zachowywać się jak mała dziewczynka. Postanowiła skończyć z wrogością i złymi manierami wobec sir Chase'a.

Millie wpadła w rozpacz na jej widok, a potem zajęła się z troską swoją panią. Gdy próbowała wytrzeć sztywne od słonej wody włosy, okropnie skołtunione strąki postawiły jednak potężny opór.

- Nie dam rady tego rozczesać - oznajmiła.

- To obetnij. - Caterina szczerzej otuliła się kocem. - Naprawdę obetnij. Nie zależy mi na nich.

- Na krótko, tak jak lady Marlborough?

- Myślę, że będzie mi dobrze w takim uczesaniu. Zresztą krótkie włosy są modne i o wiele łatwiej je utrzymać.

Millie zręcznie obcięła długie loki, potem umyła głowę swojej pani w ciepłej wodzie.

Po wysuszeniu włosów Caterina wyglądała zupełnie inaczej niż przedtem. Włosy skrzyły się w spiralki, które nad czołem utworzyły krótką grzywkę, a z tyłu sięgały szyi, podkreślając wdzięczny sposób trzymania głowy.

Kiedy się rozgrzała, odpoczęła i przebrała w suche ubrania, zaczęła się zastanawiać, co powinna powiedzieć, kiedy zobaczy sir Chase'a... i nagle podjęła decyzję.

- Każ zawiadomić sir Chase'a, że panna Caterina Chester tak szybko, jak to możliwe, chce się z nim spotkać w głównej sali zajazdu. Wiadomość ma być wysłana natychmiast i proszę, żebyś poczekała na odpowiedź.

Nawet jeśli Millie była zaskoczona takim obrotem spraw, nie było tego po niej widać.

Przyglądając się swojemu odbiciu w dużym lustrze wiszącym nad kominkiem, Caterina zastanawiała się, w jakich słowach powinna podziękować za ocalenie życia. Zrozumiała, że sir Chase odszedł z plaży, żeby nikt go z nią nie łączył aż do czasu, kiedy sama tego zechce i da mu to jasno do zrozumienia. To by znaczyło, że był bardzo pewny siebie i jej... albo że niewiele go obchodzi, co ona zdecyduje. Tyle że wtedy nie jechałby za nią aż tutaj i nie czuwał z daleka nad jej bezpieczeństwem. Cokolwiek myślał, nie można mu było zarzucić, że nie starał się wygrać zakładu, choć nie przypuszczała, by motywem jego działania było współczucie dla jej ojca.

Millie wróciła radośnie uśmiechnięta i oznajmiła, że spotkała sir Chase'a na dole, kiedy wchodził do prywatnej salki. Przekazała mu wiadomość, na co odpowiedział, że gotów jest spotkać się z nią w każdej chwili.

- Nie mogę ryzykować, że ktoś zobaczy, jak pukam do drzwi jego prywatnej...

- Sir Chase czeka na panią przed drzwiami, w korytarzu... - Millie pokazała palcem drzwi od ich pokoju.

Serce Cateriny natychmiast przyśpieszyło. Wiedziała, że widział ją w mokrej lnianej sukni, w której wyglądała, jakby była naga. I że trzymając za tę suknię, wniósł ją do kabiny jak szmacianą lalkę. Winna mu była wyjaśnienia.

Ręka bezwiednie powędrowała do ucha i musnęła mały kolczyk z perłą.

- Dobrze...?

- Pięknie pani wygląda - zapewniła szeptem Millie. - Sir Chase bardzo się ucieszył, kiedy przekazałam pani wiadomość. - Otworzyła drzwi.

Wąski korytarz miał okna wzdłuż jednej ściany. Z pokoju Cateriny schodziło się do niego po trzech schodach. Sir" Chase podał jej rękę, a ona poczuła, jak drżą jej nogi i jak stabilnym oparciem jest jego ręka. Zauważyła, że jego włosy nadal były wilgotne, a nad czołem zwijały się w loki. Wyglądał zdrowo i świeżo, a w oczach widać było niepokój i ulgę. Ubrany był jak zwykle nienagannie, jakby spędził przed lustrem długie godziny.

Przystanąła na najniższym stopniu, dzięki czemu zrównała się wzrostem z sir Chase'em.

- Jestem panu winna wyjaśnienia - rzekła cicho, zafascynowana zachwytem, z jakim oglądał jej nową fryzurę. Czuła, że zaczyna się kolejna faza ich związku i że za chwilę każde z nich zaprezentuje się z nieznanej dotąd strony.

Sir Chase przyciągnął ją do siebie, a w jego oczach pojawił się wyraz tryumfu. Ich usta złączyły się na krótko w pocałunku, jakby chcieli się wzajemnie pocieszyć po okropnych wydarzeniach.

- To prawda. Zejdziemy na dół? Pójdziemy powoli, proszę mnie wziąć pod ramię.

Zabrzmiało to tak, jakby zamierzali rozmawiać o przyszłości. Ani słowa wyrzutu czy krytyki za buntowniczy sposób, w jaki pożegnała swoją wolność.

- Napije się pani herbaty albo czekolady? - zapytał, zamykając drzwi do prywatnej jadalni. - Zjadła pani coś po...?

- Po porannym pływaniu? Tak. Trochę zupy, ale nie mogę powiedzieć, żeby mi smakowała.

Przysunął jej fotel, a kiedy usiadła, okrył jej kolana miękkim szalem.

- Filiżanka czekolady dobrze pani robi. I ciasto. Jutro powinna pani odpoczywać. Po południu ewentualnie mały spacer, a potem do łóżka.

Kiedy przysła służąca, złożył zamówienie, a potem usiadł w fotelu naprzeciwko Cateriny, tak zwyczajnie, jakby codziennie wyciągał z morza rude topielice.

- Jestem panu winna wdzięczność i wyjaśnienia. Gdyby nie pan, nie dopłynęłabym do brzegu. Czuję się strasznie głupio. Postąpiłam nadzwyczaj nierozważnie, jakbym nie wiedziała, czym jest morski żywiol. Cieszyłam się wodą i niebem nade mną, płynęłam przed siebie, niewiele myśląc...

- Nie była to do końca prawda, bo myślała właśnie o nim. - Gdyby pan się nie zjawił... sama nie dałabym rady.

- Droga panno Chester, nie ma potrzeby więcej o tym mówić. Gdyby mnie tam nie było, dopłynęłaby pani do brzegu bez mojej pomocy. W takich chwilach wola życia jest niezwykle silna, nawet nie wie pani, jak bardzo. Po prostu bez mojej pomocy trwałoby to trochę dłużej. Natomiast ja, gdy chodzi o panią, zawsze objawiam tendencję do pośpiechu.

Chciałbym, żebyśmy do tego więcej nie wracali, dobrze? Wierzę, że mamy ciekawsze sprawy do omówienia.

- Może dla pana to nie problem, ale mnie trudno przejść nad takim wydarzeniem do porządku dziennego. Nigdy dotąd nikt mi nie ratował życia. To całkiem nowe doświadczenie.

- Rozumiem i mam nadzieję, że tak pozostanie. Dla mnie natomiast nowym doświadczeniem jest prośenie kogoś o rękę. Moglibyśmy o tym porozmawiać? Poczulbym się znacznie lepiej.

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, służba przyniosła czekoladę i ciasta. Nakrywanie stołu zajęło dłuższą chwilę, dzięki czemu Caterina miała czas, żeby pomyśleć o tym, co sir Chase przed chwilą jej wyznał. Tak jak się spodziewała, rozmowa nabrała konkretnego charakteru, a jej skutki będą brzemiennie.

- Nie prosił pan nigdy o rękę żadnej damy? - zapytała, kiedy zostali sami.

- Nigdy. Proszę mi wierzyć, na tym polu jestem kompletnym nowicjuszem.

- Może się pan jeszcze rozmyślić. Nie jest za późno, żeby zmienić zdanie.

- Zabrzmiało to tak, jakby miała pani nadzieję, że to zrobię, albo jakby żałowała pani tego, co we wtorek powiedziała ojcu. Muszę jednak wyznać, moja droga, że jest już za późno. Nie jestem aż tak wyrozumiały. Nie pozwolę pani zmienić zdania.

- Nie miałam takiego zamiaru. Źle mnie pan zrozumiał - szepnęła.

Ujął jej dłoń.

- Naprawdę? Z pewnością nadal jest pani zła na ojca i na mnie, ale mimo to jako posłuszna córka wyjdzie pani za mnie za męża.

- Tak panu powiedział?

- Owszem. Usłyszałem, że jest pani posłuszna, choć nieco uparta.

- Więc skłamał. Nie jestem posłuszna. Wychodzę za pana jedynie ze względu na szczęście mojej siostry. Powiedziałam mu to bardzo wyraźnie.

- Też nie byłem wielkim zwolennikiem wypełniania synowskich obowiązków, szczególnie gdy chodziło o sercowe sprawy. Cieszę się, że pani decyzja jest spowodowana miłością do siostry, a nie posłuszeństwem wobec ojca. Liczę, że pewnego dnia odkryje pani lepszy powód, ale na razie zadowolę się tym. Chciałbym wiedzieć, czemu pani tak nagle wyjechała. Rozmowa z rodzicami była nieprzyjemna?

- Nie. Wyjazd do Brighton był już wcześniej zaplanowany...
- Podczas pobytu w Sevrington Hall?
- Tak.
- Nadal ma więc pani wolny wybór, a ja nie zamierzam ingerować.
- O jakim wyborze pan mówi?
- Pani ojciec był przekonany, że chce się pani poradzić swojej guwernantki, a teraz, kiedy spotkaliśmy się w tak niezwykłych okolicznościach, obawia się pani zapewne, że nie spuszczę pani z oka.
- Nie zaprzeczam, że tak pomyślałam.
- Daję pani wybór. Może pani spędzać czas sama albo w moim towarzystwie. Jaka jest pani decyzja?
- Wolałabym pana towarzystwo, jeśli to możliwe - odparła, rumieniąc się jak rak - Do tej pory byłam tu sama i nie czułam się swobodnie. Moje plany zawiodły, a Millie nie czuje się na tyle dobrze, by mi towarzyszyć podczas spacerów.
- Rozumiem... - Uśmiechnął się lekko. - Przyznam, że obawiałem się gorszych słów.
- Przepraszam. Nie tak miało to zabrzmieć. Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłam pana powóz w stajni, chciałam od razu wracać do Richmond tym strasznym różowym wehikułem.
- Jednak wykazała pani odwagę i została.
- Przekonałam się, że nie zamierza pan mnie śle... że da mi pan...
- Wolną rękę? - zapytał czule. - Ostrzegano mnie, że może pani spróbować ucieczki, ale zamykając konia w stajni, nie oduczy się go uciekania. Dopóki nie jesteśmy małżeństwem, ma pani prawo uciekać. Potem zresztą też nie będę pani trzymał w zamknięciu. Nie musi się pani niczego takiego obawiać.
- Czy to znaczy, że kiedy pan będzie wyjeżdżał, będę mogła robić, co zechcę?
- Tego nie powiedziałem i na pewno nie będę pani zostawiał samej sobie.
- Och... - Oboje pomyśleli o tym samym, ale żadne z nich nie ośmieliło się poruszać tak delikatnych i kontrowersyjnych tematów. - Martwi mnie jedna sprawa dotycząca mojego pobytu w Castle.
- O co chodzi? Chętnie pani pomogę.

- Nie planowałam zatrzymywać się w zajeździe, dlatego nie dysponuję odpowiednimi funduszami i będę musiała wyjechać wcześniej, niż planowałam.

- Przyznam, że poznałem treść wiadomości, którą wysłała pani do lady Dorny. Nie pojedzie pani tym przerażającym pojazdem za cztery dni. Przykro mi, ale moja przyszła żona nie będzie się pokazywać w czymś tak wyzywającym i wulgarnym. Wróci pani razem ze mną, a rachunkami proszę się nie martwić.

- Wykluczone, by pan za mnie płacił. Nie mam nic przeciwko temu, żeby wrócić pańskim powozem, ale rachunki to co innego.

- Wyraziła pani oficjalną zgodę na moją propozycję małżeństwa, prawda?

- Tak...

- No właśnie. - Sięgnął po leżącą na stole małą paczuszkę zawiniętą w brązowy papier i położył ją na kolanach Cateriny. - Dlatego chciałbym, żeby pani to nosiła. Kiedy znów najdą panią jakieś wątpliwości, na przykład kto ma płacić za zajazd, wystarczy spojrzeć, żeby sobie przypomnieć. W ten sposób unikniemy niepotrzebnych nieporozumień. Chcę wyjaśnić te sprawy, żebyśmy oboje rozumieli, czego chcemy. Panno Chester, nie zostawi mnie pani przed ołtarzem.

Wpatrywała się paczuszkę, ale nie śmiała jej dotknąć.

- Otwórz ją, nie ugryzie - uśmiechnął się sir Chase.

Domyślała się, co tam znajdzie. W środku było małe drewniane pudełko z różą z macicy perłowej na wieczku, kryjące złoty pierścionek z wielkim szmaragdem otoczonym brylantami. Był tak piękny, że bała się go dotknąć.

Widząc wahanie Cateriny, sir Chase wziął pierścionek i wsunął go na serdeczny palec jej lewej dłoni.

- Dzięki temu pani zgoda jest oficjalna. Czy tamci dwaj panowie doszli tak daleko?

- Nie.

Nikt nie doszedł tak daleko jak on, ale czuła, że element współzawodnictwa jest dla niego istotny.

- To dobrze. Pierścionek należy do pani, obojętne, jak się skończy ta cała historia. Proszę go nosić, zrobi mi tym pani przyjemność.

- Skoro tak, będę go nosić. Dziękuję.

- Tak? - Sir Chase ujął ją pod brodę i zajął w oczy.

- Jest piękny i bardzo cenny - szepnęła, choć nie to chciała powiedzieć.

- Teraz sama pani widzi, dlaczego tak usilnie namawiałem panią na walkę z falami. Szkoda byłoby stracić okazję noszenia tak pięknego klejnotu. Warto było dla niego dopłynąć do brzegu?

Roześmiała się.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że pan naprawdę był ze mną w wodzie. Słyszałam pana głos, gdzieś w głowie, ale myślałam, że to tylko... o Boże, co ja mówię? - Zarumieniła się na wspomnienie porannych wydarzeń. Zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

Sir Chase wydawał się jednak zadowolony.

- Możemy od tego zacząć. Równie dobry początek jak każdy inny. Koniec rozmów o pieniądzach i pożyczkach. Tym będę się zajmował ja. Pani ma pięknie wyglądać przy moim boku. Tak jak do tej pory.

Wpatrywała się w pierścionek i pierwszy raz nie wiedziała, jak powinna się zachować. Dwa razy już była zaręczona, ale wtedy nie uciekała i nie było żadnych pierścionków. Tym razem było inaczej. Powody, dla których miała poślubić sir Chase'a, były niewłaściwe, ale czuła, że tego nie uniknie.

- Ja nic dla pana nie mam, ale może się pan nie martwić. Nie zmienię zadania w ostatniej chwili. Tym razem sprawy zaszły za daleko.

- Posłuchaj, Caterino. Wiem, co cię gnębi. Nie tak wyobrażałaś sobie swój ślub. Czujesz się bezradna, zmuszona do rezygnacji ze swoich ambicji, zdradzona, ale bez względu na okoliczności, w jakich zaczynamy nasz związek, nie będzie nam razem źle. Zobaczysz, sprawy się ułożą. Za kilka dni, jak tylko weźmiemy ślub, wyjedziemy z Richmond.

- Tak szybko ma być ślub?

- Chcę panią jak najszybciej stamtąd zabrać. - Chcę mieć cię w swoich ramionach. Nie mogę już ani chwili dłużej czekać, pomyślał żarliwie, ale zaraz przywołał się do porządku. Spokojnie. Bez emocji. Podejść do tego jak do interesu. Wtedy wszyscy będziemy wiedzieli, o co nam chodzi.

- To rzeczywiście szybko, ale Hannah odetchnie, kiedy się o tym dowie.

Potrzebuje mojego pokoju.

- Pani macocha okazała kompletny brak taktu.

- To nie tak... Po prostu spodziewa się powiększenia rodziny.

- W takim razie mamy doskonale wyczucie czasu. Czy jest jeszcze coś, co panią niepokoi? Bo szczegóły możemy omówić, kiedy poczuje się pani lepiej.

Miała nadzieję, że sir Chase przypieczętuje ich zaręczyny pocałunkiem.

Niestety nie zrobił tego. Albo mu nie zależało, albo powstrzymywał się ze względu na to, że nie doszła jeszcze do siebie.

Przystąpiła na jego propozycję i zapytała, czy może zabrać kawałek ciasta dla Millie. Powiedziała też, że musi pójść do apteki i kupić jej lekarstwo na kaszel.

- Proszę napisać, co trzeba kupić. Mój człowiek to załatwi.

Poruszyła lewą dłońią, by zobaczyć, jak lśnią brylanty w pierścionku, który miał zmienić jej przyszłość.

- Podoba się pani? - zapytał cicho. Uniosła wilgotne od łez oczy i skinęła głową.

- Bardzo mi się podoba. Dziękuję.

Ostatnie wydarzenia pozwoliły w jakimś stopniu uporządkować sprawy, dzięki czemu Caterina nabrała przekonania, że przynajmniej częściowo miała wpływ na swoje zaręczyny. Nieważne, czy naprawdę tak było, czy tylko jej się wydawało. Nie zamierzała już trzymać sir Chase'a na dystans, tym bardziej że przy jego determinacji wszelkie próby takich działań wydały się jej śmieszne i daremne. Przekonała się, że rzeczywiście miał naturę zwycięzcy, jak powszechnie głoszą.

Nie zamierzała wycofywać się w ostatniej chwili, jak to zrobiła już dwa razy. Przynajmniej nie na samym początku. Pierścionek nie wymazał jej żalu, nie zrównał ich szans ani nie zmienił jej w czułą kobietę, jakiej najwidoczniej sir Chase pragnął. Jednak rozumiał powody jej gniewu i dlatego starał się być nadskakujący i ostrożny. Mimo to czuła, że w obliczu jego niestosownego pośpiechu w dążeniu do ślubu miała prawo zwlekać.

Lecz nie było to takie proste, bo choć ociągała się ze zgodą na szybki ślub, to jej artystyczna natura, kierująca się silnymi emocjami, całkiem już uległa sir

Chase'owi. Caterina zdradziła się przed nim ze swoimi uczuciami, a przecież nie powinien choćby podejrzewać, że zmienia się jej nastawienie do ich małżeństwa.

Myśląc o tym, co będzie po ślubie, doszła do wniosku, że pewnie nie zdoła udawać obojętności, gdy będą się kochać, i w ten sposób straci swoją ostatnią broń. Po chwili zaniepokoiła się jednak, czy jego dzisiejsza powściągliwość nie jest zapowiedzią tego, co czeka ją w przyszłości. Nie wiedziała, czy znów dał jej możliwość dyktowania tempa, czy też przejrzał ją na wylot. Tak czy inaczej, uczynili pewne postępy, choć trudno było mówić o romantycznych uniesieniach, których tak pragnęła. Zamiast czułych westchnień dostała pierścionek i stanowczego mężczyznę. Życie pokaże, ile czasu minie, zanim hazard i rozpusta znowu się o niego upomną. Jak długo wytrzyma, zanim ruszy na podbój kolejnego niewieściego serca? I jak długo ona sama zdoła go od siebie odpychać?

Millie dostała lekarstwo, a Caterina czuła, że wracają jej siły, postanowiła więc wybrać się na spacer, tym bardziej że w towarzystwie sir Chase'a nie musiała obawiać się pożądlivych spojrzeń żołnierzy. Na szczęście sezon jeszcze się nie zaczął, nie groziło jej więc, że bez przerwy będzie musiała odpowiadać na pytania o swoje zaręczyny.

W towarzystwie sir Chase'a nie sposób było się nudzić. Odkryła to już podczas pierwszej wspólnej przejażdżki w Richmond. Im bardziej przyjaźnie się do niego odnosiła, tym bardziej wydawał się jej tajemniczy. Odkrywała kolejne jego twarze, a wspólnie spędzany czas mijał niepostrzeżenie. Z dala od domowych kłopotów, po raz pierwszy jako oficjalna narzeczona, poczuła powiew wolności, którą sir Chase jej obiecywał. U jego boku czuła się jednak nie tylko wolna, ale i bezpieczna, co potrafiła docenić.

Widząc ją w towarzystwie sir Chase'a, młodzi oficerowie zachowywali pełen szacunku dystans. Powiedział jej, że obecnie nie musi się obawiać zaproszenia do księcia regenta, bo na razie przebywa w Londynie. Gdyby był w Brighton, sir Chase musiałby mu zameldować o swoim przyjeździe do miasta i oczekiwać zaproszenia na kolację, na którą książę regent przybyłby spóźniony i pijany. Biesiady przeciągały się zwykle do śniadania, a odmowa nie wchodziła w rachubę.

Cieszyła się, że obowiązki trzymają księcia regenta w Londynie, choć oczywiście żal jej było premiera.

- Miałeś kiedyś ochotę odmówić? - zapytała.

- Kiedy byłem w wojsku, te kolacje były dobrym sposobem na spędzanie wieczorów, ale teraz odkryłem ciekawsze zajęcia.

Nie zapytała, jakież to zajęcia, lecz i tak się domyśliła.

Tuż obok Royal Pavilion znajdowały się królewskie stajnie. Był to imponujący budynek z kopulastym dachem. Widząc zainteresowanie, z jakim Caterina ogląda orientalne wzory zdobiące ściany, sir Chase powiedział jej, że właśnie tutaj księżę regent trzyma swoje konie, i zapytał, czy chce zajrzeć do środka.

Kiedy to mówił, w bramie pojawił się stajenny, prowadząc parę pięknych koni do zaprzęgu. Ogromna szklana kopuła wpuszczała słońce, które oświetlało wysypaną trocinami arenę i umieszczoną na jej środku ośmiokątną sadzawkę z fontanną. Dookoła znajdowały się wykonane w orientalnym stylu drzwi, których błyszczące w słońcu szyby zalewały arenę migotliwym blaskiem. Prowadziły one do dalszych części stajni, gdzie znajdowały się końskie boksy, wozownie, siodlarnie i warsztaty, a na piętrze urządzono mieszkania dla stajennych.

Caterina była zachwycona orientalnym wzornictwem.

- To jest jak pałac hinduskiej księżniczki.

- Mieści ponad czterdzieści koni. Budowa kosztowała trzydzieści tysięcy, a Bóg jeden wie, ile środków pochłania utrzymanie. Mówi się, że konie księcia regenta mieszkają lepiej niż ich właściciel.

Przeszła za sir Chase'em do boksów, gdzie ujrzała sześć pięknych klaczy. W głębi stały następne dwa konie, które zaraz miały być wyprowadzone na codzienne ćwiczenia.

- Masz ochotę pojechać jutro do Downs? Dwukółką albo wierzchem? Mogę wypożyczyć tu konie - zaproponował sir Chase, gładząc koński łeb. Kiedy jednak spojrzał na Caterinę, jego oczy mówiły, że wolałby pieścić ją.

W jednej chwili znaleźli się w innym świecie, wolnym od problemów, które nękały ich w rzeczywistości. Boksy, przy których stali, znajdowały się w zacisznym kącie, z dala od krzątających się stajennych. Dobiegające z dala odgłosy, wyciszone

trocinami i słomą, nadawały otoczeniu dziwnie intymny nastrój pełen erotycznych podtekstów. Caterina poczuła, że ogarnia ją pożądanie. Tak bardzo pragnęła znaleźć się w ramionach sir Chase'a. Rozchyliła wargi, patrząc, jak jego ręka cofa się z końskiego łba i delikatnie dotyka jej palców. Ich oczy spotkały się. Zrozumiała, że czekał na jej znak. Do tej pory była w pewnym sensie zmuszana do pocałunków, ale pewnie postanowił nie dawać jej więcej okazji, by mogła go obwiniać.

Klacz potrząsnęła łbem, domagając się pieszczoty.

- No, moja panno? To jak będzie? - szepnął. Wiedziała, o co pytał, ale wybrała bezpieczniejszą drogą.

Oddając mu się tak szybko, nie utrzymałaby długo jego zainteresowania.

- A może zrobimy jedno i drugie? Po śniadaniu przejedziemy się dwukółką po Brighton, a po lunchu pojedziemy konno do Downs? Myśli pan, że pożyczą mi tę piękną klacz?

Czar przysł. Sir Chase uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Dlaczego nie? Skoro pani już wybrała, to i ja muszę znaleźć wierzchowca dla siebie. Pomoże mi pani wybrać?

Niemal zupełnie straciła nadzieję, że sir Chase jest zdolny do romantycznych gestów, których tak pragnęła, w końcu jednak odkryła, że to nieprawda. Po prostu robił to inaczej niż jego dwaj poprzednicy. Przysłał jej do pokoju róże, a podczas kolacji na ich stole pojawił się ciemiernik oznaczający opiekę. Nie zabrakło też innych drobiazgów, takich jak haftowane rękawiczki, koronkowe chusteczki, tomik poezji Williama Blake'a, kwiaty i dwa bilety do teatru na sobotni wieczór.

- Nie mam nic, co mogłabym panu podarować - szepnęła, przyjmując przewiązane wstążką nieduże kartonowe pudełko z imieniem cukiernika na wieczku.

- Ma pani, choć gotów jestem poczekać.

Musiał sobie przypominać, że ma do czynienia z dziewczyną. Nie chciał na nią naciskać ani korzystać z jej impulsywności, która już kilka razy omal nie rzuciła jej w jego ramiona. Widział, jak Caterina walczy ze swoim pożądaniem, czuł jej strach i wiedział, że nie mogła się już doczekać, aby przekonać się, jak to jest, kiedy zmysły zostają zaspokojone. Była gotowa, by podążyć za nim w krainę sztuki miłosnej, tak

samo jak była gotowa opuścić swój dom przy Paradise Road. I ciągle złościło ją, z jakiej przyczyny do tego dojdzie.

Przy tym wiedziała, że jeśli mu się odda, klamka zapadnie i będzie musiała go poślubić. A tak miała jeszcze możliwość odwrotu.

Celowo nie ułatwiał jej podjęcia decyzji, był przy tym pewien, że tak niewinna istota jak Caterina, która dotąd nie miała kontaktów z mężczyznami jego pokroju, uważała, iż w ciągu tych kilku dni starał się zaprezentować z jak najlepszej strony. I w pewnym sensie miała rację. Nie był złym człowiekiem czy cynikiem, nigdy jednak dotąd nie był aż tak subtelny i delikatny. Nigdy jednak dotąd nie miał do czynienia z tak cudowną, wrażliwą, mądrą i niekonwencjonalną panną.

Kilka razy postawił Caterinę w sytuacji, że mogła mu pozwolić, by się do niej zbliżył. Sobotni teatr był ostatnim wspólnym wyjściem przed powrotem do Richmond.

Do rozpoczęcia sezonu zostało jeszcze kilka tygodni, więc afisze teatralne nie przyciągały znanymi nazwiskami. Na widowni nie było tłoku, a przedstawienie było takie sobie. Sir Chase sądził, że Caterina nie będzie miała nic przeciwko temu, by wyjść po pierwszym akcie, ale ku jego zdziwieniu zaprotestowała.

- Nie ma mowy! Może nie są to najlepsi aktorzy, ale nie zasługują na to, by po pierwszym akcie widownia opustoszała.

- Nikt nie zauważy nieobecność dwóch osób. Nie przesada za pani?

- Gdybym wyszła, to dopiero byłaby przesada.

- Nie rozumiem tej egzaltowanej lojalności wobec grupki amatorów. Gdybym wiedział, że są tacy kiepscy, zabrałbym panią na tańce do Castle.

- Wolę teatr, choć pan pewnie tęskni do karcianego stolika. Ostatnie dni musiały być dla pana ciężkim przeżyciem.

- Rzeczywiście były. Nie ma pani pojęcia, jak bardzo. Hazard, pijaństwo, rozpusta, pogoń za dziewczycami. Tak bardzo za tym tęsknię. - Ziewnął demonstracyjnie. - Skoro jednak pani nalega, wracajmy na te dobrowolne tortury.

- No i kto tu przesadza?

Nie przejął się jej uszczypliwością, bo wiedział, że nie miała nic wspólnego z decyzją o pozostaniu w teatrze. Nauczył się już rozpoznawać, kiedy rosnące w niej napięcie szukało jakiegoś ujścia i wtedy nieodmiennie zaczynała się na niego złościć.

Czekał ją powrót do domu i spotkanie z ojcem. Czas wolności dobiegał końca. Złościło ją to i potrzebowała kogoś, na kim mogła się wyładować. Jak na razie gotów był pełnić rolę kozła ofiarnego.

- Opuściła pani lekcje śpiewu. Nie brakuje ich pani?

- Aż dwie - odparła z wyrzutem, jakby to była jego wina.

- Kiedy zamierza pani znowu wystąpić?

- Jeszcze nie ustaliłam terminu. - Pomyślała, że sir Chase jest najbardziej fascynującym mężczyzną na świecie. Czuliła się dumna, mogąc się z nim pokazywać. Wkładała swoje najlepsze suknie, żeby dopasować się do jego eleganckich strojów. Całymi dniami cieszyła się z jego przyjaźni i zapominała o swoich żalach. Przypominała sobie o nich dopiero nocą. Idąc do łóżka, snuła litanie wszystkich przewin sir Chase'a, jakby się bała, że może o nich zapomnieć. W końcu zrozumiała, że nie pocałuje jej, póki ona sama nie okaże, że ma na to ochotę. A tego z całą pewnością nie zamierzała zrobić.

- A gdzie?

- W Chiswick House. To niedaleko domu, nie musi pan przyjeżdżać.

- Na pewno będę. Pamięta pani, co zdarzyło się ostatnim razem?

- Sytuacja się nie powtórzy, bo książe ma swoich muzyków, którzy u niego mieszkają. Poza tym będzie ze mną signor Cantoni.

- Ja też tam będę. Książe Devonshire jest moim przyjacielem.

- Mogłam się tego domyślić.

Na pierwszy rzut oka wyglądało, że jej wrogość trwała cały drugi akt, podczas którego na pewno zaczęła żałować swojej lojalności wobec kiepskich aktorów. Sir Chase zamknął jej drobną dłoń w swojej dłoni i położył obie ręce na udzie Cateriny. Po chwili przykryła jego dłoń swoją drugą dłonią i wszystkie trzy spoczęły na jej podołku. Kiedy sztuka stawała się skrajnie nużąca, sir Chase prostował palce i przez fałdy sukni delikatnie gładził wewnętrzną stronę uda Cateriny. Słyszał jej westchnienia, ale wiedział, że wśród tylu ludzi na pewno na niego nie spojrzy.

Była podniecona i niespokojna, ale nie odsunęła jego ręki. Pozwalając na takie pieszczoty, zdradzała, że nie tyle chodzi jej o prawa, jakie sir Chase sobie do niej rości, ale o to, jak bardzo z ich egzekwowaniem zwlekał. Tym razem jednak to on

zrobił pierwszy krok, więc odpowiedzialność za to, co się stanie, nie spadnie wyłącznie na nią.

- Uważaj. Czytam w tobie jak w otwartej księdze - ostrzegł.

- Jak długo to potrwa? - wyszeptała, nie odrywając oczu od sceny.

Uśmiechnął się, zabrzmiało to bowiem bardzo dwuznacznie.

- Co za pytanie...

Oboje czuli, że coś się między nimi zmieniło, ale droga do zajazdu upłynęła w całkowitej ciszy. Caterina musiała się jednak zachować, jak na dobrze wychowaną pannę przystało. Zatrzymała się przed swoimi drzwiami.

- Gdzie śpi twoja pokojówka? - zapytał szeptem sir Chase.

- Przeszkadzał mi jej kaszel, więc przeniosła się do sąsiedniego pokoju.

- Świetnie. W takim razie będę u ciebie za pół godziny.

- Sir Chase... nie. Nie może pan...

- Dlaczego nie?

- Nie wiem... - Przygryzła wargę.

- W takim razie przyjdę. Caterino?

- Dobrze. Tylko myślę... och... dobrze.

Rozdział szósty

Co innego pragnąć mężczyzny, a co innego oddać mu swoje ciało, gdy jest się przedmiotem zakładu. Caterina, wciąż w wieczorowej sukni, siedząc na łóżku, rozważała te różnice.

Po chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi i do pokoju wszedł sir Chase. Miał na sobie długi jedwabny szlafrok i aksamitne domowe pantofle. Bez krawata jego szyja wydawała się jej dziwnie obnażona, a jedynym znajomym akcentem był sosnowy zapach. Widząc ją w sukni, wcale się nie zdziwił. Ostrożnie zamknął za sobą drzwi i stał bez ruchu, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Rozmyśliłam się... - z trudem wyjąkała Caterina. - Przepraszam. Na pewno pan wie, co czuję... To byłaby zdrada, prawda? Rozumie pan, że nie mogę tego zrobić. To musi poczekać, aż... sama nie wiem. - Bezradnie rozłożyła ręce. W migotliwym blasku świec w oczach sir Chase'a błyszczało rozbawienie i jakby podziw, nie było w nich jednak rozczarowania. - Powinien pan stąd wyjść - dodała ostrzej, zirytowana jego zachowaniem. - Spędziłam uroczy wieczór, a teraz dobranoc.

On jednak nie zamierzał wychodzić. Podeszedł do niej, wyjął jej z rąk rękawiczki i powiesił je na oparciu krzesła.

- Rozumie pan, co mówię? Zmieniłam...

- Zmieniła pani zdanie, oczywiście. Przestraszyła się pani i chce się wycofać. Jest pani cudowną, pełną temperamentu kobietą. Pragnie mnie pani, lecz jednocześnie wzdraga się na samą myśl, że miałyby się pani poddać, a nawet wyrazić na to zgodę. To wbrew pani naturze. Istnieje na to popularne określenie.

- Jakie? - zapytała, cofając się przed nim wokół łóżka.

- Duma. - Stapał za nią krok w krok jak szary kocur tropiący ofiarę. - Rozumiem to i znam sposób, by ku obopólnej satysfakcji rozwiązać ten problem. Pokazać pani?

- Nie! - krzyknęła zdenerwowana, bo sir Chase wcale nie zamierzał wyjść. Próbowała uciec, ale chwycił ją, błyskawicznym ruchem rzucił na łóżko, przygniótł sobą i unieruchomił ręce, które były go w piersi. - Zostaw mnie! - syknęła. - Mógłbyś

przynajmniej o tym porozmawiać, ale ty nic nie rozumiesz! Dla ciebie to nic nie znaczy, prawda? Puść mnie... puść mnie!

- Spokojnie, panienko... spokojnie. Nie szarp się i posłuchaj.

- Nie chcę cię słuchać! - wykrztusiła, nie mogąc oderwać wzroku od jego nagiej piersi widocznej między rozchylonymi połami szlafroka. Był tak blisko, że czuła nie tylko jego zapach, lecz i bijące od niego ciepło. Serce zaczęło jej łomotać coraz szybciej i sprzeciw nagle osłabł. - Nie chcę tego z tobą zrobić - szepnęła podekscytowana, próbując sobie wmówić, że to prawda.

- Wolisz, żebym cię zmusił i zaspokoił twoje ciało, jednocześnie uwalniając od wszelkiej odpowiedzialności? Wiem, że tak... Nie masz jednak racji, myśląc, że to dla mnie nic nie znaczy. Nie traciłbym czasu dla kobiety, która sprzeciwia się tak bardzo jak ty. Jesteś wyjątkiem. Przekonajmy się, czy delikatna perswazja coś zmieni w naszej sytuacji.

Puścił jej ręce i powoli zaczął rozwiązywać wstążkę przytrzymującą suknię przy szyi. Potem rozpiął haftki gorsetu i zsunął z ramion.

Przycisnęła łokcie do ciała, przytrzymując górę sukni. Czuła się bezradna i jednocześnie gotowa. Pewna, że mimo jej nieszczerych protestów, sir Chase wyzwoli uwięzioną w niej namiętność, która od dawna czekała, by wyrwać się na wolność. Tylko ktoś z tak dużym doświadczeniem wiedział, jak przyjąć to, co mogła zaoferować dumna, namiętna i jednocześnie uległa kobieta. Tylko on mógł zrozumieć, czego w zamian oczekiwała. Nie chciała, by ją potraktował delikatnie jak dziewczęcę. Chciała przeżyć coś, co wynagrodzi jej poświęcenie. A to mogła zrobić tylko prawdziwa miłość z prawdziwym mężczyzną. Takim jak on.

Nie nalegał. Spojrzał w pociemniałe oczy Cateriny i od razu wiedział, że jej sprzeciw był czysto formalny. Pocałował ją w usta. Delikatny pocałunek miał ją zachęcić do współpracy.

Tak jak poprzednio, dotyk jego ust rozpalił ją do czerwoności. Zachęcony taką reakcją, opuścił wstępne fazy uwodzenia i chwycił Caterinę w ramiona. Opadli na łóżko.

Jednym ruchem zdarł z siebie koszulę. Obserwował czujnie twarz Cateriny, ale nie dostrzegł śladu zdenerwowania. Leżała z półprzymkniętymi oczami, czekając, aż ją rozbierze. Dotąd tylko o tym marzyła...

Bliskość nagiego męskiego ciała działała na nią jak narkotyk. Ostrożnie i nieśmiało dotykała silnego, umięśnionego ciała. Jego szerokie ramiona i wąskie biodra w niczym nie przypominały miękkich krągłości jej ciała. W pokoju rozjaśnionym blaskiem jednej świecy twarz sir Chase'a wydawała się zupełnie ciemna, jak wyciosana z kawałka dębowego drewna. Widział zachwyt, z jakim na niego patrzyła, i zrozumiał, że nie będzie mu się opierać.

Zajął jej myśli pocałunkiem, ostrożnie chwycił za suknię i pociągnął ją w dół, odsłaniając Caterinę aż do pasa. Kiedy ich nagie ciała się zetknęły, z pełnym pożądania krzykiem przywarła do sir Chase'a całą sobą. Niecierpliwie pomagała mu zdejmować swoją suknię.

Nagle napotkała na nieznany, dziwnie twardy fragment jego ciała, który wbijał się jej w brzuch. Oderwała się od ust sir Chase'a i z lękiem spojrzała w dół. Oczywiście widziała wiele antycznych rzeźb, obserwowała też swoich małych przyrodnych braci, ale czegoś takiego nawet nie potrafiłaby sobie wyobrazić.

Spodziewał się takiej reakcji. Co prawda dotąd nie interesował się dziewczycami, ale ta kobieta była zupełnie inna niż wszystkie, które znał. Na zewnątrz chłodna i opanowana, w środku pełna sprzeczności i niekonsekwencji. Znakomita i wrażliwa artystka, a przy tym chłodna i opanowana dama. Zmysłowa, dzika, pełna pożądania, prawdziwy wolny i nieujarzmiony duch, a zarazem pod wieloma względami bardzo konwencjonalna. Wciąż niewinna, bo choć spotkała w swoim życiu wielu mężczyzn, tylko jednemu pozwoliła się do siebie zbliżyć. Można by sądzić, że straciła zainteresowanie płcią przeciwną, lecz zjawił się on i zmusił, by go zauważyła.

- Wszystko w porządku - szepnął. - Nie ma pośpiechu. Będę ostrożny, ale najpierw musimy zająć się czymś innym. Pokażę ci... spokojnie, moja mała. Zrobimy to powoli, dobrze?

- Szepcząc podniecające erotyczne komplementy, powoli sunął dłonią ku jej piersiom. Kiedy musnął wyprężone sutki, Caterina jęknęła, przystąpił więc do bardziej

zaawansowanych pieszczot. Doprowadzona do szaleństwa, wbiła mu paznokcie w plecy. Wtedy wsunął kolano między jej nogi.

- Nie wiem, co robić - szepnęła, przytulając twarz do jego policzka. - Musisz mi powiedzieć. Szybko... Co mam zrobić? - nalegała niecierpliwie gnana pożądaniem.

Pomyślał, że o takiej kobiecie marzy każdy mężczyzna i nie zwlekając, przyciągnął ją do siebie. Opuszczając drobniejsze pieszczoty, które sobie zaplanował, wszedł w nią ostrożnie i delikatnie jednym płynnym ruchem.

Prawie nie poczuła bólu, tylko zachwycona cudownymi doznaniem, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Oddychaj - szepnął.

- Nic mi nie jest. To już? Tak to właśnie wygląda?

- Nie całkiem, moja piękna dzikusko. - Zaczął się w niej poruszać.

- Co będziesz robił? Och... tak... nie przerywaj...

Zakładał, że za pierwszym razem Caterina raczej nie osiągnie orgazmu, jednak ona po prostu oszalała z rozkoszy, jakby przewidując, że za chwilę nastąpi coś jeszcze wspanialszego.

- Chase! - krzyknęła ochryłym głosem.

Rozpoznał ten ton i przyspieszył, by dojść do szczytu razem z nią. I to się udało, jakby byli kochankami od lat. Przeżyła trzęsienie ziemi, potem zaś euforia zaczęła powoli opadać, ustępując miejsca cudownemu zmęczeniu, dziwnemu stanowi między snem i jawą.

Spojrzał na nią, a potem zanurzył twarz w jej włosach.

- Jesteś niezwykła. Jak rtęć. Jak tęcza. Jak piorun kulisty. Czy kiedykolwiek poznam cię na tyle, żebyśmy mogli cię nazwać? Jesteś niewyobrażalna.

Uśmiechnęła się, ale nie powiedziała ani słowa. Chase wysunął się z niej, a potem okrył swoim szlafrokiem i mocno przytulił. Poczula się pusta i osamotniona, a jednocześnie cudownie zaspokojona. Pomyślała, że być może odkryła sposób, jak przywiązać go do siebie, kiedy jego zainteresowanie zacznie opadać. Nie chciała, by szukał odprężenia w ramionach innej kobiety, kiedy ona będzie w ciąży, a wiedziała, że często tak się zdarza. Uznała, że przy takim mężczyźnie jak Chase musi być nieprzewidywalna. Dziś zrobiła dobry początek.

- Zaplanowałem, że będę cię uwodził długo i powoli - wyznał z sennym uśmiechem.

- Ładne mi powoli.

- Można by to nazwać błyskawicznym uwiedzeniem.

- Czy to znaczy, że jesteś rozczarowany?

Oparł się na łokciu i popatrzył w topazowe oczy, w których przeblyskiwała dziecinna niewinność.

- Rozczarowany? - Roześmiał się w głos. - Nie, moja piękna. Jestem uszczęśliwiony, zaskoczony i zafascynowany, ale na pewno nie rozczarowany. Wiem, że masz temperament. Zobaczyłem to już przy pierwszym spotkaniu, kiedy byłaś wściekła i nie obawiałaś się tego okazać. Podziwiam u ludzi taką emocjonalną szczerość. Już wtedy cię pragnąłem, a teraz nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Chcę poznać wszystkie twoje pasje i marzenia. A kiedy już wszystko odkryję, zacznę od początku, bo to czysta przyjemność.

- Sir, będzie pan musiał wykazać się hartem ducha i ciała, obawiam się bowiem, że zbyt szybko reaguję na pewne.. rzeczy.

Zachichotał.

- Zaczynam panią poznawać, moja impulsywna damo, ale jeśli zechcę, mogę panią zostawić daleko w tyle. Udowodniłem to chyba, prawda?

Musiała przyznać, że udowodnił. Szczególnie tamtego ranka w morzu. Jego ręka błędziła leniwie po jej nagim ciele. Jak w takiej sytuacji mogła ukryć rosnące pożądanie? Biodra same zaczynały się prowokująco poruszać, a oczy pociemniały.

- Pokaż mi coś więcej. Coś, co będzie trwało bardzo, bardzo długo.

Przesunął dłonią po jej płaskim brzuchu, potem niżej i zatrzymał się dopiero u zbiegu ud. Caterina westchnęła, co zabrzmiało jak zaproszenie.

- Muszę cię trochę przyhamować. Zapowiada się bardzo ciekawie... - Pocałował ją w usta.

Jadąc do Brighton, Caterina z oślim uporem starała się zademonstrować własną niezależność i jak najdalej odsunąć od siebie nieuchronną przyszłość, ale los zdecydował inaczej. Nie podróżowała już różowym powozem, ale dwukółka sir Chase'a zaprzężona w cztery konie zwracała nie mniejszą uwagę niż cukierkowo-

wyzywający ekwipaż lady Dorny. Sir Chase zaproponował nocleg w Reigate, na co Caterina chętnie przystała. Twierdził, że konie muszą odpocząć, ale czuła, że naprawdę to tęskni do łóżka i do niej.

Ich pierwsza noc była niezapomniana i nie była przeznaczona na sen. Następnego ranka Millie przeżyła szok, widząc swoją panią w łóżku z mężczyzną, którego, jak twierdziła, nie znosi. Wciąż jeszcze do siebie nie doszła po tym odkryciu, zaś jeżeli chodzi o jej zdrowie, Caterina nie musiała się martwić, bo Millie z bagażami i z pokojowym sir Chase'a jechali za nimi wynajętym powozem.

Kiedy następnego ranka opuszczali Reigate, niebo było ciężkie od chmur. W południe powinni być w Richmond i nie wiedzieli, jakiego powitania powinni się spodziewać. Caterina siedziała pogrążona we wspomnieniach ostatniej nocy, w czasie której sen ponownie nie był dla nich priorytetem. Sir Chase spoglądał na nią od czasu do czasu z pełnym zadowolenia z uśmiechem, lecz prawie się nie odzywał, pozwalając jej spokojnie wspominać, sam zapewne zajęty dokładnie tym samym.

Nie mogła go porównać z nikim innym, ale wierzyła, że musiał być wspaniałym kochankiem, skoro raz po razie doprowadzał ją na sam szczyt. Tylko prawdziwy mistrz sztuki miłosnej mógł zasypywać pochwałami taką nowicjuszkę jak ona. Gdyby nie perfidne machinacje jej ojca, byłaby naprawdę szczęśliwa z takiego męża, ale w obecnej sytuacji mogła być tylko wdzięczna, że już wkrótce opuści dom przy Paradise Road.

Sir Chase posiadał kilka domów, jeszcze jednak nie zdecydowali, w którym zamieszkają. Postanowili zatrzymać się na jakiś czas w Londynie przy Halfmoon Street, by Caterina mogła zrobić niezbędne zakupy, a zarazem będzie miała blisko do domu księcia Devonshire'a, gdzie czekały ją występy. Potem zamierzali wyjechać z miasta. Chętnie zgodziła się na taki plan, nie zaprzatając sobie zbytnio głowy ciemną stroną wydarzeń.

Sir Chase zaproponował, aby signor Cantoni wyjechał razem z nimi. Dzięki temu mogłaby pobierać lekcje bez względu na to, gdzie zamieszkają, bo w każdym z domów był fortepian. Poza tym nie chciał, by w przyszłości musiała polegać na wynajmowanych muzykach i szarpać sobie nerwy. Zasugerował też, że signor Cantoni mógłby uczyć gry na fortepianie i kto wie, czy nie ucieszy się ze stałej posady.

- Kogo miałby uczyć? - zapytała, niby to nie rozumiejąc.
- Zakładam, że moje dzieci będą miały talent muzyczny - odparł z uśmiechem.
- Wszystkie?
- Wszystkie, droga panno Chester. Będziemy urządzać rodzinne koncerty.
- Więc porozmawiam z nim o tym. Dziękuję, że pan o tym pomyślał.
- Staram się sprawiać pani przyjemność.

Uznała, że nie tylko się starał, ale robił wszystko, co możliwe, aby była zadowolona. Pod tym względem wyprzedził poprzednich kandydatów do jej ręki, nieważne, czy traktować ich razem, czy osobno. Co za szkoda, że musiała wrócić do domu i oglądać satysfakcję, z jaką ojciec powita jej powrót.

Mimo jej obaw ojciec nie zapytał, dlaczego wyjechała bez słowa, a przywitał ją tak ciepło, jak zrobiłby każdy rodzic, który wie, że córka wkrótce opuści dom. Przez godzinę konferował w gabinecie z sir Chase'em, a kiedy wyszedł, wydawał się zadowolony. Oszczędzono jej krępujących pytań o pobyt w Brighton i zajęto się planowaniem tych kilku dni, które pozostały do ślubu, wyznaczonego na najbliższy piątek.

Sara powinna być już w domu.

Pierścionek i nowa fryzura Cateriny spotkały się z aprobatą.

Rodzice narzeczonego zostali zaproszeni na kolację. Złożono wizyty ciotce Amelie w Sheen Court i lady Dornie w Mortlake. Obie panie z radością powitały sir Chase'a w rodzinie, a lord Elyot znał go przecież jeszcze z wojska. Wspominając, ile czasu i wysiłku kosztowało go zdobycie Amelie, pomyślał, że Chase musiał mieć za sobą ciężkie chwile, ale też kobieta, o którą walczył, była tego warta. Powiedział coś na ten temat, po czym obaj z Chase'em zostali wysłani do stajni, a zaaferowane panie zostały same, by podyskutować o sprawach związanych z prowadzeniem domu.

Lady Elyot zauważyła, że przejażdżka dwukółką sir Chase'a odbyła się w nadzwyczaj odpowiedniej chwili. Caterina pomyślała, że kawowy powóz mógłby opowiedzieć całkiem inną historię, której konsekwencje będą odczuwalne latami, ale nie miała ochoty o tym mówić. Lady Elyot ze swej strony przemilczała niekonwencjonalny sposób i okoliczności, w jakich lord Elyot ją uwodził, a które w

konsekwencji nie pozostawiły jej wielkiego wyboru, choć o tym nikt nie wiedział. Nawet jej siostra, lady Dorna, nie miała o tym pojęcia.

Wizyta u lady Dorny, zresztą zgodnie z przewidywaniami, była o wiele bardziej niebezpieczna. Tak nagła decyzja o ślubie wzbudziła duże zainteresowanie i Caterina musiała pilnować każdego słowa, odpowiadając na liczne i bardzo bezpośrednie pytania o zaręczyny, o pierścionek i o to, czy podobał się im jej powóz. Lady Dorna wszystko robiła na pokaz i te rzeczy miały dla niej największe znaczenie. Tym razem jednak sir Chase stawiał jej czoło i niby odpowiadając na pytania, tak wykręcił kota ogonem, że ku radości wszystkich szybko zmieniono temat. Caterina z wdzięczności mogłaby rzucić się mu na szyję.

Potem poszli obejrzeć kościół i spotkać się z pastorem.

Sir Chase nie pojmował, po co to całe zamieszanie.

Jednak przygotowanie ślubu w tak krótkim czasie wymaga wiele wysiłku.

- Może gdyby Caterina nie uciekła do Brighton... - bąknęła Hannah.

Caterina powstrzymała się od odpowiedzi.

Biorąc pod uwagę ogrom pracy, która musiała zostać wykonana, wszystko szło nadspodziewanie sprawnie. Kolacja, na którą zaproszono lady FitzSimmon i lorda Reginalda, upłynęła w przyjacielskiej atmosferze, bo goście znali Hannah z czasów, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, ale dopiero po kolacji, kiedy Caterina zaśpiewała przy akompaniamencie sir Chase'a, jego rodzice uwierzyli, że wybrał kobietę godną miana ich synowej. Caterina od razu polubiła przyszłych teściów, choć uznała, że to właśnie ich uwielbienie dla przystojnego jedynaka było powodem jego wybryków. Klasyczny przykład dziecka, któremu rodzice zbyt pobrażali.

Kolacja odbyła się w przeddzień ślubu.

Caterina leżała w łóżku i nie mogła zasnąć. Sara trajkotała o tym, jak wiele ślub siostry zmieni w jej życiu, aż w końcu zasnęła w pół słowa. Nie przyszło jej do głowy, że Caterina chciałaby z nią porozmawiać albo się jej zwierzyć. Zegar wybił północ, a ona nadal nie spała. Nie mogła już dłużej wytrzymać w łóżku. Wstała, zarzuciła szal na ramiona i ze świecą w dłoni zeszła na parter.

Przechodząc obok gabinetu ojca, zauważyła, że drzwi są uchylone i zamiast je zamknąć, weszła do środka. Chciała jeszcze raz popatrzeć na pokój, w którym

pierwszy raz spotkała sir Chase'a. Ani ojciec, ani narzeczony nie poruszyli z nią tematu posagu czy innych kwestii finansowych, powinna jednak spytać o weksel Harry'ego. Dotąd tego nie zrobiła, bo była wciąż zajęta.

Gabinet ojca oświetlany jedną świecą wyglądał całkiem inaczej niż za dnia. Chybotliwy blask wydobywał z ciemności szczegóły, których w promieniach słońca nie zauważała. Popatrzyła na rzeźbienia drogiego biurka, na mahoniową skrzynkę z mosiężnym zamkiem, podobną do tej, którą oglądała w domu lady Ensdale, i na złożone ramy obrazu przedstawiającego okręt pod pełnymi żaglami. Wydało się jej dziwne, że do tej pory nie zwróciła na niego uwagi. Podeszła bliżej, by przeczytać podpis:

„Caterina” opuszcza Liverpool

- Caterina?

Zaskoczona usiadła w fotelu ojca i spojrzała na starannie ułożone sterty papierów przyciśnięte szklanymi przyciskami. Obok dostrzegła rzucony w pośpiechu list adresowany do ojca ze stemplem z Liverpoolu. Od razu rozpoznała pismo Harry'ego. Ojciec nie wspomniał o liście, ale może nadal złościł się na syna.

Ostrożnie rozłożyła sztywną kartkę i zbliżyła ją do świecy. Chciała przeczytać, w jakich słowach jej brat przeprosza i wyraża żal, że postawił ich w tak trudnej sytuacji.

Drogi Ojcze!

Zgodnie z Twoim życzeniem informuję o postępie spraw. Nie zamierzałem wyjeżdżać tak pośpiesznie, ale zmusiły mnie do tego okoliczności. Żałuję, że nie potrafiłem sobie lepiej z tym poradzić. Ucieszysz się zapewne, słysząc, że w czasie mojej nieobecności „Caterina” wróciła do portu. Stało się to wcześniej, niż przewidywaliśmy. Statek jest w dobrym stanie i nie ma żadnych strat. Nasi celnicy szybko go przejrzeni. Nie mieli powodów, by przypuszczać, że ukryto na nim Afrykanów, dzięki czemu cały ładunek 422 młodych, silnych mężczyzn i 30 młodych kobiet przeszedł niezauważony. Osobiście dołączyłem protokół do akt. Ojcze, nikt nie podejrzewa, że pilnuję tu Twoich spraw. Kapitan Bowes dokładnie wypełnił wszystkie Twoje instrukcje. Można na nim polegać. Wszystkich Afrykanów dostarczył do naszego agenta, który czekał w St Kitts i załadował cukier z naszych plantacji. W powrotnej

drodze wziął też kawę, surową bawełnę i brandy z Rio de Janeiro. Liczę, że po odliczeniu wynagrodzenia dla załogi, kosztów utrzymania i napraw statku, które nie powinny być duże, zarobimy nie mniej niż 135%.

Zdaję sobie sprawę, że tym razem moje długi były większe niż zwykle, ale prawda jest taka, że Boston poił mnie drinkami i za każdym razem, kiedy już chciałem się wycofać, rzucił kolejne wyzwanie. Wydaje się, że ten człowiek zawsze wygrywa, ale wierzyłem, że w końcu los się uśmiechnie i do mnie. Na szczęście „Caterina” zarobiła, a niedługo możemy się spodziewać powrotu „Hannah”. We wrześniu wróci „Welldone” i wygląda na to, że będziemy mieli rekordowo udany rok. W tej sytuacji jak zwykle nie powinno być problemem ze zwrotem mojego długu. Wierzę, że zdołasz odkupić od Bostonu powóz i konie. Kiedyś kupię sobie własny ekwipaż.

Możesz być spokojny o swoje sprawy. Kapitan Bowes jest człowiekiem dyskretnym i tak dobrze płaci załozce, że nikt nie piśnie słowa na temat towaru, jaki przewożą. A ponieważ wypływając, ładuje tkaną w Manchesterze bawełnę, nikt nawet nie podejrzewa, że istnieje druga strona trójkąta. Czasem zastanawiam się, jak długo uda się nam umykać przed szwadronem Brithish West Africa patrolującym wybrzeża Afryki, ale jak wiesz, nie mogą nikogo skazać, jeśli nie znajdą dowodów w postaci niewolników pod pokładem, a mają tylko cztery statki.

Napiszę, gdy tylko pieniądze znajdą się bezpiecznie w Chester Bank w Manchesterze. Proszę, byś przekazał pozdrowienia swojej małżonce i moim siostrom.

Twój pokorny i oddany syn, Harry Chester

PS. Paczka z imbirem, wanilią, tytoniem i tabaką została już wysłana na adres naszego londyńskiego agenta, pana Snella.

Odłożyła list na biurko. Nie mogła uwierzyć w to, co przeczytała. List był dostatecznym dowodem, żeby skazać jej ojca, a Harry okazał się tak głupi, że nie zadał sobie nawet trudu, by pisać jakimś umówionym kodem. Okazało się, że ojciec miał pieniądze na spłatę długów Harry'ego, nawet tak dużych jak ten ostatni. Wcale nie musiał jej w to wszystko mieszać. Oszukał ją i tego mu nigdy nie wybaczy.

Z listu Harry'ego dowiedziała się, jak bardzo ojciec jest chciwy. Nigdy go o to nie podejrzewała, tak samo jak nie przypuszczała, żeby był zdolny do czerpania nielegalnych zysków z handlu żywym towarem. Aktem z 1807 roku parlament zabronił statkom wypływającym z angielskich portów przewożenia niewolników. Prawo to było jednak powszechnie ignorowane, bo handlarze i właściciele statków dobrze wiedzieli, że prawie na pewno nie zostaną schwytani na gorącym uczynku. Jednak w ubiegłym roku zaostrzono kary i oprócz przypadku mienia każdy skazany za handel żywym towarem lądował na czternaście lat w karnych koloniach Australii. Nie pojmowała, jak ojciec mógł ryzykować utratę wszystkiego, co kochał, dla bogactwa, którym nie umiał się podzielić nawet z najbliższymi mu osobami.

Wstrząśnięta i przerażona, wsłuchiwała się w panującą w domu ciszę. Zaczęła się uspokajać i myśleć chłodno i logicznie jak prawnik. Była wściekła i dotknięta do żywego, czuła bowiem, że ojciec zdradził nie tylko ją, ale całą swoją rodzinę. Musiała poznać całą prawdę, szczególnie ze względu na Hannach

Zimno i bez emocji rozważała, jak powinna się w tej sytuacji zachować.

Pomysł, by pokazać ojcu list i zażądać wyjaśnień, w ogóle nie wchodził w rachubę. Usłyszałaby, że nie jest to jej sprawa, potem że dzień jej ślubu to zła pora na takie rozmowy i wszystko wyjaśni jej później.

No tak, pomyślała, dzień ślubu faktycznie nie jest odpowiedni na taką rozgrywkę.

Może więc odwołać ślub? Albo opóźnić go do czasu, aż wszystko zostanie wyjaśnione? Nie, tego też nie mogła zrobić. Wszyscy domagaliby się podania powodów, a gdyby przedstawiła je publicznie, rodzina spadłaby na samo dno.

Zaczęła się zastanawiać, czy to jest naprawdę jedyny powód przemawiający przeciwko odwołaniu ślubu i musiała przyznać, że nie. Małżeństwo z sir Chase'em stało się jedynym względnie pewnym elementem jej życia. Wiedziała, że pragnie go bardziej niż cegokolwiek na świecie. Obojętne, czy sir Chase był dla niej odpowiedni, czy nie. Nie mogła odwołać tego ślubu.

Bała się zwierzyć swojemu przyszłemu mężowi. Nie mogła przecież wykluczyć, że wiedział o statkach ojca i że część zysku z transportów miała być zapłatą za wygrany zakład. Coś takiego można było nazwać szantażem. Ojciec

zapewne uważał, że Caterina nie da się przekonać do małżeństwa, ale nie zamierzał się rozstawać ze swoimi pieniędzmi. Sir Chase był jednak doświadczonym graczem. Umiał wygrywać i pieniądze, i kobiety. Kto wie, czy ojciec nie obiecał słono zapłacić za uwolnienie go od zbyt wybrednej córki? Czy to możliwe, by sir Chase wiedział, skąd pochodzą pieniądze jej ojca? Może groził, że go zdemaskuje i po to wymyślił tę skomplikowaną grę, wciągając Harry'ego w zakłady, których chłopak nie miał szans wygrać?

Dopóki więc nie wyjaśni, czy sir Chase jest w zмовie z jej ojcem, będzie musiała zachować milczenie. Gdyby tak było, pękłoby jej serce, ale przysięgała, że nie uрони choćby łzy, gdy się okaże, że jakiś mężczyzna jej nie kocha. Sytuacja była skomplikowana i żeby z niej wybrnąć, musiała z kimś się naradzić, by zyskać świeże spojrzenie.

Hannah była w takim stanie, że podobne informacje mogłyby jej tylko zaszkodzić.

Lord Rayne też odpadał. Za długo nie było go w domu, by mógł wiedzieć więcej niż ona. Zresztą nie chciała go mieszać do tych spraw.

A ciotka Amelie?

Po zastanowieniu postanowiła, że na razie zachowa smutną wiedzę dla siebie, spróbuje się dowiedzieć czegoś więcej i dopiero kiedy będzie znała fakty, porozmawia z ojcem. Musiała działać ostrożnie. W grę wchodziło bezpieczeństwo całej rodziny.

Przypomniała sobie należące do ojca kopalnie ołowiu w Derbyshire. Jeśli uda się jej namówić sir Chase'a, żeby ją tam zabrał, może zdoła ustalić, co tak naprawdę ojciec posiada. Oszukiwał, że brakuje mu na posag i ledwie wystarcza mu na utrzymanie nowej rodziny. Gnieździli się w ciasnocie, a tymczasem za kwotę, na jaką Harry się zadłużył, można było kupić największy dom na Paradise Road. Właśnie za tyle ojciec ją sprzedał.

Jej los nie był jednak najgorszy w porównaniu z tym, co jej ojciec czynił niewolnikom. Jej życiu nic nie zagrażało i miała jakąś przyszłość, a oni nie mieli nic.

Zastanawiała się, kto może mieć obecnie zobowiązanie do zapłaty podpisane przez Harry'ego. Zaczęła przeszukiwać leżące na stole papiery w nadziei, że je

znajdzie. Nie miała pojęcia, jak coś takiego wygląda. Przeglądała więc rachunki, listy i inne dokumenty, aż natrafiła na notatkę uczynioną wyraźnie pod wpływem alkoholu.

- Myślę, że to należy do mnie - szepnęła. - Jeśli zechcesz się dowiedzieć, gdzie podziła się ta kartka i list Harry'ego, będziesz ich musiał poszukać.

Wróciła do sypialni, gdzie ukryła papiery w sekretnej szufladzie przenośnego pulpitu do pisania, który dwa dni temu dostała w prezencie od ciotki Amelie. Leżąc obok Sary, powtarzała sobie, że słusznie postąpiła. Gdyby ojca zesłano do Australii, Sara nie miałaby żadnych szans poślubić młodego Ensdale'a, nie mówiąc o tym, że jej własne poświęcenie okazałoby się bezsensowne.

Popatrzyła na wiszącą na drzwiach szafy białą suknię ślubną. Miała ją jutro włożyć, by wyjść za mężczyznę, który ukradł jej serce w zamian za dwadzieścia tysięcy gwinei. Każdemu trudno byłoby się zrzec tak dużej kwoty, a ona zamierzała poznać dogłębnie całą sprawę.

Dzień, który powinien być najszczęśliwszym dniem w jej życiu, zamienił się w koszmar. W głowie Cateriny kłębiły się trudne pytania, dręczyły ją podejrzenia i wrócił dawny gniew, przyćmiony ostatnio kilkoma nocami rozkoszy. Starła się to wszystko ukryć, ale większość gości zauważyła, że panna młoda była wyjątkowo spięta.

Jedynie w chwili, kiedy stała przy ołtarzu, przysięgając być posłuszna temu cudownemu mężczyźnie, zapomniała o swoich problemach. Kiedy była przy nim, czuła się bezpieczna. On wiedział, czego chce, i wiedział, jak to zdobyć. Czy mogła chcieć od mężczyzny czegoś więcej? Czy kto inny na jego miejscu pojechałby za nią do Brighton i bez wahania rzucił się w morze, by ratować jej życie? Czy umiałby dać jej swobodę, by mogła zrozumieć swój gniew i skierować go we właściwym kierunku? Nie wyobrażała sobie, by inny mężczyzna mógł z równą cierpliwością znosić jej zachcianki i humory, kochać ją i uczyć miłości.

Wzięła go za rękę i od razu poczuła się pewniej. Potem wymienili przysięgi i obrączki, a kiedy sir Chase spojrział na nią ponownie, w jego oczach widać było tryumf, którego nawet nie próbował kryć.

- Teraz już jesteś moja - szepnął.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Nikt z obserwujących ich ludzi nie rozumiał wymowy tych uśmiechów tak dobrze jak oni. Była to jedna z najbardziej wzruszających chwili z całej ceremonii.

Ojciec panny młodej, wyraźnie zresztą wstawiony, zdawał się obojętny na wszystko poza swoim sukcesem. Jeśli akurat nie trzymał szklaneczki albo nie dotykał krawata, to poprawiał przerzedzone włosy. Myśląc o wydatkach, nie zapominał o szybszym niż się spodziewał powrocie statku. Z przyjemnością wyprawił wesele, a niewielką liczbę gości tłumaczył staranną selekcją przy ich doborze.

Miłość, którą Caterina jeszcze tak niedawno darzyła swojego ojca, znikła. Nigdy nie był dla córek przesadnie czuły ani też ich nie rozpieszczał, ale trudno jej było uwierzyć, że dla pieniędzy ryzykował szczęście całej rodziny. Złościło ją, że ktoś, kto tak bezwzględnie traktuje życie innych ludzi, śmie od niej wymagać posłuszeństwa i mówić o obowiązku wobec rodziny. Jak widać, obowiązki Harry'ego wyglądały zupełnie inaczej.

- Mam wrażenie, że mnie unikasz - powiedziała ciotka Amelie z matczyną bezpośredniością. - O co chodzi, kochanie? Tak bardzo cierpisz z powodu tego ślubu? Ostatnio wyglądałaś na pogodzoną z losem. A może coś się stało?

W białej haftowanej sukni Caterina wyglądała wyjątkowo ładnie i bardzo nie chciała, by dostrzegano dręczące ją obawy i lęki.

- Nic się nie stało, ciociu. Jestem pewna, że sir Chase będzie dobrym i troskliwym mężem - zapewniła, rumieniąc się przy tym jak rak.

- Cieszę się, że to słyszę - odparła ciotka Amelie, widząc zdradliwy rumieniec. - Zresztą byłabym zdziwiona, gdyby było inaczej. Macie z sobą wiele wspólnego.

Lady Elyot dobrze знаła Caterinę. Widząc, że zbywa większość jej pytań, wzięła ją w ramiona i przytuliła, jak czyniła to przez wiele lat, gdy zastępowała jej matkę. Dostrzegła złość w Caterinie, ale wierzyła, że taki mężczyzna jak sir Chase potrafi poprawić jej humor.

- Chętnie służę ci radą i zawsze jestem gotowa cię wysłuchać. Obiecuj, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy, przyjedziesz albo napiszesz - szepnęła. - Obiecujesz?

- Obiecuję. Zawsze byłaś moją powiernicą. Jeśli mam kogoś prosić o radę, to tylko ciebie. Za nikim nie będę tak tęsknić jak za tobą. A pulpit, który mi dałaś, zawsze będzie tam, gdzie ja.

- Cieszę się. O, widzę, że Seton chce z tobą porozmawiać.

Lord Rayne ujął drobną dłoń i popatrzył na piękną pannę młodą z taką zazdrością i zachwytem, że Caterina ponownie się zarumieniła.

Widząc to lady Elyot uśmiechnęła się i odeszła, zostawiając ich samych.

- Ile serc już dzisiaj złamałaś, moja śliczna Cat? - zapytał lord Rayne, prowadząc Caterinę w miejsce, gdzie mogli porozmawiać.

- Co za bzdury - szepnęła.

- Może nie są złamane, ale na pewno ciężko krwawią. Gdyby nie on, byłabyś moja. Wiedziałaś o tym?

- Cii...

- Nie będę cicho. Chcę, żebyś wiedziała, że mogłem poprosić o twoją rękę, ale teraz jest już za późno. Cóż, pewnie przyjdzie mi zmarnieć. Czy jeśli to zrobię, dowiodę, że mówię szczerze? Będzie się pani czuła winna, lady Boston?

- Seton, bądź cicho! Nie mów tak. Nie teraz. Nigdy nie stworzylibyśmy dobrej pary. To po prostu niemożliwe. Nie dlatego, że jest za późno. Już nie jestem taka jak kiedyś i ty też nie. Zmieniliśmy się, ale chcę mieć w tobie przyjaciela. Proszę, powiedz, że przyjmujesz moją przyjaźń i że zjawisz się przy mnie, kiedy będziesz mi potrzebny. Proszę.

- Kiedy? Nie jeśli? - Uniósł brwi.

- Zawsze, kiedy tylko będziesz mi potrzebny.

- Przyjadę. Wystarczy, że po mnie pošlesz.

- Dziękuję. Znajdź sobie cudowną kobietę i ożeń się.

Pochylił głowę nad jej dłonią. Ich oczy spotkały się i powiedziały tyle, ile można było powiedzieć w zatłoczonym salonie w domu przy Paradise Road.

- Naprawdę bym to zrobił, niestety dałem się wyprzedzić.

- Życzysz mi szczęścia?

- Nie ma odpowiedniejszego mężczyzny dla ciebie niż Chase Boston.

Oczywiście nie licząc mnie. Oboje jesteście wyjątkowi. Życzę wam prawdziwego szczęścia.

- Dziękuję. To samo powiedziała ciocia Amelie.

I pomyśleć, że to wszystko usłyszała od mężczyzny, który omal nie złamał jej serca. Płakała za nim gorzkimi łzami, a potem obiecała sobie nigdy więcej nie płakać z powodu mężczyzny. Zmieniła się jednak i zrozumiała, że tamtymi łzami oblewała swoją pierwszą panięską miłość, która nie miała nic wspólnego z dziką namiętnością, którą budził w niej Chase Boston. Wierzyła, że Seton znajdzie kiedyś swoją brakującą połówkę, a na razie pewnie weźmie sobie kolejną kochankę, choć to tylko strata czasu. Byłby wspaniałym mężem i ojcem.

Sir Chase podszedł do żony, uniemożliwiając dalszą rozmowę.

- Lady Boston... lordzie... Mam nadzieję, że nie przeszkadzam...

- Przeszkadzasz. - Seton mrugnął do Cateriny. - Znowu zabrałeś mi kobietę, ale przynajmniej zejdziesz mi wreszcie z drogi. Trzymaj go z daleka ode mnie, dobrze, Cat?

Sir Chase objął Caterinę w pasie i zaborczo przyciągnął ją do siebie.

- Nie musisz jej prosić o pomoc. Jeśli o mnie chodzi, inne kobiety przestały istnieć. Możesz się czuć bezpieczny i ruszać na łowy.

- Nie jestem taki szybki jak niektórzy. Uważam, że taki pośpiech jest wręcz nieprzyzwoity. - I poszedł sobie.

Niewinna, choć trafna uwaga miała ich rozśmieszyć, ale Caterina nie uśmiechnęła się. Sir Chase popatrzył na nią ze współczuciem.

- Pora jechać. Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa.

- Możemy jechać w każdej chwili, ale najpierw musimy się pożegnać z rodzicami. Chcesz porozmawiać z ojcem na osobności?

- Nie. O czym miałbym z nim rozmawiać?

- Nie wiem. O czymkolwiek.

- Myślę, że taka rozmowa nie wyszłaby nikomu na dobre.

Zrozumiała jego aluzję do mocno bełkotliwej wylewności ojca i zrobiło się jej wstyd, tym bardziej że widziała smutek w oczach Hannah, która zdawała sobie sprawę, że jej mąż zdecydowanie za dużo pije.

- W takim razie chodźmy stąd - powiedziała cicho.

- Nic ci nie jest? Może Rayne powiedział coś, co cię zdenerwowało?

- Nie. Nic mi nie jest.

- Skoro tak, to jedźmy. Pożegnałaś się z siostrą? Skinęła głową, choć to pożegnanie wypadło dość dziwnie.

Sara była tak pochłonięta myślami o własnej przyszłości, że nawet jeśli było coś, co chciała powiedzieć siostrze, to zgubiła to w euforii, którą przepełniała ją wizja przyszłości u boku Constantine'a. Nawet życzenia szczęścia, jakie składała siostrze, były tak naprawdę odbiciem jej własnych oczekiwań.

Sir Chase umiał rozpoznawać nastroje swojej żony. Szybko zorientował się, że Caterina tłumi w sobie nowe fale żalu, który po wspólnym pobycie w Brighton zaczął błędnać. Spytał ją o to wprost, ale zapewniła, że nie ma powodów do zmartwień. Oczywiście nie uwierzył, a kiedy po pewnym czasie zapytała go, co wie o „trójkacie” i statkach, które wracając z dalekich podróży, przyplływają do Liverpoolu, uznał, że zna już powody jej niepokoju. Nie unikał odpowiedzi, ale nie zapytał, dlaczego się tym interesuje, i tak dobierał słowa, żeby jej nie zaalarmować.

- Chodzi o potrójną podróż. Przed wydaniem prawa zakazującego handlu niewolnikami statki pływały z Anglii do portów na zachodnich wybrzeżach Afryki, gdzie wymieniały towary na niewolników. Drugim bokiem trójkąta była podróż na Karaiby albo do wschodniego wybrzeża Ameryki, gdzie niewolników sprzedawano właścicielom plantacji cukru i bawełny, a w zamian kupowano kawę, melasę i surową bawełnę...

- Melasę...?

- To gęsty syrop, jaki zostaje po produkcji cukru. Używa się go do wyrobu alkoholu.

- Aha...

- Potem z tymi towarami, na które w kraju jest duże zapotrzebowanie, statek wraca do Anglii, i to jest trzeci bok trójkąta.

- Czy to znaczy, że teraz nie możemy już kupować cukru ani surowej bawełny?

- Ależ możemy, tyle że odkąd prawo zabrania angielskim kupcom używania niewolników jako zapłaty, ceny poszły w górę.

- Ciekawe, czy ucierpiały na tym fabryki w Manchesterze. Kiedyś należały do zmarłych rodziców ciotki Amelie. O ile wiem, nadal drukują tam bawełnę.

- Prawie na pewno ucierpiały. - Tracąc zainteresowanie tematem, nie zapytał nawet, gdzie usłyszała o „trójkacie”.

Milczała przez resztę drogi, a jej milczenie było równie wymowne co słowa. Czwórka zaprzęzonych do dwukółki koni była z okazji ślubu przybrana białymi wstążkami. Widząc nowożeńców, przechodnie uśmiechali się i machali rękami. Sir Chase zaproponował żonie, żeby powoziła, ale grzecznie odmówiła. A kiedy zapytał, o czym tak rozmyśla, tylko westchnęła. Jakoś nie potrafiła mu się zwierzyć.

- O czym myślisz? - zapytała po chwili.

- O dzisiejszym wieczorze - odparł bez chwili namysłu.

- Proszę, nie... - szepnęła.

- Jak mógłbym o tym nie myśleć?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, dziś w nocy... wolałabym być sama.

- W porządku. Rozumiem. To był ciężki dzień. Przed nami jeszcze wiele nocy...

- Czekał na jej odpowiedź, ale Caterina milczała. - Jesteś wolna, nareszcie. Nic cię już nie więzi. Rozłóż skrzydła i ucz się latać. Będziemy robić to, na co będziesz miała ochotę.

Miała wątpliwości co do tej liczby mnogiej i postanowiła je wyjaśnić.

- Moglibyśmy pojechać do Buxton? Chciałabym odwiedzić starych przyjaciół i obejrzeć dom.

- Czemu nie. Chcesz mnie pokazać znajomym? - Z przeciwka jakiś powóz jechał jak szalony, więc sir Chase na chwilę musiał skupić się na powożeniu.

- Oczywiście.

- Świetnie. Derbyshire jest piękne w maju.

- Znasz Derbyshire?

- Bardzo dobrze. Na razie zatrzymamy się w Londynie. W przyszłym tygodniu kupimy ci wszystko, co będzie potrzebne, a potem możemy jechać. Nie musimy

wracać do Richmond, chyba że zechcesz. Signor Cantoni jest z nami, ale może jest coś, co chciałabyś zabrać z Paradise Road?

- Nie. Mam wszystko, czego mi trzeba - odparła po krótkiej chwili wahania.

- Skoro tak, to nie będziemy tracić czasu na odwiedzin.

Caterina pomyślała, że jeśli ojciec będzie chciał ją zapytać o zagubione dokumenty, będzie musiał poczekać. Gdyby tylko udało się jej dowiedzieć, czy sir Chase ma z tym coś wspólnego...

Londyński dom sir Chase'a znajdował się tuż przy Picadilly. Był to elegancki biały budynek o ładnych proporcjach. Miał kilka tarasów, w stylu przypominał rezydencję przy Paradise Road. Pomieszczenia służby znajdowały się w suterrenach, a powyżej dumnie wznosiły się cztery piętra przestronnych pokoi. Balustrady z kutego żelaza pomalowano na czarno i na złoto. Do jaskrawoczerwonych drzwi wejściowych przymocowano mosiężną kołatkę w kształcie strzemiona, a na schodach umieszczono żelazny skrobak do butów. Świeżo umyte schody prowadziły do białego holu wyłożonego perskimi dywanami w barwach przydymionego różu. Na ścianie wisiał barometr, a naprzeciwko niego stał wysoki zegar skrzyniowy, który oprócz godzin pokazywał także fazy księżyca.

Sir Chase zaprowadził Caterinę do salonu o ścianach w kolorze bladej zieleni.

- To twój nowy londyński dom. Nie miałem czasu, żeby tu cokolwiek zmienić, ale jeśli ci się nie spodoba, poszukamy innego.

- Dom jest uroczy, ale pomyślałam, że skoro mam męża - bez względu na to, czy tego chciałam, czy nie, dodała w myślach - to powinnam coś o nim wiedzieć. Jeśli ktoś mnie o ciebie zapyta, nie będę umiała odpowiedzieć. Nie wiem nawet, ile masz lat. Och... jaki ładny fortepian.

W sąsiadującym z salonem pokoju stał duży fortepian z polerowanego drewna różanego, a na nim leżała sterta równo ułożonych nut.

- Sam go wybrałem. Myślisz, że jest wystarczająco dobry, byś mogła przy nim ćwiczyć?

- Oczywiście. - Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. - Czy signor Cantoni dostanie swój pokój? On i pozostali już wkrótce przyjadą.

- To zrozumiałe. W tym domu jest dużo pokoi, a signor Cantoni będzie traktowany jak członek rodziny. Pokażę ci dom, ale najpierw... - Wziął żonę w ramiona i zajął jej w oczy. Skoro nie chciała mówić o tym, co ją gryzie i o oskarżeniach cisnących się jej na usta, chciał to przynajmniej zobaczyć w jej oczach. - Najpierw musimy sobie pewne rzeczy wyjaśnić. Wiem, co myślisz. Uważasz, że skoro wygrałem już swój zakład, powinienem zająć się swoimi sprawami, a ciebie zostawić, żebyś sobie jakoś ułożyła to nowe życie, jednak nic takiego się nie stanie. Wiem, że musisz sobie poradzić z różnymi problemami i że na to potrzeba czasu. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci w tym pomóc, bo to przecież leży także w moim interesie, prawda?

- Nie wiem. Tak myślisz?

- Oczywiście. Chcę nie tylko twojego towarzystwa. Chcę, żebyś mnie szanowała i kochała. Myślałaś, że nieprędko usłyszysz ode mnie to słowo? Nigdy nie interesowały mnie połowiczne rozwiązania.

O tym akurat wiedziała i nie mogła się nie uśmiechnąć.

- W końcu się uśmiechnęłaś. Jeśli nie zechcesz mnie w swoim łóżku, będę się musiał z tym pogodzić. Poczekam, aż zmienisz zdanie i będzie to cena, którą przyjdzie mi zapłacić za nieprzyzwoity pośpiech w kwestii ślubu. Musimy się jeszcze wiele o sobie dowiedzieć. Wszystko potoczyło się tak szybko, ale teraz nie musimy się już śpieszyć. Możemy się cieszyć sobą, tak jak w Brighton. Było ci tam dobrze, prawda?

- Tak.

- Również w nocy?

- Tak.

- Lecz nadal zamierzasz protestować, mimo że sprawiasz sobie ból. Tak?

- Nie mogę myśleć o niczym innym.

- Powiedz mi, kiedy przestaniesz się gniewać, dobrze? Wtedy zaczniemy jeszcze raz od miejsca, w którym przerwaliśmy.

Wiedziała, że to niebezpieczna gra. Bała się, że mąż straci cierpliwość, zanim ona odkryje, jak dalece jest zamieszany w interesy jej ojca. Wiedziała, że jest wyrozumiały, ale przecież nie będzie czekał w nieskończoność.

- Nie powinieneś być taki zgodny. Jak mam ci pokrzyżować plany, skoro na wszystko się zgadzasz?

Chwyił ją w ramiona i mocno przytulił.

- Doprowadzenie do tego ślubu kosztowało mnie fortunę. Nie zamierzam cię teraz stracić przez zwykłą niecierpliwość. Jeśli mogę powiedzieć, że hazard czegoś mnie nauczył, to właśnie cierpliwości i tego, że nie wolno się poddawać.

Słyszac jego ochryply z podniecenia głos, zrozumiała, że nie miała racji myśląc, że jej protest jest mu obojętny. Przejmował się nim, i to bardzo.

Pocałował ją w usta. Zamierzała odwrócić głowę, ale ten pierwszy pocałunek od trzech dni powiedział jej, jak bardzo mąż jej pragnie. Pożądanie zawładnęło nią w jednej chwili i z trudem łapiąc oddech, przywarła do niego całym ciałem.

Byłaby mu pewnie uległa, zapominając o oszustwach ojca i o wściekłości, do której doprowadzał ją fakt, że została tak podle wykorzystana, ale przypomniała sobie, jak bardzo jej ojciec był z siebie zadowolony, gdy ścisnął rękę sir Chase'a, życząc im dobrej drogi. To wspomnienie sprawiło, że jej serce stwardniało. Musiała się dowiedzieć, jak dalece mąż ją zdradził. Miał rację, mówiąc, że dużo muszą się jeszcze o sobie dowiedzieć. A dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona, musiała podejrzewać, że chodziło o coś bardziej skomplikowanego niż zakład.

Caterina już wcześniej postanowiła, że będzie nieprzewidywalna w łóżkowych sprawach, ale nie planowała, że posunie się do zamknięcia przed mężem drzwi swojej sypialni. Leżąc w wielkim pustym łóżu, nie mogła zasnąć i już zaczynała żałować swojej decyzji. Po godzinie przewracania się z boku na bok miała dość. Wyszła na korytarz, cicho zapukała do drzwi sir Chase'a i weszła do środka. Jej mąż czytał książkę.

W jednej chwili zerwał się na nogi. Wyciągnął do niej ramiona, zaprowadził ją do łóżka i starannie otulił kołdrą. Miała wrażenie, że dokładnie wiedział, czego jej było dziś potrzeba. Tę noc spędzili, tuląc się do siebie jak niewinne dzieci, choć dla niego była to ciężka próba opanowania.

Kolację zjedli w towarzystwie signora Cantoniego, dzięki czemu Caterina dowiedziała się zupełnie nowych rzeczy o swoim wyjątkowym mężu. Rozmawiali o wspólnych znajomych, muzyce i podróżach na kontynent. O wojnie w Hiszpanii,

polityce i problemach księcia regenta. O życiu w wojsku, architekturze i nowych ogrodnikach. Niewykluczone, że signor Cantoni zdziwił się, iż młoda para zamiast jeść kolację w samotności, woli towarzystwo trzeciej osoby, ale oczywiście nie poczynił żadnych uwag na ten temat.

Caterina lubiła swojego nauczyciela. Signor Cantoni miał wspaniały głos o bardzo szerokiej skali od falsetu do basu i ekspresyjną twarz. Bujne czarne loki upodabniały go do młodego Beethovena, a kiedy coś opisywał, jego ręce kreśliły kształty w powietrzu. Z radością przyjął propozycję sir Chase'a, choć bowiem był cenionym mistrzem, to dopiero teraz, odkąd przyjechał do Anglii, zyskiwał naprawdę dobre wynagrodzenie i stałe miejsce zamieszkania.

Tego wieczoru Caterina dowiedziała się, że jej mąż należy do stowarzyszenia, którego członkowie nie tylko muszą być bogaci, ale także zobligowani są spełniać różne warunki, na przykład udzielać się publicznie jako mecenas sztuki. Choć sceptycy twierdzili, że sprowadza się to do wyjazdów do Italii i upijania się. Patrząc na kolekcję obrazów wiszącą na ścianach, wcale nie była zaskoczona. Widziała tu same znane nazwiska. Turner, sir Joshua Reynolds, Richard Wilson, John Sell Cotman. A także Stubbs specjalizujący się w koniach i Thomas Lawrence, który malował portret ciotki Amelie.

W całym domu na ścianach i na stołach stały różne naukowe instrumenty, których duża liczba nie dziwiła, jeśli się wiedziało, że gospodarz jest członkiem Królewskiego Towarzystwa Naukowego. Caterina zrozumiała, że zainteresowania naukowe jej męża nie były tak atrakcyjnym tematem do plotek jak jego ekstrawertyczna natura. Stąd o jego publicznych wyczynach było głośno, a o głębszych zainteresowaniach wcale nie mówiono. Nie znalazła nic, co mogłoby wskazywać na jego związek z handlem niewolnikami, ale z drugiej strony nie znalazła w ogóle niczego, co mogłoby choć sugerować, w jaki sposób jej mąż zarabia pieniądze. Poza hazardem oczywiście.

Spodziewała się jakiegoś komentarza na temat swojej nocnej wizyty, ale kiedy wychodziła, sir Chase nie powiedział słowa, tylko pocałował ją w szyję i przytrzymał drzwi.

Szósty książę Devonshire nie widział nic dziwnego w tym, że młoda para nie stroni od towarzystwa. Powitał ich, jakby już od dawna byli sobie poślubieni. Sam miał dopiero dwadzieścia dwa lata i myśl o małżeństwie była mu wciąż odległa. Wyrafinowany pod wieloma względami w dziedzinie uczuć, był jeszcze bardzo naiwny. Jedną z najbardziej znanych londyńskich kurtyzan żaliła się, że książę dał jej w prezencie dwie stare obrączki, które oddała swojemu kamerdynerowi. Mimo to doskonale manieri i niezaprzeczalny urok osobisty księcia sprawiały, że cieszył się powszechną sympatią. Należy też dodać, że był bardzo gościnnie i chętnie zapraszał do swoich licznych posiadłości.

Rodzina i znajomi zwracali się do księcia „Hart”, bo do śmierci ojca nosił tytuł markiza Hartingtona. Stary książę zmarł przed rokiem, a jego syn powoli zapoznawał się ze swoim dziedzictwem i odkrywał rujnujące ojcowskie długi. Mimo tych niepokojących odkryć nadal miał szeroki gest. Uwielbiał gości, a posiadłość w Chiswick na obrzeżach Londynu doskonale nadawała się na mniejsze zgromadzenia o artystycznym charakterze. Właśnie na jednym z takich przyjęć miała zaśpiewać Caterina.

Uradowany z ich przybycia książę wybiegł im na powitanie, zanim powóz zatrzymał się przed imponującymi schodami willi, jak zwykł był nazywać swoją rezydencję. Signor Cantoni został przedstawiony księciu i powitany przez niego po włosku. Zaczęli rozmawiać w tym języku, po chwili przyłączył się do nich także sir Chase, prezentując płynną znajomość włoskiego. Codziennie coś nowego, pomyślała Caterina.

Willa była utrzymana w stylu włoskim i została zbudowana wśród wielu akrów pięknie utrzymanych ogrodów. Stąpając po marmurowych posadzkach, mogli podziwiać liczne figury i popiersia, a także oryginalne starożytne greckie fryzy i freski zdjęte ze ścian budynków Pompei. Kiedy w końcu doszli do sali muzycznej, w której nieraz koncertował sam wielki Georg Friedrich Haendel, książę oświadczył, że jego muzycy są do dyspozycji Cateriny.

Signor Cantoni usiadł do fortepianu, a Caterina zaczęła śpiewać i jak zwykle jej cudowny głos przyciągnął wielu słuchaczy. Goście księcia gromadzili się w

przestronnej sali, a kiedy Caterina przerwała, dostała gorące brawa jak po prawdziwym koncercie.

Ukloniła się z uśmiechem.

- Skoro wszyscy państwo już mnie słyszeliście, nie będzie żadnej niespodzianki.

Znajomi podeszli do niej, by się przywitać i pogratulować z okazji ślubu, którego nikt się nie spodziewał. I oczywiście wszyscy znali jej męża.

- Masz okropny zwyczaj zabierania nam sprzed nosa skarbów, których nawet nie zdążyliśmy obejrzeć - oświadczył George Brummell, ich wspólny znajomy. - Właśnie miałem zamiar udać się do Richmond i poprosić o rękę boskiej panny Chester. Zrobiłbym to, gdyby nie pilna wizyta u krawca. Kiedy go pani poślubiła, panno Chester?

- Wczoraj, panie Brummell.

- No proszę. Wczoraj. Właśnie wtedy, kiedy miałem z panią porozmawiać. Brzydko z twojej strony, Chase. Bardzo brzydko. - Zmierzył sir Chase'a niechętnym wzrokiem, a potem utkwiał wzrok w jego krawacie. - Niech ktoś mi poda drinka, zanim wyzwę tego fircyka na pojedynek.

Na te słowa zjawił się lokaj w liberii ze srebrną tacą, na której stała waza z ponczem i kryształowe czarki. Sir Chase podziękował, a mężczyzna o pięknych rysach i skórze w kolorze hebanu uklonił się i odszedł. Caterina widziała zachowanie męża, kiedy więc z panem Brummellem usiadła na ławeczce z czarkami ponczu, postanowiła poruszyć interesujący ją temat.

- Jestem zaskoczona, że księżę zatrudnia czarną służbę, Nie powinien tego robić dla zasady.

- Dla jakiej zasady, droga lady Boston? Ten człowiek jest wolny. Ma takie same prawa jak reszta służby. Dziś wszyscy zatrudniają czarnych, choćby po to, żeby pokazać jacy są liberalni.

- Pan też, panie Brummell?

- Ja nie. Nie stać mnie na więcej służby, ale Chase'a tak.

- Słucham?

- Rozumiem, że nie miała pani jeszcze czasu zapoznać się takimi szczegółami. Czemu ludzie żyją w takim pośpiechu? - Spojrzał na zdumioną Caterinę i westchnął. - Pani pełen wigoru mąż zatrudnia u siebie Murzynkę. Jeśli nie ma jej w Londynie, to pewnie bezpiecznie ją ukrył w którejś ze swoich posiadłości. Och, proszę tak na mnie nie patrzeć. To tylko służąca. Zapytaj go, na pewno ci o niej powie. O.. właśnie tu idzie.

- Niech pan o tym nie wspomina. Zapytam go we właściwym czasie.

- Jak pani sobie życzy. Chase... właśnie pytałem twoją żonę, jakie macie plany. Będziecie u księcia regenta w przyszły weekend?

- Raczej nie. Jeśli szczęście nam dopisze, będziemy kilkaset mil stąd.

Rozmowa toczyła się swobodnie, a pan Brummell nie przejmował się specjalnie podejrzeniami, jakie zasiał w duszy lady Boston. Tymczasem wyobrażnia Cateriny pracowała na pełnych obrotach, rozważając powody, dla których jej mąż zatrudniał u siebie Murzynkę. Może sam ją tu sprowadził, a może była jego kochanką? Żadne inne rozwiązania jakoś nie przychodziły jej na myśl głównie dlatego, że szukała dowodów na jego dwulicowość. Uznała, że ukrywał młodą piękną Murzynkę, by uniknąć niewygodnych pytań. Czyżby on też był zamieszany w handel niewolnikami? A może był abolicjonistą, który dla zemsty chciał szantażować albo zdemaskować jej ojca? Czy jej mąż prowadził niezrozumiałą grę, w której ona także grała jakąś rolę?

Podejrzenia kwitły w niej na żyznym gruncie resztek żalu, ale na czas występu postarała się o nich nie myśleć. Koncert wypadł wspaniale i zachwyceni goście prosili, by zaśpiewała coś na bis. Chętnie spełniała te życzenia, póki sir Chase nie zabrał jej od fortepianu, żeby mogła się czegoś napić.

Wciąż miała wobec niego poważne wątpliwości, ale to nie przeszkadzało, że czuła się szczęśliwa jako jego żona, którą sobie wybrał i której zdobycie kosztowało go fortunę.

Nie obchodziły jej dawne kochanki męża, ale obecna, jeśli taka była, choćby w osobie służącej, złamałaby jej serce. Nigdy dotąd nie poruszała tego tematu z sir Chase'em. Żona nie powinna interesować się romansami męża, a tym bardziej o nich dyskutować.

Niejako dla zrównoważenia cynicznych informacji pana Brummella, Caterina odkryła, że jej mąż jest świetnym tancerzem. Gospodarz zarządził kadryla, po czym okazało się, że zarówno sir Chase, jak i Caterina znają kroki do tego tańca. Budząc powszechną zazdrość, zatańczyli tak dobrze, jak nauczyciel tańca ze swoją najlepszą uczennicą. Po kadrylu zagrano walca, którego szanująca się dama nie powinna tańczyć z nikim poza mężem lub kuzynem.

Walc w ramionach sir Chase'a był czymś, o czym marzyły kobiety. Nieprzyzwoicie bliska pozycja i fakt, że nie zmieniał się partnera, działały na wyobraźnię dam. Tej nocy, leżąc w oddzielnych łóżkach, Caterina i sir Chase myśleli o walcu i czuli, że przepaść, jaka ich dzieli, zamiast maleć, staje się coraz większa. Ani on, ani ona nie zdecydowali się na odwiedzin w sypialni małżonka.

Sir Chase miał już serdecznie dosyć badawczych spojrzeń i zainteresowania, z jakim znajomi sceptycznie obserwowali jego małżeństwo. Najchętniej zabrałby Caterinę do Derbyshire, ale obiecał jej przecież zakupy w Londynie.

Czuł, że chłód, jaki okazywała mu żona, kiedy nikt na nich nie patrzył, ma coś wspólnego z jej rozmową z George'em Brummellem. Lubił George'a. Znał go jeszcze z Eton, a potem służyli w tym samym regimencie i odbyli niejedną wspólną eskapadę. Wiedział jednak, że kiedy George czegoś komuś zazdrości, staje się uszczypliwy i złośliwy. Szczególnie gdy chodziło o coś, co jego zdaniem przy odrobinie wysiłku mógł zdobyć dla siebie. Sir Chase czuł że uwagi George'a na temat Cateriny nie były wcale tak niewinne, jak mogło się wydawać. Chciał wiedzieć, co takiego powiedział jego żonie.

Jednak pobyt w Chiswick miał także swoje dobre strony zostali bowiem zaproszeni przez księcia do jego posiadłości w Derbyshire i mogli w niej zostać tak długo, jak mieli ochotę. Caterina ucieszyła się z zaproszenia, a jej mąż miał motywację, by od razu określić termin wyjazdu. Czuł, że im szybciej zabierze żonę z miasta, tym lepiej będzie dla nich obojga.

Wyszli ze sklepu w Covent Garden i właśnie mieli wsiąść do powozu, gdy uwagę sir Chase'a przykuła grupka młodych dandysów stojących po przeciwnej stronie Tavistock Street. Caterina zauważyła, że mąż rozpoznał jednego z młodzieńców.

- O nie - jęknął. - Zobacz, kto tam stoi.

Popatrzyła na młodego mężczyznę w pasiastej kamizelce, absurdalnie wysokim krawacie i obcisłych pantalonach, a jaskrawoniebieski płaszcz miał poły niczym olbrzymie skrzydła. Wystarczyło na niego spojrzeć, by domyślić się, że jest członkiem protestanckiej frakcji zwalczającej katolickich fabrykantów. Mrugając znacząco do swoich kolegów, sunął teatralnym krokiem w stronę sir Chase'a, każdym gestem okazując, że zna właścicieli szykownego powozu. W końcu elegancka dama była jego powinowatą.

Tam Elwick, młodszy brat Hannah, pojawił się w nieodpowiedniej chwili, bo ani sir Chase, ani Caterina nie mieli ochoty na wspomnienia. Caterina słyszała, że Tam wrócił do Anglii po długiej nieobecności, ale miała nadzieję, że nieprędko go spotka. Kiedyś jego nieodpowiedzialne zachowanie przysporzyło jej sporo kłopotów.

Fireykowaty młodzieniec sunął wdzięcznie w ich stronę, wymachując laską ze srebrną gałką i przy każdym kroku błyskając niepotrzebnymi ostrogami. Zdjął z głowy wielki jak wiadro cylinder i uklonił się zamasztyłym gestem. Spod cylindra wysypały się długie brązowe loki. Kiedy miała siedemnaście, a Tam dwadzieścia jeden lat, jego uśmiech był figlarny i wesoły. Jednak los najwidoczniej nie okazał się dla niego zbyt łaskawy, bo zamiast uśmiechu na jego twarzy widać było znaczący uśmieszek.

- Tamworth Elwick, do usług. - Skłonił się tak sztywno, jakby nosił gorset. - Jak się masz, Cat? Boston, staruszk, miło się spotkać, co? - Na powrót umieścił ogromny cylinder na głowie.

- Sir Chase i lady Boston mają się dobrze, dziękuję, Elwick - odparł chłodno sir Chase, wyraźnie dając młodzieńcowi odczuć swoją wyższość. Nie życzył sobie żadnych kontaktów z tym parweniusem, bo choć ich rodziny w Mortlake, blisko z sobą sąsiadowały, synów nie łączyło nic, co mogłoby usprawiedliwiać zwracanie się do siebie po imieniu.

- Eeee... tak Chciałem wam pogratulować z okazji ślubu - zachichotał Tam. - Najlepsze życzenia. Podziwiam, że po tym wszystkim udało się jednak pani wyjść za mąż. Teraz kiedy wróciłem, muszę być na bieżąco, prawda?

- Mieszka pan w Mortlake czy w Londynie? Cieszę się, że po tak długiej podróży widzę pana w dobrym zdrowiu - odparła gładko Caterina.

- Trudno to nazwać wielką podróżą. - Tam dramatycznie przewrócił przekrwionymi oczami. - Nie opuściłem nawet naszej pięknej wyspy, bo ojciec uważał, że podróż morską jest zbyt niebezpieczną. Chciał się mnie pozbyć z domu, ale nie zamierzał ryzykować, że utonę. A pana regiment, sir Chase? Wy chyba też nie ruszyliście się poza kraj? - W jego głosie słychać było nieskrywany żal do ojca, który nie pozwolił mu zaciągnąć się do wojska, aby mógł udowodnić, że jest równie wspaniały jak Boston.

- Byłem na kontynencie, i to kilka razy. Jak widać, udało mi się przeżyć, dzięki czemu mogę opowiedzieć, co widziałem - odparł sir Chase bez śladu współczucia.

Tam dałby wszystko, by nauczyć się takiego uprzejmego i zarazem znudzonego tonu, jakim mówili szczęśliwcy, którym dane było zwiedzić świat i których nie obchodziło, kto o tym wie.

- Powiedźcie, co u was? Mieszkacie w Londynie? To już nie to samo, co kiedyś w Brighton... Pamiętasz tamte szalone czasy, Cat? Eee... lady Boston? - W napadzie złości zasypał Caterinę pytaniami, na które wcale nie oczekiwał odpowiedzi. - Pamiętasz, jak dawaliśmy wszystkim popalic? Wzdychałaś do Setona, ale nic z tego nie wyszło. A może mówiąc o Setonie, też powinienem używać jego tytułu? Złamał ci serce, a ty uciekłaś i ojciec musiał cię szukać po całej okolicy. Pamiętasz Bath? Co za przeżycia, nieprawdaż?

- Przyjaciele na ciebie czekają - powiedział sir Chase. - Miło było cię spotkać. Jak będziesz w Mortlake, przekaż rodzicom nasze pozdrowienia.

- Lady Boston i ja mamy wiele wspólnych wspomnień... - nalegał, wciskając się pomiędzy sir Chase'a i jego żonę. - Z czasów, kiedy ona i ja...

Tam nie był jednak przeciwnikiem dla sir Chase'a. Poczul, jak żelazna dłoń zaciska się na jego krawacie i popycha go do tyłu. Połykając się o własne nogi, cofał się do chwili, gdy jego plecy napotkały ścianę. Sir Chase trzymał to tak dłuższą chwilę, a kiedy oczy Tama zaczęły nieprzyjemnie nabiegać krwią, puścił. Młodzieniec chwycił się za gardło i bez słowa wrócił do przyjaciół, a jego krok był tym razem znacznie mniej afektowany.

Caterina nie wyjaśniła, o czym mówił Tam Elwick, nie skomentowała też nieuzasadnionego wybuchu zazdrości męża. Ostrożność kazała jej milczeć, a sir Chase

nie spytał o Bath ani o lorda Rayne'a i jej złamane serce. Nie wiedziała, czy dlatego, że był zły, czy też zupełnie go to nie obchodziło. Niestety, nie znała go na tyle dobrze, by spróbować się tego dowiedzieć.

Rozdział siódmy

Sir Chase zamierzał iść już spać, kiedy do jego domu przy Halfmoon Street zawitał niespodziewany gość.

- Seton? Co cię sprowadza?

- Chciałem... zamienić z tobą dwa słowa... na osobności... - oznajmił z namaszczaniem lord Rayne, co było nieomylnym sygnałem, że jest pijany. - Panna Chester poszła już zapewne na górę?

Znali się od lat, a mimo to jedyną oznaką nadużycia alkoholu, jaką sir Chase umiał dostrzec u przyjaciela, był powolny i niezwykle staranny sposób wystawiania się. Tym razem lord Rayne zamierzał wygłosić wykład.

- Tak. Chciałeś...?

- Nie... nie! Naprawdę nie. Nie przyszedłem tu po to, by ją denerwować - odparł.

Prezentował się jak zwykle nienagannie, ale sir Chase poczuł od niego coś więcej niż zapach alkoholu i tytoniu. Wprowadził go do salonu i w milczeniu czekał, aż kamerdyner wyjdzie i zamknie za sobą drzwi.

- Napijesz się czegoś? Brandy, wino? Siadaj, proszę. Nie jest chyba aż tak źle? - Sir Chase nalał do szklanki brandy.

- To najgorsza rzecz, jaką słyszałem, a niejedno już w życiu słyszałem. Dowiedziałem się o twoim zakładzie z synem Stephena Chestera. Dlaczego to zrobiłeś? Musiałeś wiedzieć, że chłopak nie ma grosza przy duszy. Nie pojmuję, jak mogłeś...

- Seton, na Boga! O czym ty do diabła mówisz? Wypij to i usiądź, zanim zapomnisz, jak to się robi. Gdzie byłeś? U White'a?

- Do White'a nie wpuszczają takich jak Tam Elwick.

- A co Tam Elwick ma z tym wspólnego?

- Z czym?

- Z tym, o czym przyszedłeś mi powiedzieć.

Lord Rayne ciężko opadł na leżankę i jednym duszkiem wychylił zawartość szklanki.

- Przyszedłem tu... stary druhu... żeby ci powiedzieć, co o tobie myślę.

- Dobrze, ale zanim to zrobisz, powiedz mi, gdzie byłeś i z kim.

- Poszedłem do Timsona i żałuję, bo spotkałem Elwicka.

- Wcale ci się nie dziwię. Pewnie sporo przegrałeś.

- To on przegrał i wtedy zaczął się irytować. Powiedział mi, że był świadkiem, jak głupi syn Chestera założył się z tobą o dwadzieścia tysięcy gwinei. Na moje wyczucie wkrótce po tym poprosiłeś o rękę najstarszej córki pana Chestera...

- Owszem, i co z tego? Czy jakieś prawo tego zabrania?

- Czego?

- Oświadczyn.

- W przypadku tej kobiety powinno zabraniać. A jeśli jeszcze go nie wprowadzili, to powinni to zrobić.

- Nie ma takiego prawa, Seton. Powiedz, na czym polega problem?

- Problem? - Zapatrzył się w pustą szklankę. - Aaa... musiałeś wiedzieć, że syn Chestera nie jest w stanie spłacić długu. Wiedziałeś?

- Przyznam, że podejrzewałem, choć nie bardzo mnie to obchodziło.

Wiedziałem, że pójdzie z tym do ojca.

- Więc i ty odwiedziłeś pana Chestera, wiedząc, że on też nie może spłacić długu syna, tak? A kiedy ci o tym powiedział, zaproponowałeś, że w zamian możesz wziąć jego córkę? Teraz rozumiem, dlaczego u Ensdalesów Cat była na ciebie wściekła. Nie chciała za ciebie wychodzić, prawda? Nie chciała zostać lady Boston dlatego, że jej przesiąknięty brandy ojciec i ty usiłowaliście ją do tego zmusić.

Przyznaj, czy tak było?

- Jeszcze brandy?

- Jeden łyk. - Lord Rayne uniósł szklankę drżącą ręką. - Myślisz, że jestem pijany, ale to nieprawda. Jestem trzeźwy jak świnia. Dziękuję - mruknął, biorąc z rąk

przyjaciela szklanę. - Przyszedłem tutaj, żeby ją ratować. Nikt nie ma prawa zmuszać kobiety do ślubu w takiej sytu... sytu... acji. Nawet ty nie możesz tego zrobić.

Sir Chase z niezmałym spokojem usiadł pod ścianą i nie spuszczał czujnego spojrzenia z lorda Rayne'a.

- Co cię łączyło z Cateriną? - zapytał cicho. - Byliście w sobie zakochani?

- Myślałem, że już ci o tym mówiłem.

- Możesz powtórzyć. I opowiedz mi o Bath. Co takiego się tam wydarzyło, Seton?

- Naprawdę ci o tym nie mówiłem?

- Wspomniałeś, że kiedyś uciekła. Czy to właśnie od ciebie uciekała?

- Wszystko pomieszałeś, Chase. Ona uciekła do mnie, a nie ode mnie.

- Była w tobie zakochana.

- Nie powinienem o tym mówić.

- Jestem jej mężem. Muszę wiedzieć.

- Być może, ale nie jestem na tyle pijany, żebym nie panował nad tym, co mówię. Chciałbym móc stwierdzić, że byliśmy kochankami, ale to by było kłamstwo. Mimo to nie będę stał z boku i patrzył, jak ją krzywdzisz. Powiedziałem panie Chester, żeby wzywała mnie zawsze, kiedy będzie potrzebowała pomocy.

- Wezwała cię?

- Nie, ale przyszedłem, bo muszę ją ratować.

- Przede mną...

- Tak Przed tobą. Nie możesz w ten sposób zmuszać jej do małżeństwa.

Mówiłem ci.

- Mówiłeś. Myślisz, że gdybym nie nalegał, aby za mnie wyszła, wybrałaby ciebie?

- Wątpię. Powiedziała mi, że to niemożliwe.

- Co dokładnie ci powiedziała?

- Że do siebie nie pasujemy. I że jesteśmy przyjaciółmi. Że mam przyjść, kiedy będzie mnie potrzebować. Poza tym widziałem, jak na ciebie patrzyła. Wiesz, jak kobiety potrafią patrzeć.

- Przyszedłeś ją ratować, choć wydaje ci się, że pomysł zostania moją żoną nie wydawał się jej odpychający?

- Co? - Lord Rayne wydawał się szczerze zakłopotany.

- Chcesz się położyć? Lokaj przygotuje ci sypialnię. Albo jeśli wolisz, mogę cię odwiedzić do domu?

- Chcę Cateriny. Nie pojmuję, jak mogłem sobie tego wcześniej nie uświadomić.

- Nie było cię tutaj. Nie widziałeś jej.

- Zasłużyłeś sobie na policzek.

Sir Chase uśmiechnął się, wspominając opór Cateriny i jej cudowną kapitulację.

- Przypominam, że kiedyś twierdziłeś, iż zależy ci jedynie na jej szczęściu.

- Musiałem być zbyt trzeźwy i dlatego nie umiałem się właściwie wyrazić.

Chciałem powiedzieć, że zależy mi na moim szczęściu. A ona jest wszystkim, czego pragnę.

- Czuję to samo, stary, więc jeśli uważasz, że naprawdę wymieniłem ją na dług jej brata, to powinieneś się nad tym ponownie zastanowić. Tu chodzi o coś więcej... - Musiał przerwać, bo Seton zapadał w sen. - Zadurzyłeś się w mojej żonie, przyjacielu. Muszę ją zabrać jak najdalej od ciebie, od Brummella, Elwicka, od plotkującej rodziny i ciężarnej macochy. A szczególnie od ojca alkoholika, który usiłuje coś udowodnić światu. Prześpij się, stary. To do ciebie niepodobne, tak się rozklejać przez kobietę.

Wyjął szklankę z jego dłoni, ułożył go na leżance, a potem wezwał kamerdynera. Kazał mu zatroszczyć się o gościa i o świecie odwiedzić do domu jego rodziców przy Berkeley Square.

Przechodząc obok pokoju Cateriny, zatrzymał się i przez chwilę nasłuchiwał. Potem cicho wszedł do środka, żeby jej nie obudzić. Przez jakiś czas patrzył na śpiącą żonę, na ponętne kształty i rozsypane na poduszce loki, a potem delikatnie ujął koniec kołdry i przykrył jej ramiona. Wyszedł na palcach, zabierając z sobą świecę.

- Ona jest moja, drogi przyjacielu - powiedział cicho. - Jeżeli musisz odgrywać świętego Jerzego, rób to gdzie indziej.

Caterina potrzebuje mnie, nie ciebie. Tak jak przewidywałeś, zaczynasz mi wchodzić w drogę. Ciekawe, co zamierzałeś zrobić w Brighton?

Bez względu na ilość brandy, którą wypił, Stephen Chester prawie od razu zauważył, że z jego nowego, drogiego biurka zniknęły dwa bardzo ważne dokumenty. Przez dwa dni przewracał bibliotekę do góry nogami, łudząc się, że przejęty ślubem Cateriny schował je gdzieś, żeby nie zginęły, i teraz po prostu nie może ich znaleźć. Złościł się, bo nie mógł powiedzieć żonie o swojej zgubie, aż w końcu oznajmił, że musi jechać do miasta. Hannah dręczyły poranne mdłości i nawet nie zwróciła uwagi, że mąż zabiera z sobą pokojowego i walizkę ze zmianą odzieży. Kiedy nie wrócił na noc, pomyślała, że został w klubie.

W rzeczywistości Chester pojechał prosto na Halfmoon Street, żeby oskarżyć zięcia o kradzież dokumentów. Podejrzał, że sir Chase udał się już z nimi do władz i w konsekwencji zgotuje mu los, w porównaniu z którym dług był po prostu drobnostką. Informacje, które jego dumny syn zawarł w liście, były wystarczające, by pozbawić Chestera snu. Rozmowy, które prowadził z sir Chase'em, zdawały się wskazywać, że nie jest wykluczone, iż zięć mógł go zrujnować.

Zrozumiał, że sam sobie zaszkodził, opowiadając o uporze starszej córki i o tym, że nie ma środków na spłacenie długu. Sir Chase musiał mieć niezłą zabawę, bo zabrał mu nie tylko córkę, ale i weksel Harry'ego. Teraz pewnie go przedstawi i zażąda zapłaty w zamian za list, z którego niezbitcie wynikało, że Harry, pracując w urzędzie celnym w Liverpoolu, wykorzystywał swoją pozycję, by kryć nielegalne interesy ojca, a za coś takiego groził stryczek.

Okazało się jednak, że Chester zjawił się na Halfmoon Street o pół dnia za późno, bowiem państwo wyjechali z samego rana. Udali się na północ i nie spodziewano się ich powrotu szybciej niż za kilka tygodni.

- Wiesz, dokąd pojechali? - zapytał kamerdynera Chester.
- O ile wiem, sir Chase i lady Boston zamierzali udać się do Derbyshire.
- Nie dojadą tam w ciągu jednego dnia. Będą musieli gdzieś zanocować.
- Zapewne.
- Gdzie?

Kamerdyner nawet nie mrugnął, choć Chester stawał się coraz bardziej opryskliwy. Wierzył, że sir Chase da sobie radę z teściem bez względu na to, co tamten planował.

- Słyszałem, że rozmawiali o Ampthill.

- Ampthill? Gdzie to jest?

- W Bedfordshire. To urocze małe...

- Tak... dziękuję. - Chester już gnał do powozu, a kiedy do niego wskoczył, krzyknął do woźnicy: - Great North Road! Pośpiesz się!

W przeciwieństwie do ojca, Caterina zupełnie się nie śpieszyła. Duży i luksusowy powóz podróżny mieścił z tyłu walizy i kufry, a w drugim, mniejszym, jechała reszta bagażu, signor Cantoni, Millie i lokaj sir Chase'a, Pearson, z którym zdążyli się już lepiej poznać.

Caterina nie sprzeciwiała się, gdy mąż oznajmił, że chce jak najszybciej opuścić Londyn. Millie szybko spakowała rzeczy i w południe były już gotowe do drogi. W sam raz, by zdążyć na kolację w Ampthill. Matka sir Chase'a, lady FitzSimmon, tam się urodziła, więc sir Reginald w prezencie ślubnym zbudował *jej* w Ampthill dworek, który tak naprawdę okazał się wielką rezydencją w stylu Tudorów, stojącą w pięknym parku, na obrzeżach wsi niedaleko Krzyża św. Katarzyny, gdzie w pobliskim zamku królowa Katarzyna Aragońska czekała, aż jej mąż Henryk VIII się z nią rozwiedzie.

Dom lady FitzSimmon był pełen służby i gotowy na przyjęcie gości. Na ścianach wisiały stare gobeliny i kolekcja portretów przodków właścicielki. W oknach połyskiwały szyby, na ścianach była dębowa boazeria, a na podłodze kamienne płyty. Wszędzie pełno było masywnych mebli i dodatków z cyny oraz mosiądzu. Wielkie podwójne okna otwierały się jak drzwi i można było przez nie wyjść wprost do ogrodu, a kuchnię wyposażono w najnowocześniejsze sprzęty.

W długiej galerii stały dwa wielkie fortepiany, co uszczęśliwiło Caterinę, bo nic nie mogło jej lepiej poprawić humoru jak muzyka. Choć prywatne troski nie dawały jej spokoju, to po kolacji, na którą składała się jagnięcina z miętą i młode jarzyny z tutejszego ogrodu, razem z mężem i nauczycielem usiedli do fortepianów. Grali, śpiewali i jak dzieci śmiali się ze swoich pomyłek. Na dworze zaczęło się ściemniać, więc służba, która za drzwiami słuchała tych popisów, wniosła świece.

Kiedy sir Chase odprowadził ją do drzwi sypialni, była w wyśmienitym humorze. Przytuliła się do niego i nie tylko nie odwróciła głowy, gdy próbował ją

pocałować, ale sama zaczęła to czynić. Było jasne, że bardzo go pragnie. Sir Chase nie zasmucił się tym, o nie.

Nie mieli jednak pojęcia, że w tym właśnie czasie zatroskany ojciec Cateriny dojechał do zajazdu White Hart w Ampthill. Po wielu godzinach trzęsienia się w powozie bolały go wszystkie kości, a kiedy dowiedział się, że w zajeździe nie zatrzymał się ani sir Chase, ani lady Boston, i że nikt o nazwisku Boston nie posiada tutaj żadnej nieruchomości, wpadł w złość.

Tymczasem Caterina i jej mąż zjedli wczesne śniadanie i od razu ruszyli w dalszą drogę. Drugie śniadanie zjedli w Northampton, a potem przez Rothwell i Market Harborough dotarli do Wigston Magna, leżącego niedaleko od Leicester. Caterina nigdy nie jechała tą drogą, ale nie miała nic przeciwko temu, by zaakceptować wybór męża. Ostatnio straciła chęć do sprzeczek, a ponieważ przekonała się już, że sir Chase zazwyczaj podejmował słuszne decyzje, zamierzała z radością witać wszystkie niespodzianki, które dla niej przygotował. Robiło się późno i konie były już zmęczone, ale Caterina, siedząc wygodnie oparta o męża z nogami wspartymi na pluszowym siedzeniu, czuła się doskonale.

- Rzadko kto tędy jeździ. Nie wiem nawet, czy to miejsce znajduje się na mapie. Od dawna nie płaciliśmy żadnego myta.

- Czy to kolejny dom twojej mamy?

- Nie. Tym razem odwiedzimy moich starych przyjaciół, Thomasa i Alice. Thomas Tolby jest kupcem w Leicester. Handluje wyrobami pończosznymi.

- Na pewno dobrze zarabia.

- Będiesz miała okazję osobiście się przekonać.

Droga wiała się wśród lesistych pagórków i pastwisk, na których pasły się krowy, ale kiedy konie zwolniły, zauważyli pierwsze zabudowania znajdujące się na obrzeżach wioski: młyn, mały kościół i staw z kaczkami. Droga prowadziła przez bramę z kutego żelaza, za którą widać było imponujący budynek w stylu wczesnego króla Jerzego. Była to rezydencja jednego z najbogatszych kupców w Leicester, handlującego towarami, z którego słynęło miasto. Northampton produkowało buty, Leicester pończochy.

Thomas Tolby ucieszył się z wizyty przyjaciela i jego nowo poślubionej małżonki. Był to wysoki, elokwentny i energiczny jasnowłosy mężczyzna w świetnie skrojonym eleganckim ubraniu. Jeżeli dziwił się, że jego przyjaciel wstąpił w końcu w związek małżeński, to był na tyle dobrze wychowany, by tego nie okazać. Jego żona okazała się kobietą o wielkim sercu i obfitych kształtach. Nie kryła radosnego podniecenia z powodu przyjazdu gości.

Stylowy trzypiętrowy budynek miał ściany z pokrytego patyną czasu kamienia i dach z łupku, na którym widać było plamy pomarańczowego porostu, ale w środku gospodarze dali upust swojemu zamiłowaniu do luksusu. Bez żadnych zahamowań eksponowali dowody swojej zamożności, a wysokie pomieszczenia dawały im mnóstwo miejsca do wieszania obrazów i kryształowych lusterek. Wszędzie stały najróżniejsze stoły, stoliki i serwantki, w których trzymano porcelanę z Sevres i przepiękne srebra.

Dla Thomasa Tolby'ego, jak przystało na odnoszącego sukcesy kupca, nie było towaru, na którym by się nie znał. Jego obowiązkiem było wiedzieć o wszystkim, co się dzieje, nawet jeśli sprawy nie dotyczyły jego dziedziny handlu ani jego okolicy.

- Odszczepieńcy - rzucił przy wystawnym obiedzie, który jego żona przygotowała, by uczcić gości. - Nazywają się luddystami. Niszczą, co popadnie. Podpalają, włamują się, niszczą maszyny i wywołują zamieszki. Zabójstwo premiera miało być protestem przeciw niskim płacom i wysokim cenom żywności. Niewykluczone, że morderca był szaleńcem, ale może biedak miał już dosyć przyglądania się, jak niszczy się fabryki i ludzki trud idzie na marne.

- Thomas, proszę! - usiłowała przywołać męża do porządku Alice Tolby.

- Wybacz, kochanie. - Odłożył widelec. - W mojej branży nic takiego nie ma miejsca. Płacę najwyższe ceny i nie narzekam na brak towaru. Znasz mnie przecież, Chase, ale to się dzieje w całym kraju. Dziesięć lat nieurodzaju i ceny żywności podwoiły się. Maszyny odbierają ludziom pracę. Co w takiej sytuacji robi rząd? Czego się spodziewa, jeżeli doszło już do tego, że zamordowano premiera? W Leicester ludzie nazywają tego mordercę męczennikiem. Cała północ burzy się od lat, próbując zwrócić uwagę rządu na swój los. Weźmy choćby Manchester. W ostatnich

miesiącach w czasie rozruchów spalono tam większość dużych fabryk, a o fali strajków nawet nie wspomnę. Niewielu fabrykantów jest w stanie przetrzymać takie straty.

- Mówi pan o fabrykach włókienniczych? - zapytała Caterina.

- Tak, droga pani. Ludzie potracili ogromne pieniądze. Signor Cantoni znał Caterinę od lat i wiedział, że jej ciotka Amelie jest córką właścicieli największych fabryk drukujących bawełnę w Manchesterze. Zgadywał więc, jakie będzie jej następne pytanie.

- Chodzi o przędzalnię czy o zakłady drukujące bawełnę?

- Prawdę mówiąc, niewielka różnica. Obojętne, kto wypadnie z gry, przędzalnię, tkalnię czy ci, co drukują gotowe płótno, pozostali też wypadają z gry. Surowa bawełna, zwożona statkami do Liverpoolu, nie może zostać przetworzona, dopóki nie zostaną naprawione maszyny. Właściciele statków nie sprzedadzą jej, więc będzie leżeć w magazynach. Mam nadzieję, że mieli dość rozumu, by się ubezpieczyć.

- A jeśli nie?

- Jeśli nie, moja droga pani, to znaczy, że są głupi i dostali to, na co zasłużyli.

W czasie gdy Caterina jadła pyszny deser, Stephen Chester podskakiwał na wybojach drogi do Leicester. Gdyby słyszał słowa pana Tolby'ego, zacząłby się zastanawiać, dlaczego wszystko sprzysięgło się przeciw niemu i los, który dotąd tak mu sprzyjał, nagle się odwrócił. Przecież właśnie wrócił pierwszy z trzech statków wiozących jego transport bawełny, na której miał tak świetnie zarobić.

Pytał we wszystkich zajazdach, ale nigdzie nie widziano powozu sir Chase'a. Zrozumiał, że jeśli chce ich znaleźć, musi jechać do Buxton. To była jedyna szansa, by zapobiec katastrofie, którą mogły ściągnąć na niego skradzione dokumenty. Modlił się, żeby sir Chase nie powiedział o nich jego córce, bo wtedy Caterina byłaby do niego jeszcze gorzej nastawiona.

Tymczasem uczucia Cateriny wobec ojca wahały się między troską o niego i skrajną niechęcią. Z wywodów Tolby'ego zrozumiała, że w obecnej sytuacji ojciec straci kilka ładunków, co wcale nie było takie oczywiste dla kogoś, kto siedział spokojnie w Surrey i nie miał pojęcia, co się dzieje w Lancashire. Oczywiście ojciec miał swojego agenta w Liverpoolu, ale wiadomości poruszały się z prędkością powozu pocztowego.

Zdając sobie sprawę, że nadciąga katastrofa, w pierwszej chwili pomyślała, że ojcu należy się nauczka i że jego straty nigdy nie będą tak dotkliwe, jak tych nieszczęśników, których wiozł pod pokładem swoich statków, ale potem zaczęła mu współczuć. W końcu nadal był jej ojcem i kiedyś, kiedy była mała, kochał ją i ona go kochała bezwarunkową miłością dziecka.

Państwo Tolby umieścili gości w jednej sypialni, ale kiedy przyszła pora, żeby się położyć, sir Chase zaproponował, że może spać na kanapie. Zmęczona i zamyślona potrząsnęła głową, co trudno było jakoś zinterpretować.

- O co chodzi, kochanie? Martwisz się fabrykami ciotki Amelie w Manchesterze?

- Kiedyś rodzice ciotki Amelie musieli dobrze zarabiać na tych fabrykach, ale po ich śmierci nie odziedziczyła ich Amelie, tylko jakiś jej kuzyn.

- W takim razie co cię tak martwi?

Czuła się zmęczona. Uwolniła się od ojca i od odpowiedzialności za przyszłość Sary, nie dotyczyły jej już żadne zakazy i wreszcie mogła być szczęśliwa z mężczyzną, o którym śniła po nocach, choć nadal miała wobec niego wątpliwości. Nie chciało jej się jednak tego wszystkiego wyjaśniać. Poza tym bała się zapytać i bała się tego, co może usłyszeć w odpowiedzi. Wyciągnęła do niego ramiona, wiedząc, że podejdzie i mocno ją przytuli.

- Zaufaj mi - szepnął sir Chase.

Uśmiechnęła się, bo zawsze ją ostrzegano, by nigdy nie ufała mężczyźnie, który mówi „zaufaj mi”, ale w tym przypadku cynizm nie wchodził w grę. Sir Chase zaniósł ją do łóżka i położył się przy jej boku. Nie umiała mu powiedzieć, żeby poszedł na kanapę, ale oddać mu się także nie potrafiła.

Nad ranem zbudził ją zły sen. Zdała sobie sprawę, że płacze nie tyle nad sobą, co nad tym cudownym mężczyzną, którego miłości tak bardzo pragnęła i którego karała za doznane przykrości. A przecież z dnia na dzień te przykrości wydawały się jej coraz mniej ważne.

Małżeństwo dało jej wszystko, czego pragnęła, z jednym wyjątkiem. Nie umiała zaufać mężowi. I choć kiedyś obiecała sobie nigdy więcej nie płakać przez mężczyznę, to jednak płakała. Co prawda przez sen, ale jednak płakała.

Chase nawet przez sen wyczuł, że coś złego się z nią dzieje, i przytulił ją do siebie. Wytarł jej łzy i mówił, jaka jest cudowna i wyjątkowa. Powiedział, że kosztowała go połowę tego, co ksiązę regent zapłacił za swoje piękne stajnie, choć nie ma ani szklanej kopuły, ani wymyślnych ornamentów. zaproponował, że zamiast jutro jechać prosto do Buxton, mogą się zatrzymać po drodze w posiadłości księcia Devonshire'a w Chastworth i pojeździć konno po wrzosowiskach.

- Buxton może chyba poczekać kilka dni? - zapytał, a ona chętnie się zgodziła.

Pan Tolby pożyczył im dwa silne wierzchowca i obdarował Caterinę dwoma parami białych jedwabnych pończoch z haftem. Pożegnania nieco się przeciągnęły i w sumie wyjechali później, niż planowali. Początkowo sir Chase i Caterina jechali przy powozach, lecz w Derby się rozdzielili. Powozy ruszyły lepszą drogą wprost do Chastworth House, a oni pojechali przez Ashbourne, potem wzgórzami i przez wrzosowiska.

Trójka pasażerów w mniejszym powozie była tak zajęta rozmową, że nie zwróciła uwagi na zakurzony, stary powóz naprawiany u kowala w Belper, tuż pod Derby. Powóz ów zderzył się zaprzęgiem wołów i mocno się przy tym uszkodził, a jego niezadowolony pasażer topił smutki przy barze w zajezdzie.

Tymczasem para jeźdźców przejechała przez wioskę Ashbourne i podążała malowniczymi wzgórzami aż do doliny rzeki Dove. Po drodze minęli kilka pięknych georgiańskich budynków i zajazd Black Head Inn, który przypomniał Caterinie o ojcu i jego podłych handlowych poczynaniach. Żałowała, że Chester nie handlował pończochami, ale zachwycająca okolica nie pozwoliła się jej długo martwić. Nie umiała pozostawać obojętna na otaczające ją piękno i nie minęło wiele czasu, by poczuła się niemal szczęśliwa. Zaczęła nucić, potem śpiewać, aż w końcu zsiadli z koni, by odpocząły przy strumieniu. Czuła się lekka jak ptak, a jednocześnie dręczyły ją wyrzuty sumienia, że mając na głowie tyle problemów, potrafi być taka szczęśliwa.

Chase zdjął płaszcz i krawat. Caterina z podziwem patrzyła na jego silne ramiona wyłaniające się z podwiniętych rękawów. Nie przypominał już salonowego amanta. Teraz wyglądał jak farmer doglądający ze wzgórza swoich stad. Jak ktoś, kto żyje w przyjaźni z naturą. Zauważył pasącą się niedaleko owcę i zabeczał do niej, ona

odpowiedziała identycznym głosem, patrząc na niego ze zdziwieniem. Roześmiali się i chwytając się za ręce, przewrócili się na trawę.

Kierując się na północny wschód w stronę wiosek należących do księcia Devonshire'a, wjechali na płaskowyż górujący nad okolicą. Były tu kamienne ruiny porośnięte różnokolorowym mchem i porostami. Caterina dobrze знаła to miejsce.

- Tutejsi ludzie nazywają je Arbor Low - powiedziała, zsiadając z konia. - Przychodziliśmy tutaj na pikniki. To dobre miejsce do zabawy w chowanego. Czasem przychodziłam tu sama, żeby śpiewać albo... - Przerwała, niepewna jak to zabrzmie w jego uszach.

- Żeby śpiewać i...?

- Tańczyć. Byłam wtedy dzieckiem. Myślałam tylko o tym, żeby być szczęśliwa.

Wspiął się na ruiny i rozejrzył się po okolicy.

- Dobre miejsce sobie wybrali! - krzyknął do niej z góry.

- Kto?

- Ludzie w epoce brązu. To miejsce jest starsze niż Old Sarum, pamiętasz? - Uśmiechnął się na wspomnienie tamtego dnia. - Próboweś udawać, że nie interesuje cię, co mówię, a jednocześnie wychodziłaś ze skóry, żeby nie uronić ani jednego mojego słowa. Potem w Brighton wypożyczyłaś książkę o Old Sarum i okolicy.

- Miaeś o tym nie wiedzieć. - Zmarszczyła brwi, dobrze pamiętając gniew, który nie pozwolił się jej poddać magii jego opowieści. Nadal próbowała mu się opierać, ale oboje wiedzieli, że stała na straconej pozycji.

Objął ją, przyciągnął do siebie. Poczwała zapach sosnowej wody kolońskiej.

- Pora na odkupienie, moja dumna pani. Zatańcz dla mnie. Tak jak to robiłaś, będąc dzieckiem.

- Nie mogę.

- Co to będzie za taniec? Menuet, matelot, a może jakiś ludowy taniec szkocki?

- To nie były takie tańce - odparła drwiąco.

- A jakie? Dzikie tańce pogańskie? Też to potrafię. Chodź, zatańczmy... no chodź. - Ujął ją za rękę i posadził na dużym głazie. - Musisz zdjąć buty, żeby czuć ziemię pod stopami.

- Uśmiechnął się, zdejmując buty i pończochy, a potem wyprowadził ją na zewnątrz kamiennego kręgu, uwodzicielsko kołysząc biodrami. - Śpiewałaś, tańcząc?

- Trochę. Wiedziałałam, że nikt mnie nie słyszy.

- Zaśpiewaj ze mną. Teraz też nikt nas nie usłyszy.

Wydało jej się to zupełnie naturalne i zaczęła śpiewać pod dyktando swego serca. Chase wtórował jej cichym nuceniem, a wiatr porywał dźwięki ich pieśni i unosił ponad wzgórzami. Caterina od lat nie czuła się tak wolna i swobodna. Niemal zapomniała, jakie to uczucie stąpać boso po trawie i śpiewać hymny ponadczasowej i niezmiennej naturze. Nie przypuszczała, że będzie to kiedyś robić w towarzystwie mężczyzny, który nie tylko ją do tego zachęcał, ale nawet sam się do niej przyłączył.

Weszła na kamień, a on chwycił ją w pasie i zakreślił się razem z nią, jakby była małą dziewczynką. Upojona wolnością i radosną zabawą, upadła na trawę i szeroko rozłożyła ramiona. Czuła się znowu jak beztroskie, szczęśliwe dziecko.

Położył się obok niej i już po chwili całowali się namiętnie. Prymitywny rytuał zmierzał ku końcowi i choć Caterina wcześniej o tym nie myślała, czuła, że miłosny akt mocniej zwiąże ją z mężczyzną, który zawładnął jej sercem i myślami. Czy ktoś inny umiałby tak zignorować wszelkie konwenanse?

Nie kochali się już od wielu dni i bardzo im tego brakowało. Każdy dotyk dłoni, każde spojrzenie naładowane było erotyzmem i pożądaniem. Nie potrzebowali słów, żeby się zrozumieć. Ich ciała splotły się jak w tańcu i Caterina jak zwykle zaczęła go ponaglać. Zachowywała się jak dzikuska, a on nie zamierzał kazać jej czekać. Pragnął jej równie silnie jak ona jego i na pierwszy sygnał, że jest gotowa, wziął ją. Kiedy się kochali, to on był silny i dominujący. Wznosił się nad nią potężny jak wieża, a jednocześnie czuły i gotowy zareagować na najmniejszy znak z jej strony.

Pośrodku wrzosowisk, wśród starożytnych ruin, nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć ich jęki. Caterina była impulsywna i wcale się tego nie wstydziła. Po prostu była sobą. Zarówno teraz, jak i wtedy, gdy za wszelką cenę starała się traktować sir Chase'a z rezerwą. Kochali się bez słów, a kiedy przyszło spełnienie, mieli wrażenie, że ich ciała eksplodują naładowane emanującą z ziemi mocą.

Chase kochał Caterinę za to, że umiała się poddać porywom chwili. Nie powiedział jednak słowa na temat zmienności jej serca, bo czuł, że ostatnio trudno jej

zapanować nad emocjami. Była pełna sprzeczności, impulsywna, odważna, a także wybuchowa, zarazem jednak utalentowana i delikatna. Takie kobiety najbardziej podziwiał.

Resztę drogi przebyli w milczeniu, trzymając się za ręce,, pogrążeni we własnych myślach, którymi na razie nie zamierzali się dzielić.

Anglicy, mówiąc o swoich rezydencjach, często używają określeń typu „mały domek”. Tak samo było w przypadku księcia. Jego „mały domek” dojrzeli, mijając wioskę Edensor. Zbudowany z kamienia koloru miodu wyglądał jak potężna złota skrzynia rzucona na ogromny trawnik, którego perspektywę zamykała linia wzgórz. Nieco dalej znajdował się drugi duży gmach mający na dachu wieżę z zegarem.

- To stajnie - powiedział sir Chase.

- Często widywałam ten dom, ale zawsze z daleka. Musi być ogromny.

- To prawda, ale dla księcia i tak nie jest dość duży. O ile wiem, zamierza go rozbudować, dodając drugie tyle. To samo dotyczy ogrodów.

- Widzisz tę długą kaskadę? Myślisz, że pozwoli nam się tam popluskąć?

- Możemy robić, co nam się podoba. Chodźmy. Powozy już pewnie dojechały.

Roześmiał się, bo Caterina zmieniała się z każdą przebytą milą. Ciekawiło go, czy Millie i signor Cantoni też dostrzegą te zmiany.

Zauważono ich z daleka, gdy jechali przez park, i zanim znaleźli się u stóp tarasu w Zachodnim Ogrodzie, sam gospodarz już czekał, żeby ich przywitać. Pomógł Caterinie zsiąść z siodła i ucałował ją serdecznie w policzki. Potem ujął dłoń sir Chase'a i energicznie nią potrząsnął. Zasypał ich pytaniami, ale nie oczekiwał odpowiedzi. Poinformował, że oba ich powozy są już na miejscu i pochwalił pomysł przejażdżki wierzchem.

Caterina została umieszczona w sypialni wybitej czerwonym pluszem, wyposażonej w umywalkę i komodę z polerowanego mahoniu. Sir Chase dostał sąsiedni pokój, ale w tak ogromnym domu trudno było się nie pogubić i przewodnik byłby całkiem nie od rzeczy. Aby dostać się do swoich pokoi, przemierzyli wiele pustych sal, korytarzy i schodów wypełnionych stojącymi tam od wielu pokoleń meblami, obrazami, rzeźbami i monstrualnych rozmiarów szafami bibliotecznymi. Wreszcie zrozumieli, dlaczego książę planuje przebudowę.

- Jest tu za dużo złocen i wszystko jest dziwacznie porozmieszczane -
oświadczył beztrasko.

Miał swoją prywatną orkiestrę, a do tego właśnie odwiedził go zaprzyjaźniony węgierski pianista Edouard Schulz. Nic więc dziwnego, że po posiłku goście przeszli do pokoju muzycznego, by, jak stwierdzili, zapracować na kolację. Książę, choć nieco głuchy, kochał muzykę, więc aż do kolacji spędzili czas, grając i śpiewając. Kolację podano w salonie utrzymanym w szarościach i złocie, który książę zamierzał przerobić na swój gabinet.

- Mimo powiększenia stajni mieści się w nich zaledwie osiemdziesiąt koni i nie ma wcale miejsca na powozy - pożałował się Caterinie.

Czerwoną sypialnię Cateriny łączyły z sypialnią sir Chase'a małe drzwi, których po zamknięciu wcale nie było widać. Szykując się do snu, otworzyli je, by swobodnie rozmawiać, a kiedy służba została odprawiona, spotkali się w jednym łóżku. Nie mogli już bez siebie wytrzymać.

Wydarzenia minionego dnia pomogły jej uwolnić się od obaw i niepokojów, które od tak dawna nie dawały jej spokoju. Poczwała się wolna, a muzyka, miłe towarzystwo i atmosfera miłości i spokoju podziałały na nią odprężająco.

Sir Chase stał w przejściu między sypialniami. Obserwując krzątanicę Cateriny, zrozumiał, że gra na zwłokę. Nie wiedziała, co zrobić, bo choć ciągle jeszcze nie pozbyła się wątpliwości, to jednak ciało domagało zaspokojenia.

Spojrzała na niego i wtedy zobaczył w jej oczach odbicie walki, którą z sobą toczyła, myśląc o rozkoszy zaznanej na wrzosowiskach.

- Chase - szepnęła, ale jego oczy mówiły, że to ona musi do niego podejść. -
Pragnę cię. - Jej oczy pociemniały z pożądania.

Patrzył na zarysy jej ciała, rysujące się przez cieką tkaninę nocnej koszuli, i na włosy połyskujące miedzianym blaskiem w świetle świec. Wyciągnął do niej rękę, a ona z radosnym okrzykiem rzuciła mu się na szyję. Chwytał ją na ręce i zaniósł do swojego łóżka.

Tym razem Caterina potrzebowała całej czułości, jaką mógł jej dać. Kochali się powoli, nie zaniedbując żadnych wstępnych pieszczot, na które zwykle nie starczało czasu. Tej nocy nauczyła się, jak sprawiać przyjemność i jak ją przyjmować. Lepiej

poznała wrażliwe części męskiego ciała i zrozumiała urok powolnego zmierzania do celu.

Potem leżeli zaspokojeni, patrząc sobie w oczy, i nagle Caterina roześmiała się.

- Leżę w łóżku z Chase'em Bostonem - oświadczyła z szelmowskim uśmiechem.

- W rzeczy samej, moja pani, ale czy to powód do żalu?

- Na razie nie. Jest jednak coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Cii! - Chase położył jej palce na ustach. - Powiesz mi jutro. Teraz śpij.

W ciągu pięciu dni, które spędzili w Chastworth, ani razu nie nadarzyła się okazja, by mogła z nim porozmawiać. A potem nie miała już ochoty przyznawać się do kradzieży dokumentów z biurka ojca. Być może dlatego, że sir Chase starannie unikał poruszania niemiłych tematów. Podczas ich pobytu u księcia grono gości zaczęło się powiększać, więc bez wyrzutów sumienia jeździli po okolicy, odwiedzając miejsca, które znała z czasów, kiedy mieszkała w położonym niedaleko Buxton. Dla Cateriny był to początek nowego życia, w którym mogła robić to wszystko, co sprawiało jej największą przyjemność. Godziny spędzane w towarzystwie signora Cantoniego i muzyków księcia wydawały się jej cudownym snem, który miał się nigdy nie skończyć.

Korzystając z gościnności księcia, galopowali po okolicy na jego koniach, chlapali się jak dzieci przy kaskadzie, pływali łódką po stawie i grali w krykieta. Nauczyli nawet jeździć konno signora Cantoniego. Książę pokazał im kolekcję swojego ojca, składającą się z przeróżnych dzieł sztuki i ciekawostek, które nigdy nie zostały skatalogowane, bo poprzedni książę też nie był koneserem sztuki.

Jednym z gości, którzy odwiedzili księcia podczas ich pobytu, był niejaki pan Turner. Artysta zniknął codziennie rano, aby szkicować zakątki, które go szczególnie urzekły, a kiedy wracał na kolację, jego strój był równie niechlujny jak wtedy, kiedy wychodził. Trudno byłoby go nazwać czarującym człowiekiem, ale to właśnie on zabawiał towarzystwo, opowiadając o różnych przygodach, które przeżył podczas wyszukiwania urokliwych miejsc godnych uwiecznienia na płótnie. Pan Turner już w wieku lat dwudziestu został członkiem Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych i choć wyglądał jak oberwaniec, to umiał się cenić i jego płótna osiągały ceny, które niewielu

mogło zapłacić. Artysta kazał sobie płacić nie tylko za obraz, ale też za jego dostarczenie, a czasem, gdy miał taki kaprys, nawet opakowanie obrazu, czyli za papier i sznurek.

Podczas jednego z posiłków poruszył kontrowersyjny temat zarabiana pieniędzy i dziedziczenia tytułów wraz z przynależnymi do nich majątkami, a część gości gorliwie go podchwyciła. Byli to głównie właściciele ziemscy, więc dyskusja zeszła na ceny gruntów i kopalni ołowiu, który był bogactwem Derbyshire. Kilka z nich należało do księcia, tak samo jak parę innych leżących bardziej na północy, wśród wrzosowisk Yorkshire.

- Zauważcie, panowie, że nie muszę osobiście jechać do Yorkshire, żeby zrozumieć wiadomości, które dostaję od swojego agenta. On jest na miejscu i trzyma rękę na pulsie, a ja mam model kopalni, który jeszcze mój ojciec kazał zrobić. Chętnie go wam później pokażę, jeśli uda się go znaleźć.

Model znaleziono za brązowym popiersiem admirała Nelsona, stojącym na wielkiej bryle ołowiu nazywanej ze względu na duży ciężar świnią. Był to starannie wykonany w drewnie przekrój kopalni z maleńkimi figurkami ludzi pełzających na kolanach w niskich korytarzach. Caterina wiedziała, jak niebezpieczna jest praca w takiej kopalni i że rodziny górników żyją w skrajnej biedzie, a bogacą się tylko właściciele. Do tej pory nie zastanawiała się jednak nad tym, w jak ciężkich warunkach pracują ci ludzie. Kopalnie często leżały z dala od ich domów, musieli więc pokonywać długą drogę tam i z powrotem bez względu na pogodę czy porę roku i najczęściej nie mieli ubrania, w które mogliby się przebrać do pracy.

Zapytała o kopalnie Chesterów, które jej ojciec odziedziczył w spadku.

- Na Boga! - szepnął książę, marszcząc brwi i popatrzył na sir Chase'a, szukając u niego pomocy. - Musi być pani z nimi spokrewniona, prawda? Jak mogłem o tym nie pomyśleć?

- Czy coś się stało, Hart? - zapytał sir Chase.

- Właściwie tak, ale... - książę niepewnie popatrzył to na Caterinę, to na jej męża - ...ale myślę, że to nie najlepsza pora na takie tematy.

- Proszę powiedzieć, co się stało - poprosiła.

- Na pewno pani wie, że kopalnie Chestera sąsiadują z moimi ziemiami, dlatego tak szybko doszły do mnie te wieści. Prawdę mówiąc, usłyszałem o tym dziś rano, ale nie przyszło mi do głowy, żeby wam o tym wspomnieć. Pani ojciec jest w Richmond i jeszcze o tym nie wie. Moim zdaniem za mało interesuje się kopalniami i stąd te problemy. Jak często Chester tam bywał?

- O ile wiem, wcale, proszę mi jednak powiedzieć, co się stało.

- Najgorsze. Przykro mi to mówić, ale jego ostatnia czynna kopalnia zawaliła się ostatniej nocy, zabijając siedmiu ludzi. Obowiązkiem właściciela jest dopilnowanie, aby górnicy mogli odpowiednio zabezpieczać tunele, w których pracują. Powinien dostarczać deski i belki do podtrzymywania stropów. Kopalnia pani ojca już w zeszłym roku dotarła do wody.

- Książę pokazał na modelu podziemne jezioro. - Złoże było niemal wyczerpane. Szukali więc następnych. Przypuszczam, że kopali kolejne, coraz głębsze szyby, nie odprowadzając porządnie wody, która zbierała się, podmyła szyby i doprowadziła do ich zawalenia. Gdyby pani ojciec pozwolił szukać na swoim terenie nowych złóż, nie musieliby kopać tak głęboko. Słyszałem jednak, że zawsze się sprzeciwiał, bo takie poszukiwania są kosztowne i mogą długo trwać. To była z jego strony głupota, bo teraz, kiedy siedmiu ludzi straciło tam życie, będzie musiał zamknąć kopalnię i zwolnić pozostałych pracowników. To bardzo przykre i nieprzyjemne zadanie. Każdy właściciel drży, żeby coś takiego mu się nie przytrafiło. Bóg jeden wie, co się z nimi stanie. Kiedy pani ojciec otrzyma wiadomość, być może przyjedzie i na miejscu podejmie jakieś kroki. Rodziny górników są bardzo zżyte i zawsze sobie pomagają.

Chase objął ją ramieniem. Była mu wdzięczna za ten gest otuchy, ale czuła, że też był w szoku. Pomyślała, że los sprzysiągł się przeciwko jej ojcu. Najpierw stracił zarobek na bawelnie, teraz ten okropny wypadek, po którym będzie musiał zamknąć ostatnią kopalnię. Zastanawiała się, co bardziej go dotknie, utrata dochodów z kopalni czy to, że siedmiu ludzi straciło w niej życie?

- Przykro mi, że musiałem wam przekazać złe wieści - powiedział cicho książę.

- Przepraszam, że pytam, ale czy ta kopalnia była jedynym źródłem dochodu pani ojca?

- Nie, Wasza Wysokość. Jestem pewna, że nie - odparła Caterina, myśląc o plantacjach cukru i biednych niewolnikach, którzy na nich pracowali, aby ojciec mógł co roku wykupywać weksle Harry'ego.

Pomyślała też o Hannah, która kiedyś była słodką młodą kobietą, zawsze gotową sprawiać przyjemność jej ojcu, a teraz cierpliwie i w milczeniu znosiła niewygody życia w zatłoczonym domu. Tak bardzo chciałaby podzielić się z mężem swoim sekretem i wyznać mu kradzież dokumentów ojca. Może wcale nie powinna ich zabierać?

Obserwowali koty ganiające się między rządками młodej sałaty i tyczkami z fasolą. Powiało i Caterina mocniej otuliła ramiona kaszmirowym szalem. Był to ich ostatni dzień w Chastworth.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. To bardzo ważne - powiedziała.

- Czy to dotyczy spraw twojego ojca? - Ujął jej dłoń.

- Jego i twoich też. Mam weksel Harry'ego na dwadzieścia tysięcy gwinei. Ten, który oddałeś ojcu. Zabrałam go z jego biurka. Teraz widzę, że źle zrobiłam, ale wtedy wydawało mi się, że mam prawo to zrobić. Żałuję, bo ojciec będzie się martwił nie tylko kopalnią, ale i utratą weksla. Myślisz, że powinnam mu go odesłać? -

Przemilczała kwestię transportu bawełny, której ojciec długo nie zdoła sprzedać. Nie wspomniała też o niewolnikach i o łamaniu prawa przez Harry'ego. Uznała, że w tej chwili to zbyt ryzykowne. - Jesteś na mnie zły? - zapytała z niepokojem.

- Nie jestem. Po prostu byłaś wściekła i postanowiłaś się zemścić. Po to właśnie zabrałaś ten weksel?

- Chciałam, żeby ojciec się trochę pomartwił.

- Z pewnością osiągnęłaś swój cel. Możesz go odesłać ojcu albo zawiadomić, go że weksel jest u ciebie. Możesz też go podrzeć i odesłać kawałki, informując, że nie był nikomu do niczego potrzebny. Ja już dostałem to, czego chciałem, i weksel mnie nie interesuje.

- Na pewno go nie chcesz?

- Nie chcę, kochanie. Nie wiem dlaczego, twój ojciec od razu go nie zniszczył.

Pomyślała, że gdyby weksel dostał się w nieodpowiednie ręce, mógłby się okazać groźny, tak samo jak list Harry'ego, który mógł ojca ostatecznie pogrążyć.

Nadal nie wiedziała, czy jej mąż jest zamieszany w sprawę ojca i ta niepewność stawała się nie do zniesienia.

- Odeślę mu go - zdecydowała.

- Jutro w południe powinniśmy być w Buxton. Wyślesz weksel, a przy okazji ojciec dowie się, gdzie jesteśmy. Szkoda, że nie zaproponował, byśmy się zatrzymali w Chester Hall.

- To prawda - przyznała z kamienną twarzą. - Też pomyślałam, że byłby to miły gest, ale skoro sam nie zaproponował, nie prosiłam.

- Dobrze zrobiłaś. Zatrzymamy się w hotelu. Pamiętasz, jak się nazywa?

- Święta Anna przy Crescent. To bardzo porządny hotel.

Na niebie pojawiły się ciemne chmury i powiał zimny wiatr. Złe wieści przyniesione przez księcia sprawiły, że Caterina przypomniała sobie o problemach, o których przez ostatnich kilka dni nie myślała.

- Wracajmy do środka - powiedziała, wstając z ławki. - Jutro wyjeżdżamy, a wiem, że księżę chce zagrać w bilard. Liczy, że cię pokona. Myślisz, że mu się uda?

- Na pewno zapłaci mniej, niż gdyby zagrał ze mną w wista.

Następnego ranka padał deszcz. Ponieważ się ochłodziło, na drogę trzeba było się cieplej ubrać. Caterina miała na sobie kremowo-zieloną suknię i obszytą futrem zieloną pelisę, a do tego owinęła ramiona chustą w tureckie wzory, która pasowała do reszty stroju. W drodze do Buxton prawie się nie odzywała. Z jednej strony cieszyła się, że odwiedzi znane z dzieciństwa miejsca, ale jakoś straciła ochotę, żeby w tak plotkarskim miasteczku jak Buxton wypytywać o nikczemne interesy ojca.

Lady Elyot, wdowa po starszym bracie Stephena Chestera, nie znosiła zaściankowej atmosfery miasteczka i kiedy szwagier poprosił ją, by zabrała Caterinę do odległego Surrey, chętnie się na to zgodziła. Szybko okazało się, że mieszkańcy Surrey też plotkują, ale wykazywali przy tym trochę więcej rozsądku. Caterina zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę chce się dowiedzieć czegoś więcej o interesach ojca i doszła do wniosku, że tak naprawdę ważne dla niej jest tylko to, czy jej mąż bierze w nich udział.

Buxton w trzech czwartych należało do księcia Derbyshire'a i poprzedniego wieczoru księżę opowiadał Caterinie o swoich planach względem miasta. Uważał, że

dzięki wodom leczniczym Buxton może się stać północnym odpowiednikiem nadmorskiego Bath. Okazało się, że ojciec księcia wybudował dom w samym centrum miasta, więc kiedy księżę usłyszał, że zamierzają się zatrzymać w hotelu, nawet nie chciał o tym słyszeć. Caterina i sir Chase wiedzieli, że domy księcia zawsze są gotowe na przyjęcie gości, chętnie więc skorzystali z zaproszenia.

Na pierwszy rzut oka Crescent robiło wrażenie, ale po dokładniejszych oględzinach można było zauważyć, że brakuje mu klasycznych proporcji. Nie mogło się równać z Bath, ale też i architekci, którzy je projektowali, nie należeli do najlepszych w kraju. Niedoskonałości te nie przeszkadzały jednak podróżnym, którzy zajeżdżali przed budynek eleganckimi powozami pod czujnym okiem gapiów, zawsze ciekawych, kto też zatrzymał się Centre House.

Caterina wracała do swojego rodzinnego miasta, w którym Chesterowie byli powszechnie szanowani, ale czuła się jak obca osoba. Jej ojciec był tutejszym dobroczyńcą, więc nadal był tu dobrze znany, ale ona wyjechała przed laty i w tym czasie zmieniła się nie do poznania. Pomyślała, że jeśli zacznie odwiedzać dawnych znajomych i wypytywać o sprawy ojca, będzie to dziwnie wyglądało. Nie wiedziała, jak zacząć i jak się pozbyć towarzystwa męża.

Przy kolacji oznajmiła, że weźmie Millie i pójdzie obejrzeć Chester Hall, ale sir Chase zauważył, że nadal pada i zaproponował, że zawiezie ją tam powozem.

- To niedaleko i mamy parasolki - upierała się Caterina.

Zarówno Stephen Chester, jak i Caterina opowiadali mu o dużym domu z pięknym ogrodem i parkiem, osłoniętym zalesionym wzgórzem. Chciał się przekonać, z czego zrezygnowali, przenosząc się do Richmond. Kiedyś mieszkała tam lady Elyot, ale kiedy zmarł jej mąż, Chester Hall przeszedł w ręce jego brata. Zaciekawilo go, że Stephen nie sprzedał domu, by odkupić od lady Elyot rezydencję przy Paradise Road, gdzie mieszkała cała jego rodzina. Ciekawe, jak to wytłumaczył swojej żonie. A może wcale o tym nie rozmawiali? Czy przyjechała tutaj chociaż raz na w pełni zasłużony odpoczynek od reszty rodziny?

- Chcę zobaczyć, gdzie mieszkałaś - powiedział. Chester Hall był dużą kamienną budowlą leżącą na skraju miasta, otoczoną wysokim murem z solidną drewnianą bramą, które chroniły mieszkańców przed ciekawskimi spojrzeniami. Okna

wychodziły na przepiękną lesistą dolinę i wyglądał dokładnie tak, jak go opisywali Caterina i jej ojciec. Od bramy do domu prowadziła aleja wysadzana sosnami. Kiedy minęli ostatni zakręt, zobaczyli, że na podjeździe stoi zmoknięty powóz, na którego dachu przemoknięty mężczyzna mocuje kufry, skrzynki i różne paczki.

- To powóz twojego ojca - powiedział sir Chase.

Caterina doszła do wniosku, że przyjechał tu w poszukiwaniu swoich dokumentów albo w związku problemami, jakie napotykała sprzedaż bawełny w Liverpoolsu. O wypadku w kopalni pewnie jeszcze nie wiedział, ale widać było, że się śpieszy. Czowała, że bez względu na powody, z których się tu zjawił, spotkanie nie sprawi mu radości.

- Twój ojciec musiał jechać tuż za nami. Chodź, kochanie, jestem przy tobie. - Ścisnął jej dłoń. - Poszukajmy go. Zorientujemy się, co wie.

Zanim jednak zdążyli cokolwiek zrobić, z domu wyszła postać w szarym płaszczu ze skórzaną teczką pod pachą i kuląc się przed deszczem, ruszyła w stronę powozu. Mężczyzna dostrzegł drugi powóz i zirytowany odwrócił się w ich stronę. Popatrzył ze zdumieniem, które szybko zamieniło się w złość. Na jego ziemistej twarzy pojawiły się czerwone plamy, a wepchnięta do kieszeni butelka wyjaśniała przyczynę mocno przekrwionych oczu.

Upuścił teczkę, z której wysypały się dokumenty. Schylił się więc i ze złością zaczął je zbierać i upychać do teczki.

- Nareszcie - rzucił ostro. - Czekam tu od pięciu dni. Gdzie się podziewałaś, Caterino? I pan także. Szczególnie pan! Jest pan łajdakiem i złodziejem. Skoro jednak już się spotkaliśmy, może pan wyjaśnić swoje haniebne zachowanie, zamiast...

- Dość tego! - zagrział sir Chase, ściskając mocno rękę

Cateriny. - Jeśli zamierza pan dalej wygadywać te nonsensy, to może posłuchamy ich pod dachem? Nie zaprosił nas pan tutaj, więc ma pan szczęście, żeśmy się w ogóle spotkali. Może wejdziemy do środka?

- Szczęście? - Chester ciężko spojrzał na córkę, która przyglądała mu się z wyraźnym współczuciem.

- Do środka - polecił Chase ze stanowczością, którą Caterina zdążyła już pokochać. Minał teścia i wszedł do holu. Zimne wnętrze pachniało stęchlizną. Z dawnego ciepła i przytulności, z których sływał dom, nie został nawet ślad.

Chester ruszył ich śladem, głośno narzekając i ignorując spojrzenia dwóch starych lokajów, którzy patrzyli na niego z niepokojem. Służący złożyli Caterinie i jej mężowi życzenia szczęścia, a ona uśmiechnęła się do nich i poprosiła o herbatę.

- Podstępnie zabrał mi pan córkę, stwarzając fałszywe pozory! - ryknął wściekle Chester. - A do tego nie wywiązał się pan z naszej umowy. Powiniennem pana wyzwać. Proszę wyznaczyć sekundantów.

Sir Chase nie reagował na te krzyki, tylko pozwolił się zaprowadzić Caterinie do dużego salonu. Gruba warstwa kurzu pokrywała sprzęty, co nie przeszkadzało komuś na nich nie tylko siadać, a sądząc ze śladów, nawet spać. Powietrze przesiąknięte było alkoholem i kwaśnym zapachem potu.

Caterina skrzywiła się, ale zrozumiała, że ma szansę wyjaśnić przynajmniej część dręczących ją wątpliwości.

- O jakiej umowie mówisz, ojcze? Dlaczego twierdzisz, że sir Chase nie wywiązał się ze swojej części? Uważam, że mam prawo wiedzieć, o co chodzi.

- Nie udawaj, że nie wiesz - warknął Chester. - Miał oddać mi weksel Harry'ego, jeśli zgodzisz się za niego wyjść. Owszem, oddał, ale zaraz potem go ukradł i znowu jestem w punkcie wyjścia. Oskarżam go o kradzież i wyzywam na pojedynek. Tak, moja panno!

- W stanie, w jakim się pan znajduje, nie może mnie pan wyzwać. A poza tym proszę uważać, jak odzywa się pan w obecności mojej żony. Niech pana siada i spróbuje przyjąć do wiadomości kilka prostych faktów. Chciałbym wiedzieć, po co pan przyjechał do Buxton? Chyba nie w pogoni za wekslem?

Surowy ton głosu zięcia sprawił, że Chester posłusznie usiadł.

- Przyznaje się pan do zabrania weksla i nadal ma czelność pytać, co mnie tu sprowadza? Przyjechałem żądać zwrotu dokumentów ukradzionych z mojego biurka. Albo dostanę je z powrotem, albo zabieram córkę. Zdecyduj, co wolisz, Boston.

- O jakich dokumentach pan mówi? - Sir Chase ostrzegawczo ścisnął dłoń żony, która już otwierała usta, by wyjaśnić, w czym rzecz.

- Daj spokój, Boston. Nie mam czasu na takie zgadywanki. Jutro muszę być w Liverpoolu. Zabrałeś weksel i list od mojego syna. Nie udawaj, że nie. Tylko ty mogłeś coś takiego zrobić. Oddaj, co moje. Nie muszę chyba wyjaśniać, dlaczego - dodał, zerkając ukradkiem na córkę, a potem szybko umykając wzrokiem.

- Ojczy... - zaczęła Caterina, ale sir Chase znów ścisnął jej dłoń.

- Mam oba dokumenty, ale uważam, że lady Boston ma do nich większe prawo niż ktokolwiek inny, bo to przecież ona własną osobą zapłaciła za wybryki pańskiego syna. Co do tego chyba pan się ze mną zgadza?

- Nie! Nie zgadzam się! - wrzasnął Chester. - Caterina nie może ich zobaczyć... chyba nie pokazał jej pan tego listu? Gdzie on jest?

- W moim bagażu.

- Czy to znaczy, że ona... widziała? - zapytał przerażony.

- Oczywiście.

Chester ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał.

- Jestem zrujnowany. Kompletnie zrujnowany. Nic mi już nie zostało. Straciłem nawet zaufanie własnej rodziny.

Caterina smutno popatrzyła na swojego nieszczęsnego ojca, bankruta i alkoholika. Czuła się rozdarta między współczuciem a chęcią zemsty, ale ostatecznie więzy krwi okazały się silniejsze.

- Dlaczego to zrobiłeś, ojczy? - szepnęła.

- A więc wiesz... Nie chciałem, żebyście wiedziały. A szczególnie ty. Wszystko poszło nie tak.

- Wiem. Słyszeliśmy o zniszczonych fabrykach i kłopotach ze sprzedażą bawełny. Po to jedziesz do Liverpoolu, prawda? Liczysz, że na miejscu da się jeszcze coś zrobić?

- Bawełna to nic w porównaniu z tym, czego dowiedziałem się dwie godziny temu. To najgorsza wiadomość, jaką może otrzymać właściciel okrętów handlowych.

- Dlaczego nie powiedzieć handlarz niewolników? To chyba właściwsze określenie?

- Z tym już koniec. To zamknięty rozdział. Definitywnie - skrzywił się Chester.

- Co to znaczy? - Caterina spojrzała na męża, który usiadł naprzeciwko jej ojca.
- Jest jeszcze coś, o czym nie wiem?
- Wygląda na to, że tak - odparł ponuro sir Chase.

Rozdział ósmy

Prawda zaczynała wreszcie wychodzić na jaw, ale Caterinie wcale nie przyniosło to ulgi. Czowała, że bez względu na to, jak okropnych rzeczy dowie się o swoim mężu, nie będzie go umiała przestać kochać. Choćby prawda była najgorsza z najgorszych, pogodzi się z nią i będzie dalej żyła jak większość żon. Rezygnacja i wybaczenie były ceną, którą kobiety płaciły za troskę i opiekę, jakimi otaczali je mężowie.

Obojętne, czego się dopuścił, by ją zdobyć, o co się założył czy do czego przystał, nie zamierzała z niego rezygnować. Należała do niego i gotowa była zaakceptować i zrobić wszystko, o co ją poprosi. Modliła się tylko, by nie kazał jej dzielić się nim z innymi kobietami. Nie wyobrażała sobie jednak życia bez niego i w ostateczności wolałaby już przystać na jego kochanki, niż całkiem go stracić.

Lokaj wniósł tacę z herbatą, dzięki czemu Caterina zebrała myśli i zaczęła się zastanawiać, co mogło być gorszego niż to, o czym do tej pory usłyszała.

- Masz wiele do wyjaśnienia - szepnął sir Chase.
- Ty też. Wiesz, że ojciec złamał prawo. Ma poważne kłopoty - odparła również szeptem.
- Wiem.
- Wiesz? - Z początku była zdumiona, ale potem wydało się jej oczywiste, że musiał wiedzieć.
- Porozmawiamy o tym później, dobrze? W tej chwili musimy się dowiedzieć, co jeszcze gnębi twojego ojca i jak zamierza z tego wybrnąć.

Tak jak podejrzewała, sir Chase wiedział o brudnych interesach jej ojca, ale nie zamierzał tego wykorzystać przeciwko niemu. W przeciwnym razie informacje uzyskane od pana Tolby'ego musiałyby go zaniepokoić. Teraz zaś dowiedział się, że

ona też poznała wstydliwą tajemnicę i że z listu Harry'ego dowiedziała się o fortunie, którą jej ojciec tak starannie ukrywał przed rodziną.

- Ja go zapytam, dobrze? - szepnęła.

- Dobrze. Myślę też, że nie należy przed nim ukrywać wiadomości o wydarzeniach w kopalni.

- Zamiast do Liverpoolu powinien pojechać na miejsce wypadku.

Podeszła do ojca i usiadła obok niego.

- Miałeś wiadomości od Harry'ego? - zapytała.

Ojciec kiwnął głową i próbował wyciągnąć butelkę z kieszeni przemoczonego płaszcza.

- Poczta z Liverpoolu idzie jeden dzień. Rano dostałem raport. Muszę tam jechać. Niech to wszyscy diabli...

- Nie pij więcej. Musisz trzeźwo myśleć. - Położyła dłoń na ręce ojca.

Chester westchnął i z niechęcią spojrzał na zięcia.

- Masz rację, ale czy zdołasz go przekonać, żeby mi oddał moje dokumenty? Do czego mu one potrzebne? Zamierza mnie szantażować?

Zauważyła, że sir Chase uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Chciała być twarda i chciała się zemścić. Chciała, by ojciec cierpiał, ale tak długo darzyła go szacunkiem, że trudno było jej to tak nagle przekreślić.

- Sam musisz go o to poprosić. Jesteś o wiele bogatszy, niż ktokolwiek z nas mógł przypuszczać. Czy stało się coś, co wszystko zmienia?

- Tak, ale ty tego nie zrozumiesz. Nie zrozumiesz, dlaczego chciałem być bogaty - szepnął zawstydzony.

- Może zrozumiem, ale musisz dać mi szansę - odparła cierpko.

- Długo mi się udawało, ale w końcu i na mnie przyszła kolej. To koniec. Straciłem trzy statki. Wszystkie trzy!!! Dobrze mi tak!

- Przecież Harry napisał, że „Caterina” wróciła z pełnym ładunkiem. Sam ją podobno widział w porcie.

- Owszem, ale zanim skończyli rozładunek, jakiś wariat wszystko podpalił. Ze statku nic nie zostało, za to czeka na mnie tłum wściekłych ludzi, których statki

ucierpiały od iskier. Wszyscy domagają się rekompensaty poniesionych szkód, które idą w tysiące funtów. Harry uważa, że to był sabotaż.

- Zakładam, że był pan ubezpieczony? - zapytał sir Chase, przerywając okropną ciszę. - W takim razie agent oszacuje straty i przynajmniej część pan odzys...

- Nie byłem.

- Co takiego?

- Nie byłem ubezpieczony - przyznał niemal z płaczem. - Nikt nie chciał mnie ubezpieczyć. Pewnie podejrzewali, czym się zajmuję, ale zawsze byłem ostrożny i nie dałem się złapać, a bez dowodów nie mogli mnie oskarżyć. Musiałem ryzykować.

- A pozostałe statki?

- Tak samo.

- Co się z nim stało?

- Była burza na Karaibach. Tam to chyba nazywają tajfun. „Hannah” musiała zatonać, bo od sześciu miesięcy nikt jej nie widział.

- Z niewolnikami na pokładzie?

- Nie wiem. Nie wiem...

- A ten drugi?

- „Welldone” stoi w stoczni w Kingston bez załogi i kapitana. Od zachodnich wybrzeży Afryki do St Kitts płynął sześć miesięcy. Na pokładzie miał stu sześćdziesięciu ośmiu ludzi, ale zapasy wody i żywności nie wystarczyły na taką długą podróż.

- Chcesz powiedzieć, że poumierali z głodu?

- Tych, co umarli, wyrzucano do morza. Kapitan chciał dopłynąć do Jamajki. Pusty, zainfekowany i zniszczony statek zostawił w Kingston. Załoga zbuntowała się i uciekła, więc i on uciekł, przy okazji kradnąc wszystko, co się dało.

Caterina próbowała otrząsnąć się ze strasznych wizji, które wyobraźnia malowała przed jej oczami. Podeszła do okna i patrzyła, jak deszcz smaga drzewa.

- To, co zrobiłeś, jest odrażające. Jak mogłeś tak okropnie traktować innych ludzi? To przecież żywe istoty, takie jak ty i ja! Wiedziałeś, jaka za to grozi kara, a mimo to narażałeś całą rodzinę. Pomyślałeś o swojej żonie? Nad czym teraz płaczesz? Nad pieniędzmi, które straciłeś? Uroniłeś choćby jedną łzę nad nieszczęśnikami,

których traktowałeś jak walutę? A twoje plantacje cukru w St Kitts? Też przestały przynosić zyski?

- Praca na plantacjach jest ciężka, brakuje rąk do pracy. Poza tym znacznie spadło zapotrzebowanie na melasę.

- Dlaczego?

- Ktoś wynalazł inny sposób pozyskiwania cukru. Słyszałaś o burakach cukrowych? Można je uprawiać w naszym klimacie. Dlatego zastanawiam się, czy nie sprzedać swoich udziałów w plantacjach.

- Nie grozi ci widmo głodu. Co za ulga.

- Martwię się o Harry'ego.

- O Harry'ego! Oczywiście - odparła ze złością. - Mądry Harry, mój genialny braciszek, który wszystko napisał w liście i wysłał go zwykłą pocztą, którą każdy może ukraść i przeczytać. Tak jak ja... czyż nie?

- Chcę dostać swój list - zażądał Chester, wstając z krzesła. - Zdajesz sobie sprawę, że przez niego mogę mieć poważne kłopoty.

- Zdaję sobie sprawę, że wpędziłeś w nie całą rodzinę - odparła. -

Niewykluczone, że sir Chase zechce zatrzymać ten list jeszcze przez jakiś czas. Ja w każdym razie nie zamierzam się z nim rozstać. Ani z wekslem Harry'ego. Nie oddam ci ich, dopóki nie będę pewna, że wycofałeś się z tych nikczemnych interesów. Jeśli tego nie zrobisz, przekażę oba dokumenty władzom. Uwierz mi, że to zrobię, a wtedy cała odpowiedzialność za to, co stanie się z twoją żoną i dziećmi i całym majątkiem, spadnie na ciebie. Wrobiłeś mnie, więc teraz ja odwdzięczam ci się tym samym.

- Zrobisz to, co każe ci twój mąż.

- Jediną dobrą rzeczą, jaką zrobiłeś w ciągu ostatnich lat, było to, że przyjąłeś absurdalny zakład, który zaproponował ci sir Chase. No i poślubiłeś Hannah, na którą nie zasługujesz. Nie pomyślałeś nawet, żeby zapytać, jak się układa moje małżeństwo, ale i tak ci powiem, że jestem szczęśliwa. Bardziej niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. Trudno mi sobie wyobrazić wspanialszego mężczyznę. Od lat o takim marzyłam i marzenie się spełniło.

Caterina mówiła do ojca, ale patrzyła przy tym na męża. W jego oczach pojawia się najpierw zaskoczenie, a potem czułość i miłość. Widziała, że rozbawiło go

to wyznanie, tak odmienne od wrogiej niechęci, którą uparcie demonstrowała, gdy walczył o jej rękę.

Zaskoczony Chester spojrział na zięcia, szukając u niego potwierdzenie słów córki, ale całą odpowiedzią, jaką uzyskał, był tylko tajemniczy uśmiech. To przelało już czarę goryczy i nagle zrobiło mu się siebie bardzo żal.

- Widzę, że udało się ją panu poskromić. Dobra robota. Żałuję, że nie dostała mi się żona, która sama z siebie, bez żadnej presji, mówiłaby o mnie w ten sposób. Na to jednak nie mogę liczyć. Przynajmniej nie teraz.

Caterina była zaszokowana jego słowami, ale starała się tego po sobie nie pokazać.

- Może byłoby inaczej, gdybyś troszczył się o nią tak samo jak o Harry'ego? Czy Harry zrobił cokolwiek, żeby cię uszczęśliwić?

- On jest moim jedynym synem. Muszę mu zapewnić dobry start. Każdy ojciec o tym wie. Dałem mu wszystko to, co dawano mnie. Mój syn będzie dżentelmenem, i to wystarczająco zamożnym, by fortuna wyniosła go na szczyty. Zawsze do tego dążyłem.

- Nie uważasz, Chester, że aby zostać dżentelmenem, Harry musi się zacząć zachowywać jak dżentelmen? - zapytał sir Chase. - Może na tym powinieneś skupić swoje wysiłki, zamiast uczyć go, jak oszukiwać pracodawców, nadużywać zaufania ojca i trwonić jego pieniądze?

- A pan, sir Chase? Czy pan nie trwonił pieniędzy swojego ojca?

- Nie. Trwoniłem własne. Był to mój wybór i nikogo tym nie krzywdziłem. Zaś pański syn powinien się nauczyć, co to szczerłość, współczucie i odpowiedzialność za własne czyny. No i oczywiście dyskrecja.

- Nie można tego oczekiwać po dwudziestoletnim młodzieńcu.

- Ja w jego wieku byłem już odpowiedzialny i jestem pewien, że pan też.

- Harry jest jeszcze bardzo niedojrzały.

- Tym bardziej nie powinien go pan spuszczać go z oka.

- Dlaczego? Co takiego pan o nim słyszał?

- Wystarczająco dużo. Przegrał do mnie dwadzieścia tysięcy gwinei, zapomniał już pan?

Caterina postanowiła zmienić temat rozmowy.

- Kiedy wspomniałeś o Hannah, odniosłam wrażenie, że w twoim głosie słyszę żal. A przecież ona tak się stara być dla ciebie dobrą żoną.

Było to dość bezczelne stwierdzenie, bo nie powinna się wtrącać w jego sprawy osobiste. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Stephen Chester powoli podszedł do okna, stanął obok Cateriny i popatrzył na smagane deszczem sosny.

- Hannah była dla mnie pocieszeniem, ale zbyt szybko zdecydowałem się na drugie małżeństwo. Bez względu na to, jak się stara, nigdy nie będzie tą, do której tęsknię.

- Nie wiedziałam, że wciąż tęsknisz za mamą.

- Nie mówię o twojej matce - odparł z rozmarzeniem i smutkiem zarazem. - Mówię o Amelie. To ją zawsze kochałem.

- Ciotkę Amelie? Lady Elyot?

- Myślałem, że wszyscy się domyślają. Ona wiedziała. Kiedy twoja matka zmarła, poprosiłem o rękę Amelie. Zrobiłem to wcześniej niż mój brat...

- Lecz ona wybrała jego... dlaczego?

- Bo tak chcieli jej rodzice. Zachowała się jak posłuszna córka, a oni woleli mojego brata, bo jako starszy dziedziczył tytuł i majątek. Nikt się temu nie dziwił. Byłem wdowcem z trójką dzieci. Musiałem się wycofać.

- Nie wiedziałam... A kiedy stryjek umarł?

- Zrobiłem wszystko, żeby pomóc jej przez to przejść. Przeżyła kilka bardzo ciężkich lat i wiem, że jest mi wdzięczna za pomoc. Jednak to tylko wdzięczność, nic więcej... Nie mogła zostać w Buxton, ludzie za bardzo plotkowali.

- Nadal miałeś nadzieję?

- Tak. Wtedy Amelie zabrała cię do Richmond.

- Miała się w ten sposób odwdziżyć.

- Nie, Caterino, to nie tak. Chciałem, żebyś do niej pojechała, ale wyłącznie ze względu na twoje dobro. A potem spotkała lorda Elyota i już nie miałem żadnych szans. Łudziłem się, że jeśli stanę się tak bogaty jak mój brat czy lord Elyot, to może

wtedy zwrócić na siebie jej uwagę. Przeniósłem się do Richmond. Oficjalnie po to, żeby być bliżej Hannah.

- Chciałeś być bliżej Amelie...

- Chciałem mieszkać w domu, w którym ona kiedyś mieszkała. Dlatego nigdy nie chciałem się stamtąd wyprowadzić. Teraz widzę, że to był zły pomysł.

Powinienem być wrócić do Buxton, tu jestem u siebie, a w Richmond nadal czuję się obcy.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie sprzedałeś tego domu.

- To była moja kryjówka, tu przyjeżdżałem lizać rany, ale w końcu i tak będę go musiał sprzedać. Szkoda, bo to dobre miejsce do wychowywania dzieci. Lubiałaś tu mieszkać, prawda?

- Kiedy byłam mała. Nie sprzedawaj domu. Sprowadź się tu z rodziną. Hannah będzie szczęśliwa, mając tyle przestrzeni, dzieci też. Ja będę mieszkać tam, gdzie mój mąż.

- Uważasz, że powinienem sprzedać dom przy Paradise Road?

- Tak. Hannah nie będzie miała nic przeciwko temu. Jej zależy tylko na tym, żebyś był zadowolony. Pochodzisz z Derbyshire. Daj sobie spokój ze statkami i z łamaniem prawa. Wróć do Buxton i zacznij nowe życie. Ona ci pomoże. Ciotka Amelie zawsze bardzo cię lubiła, ale przecież ma własną rodzinę. A sposób, w jaki przez te wszystkie lata zarabiałeś pieniądze, nie zrobi na niej wrażenia. Ciotka nie toleruje wyzysku i okrutnego traktowania innych ludzi, jak zresztą my wszyscy. Nie rozumiem, jak mogłeś przypuszczać, że twój stan majątkowy może mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

- Próbowałem ją zdobywać na wszystkie możliwe sposoby, lecz bezskutecznie. Jedyne, czego jeszcze nie próbowałem, to porwanie.

Caterina uznała, że należy skończyć to rozdrapywanie ran. Nie wiedziała o miłości ojca do Amelie, a teraz, gdy wysłuchiwała tych trudnych zwierzeń, łatwiej było jej zrozumieć zarówno jego dążenie do bogactwa, jak i skłonność do brandy.

- Kupię od ciebie dom przy Paradise Road - oświadczył sir Chase, przerywając ciężkie milczenie. - Odwiedzając Richmond, będziemy mieli gdzie się zatrzymać. Jak ci się podoba pomysł przeprowadzki do Buxton?

Chester odwrócił się i popatrzył na człowieka, któremu los wydawał się sprzyjać zawsze i wszędzie.

- Z ulgą wróciłbym tutaj - odparł cicho, wciąż niepewny motywów, którymi kierował się zięć - ale nie wiem, czy po uporaniu się ze wszystkimi problemami będzie mnie jeszcze na to stać. Dalej już tak nie mogę żyć. - Otarł łzę.

- Z całą pewnością nie możesz - powiedziała surowo Caterina. Wyciągnęła mu z kieszeni butelkę brandy i odstawiła na tacę z herbatą. - Im szybciej nauczysz się obywać bez tego, tym łatwiej ci to przyjdzie. W ciągu najbliższych tygodni musisz uporządkować swoje interesy, więc lepiej, żebyś był trzeźwy. Inaczej wszyscy dowiedzą się o twoich machlojkach. Na pomoc Harry'ego raczej nie masz co liczyć.

- A mój list? - zawołał, wściekle patrząc na zięcia. - Hannah nigdy nie może się o tym dowiedzieć!

- Jeśli natychmiast nie zaczniesz porządkować swoich spraw w Liverpoolu, Hannah i ciotka Amelie dowiedzą się pierwsze. Za trzy tygodnie masz złożyć sprawozdanie sir Chase'owi. Potem załatwicie sprzedaż domu przy Paradise Road i będziesz mógł wrócić z rodziną do Buxton. Zgadza się? - Spojrzała na męża.

Sir Chase z rezygnacją wpatrywał się ozdobne stiuki nad oknem, a potem spojrzał na żonę.

- Oczywiście, moja kochana mała jędzo. Skoro tak postanowiłaś...

- Nie mówisz chyba poważnie... Kilka tygodni to za mało czasu... - zaprotestował Chester.

- To nie żarty - stanowczo stwierdził sir Chase. - Niech mnie diabli porwą, jeśli ona nie mówi poważnie. Zresztą w pełni się z nią zgadzam. Nie mogę sobie pozwolić na to, by mój teść był wmieszany w jakieś ciemne sprawy. Zbyt długo działałem w ruchu abolicjonistów, aby ryzykować, że obrzucą mnie błotem, kiedy zostaniesz zesłany do Australii. To byłoby za dużo nawet dla kogoś z moją reputacją. Żaden abolicjonista nie wyjdzie z takiego skandalu z honorem.

Ojciec i córka patrzyli na sir Chase'a z podziwem.

- A więc to tak - wyszeptał błady jak ściana Chester. - Gdzie mam pana szukać... pod jakim adresem?

- Skontaktuję się z panem, kiedy tylko przyjedziemy do Richmond.

- Po co tam wracamy? - zapytała Caterina.

- Spokojnie, moja droga żono! Będziesz mieszkać tam gdzie ja - ostro przywołał ją do porządku.

- Oczywiście, kochany mężu. - Mrugnęła do niego. - Myślisz, że nadeszła pora, by ojciec usłyszał o kopalni?

Gdyby Caterina chciała wylać wszystkie swoje żale, Chester musiałby jeszcze długo siedzieć w Buxton, ale wypadek w kopalni był ważniejszy. Po ostrej dyskusji, w której córka i zięć przekonywali go, że obowiązek wobec rodzin zabitych górników jest ważniejszy niż jego własne sprawy, niechętnie pojechał do kopalni.

Po powrocie do domu księcia Caterina nadal była wściekła na ojca za jego przerażający egoizm.

- Lampart nie zmieni swoich cętek - oświadczył sucho sir Chase. - Twój ojciec zrobi tylko to, co będzie konieczne, i pojedzie do Liverpoolu. Lepiej, żeby skończył z handlem niewolnikami, bo mu nie popuszczę.

Caterina była zła, bo uważała, że kłótnia z ojcem była niepotrzebna. Wiedziała, że w obliczu trudności, w jakich się znalazł, skupi się na własnych sprawach, dlatego powstrzymała się od pytań o warunki, na jakich zgodził się ją oddać za żonę sir Chase'owi. To mogło poczekać, ale niektóre rzeczy musiała wyjaśnić od razu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś abolicjonistą? - zapytała oburzona.

- Bałem się, że dodasz dwa do dwóch i wyjdzie ci dziewięćdziesiąt dziewięć. Już na początku naszej znajomości zauważyłem, że często ci się coś takiego zdarza.

- Mylisz się. Gdybyś mi powiedział, znacznie wcześniej wiedziałabym, na czym stoję.

- Ale teraz już wiesz.

- Jestem po twojej stronie. Bardziej niż wtedy.

- Wtedy nie chciałem cię po swojej stronie. Podobały mi się nasze starcia.

- Poza wszystkim innym bardzo mi pomogły.

- Nie udawaj, że kłótnie ze mną nie sprawiały ci przyjemności.

- Po co robiłeś z tego sekret?

- Skoro już mówimy o sekretach, to ty też niejedno przede mną ukryłaś.

Dlaczego uważasz, że tobie wolno mieć tajemnice przed mężem?

- Jeśli chodzi o te dokumenty, które usunęłam z biurka ojca...

- Masz na myśli kradzież weksła i listu? A w ogóle gdzie one są?

- W moim podróznym sekretarzyku Zamierzałam ci je pokazać - odparła niepewnie, słysząc surowy ton jego głosu i czując na sobie jego ciężki wzrok. Ruszyła do sypialni, a on twardo podążał za nią. Podjęła ostatnią próbę i zatrzymała się w drzwiach. - Jeśli zamierzasz... - zaczęła, ale gdy zmrużył oczy, szybko urwała.

Po chwili czytał nieszczęsny list Harry'ego, zaciskając zęby. Kiedy skończył, odłożył kartkę i stwierdził z niesmakiem:

- Niezłego masz braciszka. Taki syn to prawdziwe nieszczęście. Nie trzeba nic więcej, żeby człowieka załamać.

Potem wziął weksel, podarł go i położył na liście. Caterina obserwowała każdy jego ruch, pełna podziwu dla jego spokoju. Ona wahałaby się tygodniami, zanim zdobyłaby się na podarcie weksła, choć z natury była impulsywna.

- Możesz sobie pozwolić na stratę takiej kwoty? Naprawdę nie potrzebujesz tych pieniędzy?

- Bez względu na to, z jakiego powodu zabrałaś ten weksel, to już przeszłość. Nie chciałybyś chyba, żebym kopał leżącego? Nic nie chcę od twojego ojca. Wygrałem.

- Zastanawiałam się, czy wykorzystasz okazję.

- Przestań się ciągle zastanawiać, to nie takie skomplikowane, jak myślisz.

- Skąd możesz wiedzieć, co myślę?

- Powiem ci, co myślisz, ale najpierw usiądź.

Posłusznie usiadła w dużym fotelu i poczuła wpadający przez uchylone okno zapach mokrej trawy i drzew.

- Specjalnie wciągnąłeś mojego brata w zakłady, których nie mógł ani wygrać, ani się z nich wypłacić - powiedziała z nadzieją, że uda się jej go przyłapać na chwili nieuwagi i dowie się czegoś więcej. - Już wtedy wiedziałeś, czym handluje mój ojciec i wymyśliłeś sposób, jak go ukarać. Mam rację? Lecz zamiast kary wyświadczyłeś mu przysługę. I tego właśnie nie mogę zrozumieć.

- Nigdy nie obchodziły mnie uczucia twojego ojca. Zresztą trudno go w ogóle zrozumieć. To sobie chciałem zrobić przysługę. Rzeczywiście postanowiłem

wyciągnąć od Harry'ego, ile się da, i było to łatwe. Hazardzista musi mieć dobrą pamięć, a Harry jej nie ma, poza tym wie, że ojciec zawsze spłaci jego długi. Nie pojmuję, czemu twój ojciec to tolerował, jednocześnie narzekając, że brak mu pieniędzy. Myślę, że tu chodzi o coś więcej, niż tylko zapewnienie bogactwa Harry'emu, tym bardziej że reszta rodziny żyła skromnie.

- Myślę, że te pieniądze dawały mu poczucie bezpieczeństwa. Czuł, że sam decyduje o swoich sprawach. Mógł się nie zgodzić na twoją propozycję. Na co wtedy wydałbyś te dwadzieścia tysięcy?

- Pytasz, co bym zrobił, gdybym przegrał zakład? Nigdy nie zakładam się o ważne sprawy, jeśli nie jestem pewien wygranej. Zdobyłbym cię, obojętne jak długo miałyby to trwać. Twój ojciec z pewnością zgodziłby się przełożyć ostateczny termin rozstrzygnięcia zakładu.

- Zarozumiała prostak! - Zerwała się na równe nogi. - Dostyc już usłyszałam. Miałaś mi powiedzieć, co myślę, ale jakoś tego nie zrobiłaś. Jesteś przemądrzałym, zadufanym, aroganckim... - Kątem oka zauważyła, że jej mąż wstał z fotela, więc pośpiesznie schroniła się za stołem, ale potknęła się o rzeźbioną nogę, więc ją złapał. - Nie powinnam była ci mówić, co czuję! Puść mnie! Nie... puszczaj! Nie mogę patrzeć na ten twój pełen uwielbienia dla siebie uśmiešek! Cofam wszystko, co powiedziałam. Jesteś okropny! I nie zamierzam wrócić z tobą do Richmond.

Wreszcie musiała zamilknąć, bo chwycił ją w objęcia i zamknął usta pocałunkiem. Próbowwała się wyrwać. Żałowała, że wyznała mu swoją miłość, bo choć jak wszyscy kochankowie okazywali sobie uczucia wieloma drobnymi gestami, to nikt z nich tego głośno nie nazwał. Jej szczerłość sprawiła, że stał się jeszcze bardziej pewny siebie.

Mimo to nie zamierzała dać za wygraną i z wściekłością próbowała go od siebie odepchnąć. Straciła równowagę, a on popchnął ją na sofę, która aż jęknęła, kiedy na nią upadli. Caterina nadal walczyła, ale przygniecioną mężowskim ciężarem robiła to coraz mniej przekonująco.

- Niektórzy chcą żyć w samotności - syknęła.

- Naprawdę? A mnie się wydaje, że to miało inaczej wyglądać. Czy rozmawiając z ojcem, nie mówiłaś prawdy? - zapytał z twarzą tuż przy jej twarzy, tak

że dokładnie widziała jego pociemniałe z pożądania oczy. Zrozumiała, że wie o jej miłości i żadne zaprzeczenia nie zdołają go przekonać. - Wiem, co cię tak złości - szepnął. - Myślisz, że twój ojciec i ja mieliśmy jakiś zapasowy plan, o którym nic nie wiesz. Otóż nie mieliśmy. Pojechałem do twojego ojca, żeby zwrócić powóz i zmusić go do spłaty weksla Harry'ego. Wiedziałem, że twój ojciec handluje niewolnikami. Byłem w Liverpoolu i widziałem jeden z jego statków. Spiłem marynarza z jego załogi, i to, co usłyszałem, potwierdziło moje podejrzenia. Twój ojciec miał pieniądze, żeby zapłacić. W każdej chwili mogłem go oskarżyć, ale nie chciałem tego robić. Członkowie ruchu abolicjonistów, do którego należę, dużo wiedzą i przekazują sobie informacje. Mamy sposoby, żeby zmusić handlarzy żywym towarem do wycofania się z tego podłego procederu bez wysyłania ich do Australii. I tak też zamierzałem postąpić, lecz spotkałem pannę Caterinę Chester i wszystko się zmieniło. Szybko zrozumiałem, że najbardziej na świecie pragnę ciebie. Wszystko inne przestało się liczyć, a pieniądze przede wszystkim. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Desperacko i do szaleństwa.

- Powiedz to jeszcze raz. Chcę się przekonać, że to nie sen - szepnęła.

- Pierwszy raz w życiu zakochałem się. To było tak potężne i wszechogarniające uczucie, jakiego dotąd nie doświadczyłem. Byłaś cudowna. Błyskotliwa. Pełna temperamentu. I wściekła na wszystkich mężczyzn. Gdybym nie zastosował pewnego przymusu, nie dopuściłabyś mnie bliżej siebie. Tego samego dnia widziałem cię jeszcze w Sheen Court. Słuchałem, jak śpiewasz i zrozumiałem, że chcę cię za żonę. Od tej pory myślałem tylko o tym, jak cię do siebie przekonać.

Widziałem, że Seton patrzy na ciebie maślanym wzrokiem, więc musiałem go uprzedzić. Zabrałem cię wtedy na przejażdżkę po Richmond i widziałem, jak cieszysz się tymi chwilami swobody i wolności. Zrozumiałem, że muszę dać ci wolność, jednocześnie zapewniając opiekę. Chciałem, abyś mogła się otaczać tym, co kochasz. Muzyką i życzliwymi, inteligentnymi ludźmi. Od tamtej pory nie było chwili, żebym cię nie pragnął. - Przerwał na moment. - Zdaję sobie sprawę, że to było dla ciebie upokarzające. Wiedziałem, że nie będzie cię łatwo zdobyć, więc wybaczone, jeśli potem wyglądałem jak kot, który w końcu dopadł kanarkę. Kiedy mówiłaś ojcu, że nie umiesz sobie wyobrazić lepszego męża niż ja, serce omal nie pękło mi z grzesznej

dumy. Kocham cię i uwielbiam, moja najdroższa. Wybaczysz mi kiedyś sposób, w jaki cię schwytałem? Naprawdę było to aż tak okropne?

- Czasami okropne - odparła z uśmiechem - a czasami ekscytujące. Muszę ci się do czegoś przyznać...

- Tak?

- W marzeniach już dawno cię zaakceptowałam. O wiele wcześniej niż pozwala na to przyzwoitość. Nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak ty, a potem, kiedy już wiedziałam, że istniejesz, chciałam być twoja. Naprawdę twoja. Nie umiałam sobie wyobrazić, że mogłabym spędzić resztę życia, nie wiedząc, jak to jest. Jedyne, czego pragnę, to być z tobą. Tylko z tobą. Zabierz mnie do domu, Chase. Nieważne, gdzie on będzie.

- Z samego rana, moja primadonno. Nareszcie będziesz i wolna, i moja.

- Jesteś pewien, że to ci wystarczy? - zapytała, mając na myśli jego przeszłość.

- Nie jestem już taki jak dawniej. Zmieniłem się. Zrozumiałem, że szukałem kobiety takiej jak ty. Wolność jest wspaniała, ale trzeba ją mieć z kim dzielić. Czy odkąd się znamy, dałem ci jakiś powód, byś mogła we mnie wątpić?

- Nigdy.

- I tak zostanie. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

- Ja też mam wszystko o czym marzyłam, z wyjątkiem... dzieci. Może powinniśmy pomyśleć o powiększeniu rodziny? Wspaniale byłoby mieć kilku małych urwisów, równie dzikich jak ich ojciec.

- Po matce wezmą urok i talenty.

Sofa, na której leżeli, bywała już zapewne świadkiem podobnych scen, ale ta para była wyjątkowa. Ich miłość okazała się na tyle silna, by przezwyciężyć liczne przeciwności, wśród których wąska sofa była najmniejszym problemem. Kochali się tak jak na wrzosowiskach dziko i namiętnie, czując wpadający przez okno zapach mokrej zieleni. Caterina nareszcie pozbyła się resztek wątpliwości, które sprawiały, że nie czuła się do końca swobodnie. Miała wrażenie, że otwarły się szerokie wrota prowadzące do jej serca i w końcu między nią i jej mężem zapanowało pełne zrozumienie. Śmiali się i wesoło przekomarzali, a potem było już słycać tylko ciche jęki rozkoszy.

Kiedy odpoczywali wtuleni w siebie, czuła ogromną ulgę, że nareszcie znalazła odpowiedzi na dręczące ją pytania. Nie wiedziała tylko, co sir Chase zamierzał zrobić z pieniędzmi, o które założył się z Harrym. Czyżby tak właśnie zarabiał na życie? A może chciał je przeznaczyć na fundusz ruchu abolicjonistów?

Z pokoju nad nimi zaczęły dobiegać dźwięki muzyki. Szybkie, galopujące rytmy Haendla świetnie pasowały do tego, co działo się w salonie. Zabawny zbieg okoliczności rozbawił ich do łez.

Caterina nigdy nie podróżowała na północ dalej niż do Derbyshire, więc kiedy następnego dnia przekroczyli granice Yorkshire, największego hrabstwa w Anglii, poczuła dreszcz emocji. Pierwszy raz była tak daleko od domu i z radością pomyślała, że na razie nie wracają do Richmond.

Południowa część hrabstwa była silnie uprzemysłowiona i wiele dolin zasnuwały dymy z wysokich fabrycznych kominów. Mijali całe pola zastawione drewnianymi ramami, na których suszono świeżo farbowane płótno, lecz nad tym wszystkim królowały wzgórza, obiecując, że nie wszystko jeszcze widzieli. Podróż sprawiała Caterinie prawdziwą przyjemność i nawet hałaśliwe i kipiące pośpiechem Leeds nie było w stanie popsuć jej humoru.

Po nocy spędzonej w mieście ruszyli dalej na północ. Przekroczyli rzekę Aire, minęli maleńką wioskę Chapel Allerton i znaleźli się w wiejskiej posiadłości rodziny Lascelles. Harewood House określany mianem „domku na wsi” był rezydencją przerastającą ogromem i przepychem Chastworth. Należał do jednego z przyjaciół sir Chase'a, który z przyjemnością udzielił im gościny i pokazał swoją kolekcję dzieł sztuki. Zgromadzone w niej książki, porcelana i meble musiały kosztować fortunę. Pan Turner przyjął zamówienie na namalowanie kilku obrazów przedstawiających Harewood House razem z jego sielankowym otoczeniem. Caterina podejrzewała, że artyście chodziło nie tyle o dom, co właśnie o to otoczenie. Sama wolała oglądać sufity pokryte malunkami pani Kauffman.

W odległości zaledwie siedmiu mil od Harewood znajdowało się uzdrowisko Harrogate. Tam odpoczęli, zanim ruszyli do Fountain Abbey, które pan Turner zalecił jej zwiedzić. Rzeczywiście miał rację, bo antyczna budowla zdawała się znajdować poza czasem i tchnęła niezwykłą ciszą i spokojem. Stojąc samotnie w wielkiej

zrujnowanej nawie, ze łzami w oczach słuchała dziwnie dręczących odgłosów modlitwy niewidocznych mnichów i szumu skrzydeł gołębi. Noc spędzili w Ripon, gdzie całą piątką poszli na wieczorną mszę do katedry.

Następnego dnia lunch jedli w miasteczku Masham, będącym lokalnym centrum handlowym, po czym ruszyli dalej na północ. Minęli Newto-le-Willows i Scotton. Caterina zaczęła się głośno zastanawiać, czy nie zbliżają się przypadkiem do granic Szkocji. Nie było w tym żadnego sarkazmu, po prostu zawiodła ją znajomość geografii tego regionu. Mijali wioski i miasteczka, których nazwy pochodziły od rzek, nad którymi leżały. Airedale, Nidderdale, Uredale i Swaledale. W końcu sir Chase zatrzymał powóz i kazał wszystkim wysiąść.

Na horyzoncie, po drugiej stronie rzeki Swale, widać było wzgórze, na którym wznosiła się potężna forteca, wokół której wyrosło miasteczko. Caterina patrzyła na pokryte dachówką domy, na płynący rzeką statek, kamienny most i na zalesiony i urwisty brzeg rzeki. Z tej odległości wszystko wydawało się bardzo małe.

- Co to za miejsce? - zapytała.

- To nasz dom - odparł sir Chase, biorąc ją za rękę. - To prawdziwe Richmond w hrabstwie Richmondshire. Twoje Richmond w Surrey wzięło swoją nazwę z tego miejsca.

- Drugie Richmond? Tu też masz dom?

- Mam. Jeszcze parę mil i sama zobaczysz. Droga idzie ostro pod górę, więc będziemy jechać powoli. Pamiętasz piosenkę o Richmond Hill? To jest właśnie to wzgórze. - Zaczął śpiewać głębokim basem, a po chwili przyłączyli się do niego signor Cantoni i Pearson.

Kiedy minęli zamek Richmond i otaczające go miasteczko, ich oczom ukazały się przepiękne, skąpane w słońcu wzgórza i doliny. Tam właśnie zobaczyli wielką białą-złotą rezydencję, która łączyła w sobie style od średniowiecznego do georgiańskiego. Kamienna budowla miała miejscami dwa, a miejscami trzy piętra, liczne wieże, kolumny, portyki, schody, balkony, tarasy, a sądząc z błysku szyb, także własne szklarnie. Była tak wielka, że mogła pomieścić kilka budynków wielkości Chester Hall i jeszcze zmieściłby się dom przy Paradise Road 18. Po pewnym czasie

dojechali do białego kamiennego muru. Sir Chase wskazał żonie bramę osadzoną między rzeźbionymi kolumnami.

- To brama do Boston Hall - powiedział.

- To...? Ależ ten dom jest olbrzymi! Można się w nim nie widywać całymi dniami. Jak cię w nim znajdę?

- Nie będziesz mnie musiała szukać, najdroższa, bo zawsze będę blisko ciebie. Podoba ci się? Chciałabyś tu przyjeżdżać na lato?

- Och, Chase! Mogłabym tu mieszkać przez cały rok. Nie wiedziałam, że masz taki piękny dom. To prawdziwy raj!

- Cieszę się, że tak mówisz. Więc jedźmy do domu, kochana.

Boston Hall został zbudowany w XIV wieku przez kupców wzbogaconych na handlu w jednym z handlowych portów wschodniego Yorkshire. Nazwali go tak samo jak miasto, które przyniosło im fortuny, i od tej pory każde kolejne pokolenie dodawało w nim coś od siebie, często dzięki temu, że mężczyźni z tego rodu żenili się z dziedziczkami wielkich fortun. Panna Caterina Chester była niemal jedynym wyjątkiem od tej reguły, ale jej mąż, który mógł sobie pozwolić, by zrezygnować z egzekwowania długu w wysokości dwudziestu tysięcy gwinei, zupełnie się tym nie przejmował.

Pierwsze dni pobytu w nowym domu Caterina spędziła na zwiedzaniu niezliczonych pokoi, spiżarni, chłodni, piwnic z winem, szklarni i stajni. Kuchnie domagały się modernizacji, trzeba też było zdecydować, które pokoje odnowić, które przerobić na gościnne albo zmienić wystrój czy dobudować łazienki. Wszystko to wypełniło jej cały czas i na razie nie zastanawiała się, co Chase chciał zrobić z wygranymi od jej brata pieniędzmi.

Wyprawy do sklepów w Richmond okazały się wielce przyjemne i pożyteczne, ale najbardziej ze wszystkiego Caterina lubiła galopować po rozległych terenach należących do jej męża i rozmawiać z nim i z ludźmi pracującymi w posiadłości. Codziennie jeździli w teren, gdzie Chase uczył ją powozić czwórką koni, codziennie odkrywała też w sobie nowe możliwości i nowe sposoby sprawiania przyjemności ukochanemu mężowi.

Kochała też godziny ćwiczeń z signorem Cantoni, który był oczarowany nowym tonem w jej głosie i ani przez chwilę nie żałował, że przyjął posadę nauczyciela muzyki. W tym wielkim domu dostał do swojej wyłącznej dyspozycji cały apartament z jasną sypialnią, do której co rano zaglądało słońce. Pewnego jednak dnia, kiedy przyszedł do pokoju muzycznego, Caterina stała przy oknie tak bardzo zamyślona, że usłyszała dopiero jego trzecie powitanie. Odpowiadając, zająknęła się, i wtedy zauważył w jej dłoni zmiętą koronkową chusteczkę.

- Jeśli źle się pani czuje, możemy przełożyć lekcję - powiedział miękko.

- Słucham...? Przepraszam, signor. Przełożyć? Nie ma potrzeby. Wszystko jest w porządku - odparła, zarazem jednak zmarszczyła brwi.

- Zobaczyła pani coś, co panią zdenerwowało? - Signor Cantoni spojrział tam, gdzie wcześniej patrzyła Caterina.

- Tak - przyznała, bo był nie tylko jej nauczycielem, ale także przyjacielem.

- Gdzie?

- Widziałam, jak przed chwilą ktoś wszedł do domu.

- Ktoś ze służby?

- Nie wiem dokładnie, kim ona jest, ale to piękna, młoda, czarnoskóra kobieta.

Zakrywa włosy jaskrawym turbanem, ma hebanową skórę i wielkie oczy.

- Odezwała się do pani?

- Była wyraźnie zaskoczona moją obecnością. Kiedy mnie dostrzegła, cofnęła się, ale jej małe dziecko wbiegło do pokoju, więc musiała wejść, żeby je złapać i zabrać. Dziecko też było czarne, ale już nie tak ciemne jak matka.

- Mały Mulat? Tak nazywają dzieci urodzone w związkach, gdzie jedno z rodziców jest białe, a drugie czarne. Mulaci mają kawowy kolor skóry i na ogół są bardzo atrakcyjni.

- Ten chłopiec musiał mieć białego ojca.

- Aaaa! Rozumiem. Pomyślała pani, że mężem tej kobiety musi być ktoś z tego domu. Proszę zapytać sir Chase'a. Na pewno będzie wiedział, kto.

- Nie mogę o to zapytać.

- A to dlaczego?

- Boję się usłyszeć coś, czego mogłabym nie znieść.

Natychmiast zrozumiał, co miała na myśli. Wiedział, że wielu mężczyzn ma przed ślubem romanse i że potem ich żony powinny na to przymknąć oko.

- Może ja spróbuję się czegoś dyskretnie dowiedzieć? - zapytał po dłuższym milczeniu. - Oczywiście, jeśli pani sobie tego życzy.

- Wiem, że jest pan bardzo dyskretny. Proszę to zrobić. Chcę wiedzieć, choć i tak niczego to nie zmieni.

- Proszę to zostawić mnie i pamiętać, że wcale nie musi być tak jak pani myśli.

- Dziękuję, signor.

Tego samego dnia, ale znacznie później, Caterina spotkała signora Cantoniego w drodze do jadalni. Spojrzała na jego poważną twarz i zrozumiała, że nie miał dla niej dobrych wieści.

- Signor? Zechce pan usiąść? - Podeszła do niedużej sofy.

Z jego relacji wynikało, że kobieta nazywa się Mara i nie ma męża. W Boston Hall zjawiała się dwa lata temu i siedem miesięcy później urodziła synka Mulata, którego nazwała Jack. Nikt nie pytał, kim był ojciec, bo to wyłącznie jej sprawa i ewentualnie sir Chase'a. Wiedzieli tylko, że poprzednio była niewolnicą i mieszkała w Londynie. Wszyscy tutaj lubią i ją, i jej synka. Mieszka w niedużym domu na terenie posiadłości i codziennie przychodzi do Boston Hall, by udekorować go świeżymi kwiatami. Teraz, kiedy w domu pojawiła się lady Boston, Mara nie będzie już potrzebna, więc pewnie przyszła wyjaśnić tę sprawę z sir Chase'em.

Podczas posiłku Caterina bardzo dokładnie przyjrzała się dekoracji stołu i musiała przyznać, że osoba, która ją zrobiła, ma wyjątkowe zdolności. Nie zapytała jednak męża, kto to zrobił, bo nie chciała słyszeć, jak wymówi imię czarnoskórej kobiety.

Czuła się głęboko dotknięta i kolacja nie przechodziła jej przez gardło. A kiedy mąż zapytał ją później, gdzie się podział jej apetyt, odparła, że dostała miesiączki, choć obiecywała sobie nigdy go w ten sposób nie oszukiwać. Leżąc samotnie w swojej pięknej biało-błękitnej sypialni, płakała w poduszkę. Przysięgła sobie nigdy nie płakać przez mężczyznę, ale męża kochała nad życie. Wiedziała, że patrząc na piękną Murzynkę i na jej ślicznego synka, sir Chase będzie wracał wspomnieniami do chwil,

kiedy dziecko zostało poczęte. A ona będzie musiała udawać, że nic nie widzi i milczeć, choć jej serce będzie pękać z bólu.

On jednak nie uwierzył w wyjaśnienia Cateriny dotyczące braku apetytu. Po kolacji zagrał w bilard z signorem Cantonim, a kiedy się żegnali, życząc sobie dobrej nocy, wrażliwy Włoch o miękkim sercu szepnął kilka słów. Sir Chase wysłuchał go ze zmarszczonymi brwiami, a potem skinął głową i podziękował.

Wszedł do sypialni żony. Caterina siedziała na łóżku z kolanami pod brodą i szlochała. Usłyszała go, dopiero kiedy usiadł obok niej.

- Co się dzieje, kochanie? - Przytulił ją do siebie. - Powiedz mi, o co chodzi.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła miłość, o jakiej marzyła przez całe swoje życie. Brak poczucia bezpieczeństwa odbierał jej radość życia, a widok małego Mulata wpędził ją w otchłań rozpacz. Łatwiej było jej uwierzyć we własną klęskę, niż zaufać mężowi. Próbowала coś powiedzieć, ale nic nie można było zrozumieć przez spazmy szlochu.

Sir Chase tulił ją do siebie i kołysał jak dziecko obudzone koszmarnym snem.

- Ciii... Uspokój się, kochanie. Powiedz mi, co się dzieje.

- Nie... nie mogę. Zawsze mówisz prawdę, a wcale nie jestem pewna, czy dam radę... ją znieść. Za bardzo cię kocham, Chase.

Cierpliwie czekał, aż rozpaczliwy szloch ucichnie, potem otarł prześcieradłem łzy z twarzy Cateriny.

- A jednak powinnaś poznać prawdę. Wszystko, co nią nie jest, byłoby dla ciebie obrazą. Wysłuchaj, co mam do powiedzenia, a potem zdecydujesz, nad kim powinnaś płakać. Dobrze?

- Pewnie lepiej wiedzieć...

- Trzeba wiedzieć. Więc mnie wysłuchaj. Jakies dwa lata temu wracałem z przyjaciółmi ze spotkania w Królewskim Towarzystwie Naukowym. Był już wieczór, na ulicach ciemno, i nagle usłyszeliśmy jakieś krzyki, a potem zza rogu wybiegła kobieta i wpadła prosto na mnie. Miała podarte ubranie, była pokrwawiona i śmiertelnie przerażona. Tuż za nią zza rogu wypadło dwóch mężczyzn, ale kiedy nas zobaczyli, próbowali uciec. Moi przyjaciele dogonili ich i przyprowadzili z powrotem. Byli kompletnie pijani, agresywni i nie czuli najmniejszego żalu za to, co zrobili.

Kobieta była służącą w domu ich przyjaciela, a ponieważ zachowywała się z godnością, która ich zdaniem nie przystawała czarnoskórej kobiecie, postanowili ją trochę podreżyć. Zdradzili nazwisko swojego przyjaciela i okazało się, że go znam.

- Mówisz o kobiecie, którą dziś widziałam? Tej, którą nazywają Mara?

- Tak. Nazywa się Mara, a tamci dwaj mężczyźni bardzo ją skrzywdzili.

Odebrali jej dziewictwo, byli przy tym bardzo brutalni. Jeden z nich miał zaledwie osiemnaście lat. To był twój brat, Harry Chester. Szukałem go potem po wszystkich szulerniach i spelunkach Londynu, ale zniknął. Znalazłem go dopiero w tym roku. Nie pamiętał mnie, ale odnoszę wrażenie, że on w ogóle niewiele pamięta. Wie tylko, jak trwonić pieniądze ojca.

- Harry? Harry ją... zgwałcił?!

- Sam mi to powiedział i był z siebie bardzo dumny. „To przecież tylko czarna niewolnica” - dowodził, nie widząc w Marze człowieka. Pozwoliliśmy im odejść, a ją zabraliśmy do mojego domu przy Halfmoon Street. Zajęła się nią gospodyni, a następnego dnia poszedłem do właściciela Mary i odkupiłem ją od niego. Kiedy jej stan poprawił się na tyle, że mogła podróżować, przywiozłem ją tutaj i umieściłem w starym domu drwała. Tutejsi ludzie są życzliwi, więc zatroszczyli się o nią. Kilka miesięcy później znów tu przyjechałem i zobaczyłem, że Mara nosi dziecko twojego brata. Zimą urodziła syna i nazwała go Jack. Mały ma już ponad rok i jest uroczy. To twój bratanek, kochana. Przykro mi, nie chciałem cię zszokować. Zamierzałem ci o tym powiedzieć w przyszłości, kiedy się tu na dobre zadomowisz, ale skoro ją zobaczyłaś... Poprosiłem, żeby tu przez jakiś czas nie przychodziła. Jest takim samym pracownikiem jak inni. Nikim więcej.

Nie mogła uwierzyć, że ktoś z jej rodziny mógł się tak okrutnie i haniebnie zachować w stosunku do drugiego człowieka, a tym bardziej do kobiety. Była zaszokowana, ale kto by nie był?

- Chase, przepraszam... bardzo cię przepraszam. Tak mi przykro. Biedna kobieta. Myślisz, że kiedyś dojdzie do siebie?

- To spokojna, pełna godności i uduchowiona osoba. Jestem pewien, że tutaj, wśród przyjaciół, jest jej lepiej niż w Londynie, ale nie wiem, czy do siebie dojdzie po tym, co ją spotkało. Odzywa się do mnie, ale w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny.

Chcesz, żebym ją przeniósł gdzieś indziej? Zrobię to, jeśli jej obecność źle wpływa na twoje samopoczucie.

- Nie... w żadnym razie tego nie rób. Chcę, żeby tu została. Znajdę dla niej jakąś ciekawą pracę. Coś, co pomoże jej zapomnieć. A Jack musi pójść do szkoły. Musimy im pomóc.

- Oczywiście, choć uważam, że będzie lepiej, jeśli żadne z nich nigdy się nie dowie, że jesteś spokrewniona z ojcem małego. Nic dobrego by z tego nie wynikło. Teraz chyba rozumiesz, dlaczego chciałem wyciągnąć z twojego brata jak najwięcej pieniędzy. Było mi obojętne, który z członków waszej rodziny za to zapłaci, liczyło się tylko, byście wspomogli Jacka i jego matkę.

- Rozumiem, kochany. Postąpiłeś słusznie i szlachetnie. Boże, Harry... Tak bardzo mi wstyd za brata. Nie umiem wyrazić jak bardzo, ale spróbuję to wynagrodzić małemu i jego matce. Co prawda nie mogę im dać pieniędzy, ale za to będę dla nich dobra. Musimy też zadbać o przyszłość chłopca. Jednak szkoda, że nie wzięłaś swojej wygranej. Mieliby zapewnione dostatnie życie.

- Dostałem to, co chciałem, i wszystko skończyło się bardzo szczęśliwie.

- Byłam zazdrosna i wcale nie jestem z siebie dumna.

- Do tej pory nie pokazywałaś po sobie zazdrości - powiedział sir Chase, starając się zachować powagę. - Tylko z tym jednym nigdy się nie zdradziłaś. Zaczynałem się już zastanawiać, czy kiedykolwiek to zrobisz, ale w końcu wybuchłaś jak petarda i muszę przyznać, że to mi pochlebilo.

- W takim razie lepiej uważaj, co robisz. Powtarzałam sobie, że nie będę się przejmować, jeśli wrócisz do dawnego sposobu życia, ale... to dla mnie bardzo bolesne - wyszeptła. - Nie miałam żadnych dowodów, a mimo to ból był nie do zniesienia. Tak bardzo cię kocham, Chase.

Obawiała się, jak mąż zareaguje na jej wybuch zazdrości, lecz kiedy odpowiedział wyjątkową czułością, uznała, że to tylko dodaje sytuacji pikanterii. Męki zazdrości nie trwały długo i okazały się nieuzasadnione, ale nie umiała zapomnieć o bólu, jakim napawało ją szokujące i okrutne postępowanie dwóch mężczyzn z jej najbliższej rodziny. Jaki ojciec, taki syn, pomyślała. Obaj stali się jej zupełnie obcy i cieszyła się, że los rzucił ją z dala od nich.

Tej nocy Caterina potrzebowała czułości i bliskości męża, jego cichych miłosnych wyznań. Sir Chase wyczuł jej nastrój i dostosował się do niego. Kiedy się uspokoiła, leżeli przytuleni i rozmawiali o jego działalności w ruchu abolicjonistów. Opowiedział, jak szukał Harry'ego, jak w celu sprawdzenia, ile prawdy było w pijackich przechwałkach, pojechał do Liverpoolu i w dokach zobaczył jeden ze statków Stephena Chestera, który wrócił do portu z ładunkiem cukru, tytoniu i surowej bawełny.

Jednak co innego podejrzewać, a co innego mieć dowody. Wiedział, że żegluga szlakiem bandyckiego trójkąta może zająć nawet dwa lata, dlatego uzbroił się w cierpliwość i czekał. Nie wszyscy abolicjoniści mieli jednak tyle cierpliwości, część z nich uważała, że lepszą i o wiele szybszą karą niż sąd i zesłanie na roboty do Australii jest podpalenie. Kiedy o tym słuchała, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mogłaby się przyłączyć do działalności męża, żeby choć częściowo odpokutować za podłe uczynki ojca i brata.

Następnego dnia wieczorem Caterina razem z mężem i signorem Cantonim wybrali się na przedstawienie do Theatre Royal w Richmond i tam właśnie zrozumiała, jak może odpokutować za grzechy Chesterów. Spodziewała się, że przedstawienie będzie równie słabe jak to, które widziała w Brighton, ale na szczęście jej obawy się nie sprawdziły. Sława, jaką cieszył się jej głos, wyprzedziła ją i większość patronów miejscowego teatru nie mogło się już doczekać, by złożyć uszanowanie nowej lady Boston.

Wiedząc, że oczy wszystkich będą skierowane właśnie na nią, Caterina ubrała się wyjątkowo starannie. Wybrała jedną ze swoich najpiękniejszych sukien, w której na jedwabny spód w kolorze akwamaryny nałożona była wierzchnia suknia z cienkiej, przejrzystej, mieniącej się srebrem tkaniny o bladoniebieskim zabarwieniu. Zestawienie tych dwóch warstw dawało przy każdym ruchu niezwykle efekt falującej wody. Piękny zaręczynowy pierścionek został uzupełniony pasującym do niego naszyjnikiem, kolczykami i bransoletą. Włożyła też jedwabne białe pończochy, które dostała od pana Tolby'ego, i białe satynowe pantofelki z diamentowymi klamerkami kupione w Londynie. Dopelnieniem całości była fryzura w stylu starożytnej Grecji i długi jedwabny szal, kupiony w Richmond przed dwoma dniami. Właściciel sklepu,

który był jednym z patronów teatru, zafundował aktorom wspaniałe kostiumy, a informację o tym jego klienci powtarzali sobie przez kilka kolejnych dni.

Dzisiejszym przedstawieniem teatr rozpoczynał sezon i już na pół godziny przed spektaklem teatr się zappełnił. Wszystkie loże były zajęte przez miejscową elitę, z wyjątkiem najlepszej, znajdującej się tuż przy samej scenie i sąsiadującej z lożą burmistrza.

Kiedy powóz sir Chase'a zajechał przed teatr, zdążyła się już tam zgromadzić grupka ciekawskich, by zobaczyć suknię i klejnoty damy przybyłej w towarzystwie dwóch przystojnych dżentelmenów.

- Na kogo oni wszyscy czekają? - zapytała Caterina.

- Na ciebie, moja droga.

- O, nie! - Roześmiała się. - Na pewno czekają na burmistrza i jego żonę.

- Zapewniam cię, że nie. Całe Richmond wie o twoim przyjeździe.

Uśmiechnęła się do signora Cantoniego. Może północ była prowincjonalna, ale tutejsi ludzie wiedzieli, jak okazać radość z czyjogoś przybycia. Uśmiechano się do nich, ściskano im ręce i kłaniano się, zupełnie jakby należeli do rodziny królewskiej. Caterina nigdy wcześniej nie była w tym tatrze, nie mogła więc wiedzieć, że jej suknia idealnie pasuje kolorem do wystroju widowni, która była utrzymana w tonacji zielono-błękitnej ze złotymi dodatkami. Nawet na suficie wymalowano niebieskie chmury.

Sir Chase i Caterina weszli do swojej loży, a tuż za nimi pojawił się burmistrz w towarzystwie nie najmłodszej już małżonki, i uwaga wszystkich zgromadzonych na widowni skierowała się na niego. Ludzie wstali, wołając i gwizdząc, by dać wyraz swojemu zadowoleniu.

- Wspaniale panią przywitani. - Caterina uśmiechnęła się do żony burmistrza, przekrzykując hałas. - I mojego męża też. Nie wiedziałam, że jest taki popularny.

- Proszę posłuchać, co oni wołają. - Starsza dama mrugnęła do niej porozumiewawczo. - To nie nas, ale panią chcą zobaczyć.

Caterina zaskoczona odwróciła się w stronę publiczności.

- Paradise lady! Lady Boston... rajski słowik! Gratulacje, sir Chase...!

Rzeczywiście wołali do niej, gwizdali i klaskali. Ktoś zawołał, żeby zaśpiewała i odpowiedziały mu liczne śmiechy. Wszystkie te przejawy uwielbienia sprawiły, że

Caterina nagle poczuła, że tutaj właśnie jest jej dom. Trzymając męża za rękę, poczuła uścisk jego placów i wiedziała, że jest z niej dumny. Po chwili uniósł jej dłoń do ust i pocałował, na co gwar na sali jeszcze wzrósł. Spojrzeli na siebie i nagle w błyskawicznym tempie przesunęła się im przed oczami cała historia ich miłości, ze wszystkimi przeszkodami, które przyszło im pokonać, i z chwilami dzikiej namiętności.

Tego wspaniałego wieczoru Caterina wpadła na pewien pomysł, który nie przyszedłby jej pewnie do głowy tak szybko, gdyby nie odkryła nagle tak zaskakująco dużego grona wielbicieli swojego talentu. Podczas antraktu sir Chase przedstawił jej wielu spośród tych, którzy zostawili w Boston Hall swoje karty wizytowe i nie mogli się już doczekać, by dała swój pierwszy koncert.

- Mając tak duży dom, moglibyśmy co roku organizować serię koncertów, z których dochód byłby przeznaczony na cele charytatywne - powiedziała Caterina, siadając przy lustrze w gotowalni. - Robią tak w Ham House, w Syon i w Marble Hill. W Surrey ludzie chętnie płacą za taki wieczór. Mogą posłuchać dobrej muzyki, a dodatkowo jest okazja, żeby się pokazać i poplotkować. Pomyśl, ile pieniędzy moglibyśmy zgromadzić, gdybyśmy organizowali coś takiego raz w miesiącu.

- Na jaki cel chciałaby lady Paradise przeznaczyć te pieniądze? - Sir Chase stanął za jej plecami i patrząc na jej odbicie w lustrze, rozwiązał wstążki przytrzymujące jej fryzurę.

Odwróciła się do męża, który klęknął przed nią i objął ją ramionami.

- Nie domyślasz się? To byłyby pieniądze dla ruchu abolicjonistów. Na wykup niewolników. Dar wolności. Ja ją dostałam, ale nie mogę nawet myśleć o tym, jak oni muszą cierpieć. Skoro mogę zarobić śpiewem, to wolę wesprzeć tymi pieniędzmi naszą sprawę, niż oddawać je na inne cele. Mamy warunki, by urządzać koncerty i latem, i zimą, znamy też ludzi, którzy chętnie pomogą nam to zorganizować. Signor Cantoni zostanie dyrektorem do spraw muzycznych, a tutejsza orkiestra tylko czeka na okazje do występów. Co ty na to, kochany? Myślisz, że możemy spróbować?

Spojrzał w rozmarzone oczy żony i zobaczył, że powieki opadają jej ze zmęczenia.

- Nie znam istoty obdarzonej bardziej współczującym sercem niż ty, a przy tym jesteś szczodra, utalentowana i najcudowniejsza...

- Przestań, Chase. Nie o to cię pytałam.

- Jesteś najbardziej urokliwym słowikiem, więc nic dziwnego, że ludzie chcą słuchać twojego śpiewu. Ja też chcę, ale teraz mam cię w ramionach. Marzyłem o tym cały wieczór i nie mogę już dłużej czekać. Porozmawiamy o koncertach jutro, dobrze?

- Dobrze, ale obiecaj, że się zgodzisz - szepnęła, patrząc, jak jego palce zsuwają koszulę z jej ramienia. Koronkowa falbanka zatrzymała się prowokująco na piersi.

Ustami zsunął koronkę, odsłaniając pełną pierś z odważnie sterczącym sutkiem.

- Nie ma drugiej takiej kobiet jak ty - powiedział nabrzmiałym z pożądania głosem. - Czy nie obiecywałaś być mi posłuszną zawsze i wszędzie? To nie są jakieś puste słowa, tylko przysięga na całe życie.

- Hm... Chyba tak, mój mężu. Chyba byłam aż tak głupia, że kiedyś powiedziałam coś w tym stylu - szepnęła, kładąc ręce na jego nagich ramionach.

- Odłożysz ten temat na dogodniejszą porę? Czy mam po prostu wyegzekwować to, co mi się według prawa należy, a ty nadal będziesz ze mną negocjować?

- Zgoda... - szepnęła, kiedy jego usta zsuwały koronkę z jej drugiego ramienia.

- Zgoda na co?

- Po prostu zgoda. Na wszystko.

Wziął ją na ręce i spoglądał to na jej twarz, to na odkryte piersi.

- Uwielbiam, gdy tak zmieniasz zdanie. Kiedyś nie wychodziło ci to tak dobrze.

- To pewnie tutejsze powietrze. - Westchnęła, wtulając głowę między jego szyję i ramię.

Epilog

Miesiąc później sir Chase i lady Boston urządzili pierwszy koncert charytatywny, który okazał się wielkim sukcesem. Kolejne koncerty organizowano w miesięcznych odstępach i nigdy nie zdarzyło się, by zostały niesprzedane bilety.

Signor Cantoni świetnie odnalazł się w nowej roli i w pełni zasłużył na popularność, którą sobie zdobył. Zaprzyjaźnił się z Marą, ale choć stali się sobie bardzo bliscy, ku rozczarowaniu przyjaciół nigdy nie wzięli ślubu.

Caterina traktowała Marę inaczej niż zwykłą służącą, połączyła je nawet swoista przyjaźń. Mara w końcu poznała nazwisko ojca swojego dziecka, ale nigdy nie dowiedziała się, że jej pani jest z nim spokrewniona. Jack wyrósł na dobrego chłopca. W wieku czterech lat zaczął wykazywać talent muzyczny, a Caterina i jej mąż robili, co mogli, by zajął się muzyką.

Stephen Chester i jego szybko powiększająca się rodzina przenieśli się do Chester Hall, ale Caterina nie utrzymywała ani z nimi, ani z bratem prawie żadnych stosunków. To, czego się o nich dowiedziała, utwierdziło ją w przekonaniu, że lepiej trzymać się od nich z daleka.

Za to Sara i Constantine regularnie odwiedzali ją i w Boston Hall, i w rezydencji przy Paradise Road 18. Caterina z radością przywróciła domowi świetność z dawnych lat, gdy mieszkała tam z ciotką Amelie. Czytelników pewnie zainteresuje fakt, że dom przy Paradise Road 18-24 jest obecnie brytyjską siedzibą wydawnictwa Harlequin, które wydało tę książkę.

Lord Rayne przeżywał ciężkie chwile, aż wreszcie znalazł wspaniałą kobietę, choć może należałoby raczej powiedzieć, że to ona go znalazła. Niewykluczone, że kiedyś bliżej przyjrzymy się tej historii.

Caterina urodziła dzieci, które już jako niemowlęta wykazywały zainteresowania muzyczne. Signor Cantoni wytrwale uczył je grać na fortepianie. Z czasem zaczęły grać w duecie, potem było już trio i kwartet, a ostatecznie stworzyły dziecięcą orkiestrę, której występy dołączono do programu koncertów charytatywnych.